

Wydanie
dla paní

NORA ROBERTS



KONIEC
i POCZĄTEK



NORA ROBERTS

KONIEC I POCZĄTEK

Jak donoszą dobrze poinformowane źródła w Białym Domu, zwolnienie ze stanowiska sekretarza stanu George'a Larkina jest już tylko kwestią czasu. George Larkin w ubiegłym tygodniu przeszedł poważną operację serca i obecnie przebywa na rekonwalescencji w Bethesda Naval Hospital. Stan zdrowia podaje się jako przyczynę jego spodziewanej dymisji”.

Liv, obserwując obraz na monitorze, zwróciła się do Briana, który wraz z nią przedstawiał aktualny serwis informacyjny.

- To może być największe wydarzenie od czasu pamiętnego skandalu Malloya w październiku. Na fotel Larkina musi być wielu chętnych. Wyścig z pewnością się już zaczął.

Brian Jones pospiesznie przeglądał notatki, sprawdzając czas kolejnych wejść na antenę. Był to nienagannie ubrany, trzydziestopięcioletni ciemnoskóry mężczyzna z dziesięcioletnim stażem telewizyjnym. Mimo że pochodził z Queens, zawsze uważał się za rodowitego mieszkańca Waszyngtonu.

- Nie ma nic bardziej ekscytującego jak dobry wyścig - zauważył.

- To prawda - przyznała Liv i odwróciła się do kamery po otrzymaniu sygnału, że wchodzi na wizję.

- Prezydent nie wypowiedział się jeszcze na temat następcy sekretarza Larkina. Pewna wysoko postawiona osobistość wśród najpoważniejszych kandydatur wymieniła Beaumonta Della, byłego ambasadora we Francji, oraz generała Roberta J. Fitzhugha. Niestety, żaden z nich nie był dziś osiągalny i nikt nie uzyskał żadnego potwierdzenia tej wypowiedzi.

- Dziś, w godzinach popołudniowych, w jednym z mieszkań w północno - wschodnim rejonie miasta odkryto zwłoki dwudziestopięcioletniego mężczyzny. - Brian przekazał kolejną wiadomość w wieczornym bloku informacyjnym.

Liv niezbyt uważnie słuchała kolegi. W myślach rozważała powstałą sytuację. Jej zdecydowanym faworytem był Beaumont Dell. Niestety, nie udało się jej dziś z nim porozmawiać. Jego współpracownicy, stosując klasyczne w tym zawodzie uniki, skutecznie jej to uniemożliwili. Jednak Liv nie miała zamiaru ustąpić. Jutro od rana będzie warowała pod drzwiami jego domu. Wybiegi rozmówców, wieczne na nich oczekiwanie oraz częste zatrząskanie drzwi przed nosem to chleb powszedni każdego dziennikarza. Nic, absolutnie nic - obiecała sobie - nie przeszkodzi jej w zdobyciu wywiadu z Dellem.

Słyszając sygnał, że wchodzi na wizję, Liv odwróciła się i zaczęła czytać tekst. Siedzący przed odbiornikami telewizzowie dostrzegali jedynie głowę i ramiona eleganckiej ciemnowłosej spikerki. Jej głos był stanowczy, a ruchy spokojne i zrównoważone. Po tamtej stronie ekranu nikt nie miał pojęcia, ile pracy kosztowało kilkadziesiąt sekund emisji.

Widzieli tylko prostotę i urodę, które w oczach widzów mają ogromne znaczenie. Krótka obcięta

włosy stanowiły znakomitą oprawę twarzy o idealnych rysach i wyrazistych kościach policzkowych, a spojrzenie błękitnych oczu uderzało powagą i szczerością. Wszystko to sprawiało, że każdy z oglądających jej programy telewidzów czuł się tak, jakby Liv mówiła wyłącznie do niego.

Telewizyjne audytorium uważało, że jest niezwykle szykowna, nieco zagadkowa i bardzo wiarygodna. Powszechne uznanie dla tego, co robiła w TV, niewątpliwie sprawiało satysfakcję, chociaż dziennikarskie aspiracje Liv sięgały znacznie dalej.

Ktoś ze współpracowników powiedział kiedyś o niej, że wygląda na osobę, która pochodzi z Connecticut. W rzeczywistości miała zamożną rodzinę w Nowej Anglii, a studia dziennikarskie ukończyła na Harvardzie. Mimo to ciężko pracowała, aby pokonać kolejne szczeble dziennikarskiej kariery.

Zacząła w maleńkiej, lokalnej rozgłośni w New Jersey od prognoz pogody i spotów reklamowych. Następnie, jak w dziecięcej grze w klasy, przechodziła z rozgłośni do rozgłośni, z miasta do miasta, zarabiając coraz więcej pieniędzy i uzyskując coraz więcej czasu na antenie. W końcu wylądowała w filii CNC w Austin, gdzie po dwóch latach otrzymała stanowisko spikerki. Kiedy jednak zaproponowano jej pracę w serwisie informacyjnym w WWBW, filii CNC w Waszyngtonie, Liv nie wahała się ani chwili, zwłaszcza że w owym czasie nie czuła się związana ani z Austin, ani z jakimkolwiek innym miejscem na ziemi.

Marzyła, aby wyrobić sobie nazwisko w dziennikarstwie telewizyjnym, i czuła, że Waszyngton jest wprost idealnym w tym celu miejscem. Nie obawiała się ciężkiej pracy, chociaż jej delikatne, wąskie dłonie wyglądały tak, jakby nigdy się z nią nie zetknęła. Pod alabastrową skórą i rysami arystokratki skrywała dociekliwy, bystry umysł. Uwielbiała dynamiczne, barwne życie i lubiła być w centrum wydarzeń, chociaż na zewnątrz wydawała się chłodna i niedostępna. Przez ostatnie pięć lat Liv ciężko pracowała, aby przekonać samą siebie, że ten wizerunek stał się faktem.

W wieku dwudziestu ośmiu lat powiedziała sobie, że dramaty osobiste ma już za sobą i że odtąd liczyć się będzie dla niej jedynie kariera zawodowa. Przyjaciele, których poznała w czasie półtorarocznej pracy w Waszyngtonie, niewiele wiedzieli o jej przeszłości. Liv swoje życie prywatne zamknęła na klucz.

- Tu Olivia Carmichael - powiedziała do kamery.

- I Brian Jones. Oglądajcie z nami „CNC World News”.

Po chwili rozległy się dźwięki muzyki, po czym czerwone światelko kamery zgasło.

Liv wyłączyła mikrofon i energicznie odsunęła się od półkolistego pulpitu ze stanowiskami dla spikerów.

- Dobra robota - usłyszała, przechodząc obok kamerzysty. W górze powoli gasły światła ogromnych reflektorów. Liv, oderwana od swoich myśli, spojrzała na kolegę i uśmiechnęła się. Ten uśmiech zupełnie zmienił jej twarz. Chłodna, posągowa uroda gdzieś znikła.

- Dzięki, Ed. Co u twojej dziewczyny?

- Wkuwa do egzaminów. - Wzruszył ramionami i ściągnął z głowy słuchawki. - Nie ma dla mnie zbyt wiele czasu.

- Ale później, kiedy już przez to przejdzie, będziesz z niej dumny.

- Taaak. Aha, Liv! - Liv zatrzymała się, unosząc do góry brwi. - Prosiła, abym cię zapytał... - Był wyraźnie zakłopotany.

- O co?

- Kto cię czesze? - wyrzucił z siebie, po czym kręcąc z dezaprobatą głową, zaczął manipulować przy kamerze. - Oto co interesuje kobiety.

Liv, śmiejąc się, poklepała go po ramieniu.

- Armond's przy Wisconsin. Powiedz jej, niech się na mnie powoła.

Pospiesznie opuściła studio, weszła schodami na górę, po czym krętymi korytarzami dotarła do pokoju redakcyjnego, gdzie hałas i gwar rozmów panowały od rana do późnego wieczora.

Przy stolikach siedzieli reporterzy. Jedni pili kawę, inni szybko pisali na maszynach, chcąc zdążyć z materiałem przed ostatnim wydaniem wiadomości. W powietrzu unosił się zapach tytoniu, potu i mocnej kawy. Na jednej ze ścian rzędami tkwiły ekrany telewizyjne, na których można było obserwować nieme obrazy programów wszystkich działających w metropolii stacji. Na jednym z nich pojawiła się właśnie zapowiedź „CNC World News”. Liv skierowała się prosto do przeszklonego biura szefa wiadomości.

- Carl? - wetknęła głowę w drzwi. - Masz wolną chwilę?

Carl Pearson, pochylony nad biurkiem ze skrzyżowanymi ramionami, wpatrywał się w ekran telewizyjny. Niedopałek papierosa wciąż tlił się między jego palcami, a spod sterty papierów, na których z trudem utrzymywała równowagę filiżanka zimnej kawy, wyglądały okulary. Mężczyzna mruknął coś pod nosem i Liv, uznając to za przyzwolenie, wśliznęła się do środka.

- Dobry program - powiedział, nie spuszczać oczu z dwunastocalowego ekranu.

Liv usiadła, czekając na przerwę na reklamę. Z odbiornika docierał do niej twardy, rzeczowy głos Harrisa McDowella, nowojorskiego spikera „CNC World News”. Zwracanie się do Carla, gdy na scenie pojawia się taka indywidualność jak Harris McDowell, zupełnie nie miało sensu.

Liv wiedziała, że McDowell i Carl pracowali kiedyś jako reporterzy w tej samej stacji w Kansas City w Missouri. Ale to McDowell był tym, kogo wyznaczono do obsługi prezydenckiej kawalkady w Dallas w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym roku. Zabójstwo prezydenta i reportaż „na żywo” z miejsca zbrodni wyniosły McDowella na szczyty świata mediów. Tymczasem Carl Pearson stał się

grubą rybą w morzu płotek w Missouri i kilku innych stanach, aby w końcu zamienić notes reportera na biurko w Waszyngtonie.

Był twardym i wymagającym szefem programów informacyjnych. I nawet jeśli tkwiła w nim jakaś kropla goryczy, że jego kariera nie przebiegała aż tak błyskotliwie, to robił

wszystko, aby tego po sobie nie pokazać. Liv zawsze darzyła go ogromnym szacunkiem, a od czasu gdy zaczęła pracować dla WWBW, ten szacunek wzrósł jeszcze bardziej. Doskonale go rozumiała. Ona również doznała w życiu wielu rozczarowań.

- A więc? - odezwał się Carl, wykorzystując przerwę na reklamę.

- Chcę dotrzeć do Beaumonta Della - zaczęła Liv. - Wiele już w tym kierunku zrobiłam, a teraz, kiedy Dell ma zostać sekretarzem stanu, chcę pierwsza powiadomić o tym naszych widzów.

Carl odchylił się do tyłu i oparł ręce na wydatnym brzuchu. Za te co najmniej piętnaście funtów ekstra, które nosił przed sobą, obwiniał właśnie ciągłe siedzenie za biurkiem. Patrzył na Liv z taką samą szczerością i krytycyzmem, jak przed chwilą na ekran telewizyjny.

- Piłka jest jeszcze w grze. - Jego głos stracił barwę na skutek długoletniego nałogowego palenia papierosów. Liv obserwowała, jak przypała kolejnego, chociaż poprzedni wciąż tlił się na wypełnionej niedopałkami popielniczce. - A co z Fitzhughem? Davisem czy też Alberstonem? Wszystko się przecież może zdarzyć. Oficjalnie Larkin jeszcze nie ustąpił.

- To tylko kwestia dni, może nawet godzin. Słyszałeś komunikat lekarski. Pełniący obowiązki sekretarza nie wchodzi w grę; Boswell nie ma poparcia prezydenta. To musi być Dell. Jestem tego pewna.

Carl potarł ręką czubek nosa. Cenił instynkt Carmichael, jej inteligencję, zdrowy rozsądek i upór. Ale prawda była taka, że miał za mało ludzi i bardzo ograniczony budżet i nie mógł sobie pozwolić na wysłanie w teren jednego z najlepszych reporterów tylko dlatego, że ten reporter miał przeczucie. Chociaż... Wahał się chwilę, po czym znowu pochylił nad biurkiem.

- Być może warto - mruknął. - Posłuchajmy, co powie Thorpe. Zaraz będzie na wizji.

Liv już miała zaprotestować, ale po chwili zrezygnowała. Uraziło jej ambicję, że Carl chciał uzależnić swoją zgodę od tego, co miał do powiedzenia Thorpe. Jednak urażona ambicja to nie był sposób na Carla. Wstała więc tylko, aby przysiąc na skraju jego biurka, i czekała.

Program emitowano ze studia, które znajdowało się piętro wyżej. Jego wnętrze było nowocześniejsze i bardziej eleganckie od tego, w którym pracowała Liv. Istniała jednak różnica między wiadomościami lokalnymi a krajowymi, podobnie jak między ich funduszami. Po zaprezentowanym przez spikera skrócie wiadomości na ekranie pojawił się stojący przed Białym Domem TC. Thorpe. Liv, zmarszczywszy brwi, obserwowała go w milczeniu.

Mimo że na zewnątrz temperatura nie przekraczała zera i wiał przenikliwy, chłodny wiatr, Thorpe stał w rozpiętym płaszczu i bez nakrycia głowy. To było dla niego typowe.

Jego twarz o ostrych rysach, osmalona przez wiatr, kojarzyła się Liv z górską wspinaczką, a sylwetka z bieganiem na długich dystansach. Zarówno jedno, jak i drugie wymagało ogromnej wytrzymałości. Zawód reportera również. T.C. Thorpe był reporterem.

Jego ciemne, głęboko osadzone oczy miały w sobie coś magnetycznego - przyciągały i zniewalały. Powiewające dookoła twarzy czarne włosy dodawały sylwetce dynamizmu, jakby ją do czegoś ponaglały. Tylko głos był, jak zawsze, spokojny i zrównoważony. Ten kontrast dawał lepszy efekt, niż stosowane przez innych dziennikarzy, najbardziej nawet wymyślne sztuczki.

Liv zdawała sobie sprawę z wielkiego uroku Thorpe'a, uroku, który w równej mierze oddziaływał na kobiety, jak i na mężczyzn. Jego oczy budziły zaufanie, tak samo jak głęboki, przyjemnie brzmiący głos. Był poza tym ogromnie przekonujący. Telewizjowicze traktowali go jak kogoś bardzo bliskiego i godnego zaufania. Panowało przekonanie, że gdyby jutro światu zagroziła katastrofa, Thorpe zrelacjonowałby ją w najdrobniejszych szczegółach.

W ciągu pięciu lat pracy w Waszyngtonie Thorpe stał się w świecie mediów niekwestionowanym autorytetem. Posiadał dwa niezbędne reporterowi atuty: wiarygodność i niezawodne źródła informacji. Jeśli T.C. Thorpe coś powiedział, bezwzględnie w to wierzono. Jeśli T.C. Thorpe potrzebował informacji, po prostu wiedział, do kogo zadzwonić.

Liv czuła do niego instynktowną niechęć. Specjalizowała się w programach politycznych, przygotowywanych dla lokalnej stacji. Thorpe był jej prawdziwym przekleństwem. Strzegł swego terytorium z zjadłością psa, który broni swego podwórka przed intruzami. Miał nad nią przewagę. Od dawna zapuścił tu korzenie, podczas gdy ona wciąż czuła się obca. Nie pozostawiał jej nawet skrawka wolnej przestrzeni. Jeśli gdzieś działo się coś ważnego, mogła być pewna, że on zjawi się tam pierwszy.

Bardzo długo starała się znaleźć w nim coś, co mogłaby skrytykować. Thorpe jednak nie był efekciarzem. Ubierał się tak, aby widzowie mogli się skupić wyłącznie na tym, co miał im do powiedzenia, a nie na jego osobie. Cechowała go prostota i komunikatywność, jego reportaże były ostre i bezkompromisowe, podczas gdy on sam zawsze potrafił zachować obiektywizm. Jedyne, czego Liv nie mogła w nim zaakceptować, to arogancja.

Obserwowała go teraz, jak stoi na tle sylwetki Białego Domu. Mówił o Larkinie. Nie ulegało wątpliwości, że rozmawiał z nim osobiście. Liv, mimo że naciskała wszystkie sprężyny, ta sztuka się nie udała. Już sam ten fakt był irytujący. Thorpe wymieniał

potencjalnych kandydatów na miejsce Larkina, zaczynając od Beaumonta Della.

Siedzący z tyłu Carl w milczeniu skinął głową. Teraz zaczynał wierzyć w przeczucia Liv.

- Mówił T.C. Thorpe ze stanowiska przy Białym Domu.

- Powiedz w recepcji, że masz moją zgodę - nieoczekiwanie oznajmił Carl i mocno zaciągnął się niedopałkiem papierosa. Liv odwróciła się do niego gwałtownie, ale oczy szefa wpatrzone już były

w ekran. - Weź dwóch ludzi.

- Doskonale. - Przełknęła gorycz, że słowa Thorpe'a, bardziej niż jej własne, trafiły Carlowi do przekonania. - Zaraz wszystkim się zajmę.

- Zdobądź coś przed południowym serwisem - zawołał za nią nie odrywając oczu od ekranu.

Liv, stojąc w drzwiach, rzuciła przez ramię:

- Masz to jak w banku.

Była godzina ósma rano, gdy Liv wraz z dwuosobową ekipą zatrzymała się przed bramą wjazdową domu Beaumonta Della w Aleksandrii w Wirginii. Wstała o piątej, aby przygotować się do wywiadu. Poprzedniego wieczoru wykonała co najmniej pół tuzina telefonów, zanim w biurze Della uzyskała zapewnienie, że jeśli zjawi się następnego dnia rano, może liczyć na dziesięciominutową rozmowę. Dobry reporter w dziesięć minut może uzyskać bardzo wiele. Liv wysiadła z samochodu i podeszła do stojącego przy bramie wartownika.

- Jestem Olivia Carmichael z WWBW - pokazała legitymację prasową. - Pan Dell oczekuje mnie.

Wartownik obejrzał legitymację, sprawdził coś w swoim wykazie, po czym skinął głową i naciśnięszy guzik otworzył bramę.

Niezły początek, pomyślała sadowiąc się w samochodzie.

- W porządku, chłopcy. Bądźcie gotowi, mamy mało czasu. - Sięgnęła po notatki, aby je jeszcze raz przejrzeć, podczas gdy samochód zbliżał się do podjazdu rezydencji. - Bob, chcę mieć ujęcie domu i bramy wjazdowej w drodze powrotnej.

- Bramę wjazdową już mamy - uśmiechnął się od ucha do ucha - i twoje nogi również.

Masz wspaniałe nogi, Liv.

- Tak myślisz? - spojrzała na siebie krytycznie. - Chyba masz rację.

Bawił ją ten niewinny flirt. Bob był nieszkodliwym, żonatym mężczyzną, z dwójką dorastających dzieci. Flirt w innym wydaniu natychmiast by ją zmroził. Dzieliła mężczyzn na dwie kategorie: bezpiecznych i niebezpiecznych. Bob należał do tych pierwszych. Mogła się czuć przy nim zupełnie swobodnie.

- No dobra - powiedziała, kiedy samochód zatrzymał się przed wejściem do trzypiętrowego murowanego domu. - Postarajcie się zachowywać jak przystało na przedstawicieli poważnych mediów.

Bob uśmiechnął się szeroko i mamrocząc coś pod nosem, wygramolił z tyłu samochodu. Przed drzwiami wejściowymi Liv znowu była opanowaną, chłodną reporterką.

Nikommu by teraz nawet nie przyszło do głowy robić jakieś uwagi na temat jej nóg. A już z pewnością nikt nie ośmieliłby się powiedzieć tego głośno. Energicznie zapukała, dając jednocześnie ekipie znak, aby przygotowała sprzęt.

- Olivia Carmichael - oznajmiła pokojówce, która ukazała się w drzwiach. - Do pana Della.

Służąca z wyraźną dezaprobatą patrzyła na ubranych w dżinsy mężczyzn, taszczących po schodach aparaturę.

- Tak, proszę za mną, panno Carmichael. Pan Dell zaraz do pani wyjdzie.

Liv zauważyła niechęć pokojówki, ale nie była nią zaskoczona. Rodzina i wielu przyjaciół z dzieciństwa miało podobny stosunek do jej profesji.

Obszerny, elegancki hol stanowił wizytówkę każdego zamożnego domu. Kiedy Liv dorastała, identyczne wnętrza miała okazję widzieć w dziesiątkach podobnych rezydencji.

Organizowano w nich setki przyjęć i różnych imprez, które tak śmiertelnie zawsze ją nudziły.

Zamyślona, nie zwróciła uwagi na wiszącego po lewej stronie Matisse'a. W pewnej chwili usłyszała, jak podążający za nią Bob, nie mogąc się opanować, cicho zagwizdał przez zęby.

- Ale chata! - wymamrotał, gdy jego stopy w sportowym obuwiu cicho przesuwają się po posadzce.

Zajęta swymi myślami, Liv bezwiednie mu przytaknęła. Wychowywała się w domu niewiele różniącym się od tego. Jej matka wolała wprawdzie Chippendale'a od Ludwika XIV, ale poza tym wszystko wydawało się takie same. Nawet zapach był taki sam - olejek cytrynowy i świeże kwiaty. To wywoływało wspomnienia.

Kiedy Liv ruszyła za pokojówką, nagle dobiegł ją głośny męski śmiech.

- T.C., jesteś niekwestionowanym mistrzem w opowiadaniu kawałów. Zanim jednak zdecyduję się powtórzyć ten, który przed chwilą od ciebie usłyszałem, będę się musiał

upewnić, czy nie ma w pobliżu pierwszej damy.

Dell powoli schodził po schodach. Był to elegancki, przystojny mężczyzna około sześćdziesiątki. Towarzyszył mu Thorpe.

Liv poczuła ucisk w żołądku. Chociaż o jeden krok, ale zawsze przede mną, pomyślała ze złością. Cholera!

Nieoczekiwanie ich oczy się spotkały. Thorpe uśmiechnął się, ale to nie był taki sam uśmiech, z jakim przed chwilą zwracał się do Della.

- Panna Carmichael. - Dell, spostrzegłszy Liv, podszedł do niej z wyciągniętą ręką.

Jego głos był tak samo aksamitny jak jego dłoń, a oczy wyjątkowo przenikliwe. - Co do minuty. Mam nadzieję, że nie czekała pani na mnie.

- Nie, panie Dell. Ja również cenię sobie czas.

Spojrzała na Thorpe'a.

- Panie Thorpe.

- Panno Carmichael.

- Wiem, że jest pan niezwykle zajęтым człowiekiem. - Liv z uśmiechem zwróciła się do Della. - Ale nie zabiorę panu dużo czasu. - Dyskretnie włączyła mikrofon. - Czy zechciałby pan porozmawiać ze mną tutaj? - zapytała, chcąc umożliwić technikowi dostrojenie dźwięku.

- Nie mam nic przeciwko temu. - Wykonał zapraszający gest i uśmiechnął się wylewnie. Uśmiech był jedną z najważniejszych umiejętności rasowego dyplomaty. Kątem oka Liv widziała, jak Thorpe przesuwa się poza zasięg kamery i staje przy drzwiach. Wciąż czuła jego wzrok na sobie, co nie wpływało zbyt dobrze na jej samopoczucie. Nic jednak nie mogła na to poradzić. Odwróciła się więc do swego rozmówcy i zaczęła wywiad.

Dell wciąż był życzliwy i chętny do współpracy. Liv czuła się jak dentysta usiłujący wyrwać ząb komuś, kto uśmiecha się, mając mocno zaciśnięte usta.

Nie ulegało wątpliwości, iż Dell zdaje sobie sprawę, że jego osobę wiąże się ze stanowiskiem Larkina i oczywiście to, że media poświęcały temu tyle uwagi, bardzo mu pochlebiało. Liv zauważyła, że jej rozmówca robi wszystko, aby w czasie wywiadu nie padło nazwisko prezydenta. Wiedziała, że ma do czynienia z zawodowcem. Dell był uprzejmy, ale przez cały czas lawirował, mówiąc tak, aby nic nie powiedzieć. Jednak Liv z uporem wracała do tematu. Jeśli już nie mogła uzyskać od niego żadnej konkretnej odpowiedzi, przynajmniej z tonu jego głosu starała się coś wyczytać.

- Panie Dell, czy prezydent rozmawiał z panem o wyborze nowego sekretarza stanu? -

Wiedziała, że nie może oczekiwać prostej odpowiedzi „tak” lub „nie”.

- Nie dyskutowałem o tym z prezydentem.

- Ale spotkał się pan z nim? - nalegała.

- Od czasu do czasu widuję się z prezydentem. - Dał dyskretny znak i po chwili zjawiała się tuż przy nim służąca podając mu kapelusz i płaszcz.

- Bardzo mi przykro, panno Carmichael, ale nie mogę poświęcić pani więcej czasu. -

Włożył płaszcz. Liv wiedziała, że to już koniec wywiadu, mimo to ruszyła wraz z nim w stronę drzwi.

- Panie Dell, czy zobaczy się pan jeszcze dziś z prezydentem? - Pytanie zabrzmiało dosyć obcesowo, ale odpowiedź Della nie była taka, jakiej się Liv spodziewała, a błysk w jego oczach i chwila wahania dały jej wiele do myślenia.

- Być może. - Dell wyciągnął rękę. - To prawdziwa przyjemność rozmawiać z panią, panno Carmichael. Niestety, czas mnie już goni. Ruch o tej porze dnia jest taki uciążliwy.

Liv dała znak, aby Bob zatrzymał taśmę.

- Dziękuję panu, panie ambasadorze, że zechciał się pan ze mną widzieć. - Oddała mikrofon koledze z ekipy i podążyła za Dellem i Thorpe'em do wyjścia.

- Zawsze do usług - pogłaskał ją po rękę i uśmiechnął się czarująco, jak przystało na wywodzącego się ze starej szkoły południowca. - Zadzwoń do Anny, T.C. - odwrócił się do Thorpe'a i poklepał go po plecach. - Czeka na wiadomość od ciebie.

- Zadzwonię.

Dell zszedł po schodach do czarnej limuzyny, gdzie czekał już na niego kierowca.

- Nieźle, Carmichael - odezwał się Thorpe, kiedy limuzyna odjechała. - W końcu zrobiłaś ten wywiad. Oczywiście... - ciągnął z uśmiechem - Dell to twardy przeciwnik.

Liv spojrzała na niego chłodno.

- Co tu właściwie robisz, Thorpe?

- Jadłem śniadanie - odrzekł. - Jestem starym przyjacielem rodziny.

Powinna go była uderzyć, aby zetrzeć ten głupi uśmiech z jego twarzy. Zamiast tego jednak zaczęła starannie naciągać na palce rękawiczki.

- Dell otrzyma to stanowisko.

Thorpe uniósł do góry brwi.

- Czy to stwierdzenie, Olivio, czy raczej pytanie?

- Nie zapytałabym cię nawet o godzinę, Thorpe - odcięła się. - A ty, nawet gdybym się na to zdecydowała, i tak byś mi nie odpowiedział.

- Zawsze twierdziłem, że masz ostry język.

Dobry Boże, jakaż ona piękna, pomyślał. Kiedy ją zobaczył po raz pierwszy w studiu, już wtedy zrobiła na nim duże wrażenie; co prawda w makijażu, w świetle jupiterów i rozstawionych kamer wcale o to nie trudno. Teraz, stojąc z nią twarzą w twarz, w ostrym świetle poranka, nie miał wątpliwości, że to najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widział. Wspaniała budowa ciała,

nieskazitelna cera. Tylko oczy zdradzały złość, nad którą za wszelką cenę starała się zapanować. Thorpe znowu się uśmiechnął. Uwielbiał obserwować, jak pęka lód.

- Czy to dla ciebie problem, Thorpe? - złośliwie zauważyła Liv, odwracając się, aby zwolnić ekipę.
- Czyżbyś nie lubił reporterów, którzy, tak się składa, akurat są kobietami?

Roześmiał się i pokręcił głową.

- Doskonale wiesz, że płęć nie ma tu nic do rzeczy.

W jego jeszcze przed chwilą tak poważnych oczach pojawiły się iskiereczki rozbawienia.

Wcale jej się to nie spodobało.

- Dlaczego nie chcesz ze mną współpracować?

Wiatr rozwiewał mu włosy zupełnie tak jak podczas wczorajszego reportażu. Zdawało się, że jest zupełnie niewrażliwy na chłód, podczas gdy Liv, otulona płaszczem, drżała z zimna.

- Wykonujemy przecież ten sam zawód, pracujemy dla tych samych ludzi.

- To moje podwórko, Liv - spokojnie odrzekł. - Jeśli chcesz się tu dostać, musisz o to walczyć. Osiągnięcie tego, co mam, zajęło mi wiele lat. Nie spodziewaj się, że tobie wystarczy parę miesięcy, aby tego dokonać. Lepiej będzie, jeśli wejdiesz do samochodu -

dodał, widząc że drży z zimna.

- Zamierzam walczyć, Thorpe. - zabrzmiało to w połowie jak groźba, w połowie jak ostrzeżenie. - Jeśli chcesz walki, będziesz ją miał.

Thorpe skłonił głowę z uznaniem.

- Liczę na to.

Nie miał wątpliwości, że Liv nie wsiądzie do samochodu, dopóki on sam tego nie zrobi. Będzie tak stała, kostniejąc z zimna, przez zwykły upór. Bez słowa zszedł więc po schodach i otworzył drzwiczki swego samochodu.

Liv stała jeszcze przez chwilę, czekając, aż Thorpe odjedzie. Świadomość, że teraz, kiedy zniknął jej z oczu, może wreszcie swobodnie odetchnąć, zirytowała ją jeszcze bardziej.

Thorpe miał bardzo silną osobowość. Zachowanie w stosunku do niego obojętności wydawało się prawie niemożliwe. Zawsze wywoływał silne emocje. Jej były zdecydowanie negatywne.

On nie miał zamiaru stawać jej na drodze. Ona nie miała zamiaru się tym zadowolić.

Zeszła po schodach i powoli skierowała do samochodu.

Anna, nagle pomyślała, przypomniawszy sobie imię, które Dell wymienił w rozmowie z Thorpe'em.
Anna Dell Monroe, córka Della i oficjalna pani domu od śmierci swojej matki.

Anna Dell Monroe. Jeśli coś miało się wydarzyć w życiu jej ojca, ona z pewnością musiała o tym wiedzieć. Liv nagle przyspieszyła kroku i wsiadła do czekającego na nią samochodu.

- Podrzucimy taśmę do studia, a później pojedziemy do Georgetown.

Liv zawzięcie stuknęła na maszynie. Dała Carlowi wywiad z Dellem, aby go wykorzystał w południowym serwisie informacyjnym. Ale w zanadru miała więcej, znacznie więcej i musiała z tym zdążyć przed wieczornym dziennikiem. Jej przecucie co do Anny Monroe w pełni się potwierdziło. Córka Della rzeczywiście znała każdy szczegół z życia ojca i chociaż w czasie wywiadu starała się wypowiadać bardzo ostrożnie, nie była jednak takim dyplomatą jak jej ojciec. Podczas półgodzinnego wywiadu w jej salonie w Georgetown Liv zebrała dostatecznie dużo materiału, aby zaprezentować telewizjom ciekawą historię.

Taśma była dobra. Liv miała już okazję zerknąć na nią w czasie przygotowywania programu do emisji. Bob znakomicie uchwycił zarówno stylową elegancję wnętrza, jak i uprzejmość i nienaganne maniery gospodyni domu. Będzie to dobrze kontrastowało z przebiegłością rasowego polityka, do jakich zaliczał się jej ojciec. Uderzał ogromny respekt Anny dla ojca, jak również jej wyjątkowe zamiłowanie do pięknych rzeczy. Liv udało się pokazać zarówno jedno, jak i drugie. To był naprawdę dobry reportaż, pozwalający zwykłemu obywatelowi chociaż na chwilę zajrzeć za kuliszy wielkiej polityki.

Liv pospiesznie redagowała tekst.

- Liv, jesteś nam potrzebna - zawołał Brian.

Spojrzała na niego przeciągle. Brian westchnął z rezygnacją i odsunawszy się od biurka, wyciągnął ręce w obronnym geście.

- Już w porządku, w porządku, sam to zrobię. Ale będziesz mi coś winna.

- Jesteś cudowny, Brian. - Wróciła do pisania.

Dziesięć minut później wyciągała ostatnią kartkę z maszyny.

- Carl! - zawołała, widząc, że szef kieruje się do swego gabinetu. - Mój komentarz do programu.

- Przynieś.

Liv spojrzała na zegarek. Miała godzinę do wieczornego serwisu.

Kiedy weszła do pokoju Carla, odbiornik telewizyjny był włączony, ale głos wyciszony. Carl, siedząc przy biurku, przeglądał materiały.

- Czy widziałeś już taśmę? - Liv podała mu maszynopis.

- Jest naprawdę dobra. - Przypalił papierosa od niedopałka poprzedniego i zaniósł się suchym kaszlem.

- Zaczniemy od porannej rozmowy z Dellem, po czym przejdziemy do wywiadu z jego córką.

Wziął do ręki podane mu przez Liv kartki i w skupieniu zaczął czytać. To był

znakomicie przygotowany materiał, przedstawiający krótkie biografie wszystkich głównych rywali do ministerialnego stanowiska, ze szczególnym zwróceniem uwagi na Beaumonta Della. To wprowadzenie dawało widzom pełny obraz sytuacji, zanim, dzięki kamerze, przekroczą próg domu bohatera reportażu. Liv obserwowała płynące do sufitu spirale papierosowego dymu i czekała.

- Pokażemy zdjęcia pozostałych kandydatów, podczas gdy ty będziesz czytała ich biografie. - Pospiesznie nanosił uwagi na marginesie maszynopisu. - Powinniśmy je mieć w naszym archiwum. Jeśli nie mamy, weźmiemy je z góry. - „Górą” przyjęło się nazywać waszyngtońskie biuro CNC. - Wygląda na to, że zamierzasz zająć trzy minuty.

- Trzy i pół. - Czekala, aż Carl podniesie głowę. - Nieczęsto wymieniamy sekretarzy stanu, Carl. Nasza kolejna ważna informacja to możliwość częściowego zamknięcia stacji filtrów na Potomacu. Ta moja zasługuje chyba na trzy i pół.

- Przekonaj redaktora wydania - rzekł, po czym, kiedy Liv chciała coś powiedzieć, nagle uniósł do góry rękę. Natychmiast się zorientowała, co przyciągnęło jego uwagę. Na ekranie pojawiła się zapowiedź specjalnego wydania wiadomości. Liv szybko podkreśliła głos i w tej samej chwili z ekranu spojrzwały na nią oczy Thorpe'a. Była tym kompletnie zaskoczona. Jego wzrok miał dziwną moc. Czuła, jak przenika ją dreszcz. Coś takiego przeżyła po raz pierwszy od pięciu lat. Wpatrzona w ekran przeoczyła pierwsze słowa komunikatu.

„...przyjął spodziewaną rezygnację ze stanowiska sekretarza stanu Larkina. Sekretarz Larkin zrezygnował ze stanowiska ze względu na stan zdrowia. Po poddaniu się w ubiegłym tygodniu poważnej operacji serca Larkin wciąż przebywa na rekonwalescencji w Bethesda Naval Hospital. Wraz z przyjęciem rezygnacji, na wakujące stanowisko prezydent zaproponował Beaumonta Della. Przed godziną, na spotkaniu w Gabinetcie Owalnym, Dell przyjął tę propozycję. Sekretarz prasowy Donaldson wyznaczył konferencję na jutro na godzinę dziewiątą rano”.

Liv nagle poczuła, że ziemia usuwa się jej spod nóg. Słyszała, jak Thorpe powtarza komunikat, zamknęła oczy i ciężko oddychała. Carl kłął, nie przebierając w słowach. Jej program był martwy. Wyrwano mu serce. I on doskonale o tym wiedział. Liv powoli dochodziła do siebie, podczas gdy na ekranie ponownie pokazał się program z rozkładówki.

On wiedział o tym już o ósmej rano.

- Przerób to - rzucił Carl, chwytając za słuchawkę telefonu. - I wyślij kogoś na górę po komunikat Thorpe'a. Musimy go puścić. Wywiad z córką Della jest nieaktualny.

Liv zgarnęła swoje materiały z biurka Carla i skierowała się do drzwi.

- Nie zapomnij o makijażu, niedługo wchodzisz na wizję.

Nie zareagowała spiesząc do wyjścia. Po chwili nerwowo krążyła po korytarzu, nie mogąc się doczekać na windę. To nie może mu ująć na sucho, powtarzała w myślach.

Jadąc na czwarte piętro, kontynuowała w windzie niespokojny spacer. Od lat nikt jej aż tak nie wyprowadził z równowagi. Zupełnie nie mogła się opanować. A wszystko przez tego typa.

- Thorpe! - zawołała z furją, wtargnąwszy do pokoju redakcyjnego na czwartym piętrze.

Jakiś reporter uniósł głowę i zasłoniwszy ręką telefoniczną słuchawkę, spokojnie powiedział:

- W swoim biurze.

Tym razem Liv nie czekała już na windę, tylko pobiegła schodami, gubiąc po drodze tak typowy dla niej chłód i opanowanie.

- Panno Carmichael - siedząca przed wejściem do biura na piątym piętrze recepcjonistka podniosła się na widok mijającej ją w biegu Liv. - Panno Carmichael! -

zawołała, chcąc ją zatrzymać. - Z kim chce się pani widzieć? Panno Carmichael!

Liv wpadła do biura Thorpe'a bez pukania.

- Ty gnido!

Thorpe przerwał pisanie na maszynie i odwrócił się do drzwi. Jego twarz wyrażała raczej zaciekawienie niż irytację z powodu nieoczekiwanego wtargnięcia intruza.

- Olivia! - Przechylił się do tyłu, ale nie podniósł z miejsca. - Cóż za miła niespodzianka! - Lekkim skinieniem głowy odprawił recepcjonistkę, która wyraźnie zaniepokojona pojawiła się w drzwiach. - Usiądź - uprzejmym ruchem ręki wskazał jej miejsce. - Nie mogę wprost uwierzyć, że po przeszło roku zechciałaś zaszczyścić wreszcie swoją obecnością moje biuro.

- Zniszczyłeś mój program! - Liv, wciąż trzymając maszynopis w ręku, pochyliła się nad jego biurkiem.

Zauważył rumieńce na jej bladej twarzy i wściekłość w zazwyczaj chłodnych oczach.

Jej włosy, od nieprzytomnego biegu po schodach, były w nieładzie, a oddech przyspieszony.

Thorpe patrzył na nią zafascynowany. Zastanawiał się, jak daleko może się posunąć, aby zupełnie straciła nad sobą panowanie. Postanowił sprawdzić.

- Jaki program?

- Wiesz, do cholery! - Oparła ręce na biurku i pochyliła się w jego stronę. - Zrobiłeś to specjalnie.

- Wiele rzeczy robię specjalnie - przyznał. - Jeśli masz na myśli tę historię z Dellem -

ciągnął, patrząc jej w oczy - to wcale nie była twoja historia, Liv. Była moja. Jest moja.

- Puściłeś to na czterdzieści pięć minut przed moim programem. - Była wściekła i nie potrafiła tego ukryć. Thorpe nigdy jej takiej nie widział. Olivia nigdy nie mówiła podniesionym tonem. Jej gniew miał zazwyczaj więcej wspólnego z lodem niż z ogniem.

- A więc? - oparł brodę na splecionych dłoniach. - Masz do mnie pretensję o ten komunikat.

- Nie zostawiłeś mi nic. - Wyciągnęła kartki maszynopisu, zmięła je i wypuściła z rąk.

- Pracowałam nad tym dwa tygodnie, od chwili gdy Larkin dostał ataku serca, a ty mi to zniszczyłeś w dwie minuty.

- Nie czuję się za to odpowiedzialny, Carmichael. To twoja sprawa. Następnym razem może będziesz miała więcej szczęścia.

- Coś takiego! - Rozwścieczona Liv uderzyła pięściami w mahoniowy blat biurka. -

Jesteś podły. Ten program kosztował mnie wiele godzin pracy, setki telefonów i dziesiątki mil w nogach. Od początku robisz mi świństwa. - Jej oczy nagle zwęziły się. - Czyżbyś się mnie obawiał, Thorpe? Czyżbyś czuł, że twoja wysoka pozycja w mediach jest zagrożona?

- Zagrożona? - uniósł się, pochylając jednocześnie nad biurkiem, aż jego twarz znalazła się na wprost jej twarzy. - Nawet przez chwilę o tym nie pomyślałem. Nie interesują mnie początkujący dziennikarze, którzy wspinają się do góry przeskakując po trzy szczeble naraz. Wróć, kiedy wyrównasz swoje rachunki.

- Nie mów mi o wyrównywaniu rachunków, Thorpe - syknęła Liv. - Zaczęłam to robić już osiem lat temu.

- Osiem lat temu byłem w Libanie i lawirowałem między kulami, podczas gdy ty byłaś w Harvardzie i lawirowałaś między przystojnymi graczami w piłkę nożną.

- Nigdy tego nie robiłam! - z furią zawołała Liv. - I w ogóle, co to ma do rzeczy.

Wiedziałaś o tym rano. Wiedziałaś, co się święci.

- A jeśli nawet?

- Wiedziałaś, jak bardzo się w tę historię zaangażowałam. Czy nie poczuwasz się do żadnej lojalności wobec lokalnej stacji.

- Nie.

Ta niewątpliwie szczerą odpowiedź dosłownie ją zamurowała.

- Przecież tu startowałeś.

- Dlaczego więc nie zadzwonisz do WTRL w Jersey i nie zapewnisz im wyłączności tylko dlatego, że

kiedyś czytałaś tam prognozy pogody? - odrzekł. - Porzuć ten mentorski ton, Liv. To naprawdę nie ma sensu.

- Jesteś nikczemny - niemal krzyczała. - Przecież wystarczyłoby, abyś mnie uprzedził, że masz zamiar ogłosić ten cholerny komunikat.

- A ty czekałabyś z założonymi rękami, aż to zrobię? Prędeż poderżnęłabyś mi gardło, aby tylko zdążyć ogłosić to przede mną.

- Z radością.

Roześmiał się.

- Jesteś szczerą, kiedy się wściekasz, Liv i... cudowna. - Wziął kilka kartek z biurka i podał jej. - Będziesz potrzebowała moich materiałów, aby przerobić swój komentarz. Do emisji pozostało ci zaledwie trzydzieści minut.

- Nie musisz mi o tym przypominać. - Zignorowała wyciągniętą w jej stronę rękę.

Miała ogromną ochotę cisnąć czymś w okienną szybę za jego plecami. - Wrócimy do tego, Thorpe. Jeśli nie teraz, to z pewnością wkrótce. Jestem tym wszystkim naprawdę zmęczona. -

Chwyciła kartki, wściekła, że musi cokolwiek od niego przyjąć.

- Doskonale. - Obserwował, jak podnosi pomięty maszynopis. - Umów się dziś ze mną na drinka.

- Nigdy w życiu! - Skierowała się do drzwi.

- Boisz się?

Wiedział, jak ją zatrzymać. Odwróciła się i rzuciła mu piorunujące spojrzenie.

- O'Riley's, o ósmej.

- Zgoda. - Uśmiechnął się szeroko, kiedy Liv zniknęła za drzwiami.

A więc, pomyślał, ponownie siadając za biurkiem, w żyłach tej dziewczyny jednak płynie gorąca krew. A już zaczynał mieć wątpliwości. Cierpliwość to jedna z najważniejszych zalet, jaką powinien posiadać dobry reporter. Thorpe czekał już od ponad roku. Dokładnie od szesnastu miesięcy. Od pierwszego wieczoru, kiedy obejrzał jej program. Nie zapomniał tego niskiego, spokojnego głosu, chłodnej, klasycznej urody. Nie potrafił się oprzeć temu nieprawdopodobnemu urokowi, zapragnął jej od chwili, gdy tylko poczuł na sobie jej spojrzenie. Ale instynkt podpowiadał mu, że powinien trzymać się od niej na razie z daleka, że w tym wypadku ta metoda da lepsze rezultaty.

Mógł dokładnie zbadać jej przeszłość. Był bystry i ustosunkowany. Jednak coś go od tego powstrzymywało. Wybrał to, co uważał za najskuteczniejsze - wytrwałość. Jako reporter opanował tę sztukę po mistrzowsku. Rozparł się w fotelu i zapalił papierosa. Wyglądało na to, że przyjęta przez

niego taktyka zaczęła przynosić efekty.

Dochodziła ósma, gdy Liv wjechała na parking tuż obok O'Riley's. Oparła czoło na kierownicy. Jak na zwolnionym filmie ujrzała siebie wpadającą do pokoju redakcyjnego, a w chwilę potem do biura Thorpe'a. Prawie słyszała, jak na niego krzyczy.

Była zła, że straciła nad sobą panowanie, tym bardziej iż stało się to w obecności Thorpe'a. Od chwili gdy po raz pierwszy stanęła z nim twarzą w twarz, nie miała wątpliwości, że powinna trzymać się od niego z daleka. Był zbyt silną osobowością. Wpisała go na listę

„niebezpiecznych”, i to na pierwszym miejscu.

Chciała, aby ich wzajemne kontakty pozbawione były jakiegokolwiek wątku osobistego; musiała więc zachować w stosunku do niego dystans. Parę godzin wcześniej miała okazję się przekonać, jakie to trudne zadanie.

Choćbym nie wiem jak się starała, nie jestem z kamienia. I Thorpe doskonale o tym wie. Westchnęła.

W dzieciństwie sprawiała same kłopoty. W przywiązującej ogromną wagę do dobrych manier statecznej rodzinie zadawała zbyt wiele pytań, wylewała zbyt wiele łez i zbyt głośno się śmiała. W przeciwieństwie do siostry nie zależało jej na wstążkach i balowych sukniach.

Chciała mieć psa, aby z nim biegać, a nie małego pudelka, którego trzymała jej matka.

Chciała mieszkać w drewnianym domku, a nie w okazałej rezydencji, którą na zlecenie jej ojca zaprojektował specjalnie wynajęty architekt. Chciała biegać, podczas gdy bez przerwy kazano jej spacerować.

W końcu udało jej się uciec od surowych reguł i oczekiwań, jakich nie powinna zawieść osoba nosząca nazwisko Carmichael. W college'u znalazła wolność i to wszystko, o czym przez długie lata marzyła. Później przyszedł dzień, kiedy nie zostało jej nic. Ostatnie sześć lat to zupełnie nowy etap w jej życiu: postanowiła myśleć tylko o sobie i swojej karierze. W dalszym ciągu ceniła wolność, ale nauczyła się być ostrożna.

Liv wyprostowała się i potrząsnęła głową. To nie był odpowiedni czas, aby myśleć o przeszłości. Liczyła się tylko teraźniejszość i przyszłość. Nigdy już nie stracę panowania nad sobą, pomyślała wysiadając z samochodu. Nie sprawię mu tej satysfakcji.

Weszła do O'Riley's, gdzie miała się spotkać z Thorpe'em.

Czekał już na nią. Zauważył, że znowu przywdziała zwykłą maskę. Jej twarz była opanowana, oczy pogodne. Rozglądała się po sali, szukając go. W gwarze rozmów i kłębach dymu wyglądała jak posąg z marmuru: chłodna, nieskazitelna i doskonała. Thorpe nagle poczuł nieodpartą chęć, aby dotknąć, poczuć jej skórę, ujrzeć ogień w oczach. Złość to nie było jedyne uczucie, które chciał w niej obudzić. Tłumione od miesięcy pożądanie znowu powróciło.

Zastanawiał się, kiedy pęknie ostatnia warstwa skorupy, którą ta dziewczyna się otoczyła.

Postanowił się nie spieszyć. Lubił wyzwania, ponieważ to on zawsze zwyciężał.

Czekał, aż Liv go zauważy. Uśmiechnął się i w milczeniu skinął głową. Obserwował, jak idzie w jego stronę. Podobał mu się jej sposób poruszania, pełen gracji i taki zmysłowy.

- Cześć, Olivio.

- Thorpe. - Liv zajęła miejsce naprzeciw niego.

- Co pani podać?

- Wino. - Z uśmiechem spojrzała na kelnera, który właśnie zjawił się przy stoliku. -

Białe wino, Lou.

- Oczywiście, panno Carmichael. A dla pana, panie Thorpe?

- Na razie dziękuję. - Podniósł do góry szkocką. Zauważył, że kiedy Liv zwracała się do kelnera, na jej twarzy pojawił się uśmiech. Jej rysy wyraźnie złagodniały, ale gdy po chwili z powrotem spojrzała na Thorpe'a, znowu przybrała surowy wyraz twarzy.

- A więc, Thorpe, jeśli mamy uzdrowić panującą między nami atmosferę, proponuję, abyśmy sobie pewne rzeczy wyjaśnili od razu.

- Czy ty zawsze musisz być taka rzeczowa, Liv? - zapalił papierosa, patrząc na nią uważnie. Jednym z jego największych atutów była umiejętność długiego i bardzo wnikliwego przyglądania się rozmówcy. Niejeden znany polityk wił się już pod tym spojrzeniem.

- Spotkaliśmy się tu, aby porozmawiać o... - Liv również poczuła się nieswojo.

- Czyżbyś nigdy nie słyszała o czymś takim jak miła towarzyska rozmowa? -

gwałtownie zaprotestował. - Jak się czujesz? Ładną pogodę mamy dzisiaj?

- Nie obchodzi mnie, jak ty się czujesz. A pogoda jest okropna.

- Taki miły głos, a taki brzydki język. - Zauważył nagły błysk w jej oczach. - Masz najbardziej doskonale rysy twarzy, jakie kiedykolwiek widziałem.

Liv zeszywniała. Thorpe widział jej reakcję i podniósł do ust szklaneczkę ze szkocką.

- Nie przyszedłam tu, aby dyskutować o moim wyglądzie.

- Rzeczywiście. Ale wygląd jest przecież częścią naszej pracy, nie sądzisz?

Kelner postawił przed nią wino. Liv wzięła do ręki kieliszek, jednak nie podniosła go do ust.

- Telewizjowi lubią patrzeć na atrakcyjnych prezenterów. To sprawia, że podawane informacje są

dla nich bardziej strawne. Ty, dodając do tego odrobinę klasy, jeszcze ten efekt wzmacniasz.

- Mój wygląd nie ma nic wspólnego z jakością mojej pracy. - Jej głos był chłodny i zupełnie pozbawiony emocji, ale w oczach pojawiły się niebezpieczne błyski.

- Tak, ale dzięki niemu twoje programy zyskują ci jeszcze więcej wielbicieli. -

Odchylił się do tyłu, wciąż uważnie ją obserwując. - Jesteś cholernie dobrym spikerem, Liv, i coraz lepszym reporterem.

Zmarszczyła brwi. Te komplementy wydały się jej podejrzane.

- I... - zawiesił głos - niezwykle ostrożną kobietą.

- O czym ty mówisz?

- Gdybym zaprosił cię na kolację, co byś powiedziała?

- Oczywiście odmówiłabym.

Uśmiechnął się rozbrajająco.

- Dlaczego?

Powoli podniosła kieliszek do ust i upiła łyk wina.

- Ponieważ mi się nie podobasz. Nie jadam kolacji z mężczyznami, którzy mi się nie podobają.

- Co oznacza, że z tymi, którzy ci się podobają, jadasz. - Jeszcze raz mocno zaciągnął

się papierosem, po czym zgniótł niedopałek na popielniczce. - Ale ty przecież z nikim nie wychodzisz, czyż nie mam racji?

- To nie twoja sprawa! - Rozwścieczona, już miała zamiar się podnieść, ale ręce Thorpe'a ją od tego powstrzymały.

- Ratujesz się, gdy ktoś zbyt mocno naciśnie. Zastanawiasz mnie, Olivio. - Mówił

cicho, chociaż dookoła słyhać było śmiech i podniesione głosy.

- Nie życzę sobie, abys się mną interesował. Nie podobasz mi się - powtórzyła, opanowując chęć, aby mu się wyrwać. Jego dłonie były silne i bardzo zdecydowane.

Ogarnęło ją dziwne uczucie. - Nie cierpię ani twojej z trudem skrywanej męskiej próżności, ani przesadnej arogancji.

- Z trudem skrywanej męskiej próżności? - śmiał się, wyraźnie tym określeniem ubawiony. - Myślę, że to raczej komplement.

Jego śmiech był nawet sympatyczny, ale Liv wcale się nie podobał. Jeszcze bardziej utwierdziła się w przekonaniu, że Thorpe rzeczywiście należy do bardzo niebezpiecznych mężczyzn.

- Podoba mi się twój styl, Liv, i twoja twarz. Lodowaty seks - ciągnął, ale nagle zauważył, iż zupełnie nieświadomie dotknął jakiegoś bolesnego miejsca. Jej palce konwulsyjnie się zacisnęły, a oczy, jeszcze przed chwilą takie zagniewane, teraz wyglądały tak, jakby ich właścicielkę ktoś bardzo głęboko dotknął.

- Puść moje ręce.

Chciał jej dokuczyć, nawet zirytować, ale nie zranić.

- Wybacz mi, proszę.

Skrucha była taka widoczna i szczerza, i taka nieoczekiwana, że złość Liv zniknęła bez śladu. Kiedy Thorpe puścił jej dłonie, Liv znowu sięgnęła po kieliszek z winem.

- Jeżeli już skończyliśmy tę rozmowę o niczym, Thorpe, może byśmy przeszli do spraw bardziej konkretnych.

- Doskonale, Liv. Twój ruch.

Odstawiła kieliszek.

- Chciałabym, abyś wreszcie przestał mnie blokować.

- A konkretnie?

- WWBW jest zrzeszona z CNC. Należałoby oczekiwać, iż w wielu przypadkach powinniśmy ze sobą współpracować. Program lokalny jest przecież równie ważny jak ogólnokrajowy.

- Tak?

Thorpe bywał czasem irytująco małomówny. Liv odsunęła kieliszek z winem i pochyliła nad stolikiem.

- Nie proszę cię o pomoc. Nie potrzebuję jej. Ale jestem już zmęczona tym, że wciąż sabotujesz moją pracę.

- Sabotuję? - podniósł do ust szklaneczkę ze szkocką. Liv wyraźnie się ożywiła, zapominając o obojętności i dystansie. Podobały mu się delikatne rumieńce, które zaróżowiły jej alabastrową skórę.

- Wiedziałeś, że pracowałam nad sprawą Della. Znałeś każdy mój krok. Przestań udawać niewiniątko, Thorpe. Doskonale wiem, że masz swoje wtyczki w WWBW. Chciałeś zrobić ze mnie idiotkę.

Roześmiał się, ubawiony jej słowami.

- Rzeczywiście, wiedziałem, co robisz - przyznał, wzruszając ramionami. - Ale to twój problem, a nie mój. Dostałaś ode mnie mój tekst, to normalna procedura. Lokalny zawsze dostaje materiał z góry.
- Nie potrzebowałabym twojego tekstu, gdybyś mi nie przystawił noża do gardła. - Nie interesowała jej wspaniałomyślność „góry”. - Mając właściwe informacje, inaczej poprowadziłabym wywiad z Anną Monroe i teraz nie musiałabym z niego rezygnować. To był kawał dobrej roboty i wszystko na nic.
- Efekt tunelowy - stwierdził krótko i dokończył whisky. - Błąd w przeprowadzeniu wywiadu. Gdybyś - ciągnął, zapalając papierosa - przewidziała, co może się wydarzyć, zadałabyś Annie parę innych pytań i trochę więcej od niej wyciągnęła. Teraz mogłabyś tę rozmowę trochę przeredagować i wtedy z pewnością nadawałaby się do emisji. Widziałem taśmę - dodał. - To był naprawdę kawał dobrej roboty; po prostu nie nacisnęłaś właściwych guzików.
- Nie mów mi, jak mam wykonywać swoją pracę.
- A ty mi nie mów, jak wykonywać moją. - Teraz on również pochylił się nad stolikiem. - Grzebię się w tej cholernej polityce od pięciu lat. Nie podam ci Kapitolu na złotym talerzu, Carmichael. Jeśli masz zastrzeżenia do mojej pracy, zwróć się z tym do Morrisona. - Wymienił nazwisko szefa waszyngtońskiego biura CNC.
- Jesteś taki z siebie zadowolony - Liv chętnie by go teraz udusiła - taki pewny siebie, jakbyś trzymał w ręku świętego Graala.
- W tym mieście, Carmichael, gdy mowa o polityce, nikt nie może być pewny siebie - ciągnął Thorpe. - Jestem tutaj, ponieważ wiem, jak się tu gra. Może potrzebujesz kilku lekcji.
- Nie od ciebie.
- Mogłabyś trafić gorzej. - Umilkł na chwilę, po czym dodał: - Posłuchaj, w imię zawodowej solidarności powiem ci tyle: potrzeba więcej niż roku, aby w tym środowisku zapaść korzenie. Ludzie nie czują się tu bezpiecznie, ich interesy zależą od tak wielu spraw.
- Polityka to niezbyt przyjemnie pachnące słowo, szczególnie od słynnej afery Watergate.
- Wyciąganie takich spraw to oczywiście nasz obowiązek. Nie mogą nas ignorować, a więc próbują traktować nas tak, jak my traktujemy ich.
- Nie mówisz czegoś, o czym sama bym nie wiedziała.
- Może i tak - przyznał. - Ale masz pewien atut, którego zupełnie nie doceniasz: urodę i klasę.
- Nie rozumiem, co to ma...
- Nie bądź idiotką - przerwał jej niecierpliwym ruchem ręki. - Reporter musi umieć korzystać ze

wszystkiego. Twoja twarz nie ma nic wspólnego z twoim intelektem, ale ma wiele wspólnego z tym, jak ludzie cię postrzegają. To zupełnie normalne.

Zastanawiała się nad tym, co Thorpe przed chwilą powiedział, i musiała przyznać, że było w tym dużo racji. Urok osobisty pracował dla jednych, obcesowość i szorstkość dla innych, a klasa, jak utrzymywał Thorpe, może pracować dla niej.

- W sobotę jest przyjęcie w jednej z ambasad. Zabiorę cię ze sobą.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Mówisz, że...

- Jeśli chcesz otworzyć drzwi, wybierz te, które są w zasięgu twojej ręki. -

Niedowierzanie w jej oczach ogromnie go rozbawiło. - Po paru lampkach szampana można w damskiej toalecie usłyszeć wiele ciekawych rzeczy.

- Zdajesz się wiele o tym wiedzieć - z ironią zauważyła Liv.

- Byłabyś z pewnością zaskoczona.

- Nie rozumiem tylko, dlaczego miałbyś to zrobić. Postawił przed nią jej kieliszek z winem.

- Istnieje powiedzenie o darowanym koniu.

- Istnieje także o koniu trojańskim.

Roześmiał się.

- Dobry reporter otworzyłby drzwi i miałby prawdziwą bombę.

Oczywiście miał rację, ale Liv wcale się to nie podobało. Zdawała sobie sprawę, że gdyby to był ktoś inny, a nie Thorpe, nie wahałaby się ani chwili. To jeszcze bardziej go może ośmielić, powiedziała sobie i wzięła do ręki torebkę.

- Zgoda. Jaka ambasada?

- Kanadyjska. - Bawiło go, jak walczyła ze sobą, aby podjąć tę decyzję.

- O której godzinie się spotkamy?

- Przyjadę po ciebie.

Już miała wstać od stolika, ale teraz nagle się zatrzymała.

- Nie.

- Moje party, moje warunki. Przyjmij je albo odrzuć.

Nie była tym zachwycona. Miała wątpliwości, czy z Thorpe'em jakakolwiek kobieta może się czuć bezpieczna. Zapędził ją do narożnika. Jeśli mu teraz odmówi, wyjdzie na idiotkę.

- W porządku. - Liv sięgnęła po notes. - Zapiszę ci adres.

- Znam twój adres.

Spojrzała na niego podejrzliwie. Thorpe uśmiechnął się.

- Jestem reporterem, Liv. Zbieranie informacji to moja specjalność. - Wstał od stolika.

- Wyjdę z tobą.

Wziął ją pod rękę i poprowadził do drzwi. Liv milczała. Nie była pewna, czy zrobiła krok do przodu czy raczej dwa do tyłu. W każdym razie lepsze to niż stanie w miejscu.

- Nie powinieneś wychodzić - odezwała się, gdy prowadził ją w stronę parkingu. - Nie zabrałeś płaszcza.

- Martwisz się o mnie?

- Ani trochę. - Poirytowana sięgnęła po kluczyki.

- Czy na dzisiaj koniec z interesami? - zapytał, kiedy otwierała drzwi samochodu.

- Tak.

- Całkowicie?

- Całkowicie.

- Doskonale.

Odwrócił ją do siebie, chwycił za ramiona i pocałował. Była zbyt oszołomiona, by protestować. Nie spodziewała się tego po Thorpie. Nie przypuszczała, że te twarde, nieustępliwe wargi mogą być takie miękkie i delikatne. Przyciągnął ją do siebie, chociaż usiłowała się bronić.

Jego ciało było dobrze zbudowane, jędrne i wyraźnie pobudzone. Liv czuła, jak krew zaczyna szybciej krążyć w jej żyłach. Wyciągnęła przed siebie ręce, niepewna, czy chce go przyciągnąć, czy raczej odepchnąć. W końcu bezradnie wpiła palce w jego koszulę.

Thorpe nie uczynił nic, aby pogłębić pocałunek. Wyczuł jej walkę z samą sobą i wiedział, że musi po prostu poczekać. Przestał myśleć o sobie i skoncentrował się jedynie na tym, czego ona pragnęła.

Powoli jej wargi stawały się coraz bardziej miękkie i uległe. Jej oczy zmętniały. To było tak, jakby

w kamerze ktoś zmienił obiektyw i nie zdążył nastawić ostrości.

- Nie - mówiła niewyraźnie, chcąc się od niego uwolnić. - Nie.

Kiedy ją puścił, Liv oparła się o samochód. Uczucia, o których myślała, że dawno umarły, zbudziły się na nowo. Nie chciała tego, nie chciała, aby Thorpe był tym, kto je ożywi.

Patrzył na jej twarz, na której malowało się wszystko, co przeżywała. I wtedy zorientował się, że to, co do niej czuł, było czymś więcej niż tylko pożądaniem.

- To... - Liv przełknęła ślinę i spróbowała znowu: - To było...

- Bardzo przyjemne, Olivio, dla nas obojga. - Starał się mówić lekko. - Chociaż można by pomyśleć, że wyszłaś nieco z wprawy.

Jej oczy zaśmiały, mgła znikła.

- Jesteś nieznośny.

- Bądź gotowa w sobotę o ósmej, Liv - powiedział i odwróciwszy się, powrócił do O'Riley's.

Wybrała prostą czarną sukienkę, ściśle przylegającą do ciała. głębokiej czerni jej skóra lśniła jak alabaster. Liv długo zastanawiała się nad biżuterią. W końcu zdecydowała się na perłowe kolczyki, które dostała na dwudzieste pierwsze urodziny.

Przez chwilę trzymała je w ręku. Tyle wiązało się z nimi wspomnień, słodko -

gorzkich wspomnień. Dwadzieścia jeden lat. Myślała wtedy, że nic nie jest w stanie zniszczyć jej szczęścia. Zaledwie rok później jej świat runął. Mając dwadzieścia trzy lata już nawet nie pamiętała, co znaczy być szczęśliwą.

Usiłowała sobie przypomnieć, co Doug powiedział, kiedy jej dawał te perły.

Przymknęła oczy. Chyba coś takiego, że są jak jej skóra - olśniewająco białe i gładkie. Doug, zadumała się. Mój mąż. Spojrzała na rękę bez obrączki. Eks - mąż. Wtedy tak bardzo się kochaliśmy. Przez cztery lata byliśmy razem. Zanim...

Czując, jak powraca tamten ból, znowu zamknęła oczy. Nie mogła myśleć o tym, co straciła. To było zbyt straszne. Nawet czas nie zaleczył tej rany.

Minęło siedem lat od czasu, kiedy dał jej te kolczyki. Była wtedy zupełnie inną kobietą, w zupełnie innym życiu. Przyszedł czas, aby założyć je znowu.

Wpięła kolczyki do uszu i poszła po pantofle. Dochodziła ósma.

Czuła niepokój, ale starała się przekonać samą siebie, że nie ma ku temu powodu. Od lat nie umówiła się z nikim na randkę. Ale to przecież nie jest randka, przywołała się do porządku. To po prostu biznes. Zawodowa grzeczność. Ale dlaczego Thorpe miałby jej świadczyć jakąkolwiek grzeczność?

Usiadła z jednym pantoflem na nodze, drugi trzymając w ręku. Thorpe nie był

mężczyzną, któremu można by zaufać w życiu osobistym ani w zawodowym. W pracy był

surowy i nieprzystępny. Liv od początku o tym wiedziała. A teraz...

Sposób, w jaki ją pocałował. Jakby nigdy nic. Jakby miał do tego prawo. Zagryzła wargę i w zamyśleniu patrzyła przed siebie. Chyba tego nie planował. Gdyby tak było, potrafiłaby się obronić. Doskonale wiedziała, jak to się zaczyna: te znaczące uśmiechy i czułe słówka. W zachowaniu Thorpe'a nic takiego nie zauważyła. To był po prostu impuls, zdecydowała. Ale po chwili wątpliwości wróciły. W jego pocałunku nie mogła się dopatrzeć nawet cienia spontaniczności czy też szczególnego uczucia. A więc czy nie myśli o tym zbyt wiele... Chciała go całować. Chciała być blisko niego, czuć się potrzebna, pożądana.

Dlaczego? Nic przecież dla niej nie znaczy, powtarzała sobie.

- Czego chcesz? - szeptała do siebie. - I dlaczego nie znasz na to pytanie odpowiedzi?

Być najlepszą, pomyślała. Zwycięzać. Być Olivią Carmichael, taką jak kiedyś, promienną i pełną życia.

Odezwał się dzwonek u drzwi. Biznes, przypomniała sobie. Mam zamiar zostać najlepszym reporterem w Waszyngtonie. Jeśli w tym celu muszę się zaprzyjaźnić z TC.

Thorpe'em, zrobię to.

Spojrzała na flakonik perfum, ale po chwili się rozmyśliła. Nie chciała, aby Thorpe zbyt wiele sobie wyobrażał. I tak miał dosyć ku temu powodów. Nie spiesząc się, ruszyła w kierunku drzwi. Sprawiało jej satysfakcję, że każe mu tam czekać. Kiedy wreszcie otworzyła je, Thorpe wcale nie wyglądał na zniecierpliwionego. W jego oczach ujrzała aprobatę i męski zachwyt dla kobiecej urody.

- Wyglądasz ślicznie. - Thorpe wręczył jej pączek róży. Róża miała długą łodygę i była śnieżnobiała.
- Pasuje do ciebie - rzekł, kiedy przyjęła ją bez słowa. - Czerwona byłaby zbyt zobowiązująca, w kolorze róży zbyt cukierkowa.

Liv, patrząc na ten kwiat, zapomniała o wszystkim, o czym przed chwilą myślała. Nie sądziła, że Thorpe potrafi ją tak szybko poruszyć.

- Dziękuję - powiedziała, spoglądając na niego poważnie.

Thorpe uśmiechnął się, ale ton jego głosu był równie poważny jak jej.

- Drobiazg. Czy mogę wejść?

Bezpieczniej byłoby się nie zgodzić, przyszło jej nagle na myśl. Mimo to odsunęła się, aby go przepuścić.

- Wstawię to do wazonu - powiedziała.

Kiedy wyszła z pokoju, Thorpe rozejrzał się dookoła. Salonik był sympatyczny, gustownie urządony. Bez pomocy dekoratora, pomyślał. Zauważył brak jakichkolwiek zdjęć czy innych pamiątek. Liv zawsze strzegła swojej prywatności, starając się niczego z niej nie ujawniać. Atmosfera tajemniczości poruszyła w nim instynkt reportera.

To może być odpowiedni moment, aby spróbować delikatnie się czegoś dowiedzieć.

Skierował się do kuchni i oparłszy się o drzwi, obserwował, jak Liv nalewa wodę do kryształowego wazonu.

- Ładne miejsce - odezwał się. - Masz stąd piękny widok na miasto.

- Tak.

- Z Waszyngtonu daleko do Connecticut. Z jakiego rejonu pochodzisz?

Liv podniosła na niego oczy. Znowu były chłodne i nieufne.

- Z Westport.

Westport - Carmichael. Thorpe bez trudu powiązał fakty.

- Tyler Carmichael to twój ojciec?

Liv wyjęła wazon ze zlewu i odwróciła się do Thorpe'a.

- Tak.

Tyler Carmichael - właściciel ziemski, zagorzały konserwatysta, którego przodkowie przybyli do Nowej Anglii z pierwszymi osadnikami brytyjskimi na pokładzie słynnego galeonu „Mayflower”. Były tam dwie córki, nagle przypomniał sobie Thorpe. Zapomniał o tym, ponieważ jedna zniknęła z pola widzenia jakieś dziesięć lat temu, podczas gdy druga ostro ruszyła w debiutancki objazd. Suknie po pięć tysięcy dolarów i różowy rolls. Ukochana córeczka tatusia. Kiedy ukończyła studia i złapała pierwszego męża, znanego dramaturga, Carmichael w prezencie ślubnym podarował jej piętnastoakrową posiadłość. Melinda Carmichael Howard Le Clare obecnie miała już drugiego męża. Była nerwową, zepsutą kobietą o szokującej urodzie i ogromnie rozrzutnym stylu życia.

- Poznałem twoją siostrę - ciągnął Thorpe, nie spuszczać wzroku z twarzy Liv. -

Jesteś zupełnie do niej niepodobna.

- To prawda - przyznała i minawszy go, weszła do salonu. Postawiła wazon na maleńkim, szklanym stoliku. - Wezmę płaszcz.

Dobry reporter nie unika najtrudniejszych nawet tematów. Dobrze wie, jak bez mrugnięcia okiem odpowiedzieć „tak” lub „nie” na każde pytanie. Olivia Carmichael była dobrym reporterem. On również.

- Nie utrzymujesz kontaktów ze swoją rodziną?

- Tego nie powiedziałam. - Liv wyjęła z szaty kurtkę z lisów.

- Nie musiałaś. - Thorpe delikatnie wziął futro z jej rąk i pomógł jej się ubrać. Nie wyczuł zapachu perfum, a jedynie delikatny aromat środków do kąpieli i cytrynowego szamponu do włosów. Musiał przyznać, iż to, że nie użyła żadnego sztucznego zapachu, podziało na niego niezwykle podniecająco. - Właściwie dlaczego nie utrzymujesz z nimi kontaktu?

Liv ciężko westchnęła.

- Posłuchaj, Thorpe...

- Czy nie mogłabyś zwracać się do mnie po imieniu?

Uniosła do góry brwi i chwilę milczała.

- Terrance?

Uśmiech od ucha do ucha pojawił się na jego twarzy.

- Nikt, kto by się odważył mnie tak nazwać, nie przeżyłby, aby to komukolwiek powtórzyć.

Liv roześmiała się. Thorpe nagle uświadomił sobie, że po raz pierwszy słyszy jej śmiech, i dużo to dla niego znaczyło. Schyliła się po torebkę.

- Nigdy nie odpowiadasz na moje pytania - ciągnął Thorpe i kiedy Liv się do niego odwróciła, nieoczekiwanie wziął ją za rękę.

- I nie mam zamiaru. Żadnych osobistych pytań, Thorpe, do mikrofonu czy też bez niego.

- Jestem bardzo upartym człowiekiem, Liv.

- Nie przechwalaj się, Thorpe, to wcale mnie nie bawi.

Splótł swoje palce z jej, po czym uniósł do góry połączone dłonie i przez chwilę przyglądał się im w skupieniu.

- Pasują do siebie - powiedział z uśmiechem. - Miałem na myśli, że mogłyby.

Liv nigdy się z czymś takim nie spotkała. To nie było uwodzenie, a jednak czuła się dziwnie podniecona. To nie było wyzwanie, a jednak czuła potrzebę walki. To nie była nawet sugestia, z którą można by polemizować, a jedynie proste stwierdzenie faktu.

- Czy nie powinniśmy już wyjść? - z niecierpliwością powiedziała Liv. To niesamowite, że chociaż przez cały czas patrzył jej w oczy, czuła, jak jego wzrok przenika przez jej okrycie, przez jej suknię, jak przebiega po całym jej ciele. Mogłaby przysiąc, że zna każdy jej zakamarek, nie wyłączając maleńkiego znamienia pod lewą piersią.

- Thorpe - zaczęła wpadać w panikę. - Przestań.

Urażona. Widział to. Czuł to. Była urażona. Przypomnił sobie o swoim postanowieniu, że będzie działał ostrożnie. Trzymając jej rękę w swojej dłoni, skierował się w stronę drzwi.

Światła. Muzyka. Szyk. Liv zastanawiała się, ile podobnych przyjęć miała już za sobą.

Co różniło to od setek innych? Politycy.

To był niespokojny, dobrze się znający nawzajem, mały świątek. Bez względu na to, czy zostałeś wybrany czy mianowany, zawsze stanowisz obiekt zainteresowania przedstawicieli prasy z powodu

roli, jaką polityk pełni w życiu publicznym. Jedni drugim bezustannie zarzucają inscenizowanie sensacji. I czasem nawet tak się zdarza. Bez względu na to, czy to impreza towarzyska czy oficjalna, zawsze może znaleźć się ktoś, kogo poniesie fantazja. Liv doskonale to rozumiała.

Senator, zajęty degustowaniem pasztetu był znanym liberałem. Po chłopięcemu ostrzyżone włosy otaczały jego szczerą prostolinijną twarz. Jednak Liv wiedziała, że był to pozbawiony skrupułów i chorobliwie ambitny człowiek. Jakiś starszy kongresman skończył

opowiadać niezbyt ciekawą historię o połowach marlina i rozpoczął energiczną agitację przeciwko proponowanym stawkom podatkowym.

Liv zwróciła uwagę na pewnego dziennikarza z wpływowej waszyngtońskiej gazety, który bez przerwy pił. Wlał w siebie już chyba z pięć bourbonów i wcale nie zanosilo się, aby miał na tym poprzestać. Jego palce obejmowały kieliszek, jakby to było koło ratunkowe, a on miał za chwilę utonąć. Liv rozpoznała symptomy i poczuła litość. Jeśli jeszcze nie był pijany, to wkrótce z pewnością będzie.

- Każdy człowiek inaczej reaguje na stres - skomentował Thorpe, widząc na kim Liv koncentruje swoją uwagę.

- To prawda. Miałam koleżankę w gazecie w Austin - powiedziała, przyjąwszy od Thorpe'a kieliszek wina. - I ta koleżanka często powtarzała, że gazeta podaje informacje dla ludzi myślących, podczas gdy TV robi z tego show.

Zapalił papierosa.

- Co jej odpowiedziałaś?

- Zauważyłam po prostu, że ogłoszenia w „New York Timesie” niczym się nie różnią od reklamówek w TV. - Uśmiechnęła się do wspomnień. - Powiedziałam, że telewizja jest bardziej komunikatywna, ona zaś, że prasa jest bardziej refleksyjna; ja: że telewizja pozwala odbiorcom widzieć, ona: że prasa pozwala czytelnikom myśleć. - Wzruszywszy ramionami, upiła łyk chłodnego wina. - Myślę, iż obie miałyśmy rację.

- Kiedy chodziłem do college'u, napisałem dla prasy kilka artykułów. - Thorpe widział, jak Liv rozgląda się dookoła, jak ją wszystko interesuje. Teraz, jakby zaskoczona tym, co powiedział, spojrziała na niego z zaciekawieniem.

- Dlaczego więc trafiłeś do TV?

- Podoba mi się ta praca. Lubię być bliżej ludzi.

Skinęła głową na znak, że doskonale to rozumie. Thorpe trzymał w ręku kieliszek szkockiej, ale w przeciwieństwie do dziennikarza, którego Liv obserwowała, pił bardzo umiarkowanie... chociaż palił stanowczo za dużo. Przypomniła sobie Carla wiecznie otoczonego kłębam dymu.

- A jak ty sobie radzisz ze stresem?

Roześmiał się od ucha do ucha, po czym nieoczekiwanie wyciągnął rękę i dotknął

perły w jej uchu.

- Wiosłuję.

- Co robisz? - Jego dotyk wytrącił ją z równowagi. Teraz powoli dochodziła do siebie.

- Wiosłuję - powtórzył. - Pływam łódką po rzece, a kiedy jest za zimno, gram w piłkę ręczną.

- Wiosłowanie. - Liv zamyśliła się. To by tłumaczyło, skąd się wzięły te odciski na jego dłoniach.

- Tak, no wiesz: „Naprzód, Yale!”

Uśmiechnęła się i w jej oczach nagle pokazały się wesołe iskierki.

- Pierwszy raz uśmiechnęłaś się specjalnie dla mnie - rzekł. - Naprawdę uśmiechnęłaś.

Chyba jestem zakochany.

- Jesteś na to za twardy, Thorpe.

- Twardy jak prawoślaz lekarski, rosnący na moczarach - rzekł, podnosząc jej rękę do ust.

Powoli wycofała dłoń. Jej palce drżały.

- To nie prawoślaz ujawnił w listopadzie sprzeniewierzenie funduszy w Departamencie Spraw Wewnętrznych.

- To nasza praca. - Zrobił krok w jej stronę, tak że ich ciała się dotykały. - Mężczyzna jest nieprawdopodobnym romantykiem. Mięknie jak wosk w świetle świec i wzrusza się, słuchając preludium Szopena. Kobieta może mnie mieć za cenę płonącego kominka i butelki dobrego wina.

Liv znowu podniosła kieliszek do ust. To chyba wino ją tak poruszyło.

- I pewnie wiele miało.

- Dopiero co mówiłaś, abym się nie chwalił. - Roześmiał się.

Liv zaczynała mieć kłopoty z utrzymaniem dystansu. Pokręciła głową i ciężko westchnęła.

- Nie chcę cię polubić, Thorpe. Naprawdę, nie chcę.

- Nie czyń niczego zbyt pochopnie - poradził jej wspaniałomyślnie.

- T.C! - dżentelmen z Wirginii klepnął Thorpe' a po ramieniu. - Wiedziałem, że znajdę cię w towarzystwie atrakcyjnej kobiety. - Obrzucił Liv badawczym spojrzeniem.

Senator Wyatt miał kilka funtów nadwagi i zaróżowioną, jowialną twarz. Liv wiedziała, że prowadzi ostrą kampanię przeciwko propozycjom obniżenia wydatków na oświatę i ubezpieczenia społeczne.

- Senatorze - Thorpe ze spokojem przyjął jego niezbyt taktowną uwagę - Olivia Carmichael.

Dłoń Liv utonęła w jowialnym senatorskim uścisku.

- Nigdy nie zapomnę twarzą. Skądś cię znam, chociaż mógłbym przysiąc, że nie należysz do stałych dziewczyn T.C. Thorpe'a.

Dźwięk, który wydobył się z ust Thorpe'a, był czymś pośrednim między chrząknięciem a westchnieniem. Liv spojrzała na niego z ukosa.

- Jestem z WWBW, senatorze Wyatt. Pan Thorpe i ja jesteśmy... kolegami.

- Tak, tak, oczywiście. Teraz sobie przypominam. T.C. lubi dziewczyny w zupełnie innym typie. - Nachylił się do Liv i mrugnął porozumiewawczo. - Długie nogi, krótki rozum.

- Czy to prawda? - Liv spojrzała na Thorpe'a spod oka.

- Masz wspaniałe nogi, Liv - odrzekł z powagą Thorpe.

- Tak mówią. - Liv zwróciła się do Wyatta. - Chętnie bym z panem porozmawiała, senatorze, i dowiedziała się, co sądzi pan o cięciach w wydatkach na edukację. Może mógłby pan zaproponować jakąś bardziej odpowiednią ku temu chwilę?

Wyatt po chwili wahania skinął głową.

- Zadzwoń do mnie do biura w poniedziałek rano. Teraz wy dwoje powinniście ze sobą zatańczyć - zdecydował, doprowadzając do porządku swoją wizytową marynarkę. - Ja zobaczę, czy mają tam coś konkretnego do jedzenia. Jakiś kawior albo gęsie wątróbki. -

Krzywiąc zabawnie usta, oddalił się w kierunku bufetu.

Thorpe wziął Liv za rękę. Kiedy podniosła na niego wzrok, uśmiechnął się.

- Po prostu stosuję się do senatora rady - wyjaśnił. Na parkiecie objął ją i przytulił do siebie.

Już po raz drugi znalazła się tak blisko niego. I po raz drugi jej ciało zareagowało na przekór niej samej. Liv zeszywniała.

- Nie lubisz tańczyć, Olivio? - wymruczał wprost do jej ucha.

- Lubię. - Starła się, aby jej głos zabrzmiał znowu chłodno i beznamiętnie.

- A więc odpręż się. - Jego ręka obejmowała ją w talii, a usta były tuż przy jej uchu.

Dziwny prąd przebiegł jej ciało.

- Kiedy będziemy się kochać, to z dala od tych waszyngtońskich szych, którzy mogliby nas podglądać. Lubię intymność.

Ponieważ już pierwsza część jego wypowiedzi wywołała w niej szok, trochę więc trwało, zanim mogła zareagować na drugą.

- Co upoważnia cię, że możesz myśleć...

- Nie myśleć, wiedzieć - poprawił ją. - Twoje serce bije tak jak wtedy, gdy cię pocałowałem przy O'Riley's.

- To nieprawda - zaprotestowała. - Nie było tak wtedy i nie jest tak teraz, Thorpe. Nie lubię cię.

- Jeszcze tak niedawno powiedziałaś, że nie chcesz mnie lubić, a to zupełnie co innego. - Była taka delikatna. Miał ochotę przytulić ją mocniej do siebie, aż staną się jednym ciałem. - Mógłbym się łatwo przekonać, co czujesz, gdybym cię teraz pocałował. Dobrze poinformowane federalne źródła aż huczałyby jutro od sensacyjnych wiadomości, jak to Thorpe i Carmichael dogadywali się na neutralnym gruncie.

- A najważniejszą byłaby informacja o złamanej szczęce Thorpe'a, gdy Carmichael zdecydowała się zerwać dyplomatyczne stosunki.

- Nie masz ręki, która mogłaby zadać taki cios - zauważył. - Tak czy owak, wolę relacjonować zdarzenia, niż w nich uczestniczyć.

Kiedy muzyka umilkła, Liv oznajmiła:

- Idę do toalety, sprawdzić, jak działa twoja teoria w praktyce. - Jej serce mocno biło.

Nie cierpiała Thorpe'a, ponieważ to on miał rację.

Długo odprowadzał ją wzrokiem. Nagle zapragnął, aby to przekłete party wreszcie się skończyło i żeby mógł zostać z nią sam na sam, choćby na parę minut. Wciąż czuł mrowiący dotyk jej ciała. Jeszcze nigdy żadnej kobiety nie pragnął aż tak bardzo. Nigdy też nie był aż tak sfrustrowany, wiedząc, że ta długotrwała batalia, na którą się zdecydował, dopiero co się zaczęła. Wyjął zapalniczkę, przypalił papierosa i głęboko zaciągnął się dymem.

Był przyzwyczajony do stresów w pracy. Prawdę mówiąc, nawet mu one odpowiadały. Przez wiele dni mógł mało sypiać, a mimo to zawsze tryskał energią. Nie potrzebował żadnych witamin, wystarczała mu jego praca. Ale to był zupełnie inny rodzaj stresu: pragnąć czegoś, o czym się wie, że na razie jest nierealne. Ale już niedługo, obiecał

sobie i znowu zaciągnął się papierosem. Jeśli będzie musiał przystąpić do obłężenia, zrobi to bez wahania. Olivia Carmichael nie może mu się wymknąć.

- T.C., ty draniu. Jak się masz?

Thorpe odwrócił się i serdecznie przywitał z sekretarzem prasowym ambasadora Kanady. Wymieniając pozdrowienia pomyślał, że musi się koniecznie zrelaksować.

Zwycięskie oblężenie wymaga czasu.

Liv poprawiała makijaż, który tak naprawdę wcale tego nie wymagał. Pudrując nos, usiłowała znaleźć jakieś logiczne wyjaśnienie swego zachowania. Czyżby uważała, że Thorpe ma w sobie jakąś siłę przyciągania? Jest nawet atrakcyjny, przyznała niechętnie, oczywiście jedynie w sensie fizycznym. Ale to nie ma nic wspólnego z jego wyjątkowo denerwującym sposobem bycia.

- Oczywiście to nadęty stary osioł, ale chyba go lubię.

Liv zerknęła w lustro i zobaczyła odbicie dwóch wchodzących do środka kobiet. Jedną z nich była członkini Kongresu, Amelia Thaxter, szczupła, wiecznie zabiegana kobieta, znana z nierealnych pomysłów i niezbyt gustownych strojów. Mimo to elektorat uwielbiał ją, udowadniając to poprzez ponowny jej wybór do Kongresu.

Jej towarzyszka, wypowiadająca właśnie tę opinię, miała również około pięćdziesięciu lat, ale była trochę od tamtej pulchniejsza i ubrana w elegancką suknię z szarego jedwabiu.

Liv nie mogła się oprzeć wrażeniu, iż jest w niej coś dziwnie znajomego. Ponownie wyciągnęła puderniczkę, chcąc przysłuchać się ich rozmowie.

- Jesteś bardziej ode mnie tolerancyjna, Myro. - Amelia usiadła przed lustrem i wyciągnęła grzebień.

- Rod nie jest wcale taki zły, Amelio. - Myra zdjęła srebrną oprawkę z jasnoczerwonej pomadki do ust. - Gdybyś tylko była trochę bardziej miła dla niego, mógłby ci pomóc, a nie przeszkadzać.

- On nie ma nic wspólnego z ekologicznymi problemami Dakoty Południowej -

stwierdziła Amelia. Zrezygnowała z grzebienia, poprawiając fryzurę dłonią. - Zupełnie nie ma znaczenia, co ty czyja powiemy mu dzisiaj. Kiedy w poniedziałek wystąpię w parlamencie z moim projektem, on i tak mnie nie poprze.

- Zobaczymy - powiedziała Myra, chowając pomadkę.

Rod, zastanawiała się Liv, wyciągając z kosmetyczki maleńki pędzelek, to pewnie Roderick Matte, jeden z najbardziej wpływowych członków Kongresu. Jeśli się zdarzało, że wynik głosowania był niepewny, on jeden tylko potrafił wszystko zmienić.

Nadęty, stary osioł, pomyślała Liv i z trudem stłumiła śmiech. Tak, taki właśnie był.

Taki sam jak i jego partia licząca na najwyższe stanowisko w Waszyngtonie w następnych wyborach. Przynajmniej takie krążyły plotki.

Członkini Kongresu, mrużąc coś pod nosem, schowała grzebień do torebki.

- To fanatyk, wyjątkowo ograniczony typ...

- Moja droga - Myra, przerywając wywód przyjaciółki, z czarującym uśmiechem zwróciła się do Liv
- to doprawdy niezwykle piękna suknia.

- Dziękuję.

- Czyż to nie ciebie widziałam z TC? - Myra wyjęła mały flakonik drogich perfum i hojnie skorzystała z jego zawartości.

- Tak, przyszliśmy razem. - Liv miała wątpliwości, czy powinna się przedstawić, czy raczej zachować incognito. W końcu zdecydowała, że lepiej będzie, a z pewnością bardziej fair, jeśli ujawni swoje nazwisko. - Jestem Olivia Carmichael z WWBW.

Z ust Amelii wydobył się jakiś bliżej nieokreślony dźwięk, natomiast Myra spokojnie powiedziała:

- To interesujące. Nie oglądam, niestety, lokalnych wiadomości lub raczej żadnych wiadomości, poza reportażami Thorpe'a. Wiadomości wywołują u Herberta niestrawność.

Sędzia Herbert Ditmyer. Liv w końcu umiejscowiła tę twarz. Żona sędziego Herberta Ditmyera, Myra, kobieta o wystarczających wpływach i odwadze, aby nazwać kongresmana Matte nadętym, starym osłem.

- Nadajemy o piątej trzydzieści, pani Ditmyer - powiedziała Olivia. - Być może, pani małżonek, oglądając nas, nie nabawi się niestrawności.

Myra roześmiała się, ale przez cały czas uważnie obserwowała Liv.

- Znam pewną rodzinę o nazwisku Carmichael. Connecticut. Chyba nie jesteś młodszą córką Tylera.

- Owszem, jestem - ograniczyła się do suchego stwierdzenia Liv. Twarz Myry rozplynęła się w uśmiechu.

- Coś takiego! Kiedy ostatnio cię widziałam, miałeś siedem czy osiem lat. Twoja matka zaprosiła kilka osób na herbatę i w pewnej chwili ty weszłaś do salonu: jedno wielkie nieszczęście z ogromną dziurą w spódnicy i urwaną sprzączką przy pantoflu. Chyba dostałaś wtedy straszną burę.

- Zawsze dostawałam - przyznała Liv. Nie pamiętała tego akurat incydentu, ale wszystkie jej wystąpienia publiczne były przecież takie do siebie podobne.

- Pomyślałam wtedy, że z pewnością bawiłaś się tego popołudnia znacznie lepiej niż my. - Spojrzała na Liv z uśmiechem. - Przyjęcia twojej matki były zawsze takie nudne.

- Myra, doprawdy - szybko przerwała jej Amelia.

- Nic nie szkodzi, pani Thaxter - spokojnie powiedziała Liv. - Myślę, że wciąż takie są.

- Muszę przyznać, iż nigdy bym cię nie poznała. - Myra podniosła się i poprawiła suknię. - Co za elegancka młoda dama. Mężatka?

- Nie.

- Czy ty i TC....? - zawiesiła głos.

- Nie - energicznie zaprzeczyła Liv.

- Grywasz w brydża?

Liv uniosła brwi.

- Niestety. Nigdy mnie to nie pociągało.

- Moja droga, to okropna gra, ale bardzo użyteczna. - Wyjęła z torebki wizytówkę i wręczyła ją Liv. - W przyszłym tygodniu organizuję u siebie małe brydżowe przyjęcie.

Zadzwoń do mnie w poniedziałek. Moja sekretarka poda ci wszystkie szczegóły. Mam bardzo sympatycznego siostrzeńca.

- Pani Ditmyer...

- Nie zanudzi cię, a przynajmniej nie zanadto - ciągnęła Myra. - Chyba zaczynam cię lubić. Mój mąż także będzie - dodała, sprytnie zarzucając przynętę. - Z przyjemnością cię pozna.

- Chodźmy już, Myra - odezwała się Amelia - zanim posuniesz się do przekupstwa.

Do widzenia, panno Carmichael.

- Do widzenia, pani Thaxter.

Liv chwilę przyglądała się eleganckiej, maleńkiej wizytówce, po czym wrzuciła ją do kosmetyczki. Nie rezygnuje się z zaproszenia od Myry Ditmyer, nawet jeśli wiąże się ono z brydżem i siostrzeńcem. Liv zamknęła torebkę i wróciła do salonu.

- Już myślałem, że zorganizowałaś tam konferencję prasową - zauważył Thorpe, podając jej nowy kieliszek wina.

- Prawie. - Uśmiechnęła się zagadkowo.

- Zdradzisz coś więcej?

- Czy to, iż przyjęłam twoje zaproszenie, oznacza, że powinnam się teraz odwdziaczyć? - upiła duży łyk wina. Czowała się wspaniale. Trzy niespodziewane kontakty w czasie jednego wieczoru to

zaskakująco dobry wynik. - Wygląda na to, że czeka mnie randka z kimś nieznanym na brydżowym party.

- Randka? - Thorpe zmarszczył brwi. Zauważył kobiety, które opuściły toaletę tuż przed Liv.

- Tak, randka. No wiesz, mężczyzna i kobieta dochodzą do wniosku, że są zainteresowani spędzeniem ze sobą kilku godzin.

- Interesujące. Nie masz już czasem dosyć tego party?

- Szczerze mówiąc, tak. - Liv opróżniła kieliszek i podała go Thorpe'owi.

- Chodźmy po twoje futro. - Ujął ją pod ramię i poprowadził przez salon.

- Jestem ci wdzięczna, że poświęciłeś mi tyle czasu, Thorpe. - Wychodzili właśnie z windy i Liv sięgnęła po klucze od mieszkania.

- Poświęciłeś mi tyle czasu - powtórzył. - Oczywiście, według ciebie nie można tego nazwać randką?

- To nie była randka.

- Jak dotąd. - Thorpe wyjął jej klucze z ręki i wsunął jeden z nich w drzwi. - Dobre wychowanie nakazywałoby zaprosić mnie na filiżankę kawy.

- Za pięćdziesiąt centów otrzymasz ją w każdym barze.

- Liv - spojrzał na nią z takim zgorszeniem, że nie mogła się nie uśmiechnąć.

- No dobrze, niech będzie. Zasłużyłeś na kawę.

- Jesteś nadzwyczaj łaskawa - powiedział, otwierając drzwi.

Liv weszła do kuchni i rzuciła futro na krzesło. Thorpe uśmiechnął się nieznacznie.

Znowu zapomniała o swoim tak pieczołowicie budowanym wizerunku. Olivia Carmichael nigdy by tak okrycia nie rzuciła. Była na to zbyt porządna, zbyt zorganizowana. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek, Thorpe pragnął poznać prawdziwe wnętrze tej kobiety, ukrywającej się za sztucznym, stworzonym przez siebie wizerunkiem. Było tam ciepło, uczucie i namiętność, wszystko schowane pod pancerzem zbudowanym z jakiegoś nieznanego mu powodu. Prędzej czy później miał zamiar rozwiązać i tę zagadkę.

Lubi kolory, pomyślał. Zauważył to już wcześniej po tym, jak się ubierała. Teraz tylko się w tym utwierdził, patrząc na aranżację jej mieszkania, na rzucone niedbale kolorowe drobiazgi: jakieś poduszki, barwne bibeloty - małe ogniste akcenty zdradzające temperament, do którego ich właścicielka wciąż nie chciała się przyznać.

- Jaką pijasz kawę? - zapytała, gdy Thorpe zjawił się w kuchni.

- Czarną.

Podszedł do stereo i zaczął przeglądać płyty.

- Od Van Cliburna do Billy'ego Joela - skomentował, kiedy Liv wróciła do pokoju. -

Bardzo eklektyczne.

- Lubię różnorodność - odpowiedziała, stawiając tacę z dwiema filiżankami na podręcznym stoliku.

- Naprawdę?

Uśmiechnął się trochę tak, jakby usłyszał dobry dowcip i Liv zaczęła żałować, że zgodziła się na tę kawę.

- Co robisz w wolnych chwilach? - Thorpe zajął miejsce na sofie. Liv, po chwili wahania, usiadła obok niego.

- Co robię w wolnych chwilach? - powtórzyła, biorąc do ręki filiżankę.

- Właśnie. - Zauważył jej wahanie. To, że nie potrafiła być w stosunku do niego obojętna, sprawiało mu satysfakcję. Jeśli wprawiał ją w zakłopotanie, oznaczało, że wybrał

właściwą drogę. - No wiesz, kręgle, zbieranie znaczków.

- Ostatnio nie mam czasu na żadne hobby - zauważyła, podnosząc do ust filiżankę.

Zastanawiała się, dlaczego jeszcze przed chwilą była taka swobodna i nagle nie zostało po tym nawet śladu. Thorpe zapalił papierosa i obserwował ją spod oka. Widział, jak walczy, aby się nie zerwać i nie uciec od niego.

- Co cię tak absorbuje?

- Praca - powiedziała i wzruszyła ramionami. Dlaczego zwyczajna filiżanka kawy i rozmowa sprawiają, że serce mocniej bije? - Na nic innego nie mam czasu.

- W niedzielne popołudnia?

- Co? - Podniosła głowę i kiedy spotkała jego wzrok, zrozumiała swój błąd. Jego oczy były ciemne, przenikliwe i znajdowały się bliżej, niż mogła przypuszczać.

- W niedzielne popołudnia - powtórzył. Nie dotknął jej. Jego wzrok powoli przesunął się w kierunku jej ust, po czym znowu wracał. - Co robisz w niedzielne popołudnia?

Coś w niej płonęło, coś ważnego i niezwykle silnego. Od lat nie wiedziała, co to nagły przypływ pożądania. Ale on przecież wcale jej nie dotykał, nie zalecał się do niej. Po prostu pili kawę i

rozmawiali. Widocznie wypiliśmy za dużo wina, powiedziała sobie i znowu podniosła filiżankę kawy do ust.

- Staram się nadrobić zaległości w czytaniu. - Patrzyła na przepływający obok pióropusz dymu. - Tajemnicze morderstwa, sensacje. - Ich oczy znowu się spotkały, kiedy odbierał z jej rąk filiżankę.

- Zawsze lubiłem rozwiązywać zagadki - powiedział ścisłym głosem - szukać tego, co jest ukryte pod spodem. Masz bardzo cienką skórę, Liv. - Delikatnie wodził palcem po jej policzku. - Ale nie wiem, co kryjesz pod nią. Jeszcze nie wiem.

Usiłowała się odsunąć.

- Nie życzę sobie, abyś zaglądał do mojej duszy.

- A więc odłożymy to na później. - Mówiąc to, nagle ją objął. - Tak bardzo pragnąłem trzymać cię w ramionach. Kiedy tańczyliśmy razem, przyrzekłem sobie, że zrobię to, kiedy wreszcie będziemy sami.

Nie chcę, aby mnie obejmował, powtarzała sobie. Ale nie powiedziała mu tego i nie protestowała, kiedy ją do siebie przyciągnął.

Jego oczy zatrzymały się na jej ustach.

- Od tylu dni marzyłem, aby znowu poczuć ich smak. - Delikatnie musnął wargami jej usta. - Zbyt długo - wymamrotał.

Nie chcę, aby mnie całował, powtarzała sobie. Ale mu tego nie powiedziała i nie protestowała, kiedy wpijał się wargami w jej usta.

Thorpe nie był tym razem powściągliwy. Nie potrafił opanować pożądania, które nieoczekiwanie wybuchło z ogromną siłą. Liv znalazła się w pułapce jego i własnej namiętności. Rozsądek nie miał tu już nic do powiedzenia. Jej ramiona bezwiednie go objęły, a usta same się rozchyliły.

Obydwoje zdawali się zaskoczeni tym, co się stało, ale nic nie mogli na to poradzić.

Ona nie mogła już powstrzymać ani jego ani siebie; on nie mógł już powrócić do taktyki, którą sam niedawno opracował. Oboje byli zdesperowani. Ogarnęła ich żądza, szaleńcza żądza, aby poczuć smak, dotykać i należeć do siebie. Jego usta płonęły. Chciał zerwać z niej suknię i zobaczyć ją nagą. To było prawdziwe szaleństwo. Stracił nad sobą kontrolę, i to stanowczo zbyt szybko.

Z ust Liv wydobył się jęk, gdy jego usta dotarły do jej szyi. Chciała, aby jej dotykał, i słyszała, jak mu o tym mówi. Po chwili, czując na piersiach ciepło jego rąk, mocno do niego przywarła. Teraz sama już szukała jego ust.

Była spragniona i brała od niego to, czego od dawna sobie odmawiała. Upajała się smakiem i dotykiem jego warg i rąk pieszczących jej ciało. Czuła jego moc i pożądanie. Ona również go pragnęła i siła tego uczucia ją przerażała. Nie mogła pozwolić, aby ktokolwiek znowu miał nad nią władzę. Zbyt wiele ryzykowała.

- Nie. - Liv odepchnęła go w nagłej panice. - Nie - powtórzyła, starając się od niego uwolnić. Ale jego ręce wciąż mocno ją trzymały. Widziała płomień pożądania w jego oczach i zdawała sobie sprawę, że on w jej własnych mógł obejrzeć to samo.

- Co nie? - W jego ochrypłym głosie słyhać było zaskoczenie i gniew. Nie spodziewał się takiej fali namiętności, jaka go zalała.

- Musisz stąd wyjść. - Liv gwałtownie wstała, uwolniwszy się z jego objęć. Musiała się od niego odsunąć, aby wyzwolić spod jego wpływu. Thorpe podnosił się znacznie wolniej.

- Pragnę cię - powiedział, usiłując zebrać myśli. - Ty również mnie pragniesz.

Nie było sensu zaprzeczać. Liv wzięła głęboki oddech.

- To prawda, ale ja nie chcę cię pragnąć. Naprawdę nie chcę.

Thorpe czuł, jak narasta w nim złość. Chwyił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

Widział, jak jej oczy ogromnieją.

- Diabelnie nie chcesz - spokojnie powiedział i puścił ją tak nagle, że z trudem tylko utrzymała równowagę. Wsunął ręce do kieszeni, aby jej nie dotknąć.

- To jeszcze nie koniec, Carmichael - rzucił ostrzegawczo, zanim skierował się do wyjścia. - To dopiero początek.

Pchnięte z całych sił drzwi zatrzasnęły się za nim, kiedy szedł w stronę windy. Musiał się czegoś napić.

Tasma ze spotkania władz oświatowych jest wciąż w obróbce. - Liv szybko spojrzała na zegarek, po czym usiadła, żeby przejrzeć tekst dla spikera do wieczornego wydania wiadomości. Miałabym więcej czasu, gdybym nie musiała sama tego wszystkiego robić, pomyślała.

- Wiesz, ile wiadomości musimy dziś zmieścić? - Brian odwinął z opakowania tabliczkę czekolady i przysiadł na biurku Liv.

- Hmm?

- Osiemnaście. - Odgryzł duży kawałek. - Będą z tym kłopoty. Szef się wścieka.

Słyszałem, że chce zmienić sposób prezentowania prognoz pogody. Podobno szuka czegoś zabawnego. Może zatrudni komediopisarza.

- Albo brzuchomówcę i magika - mruknęła. Używanie trików irytowało ją. Nie przerywając rozmowy z Brianem, sprawdzała kolejność swych wejść na antenę. - W

najbliższym czasie grozi nam, że pogodę prezentować będzie facet w przebraniu kłowna, stojąc na jednej nodze i zonglując talerzami.

- Może tego nam właśnie trzeba. - Brian zgniótł papier po czekoladzie i cisnął do stojącego przy biurku Liv kosza na śmieci. - Wiadomością dnia jest gwałt na parkingu przy supermarkecie.

- Tak, wiem. - Jednym okiem patrzyła na maszynopis, drugim na wskazówki zegara, zwracając jednocześnie uwagę na to, co czytała, i to, czego słuchała. Tę umiejętność większość reporterów zwykle zdobywa najwcześniej.

- Marilee zrobiła z tego krótki reportaż. - Przełknął ostatni kawałek czekolady. - Moja żona jeździ tam często na zakupy. Cholera!

- Dzisiaj wszystko jest okropne. - Liv spojrzała na niego, pocierając ręką kark. - Ceny hurtowe poszły w górę o sześć procent, bezrobocie również. Dwa rozboje w północno -

wschodniej części miasta i do kompletu podpalenie i gwałt. Wspaniale!

- No widzisz, może rzeczywiście potrzebny jest nam jakiś komiczny akcent.

- Chciałabym zobaczyć żonkile - nagle powiedziała. Opanowało ją znużenie. Czyżby to wpływ tych wszystkich rewelacji? Przecież dotychczas była na nie odporna. A może to coś zupełnie innego? Od kilku dni przenikał ją dziwny niepokój, uczucie, którego nie potrafiła sprecyzować. Właśnie to przez długi czas po wyjściu Thorpe'a poprzedniej nocy nie pozwalało jej zasnąć.

Brian chwilę patrzył na nią w milczeniu. Dziś rano zauważył głębokie cienie pod jej oczami. W tej chwili było już po piątej i cienie jeszcze bardziej się pogłębiły.

- Czy jest coś, o czym chciałabyś pogadać?

Liv otworzyła usta zaskoczona pytaniem, ale milczała. Nie miała nic do powiedzenia.

- Wiem, że od pewnego czasu czymś się gryziesz. - Pochylił się nad nią aby nikt ich nie słyszał. - Dlaczego nie miałabyś przyjść do nas dziś wieczorem? Zadzwoń do Kathy i powiem jej, żeby dołała trochę wody do zupy. Czasem kilka godzin z przyjaciółmi potrafi zdziałać cuda.

Liv uśmiechnęła się i ścisnęła go za rękę.

- To najmiłsze zaproszenie, jakie usłyszałam po raz pierwszy od lat.

- A więc nie odmawiaj.

- Niestety, muszę. Jestem już na dziś umówiona. - Propozycja Briana dobrze na nią podziałała. Nie czuła się już taka samotna. - Ale trzymam cię za słowo.

- Oczywiście. - Wstał, lecz Liv go zatrzymała.

- Brian, dzięki - zacisnęła palce na jego dłoni. - Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

- Drobiazg. - Zmusił ją aby wstała. - Niedługo zaczynamy. Lepiej przejdź do charakterysterek i powiedz, żeby usunęły ci te sińce spod oczu.

Liv automatycznie podniosła rękę do twarzy.

- Aż tak źle?

- Wystarczająco źle.

Klnąc pod nosem, Liv poszła za radą Briana. Ostatnia rzecz, jakiej by teraz pragnęła, to pokazać się na wizji w złej formie. A szczytem szczęścia byłoby, żeby Thorpe właśnie dziś obejrzał jej program i domyślił się, że tej nocy w ogóle nie spała.

A więc nie spałam zbyt dobrze, pomyślała Liv siadając za pulpitem. Ale to nie miało nic wspólnego z Thorpe'em. W dodatku dziś rano już od ósmej czekała przy południowo -

zachodniej bramie Białego Domu, by uzyskać parę słów komentarza od któregoś z oficjeli.

Jestem trochę zmęczona. To nie ma nic wspólnego ani z przyjęciem w ambasadzie... ani z tym, co stało się potem.

Włączyła mikrofon, po czym jeszcze raz przejrzała leżący przed nią tekst. Kiedy serwis był taki przeładowany, pomyłka w każdej chwili mogła się zdarzyć.

Za ciężko pracowała. Ostatnie dni należały do wyjątkowo zwariowanych - i to wszystko. Nie miała czasu myśleć o T.C. Thorpie. Było tyle zamieszania po nominacji Della, a później przy obsłudze

posiedzenia lokalnych władz oświatowych. Zmarszczyła brwi, patrząc na maszynopis. Wmawiała w siebie, że nie myślała o ostatnim spotkaniu z Thorpe'em, że o nim w ogóle nie myślała. Ale prawda była taka, iż wracała do tamtego wieczoru nie jeden raz, a tysiąc razy.

Zakłęła cicho, usłyszawszy sygnał, że wchodzi za trzydzieści sekund. Wyprostowała się i spojrzała przed siebie. I wtedy ujrzała Thorpe'a. Oparty o drzwi stał po przeciwnej stronie studia i nie spuszczał z niej wzroku.

Piętnaście sekund.

Co on tu robi? Liv poczuła nagłą suchość w gardle. To absurdalne, powiedziała sobie i skierowała wzrok w stronę kamery.

Dziesięć sekund.

Na monitorze pokazała się panorama miasta.

Pięć sekund. Cztery, trzy, dwie, jedna. Wejście.

- Dobry wieczór, tu Olivia Carmichael. - Jej głos brzmiał chłodno i bardzo rzeczowo.

Zadziwiające jednak było to, że miała wilgotne dłonie. Przeczytała wiadomość dnia, po czym, nawet wtedy, gdy łączono się z reporterami w terenie, ani razu nie odwróciła głowy w stronę drzwi.

Kamery płynnie krążyły między Liv a Brianem. Liv bez problemów przekazała relację z posiedzenia lokalnych władz oświatowych, chociaż przez cały czas czuła na sobie paraliżujący wzrok Thorpe'a.

Podawała dosyć deprymującą informację o zwwyżce cen hurtowych. Z tego, co wiedziała, Thorpe nie miał zwyczaju przychodzić do studia ani przed emisją ani w jej czasie. Dlaczego nie siedział u siebie, na górze i nie zajmował się udoskonalaniem własnego wizerunku najlepszego reportera?

Czuła u nasady karku napięcie, które wzrosło jeszcze bardziej, gdy nastąpiła przerwa na reklamę. Wiedziała bez podnoszenia wzroku, że Thorpe idzie w jej kierunku.

- Dobry styl, Liv - skomentował Thorpe. - Chłodny, jasny i rzeczowy.

- Dziękuję ci.

Komentator sportowy zajął swoje miejsce przy końcu pulpitu.

- Wybierasz się dziś wieczorem na brydża do Ditmayerów?

Nic nie mogło się przed nim ukryć, pomyślała i oparła ręce na leżącym przed nią tekście.

- Tak.

- Podwieźć cię?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Czyżbyś też się wybierał?

- Przyjadę po ciebie o siódmej trzydzieści. Przegryziemy coś przedtem.

- Nie ma mowy.

Nachylił się nad nią.

- Mogę się postarać, abyś była moją partnerką dziś w nocy.

- Nie uda ci się - odpowiedziała. Nigdy nie przypuszczała, że reklama może trwać tak długo.

- Mylisz się - poprawił ją z uśmiechem. - Mnie się zawsze udaje. - Pocałował ją szybko, zanim zdołała temu zapobiec, i odszedł.

Trzydzieści sekund.

Z nachmurzoną miną obserwowała, jak Thorpe znika za drzwiami. Czowała na sobie spojrzenia kolegów. Wiedziała, że nie obejdzie się bez komentarzy. Lawina plotek i domysłów ruszyła. I jeśli Thorpe do tego właśnie zmierzał, to nie ulegało wątpliwości, że odniósł sukces.

Dziesięć sekund.

Wściekła, przysięgła sobie, że zapłaci jej za to.

Liv zjawiała się u Ditmayerów punktualnie o ósmej. Sam brydż nie budził w niej entuzjazmu. Doskonale pamiętała te organizowane przez matkę nieprawdopodobnie nudne przyjęcia, na których również grywano w karty. Przypomniła sobie toaletę w ambasadzie, jasnoczerwoną pomadkę i pewną wygłoszoną przez Myrę złośliwość. Nacisnęła na dzwonek u drzwi i uśmiechnęła się. Nie wyobrażała sobie, aby Myra Ditmyer mogła wydać nudne przyjęcie. Ale cóż na ten temat może powiedzieć reporter. Nieczęsto się przecież zdarza, aby przedstawiciele środków przekazu byli zapraszani do domu sędziego Sądu Najwyższego. Chyba że ten reporter nazywa się T.C. Thorpe.

Liv zmarszczyła brwi, jednak kiedy drzwi się otworzyły, jej twarz natychmiast się wypogodziła.

Do środka wprowadziła ją służąca, ale w parę sekund później w holu zjawiała się Myra.

To oczywiste, pomyślała Liv, uśmiechając się do siebie, że Myra należy do kobiet, o których się mówi, iż nic nie ujdzie ich uwagi.

- Olivia! - Myra serdecznie ją uściśnęła. - Tak się cieszę, że przyszedłaś. Lubię mieć dookoła siebie piękne kobiety. Kiedyś też do nich należałam - mówiąc to, pociągnęła Liv za sobą. - Oglądałam dziś twój program. Jesteś naprawdę dobra.

- Dziękuję, pani Ditmyer.

Myra wprowadziła Liv do ogromnego salonu.

- Musisz poznać Herberta - ciągnęła. - Rozmawiałam z nim o tej herbatce u twoich rodziców i twojej podartej sukience, ale nic nie pamiętał. Jego umysł zaprzętają ważniejsze sprawy. Często myślą mu się szczegóły.

Ale tobie z pewnością się nie mylą, pomyślała Liv, usiłując nadażyć za Myrą, która szybkim krokiem przemierzała salon. Pokój był ogromny z licznymi barwnymi akcentami w postaci różnych ozdób, obić i kwiecistych tapet i zdawał się znakomicie pasować do pani domu.

- Herbert - Myra bez chwili wahania przerwała mężowi rozmowę. - Musisz poznać czarującą pannę Carmichael. Jest spikerką w... jak się nazywa ta stacja, kochanie?

- WWB W. - Liv wyciągnęła rękę do sędziego Ditmyera. - Jesteśmy filią CNC.

- Ach, te symbole - z westchnieniem skomentowała Myra. - Byłoby znacznie prościej, gdyby miały jakąś konkretną nazwę. Czyż ona nie jest śliczna, Herbercie?

- Rzeczywiście - przyznał sędzia, ściskając rękę Liv. - To prawdziwa przyjemność móc panią poznać, panno Carmichael.

Herbert Ditmyer był to niewysoki mężczyzna, bez sędziowskiej togi zaskakująco niepozorny. Twarz miał szczupłą i poorly zmarszczkami. Wyglądał raczej na dobrodusznego dziadka niż na jednego z największych autorytetów prawniczych w kraju.

Skóra na jego rękach, jak to zwykle bywa u ludzi starszych, była delikatna i blada. Nie miał imponującej witalności swojej żony, ale promieniował za to wyjątkowym spokojem i pewnością siebie.

- Myra wspomniała mi, że parę lat temu spotkaliśmy się w dosyć zabawnych okolicznościach.

- To było o wiele dawniej niż parę lat temu, panie sędzio - przyznała Liv. - Jak się zdaje, nie zachowałam się wtedy najlepiej. Tak więc chyba obydwójgu nam można wybaczyć ten brak pamięci.

- Trzeba przyznać, moja droga, iż w niczym nie przypominasz tamtej dzikuski, która wówczas wbiegła do salonu - powiedziała Myra, z życzliwością spoglądając na swego gościa.

- A co twoja matka sądzi o twojej karierze w TV?

- Z pewnością wolałaby, abym wybrała zawód, który nie wymaga ciągłych występów publicznych.

Liv była zdumiona swoją szczerością. Nie miała zwyczaju otwierać się przed kimś obcym. Pomyślała, iż Myra Ditmyer byłaby doskonałą dziennikarką.

- No cóż, z rodzicami czasem ciężko się dogadać, nie sądzisz? - zauważyła Myra, głaszcząc Liv po rękę. - Moje dzieci uważają, że jestem okropna, czyż nie tak, Herbercie?

- Rzeczywiście, tak mówią.

- Na szczęście mają już własne rodziny - ciągnęła, pomijając milczeniem lakoniczną odpowiedź małżonka - mogę więc bez przeszkód zająć się moim siostrzeńcem. Sympatyczny chłopak, prawnik. Mieszka w Chicago. Chyba ci już o nim wspominałam?

- Owszem, mówiła pani o nim - Liv, słysząc westchnienie sędziego, miała ochotę pójść za jego przykładem.

- Przyjechał tu na pięć dni w interesach. Bardzo bym chciała, żebyście się poznali. -

Myra szybko rozejrzała się po pokoju i nagle jej oczy rozbłyły. - O, jest tam. Greg! - dała mu znak ręką. - Greg, przyjdź tu na chwilę. Chciałabym, abyś poznał pewną uroczą dziewczynę.

- To ponad jej siły - powiedział sędzia Ditmyer do Liv. - Wciąż to samo, niepoprawne wścibstwo.

- Chciałeś powiedzieć romantyzm - poprawiła go Myra. - Greg, musisz poznać Oliwię.

Jest spikerką.

Liv odwróciła się i z wrażenia zaniemówiła. W jednej chwili runęła na nią lawina wspomnień. Ale w głowie czuła dziwną pustkę. Nie była w stanie powiedzieć słowa.

Greg również patrzył na nią w osłupieniu.

- Livvy? - wyciągnął rękę, żeby jej dotknąć, jakby się chciał upewnić, że nie śni. - To naprawdę ty?

Nie była pewna, co czuje. Zaskoczenie, na pewno tak. Jednocześnie nie potrafiła wyzbyć się lęku. Przeszłość, jak się wydawało pogrzebana, znowu powróciła.

- Greg! - Miała nadzieję, że jej twarz nie zdradzała tego, co się z nią działo.

- To nie do wiary! - Greg uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie w uścisku. -

Absolutnie nie do wiary. Ile to lat minęło? Pięć?

- Wygląda na to, że już się znacie - ze zdumieniem zawołała Myra.

- Livvy i ja chodziliśmy do tego samego college'u. - Greg odsunął ją nieco od siebie, aby się lepiej jej przyjrzeć. - Na Boga, jesteś piękniejsza niż kiedykolwiek przedtem, chociaż wydawało się to niemożliwe. - Wyciągnął rękę w poufałym geście, na który może sobie pozwolić stary przyjaciel, i dotknął jej włosów. - Obcięłaś je. - Spojrzał na ciotkę. - Sięgały jej do pasa. Wszystkie dziewczyny w Harvardzie zazdrościły Liv włosów. - Odwrócił się do niej. - Ale w krótkich włosach wyglądasz bardzo szymbornie.

Dziesiątki pytań kłębiło się w jej głowie, ale nie mogła się przemóc, aby je zadać.

Greg wyglądał prawie tak samo jak kiedyś, choć trochę starszej, a z imponującego zarostu, z którego w college'u był taki dumny, pozostały mu jedynie wąsy. Pasowały do niego. Były rudoblond jak jego włosy i dodawały niemal chłopięcej twarzy nieco więcej powagi. Oczy patrzyły tak samo przyjaźnie, a w uśmiechu było tyle samo co dawniej entuzjazmu. Pięć lat nagle przestało istnieć.

- Och, Greg, jak to dobrze znowu cię widzieć. - Tym razem to Liv go objęła. I to, że college zdawał się odległy o miliony lat, nie miało dla niej żadnego znaczenia. Liczyło się tylko to, że mogła się do niego przytulić i że był kimś, kogo znała w szczęśliwszych czasach.

I w smutniejszych również.

- Mam zamiar ci ją ukraść na parę minut, ciociu. - Greg szybko pocałował ją w policzek i wziął Liv za rękę. - Musimy trochę pogadać.

- No, no. - Myra promieniała, obserwując, jak odchodzą. - Wyszło nawet lepiej, niż planowałam. - Rozejrzała się dookoła i uniosła brwi. - Oto i mamy naszego T.C - uśmiechnęła się do swoich myśli. - Muszę z nim porozmawiać.

- Proszę cię, Myro. - Sędzia Ditmyer chwycił żonę za ramię. - Nie wpakuj się w jakąś kabałę.

- Herb - pogładziła go po rękę i delikatnie uwolniła się z uchwytu. - Nie psuj mi zabawy.

Tymczasem Greg, minawszy kilka korytarzy, wprowadził Liv do solarium.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, Liv. Cóż za spotkanie! To fantastyczne.

- Kiedy uczęszczaliśmy do college'u, nie wiedziałam, że masz takich sławnych krewnych.

- Nie wytrzymałbym z nimi porównań - odrzekł żartobliwie. Światło księżycy było przymglone i chcąc się lepiej Liv przyjrzeć, Greg zapalił lampkę. - Spełnianie oczekiwań rodziny potrafi być ogromnie stresujące.

- Doskonale cię rozumiem.

Liv podeszła do jednego z licznych w tym pomieszczeniu okien. To był interesujący, półokrągły pokój z wyściełanymi ławeczkami i powietrzem przesyconym delikatnym zapachem kwiatów. Liv nie usiadła. To niespodziewane spotkanie wytrąciło ją z równowagi i potrzebowała ruchu, aby się uspokoić.

- Od jak dawna jesteś w Waszyngtonie, Livvy?

Była szczuplejsza niż dawniej i bardziej opanowana. Pięć lat. Dobry Boże, pomyślał, a wydaje się, jakby to było zaledwie wczoraj.

- Prawie od półtora roku.

Usiłowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio nazwano ją Livvy. To chyba również zdarzało się w

jakimś innym życiu.

- Ciotka wspomniała, że jesteś spikerką.

- Tak. - Odwróciła się do niego.

W przyćmionym świetle wydała mu się nieziemsko piękna. Coś takiego przydarzyło mu się po raz pierwszy w życiu.

- W wieczornym serwisie w WWBW

- Zawsze o tym marzyłaś. A więc koniec z zapowiadaniem pogody?

Uśmiechnęła się.

- Koniec.

Nie zauważył na jej ręku obrączki. Podszedł do niej. Jej zapach zafascynował go, był jakiś inny, mniej naturalny, bardziej wyrafinowany.

- Jesteś szczęśliwa?

Po chwili wahania odpowiedziała:

- Tak sądzę.

- Kiedyś byłaś bardziej konkretna.

- Kiedyś byłam młodsza. - Powoli ruszyła przed siebie. Chciała zmienić temat rozmowy. - A więc, jak powiedziała mi twoja ciotka, jesteś sam.

- Cała ona. - Greg roześmiał się i pokręcił głową. - Postanowiła mnie wyswatać, ilekroć przyjeżdżam, zawsze ma dla mnie jakąś niespodziankę. Tym razem jednak po raz pierwszy w pełni akceptuję jej wybór.

- Nigdy się nie ożeniłeś, Greg? Zawsze uważałam, że powinieneś to zrobić.

- Nie chciałaś mnie.

Znowu się do niego odwróciła i uśmiechnęła z zakłopotaniem.

- Nigdy nie byłeś poważny.

- Rzeczywiście, nie byłem naprawdę poważny. I to był mój błąd. - Ujął jej dłoń w swoje dłonie. Wciąż była taka krucha i delikatna, ale w jej oczach malowała się siła i zdecydowanie. - Za bardzo wtedy szalałaś za Dougiem, aby myśleć o mnie. - Widział, co przeżywa, chociaż starała się odwrócić twarz. - Livvy. - Zatrzymał ją. - Doug i ja prowadzimy wspólne interesy w Chicago.

Chwilę milczała. Musiała pokonać ból, żeby w miarę spokojnie odpowiedzieć:

- Zawsze o tym marzyliście. Cieszę się ze względu na ciebie.
- Te pierwsze miesiące po tym... - zatrzymał się, jakby szukał właściwych słów - kiedy go opuściłaś, nie były dla niego łatwe.
- Te wcześniejsze również. - Nagle poczuła chłód.
- To był trudny okres. Najtrudniejszy dla was obojga.

Liv nabrała tchu. Nieczęsto pozwalała sobie na wspomnienia.

- Byłeś dla nas wspaniałym przyjacielem, Greg. Nie sądzę, abym ci kiedykolwiek powiedziała do jakiego stopnia wspaniałym. Było mi wtedy tak ciężko. Dzięki tobie jakoś przez to przeszłam. - Ścisnęła mu rękę. - Tak naprawdę dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę.

- Nie mogłem spokojnie patrzeć, jak cierpisz, Livvy. - Kiedy się odwróciła, chwycił ją za ramiona i wtulił twarz w jej włosy. - Nie może być nic gorszego niż obserwowanie cierpienia drogich nam osób. To wszystko wydawało się wtedy takie niesprawiedliwe. Wciąż się zresztą takie wydaje.

Liv przechyliła do tyłu głowę. Pamiętała, jak Greg starał się ją wtedy podtrzymać na duchu. Ale teraz miała to już za sobą.

- Doug i ja nie potrafiliśmy chyba przez to przejść, nie sądzisz, Greg?

- Nie wiem. - Chwilę się wahał, czy powinien jej o tym powiedzieć. Może jednak lepiej, aby poznała całą prawdę. - Livvy, Doug ponownie się ożenił.

Milczała. Podświadomie czuła, że tak właśnie jest. Czy ma to jednak jakieś znaczenie?

Kiedyś go kochała, ale to było skończone. Umarło. Miłość dawno umarła. Poczwała, jak ogarnia ją żal za tym, co mieli i co stracili. Z jej ust wyrwało się jej bolesne westchnienie.

- Czy jest szczęśliwy?

- Tak, myślę że tak. Chyba się w końcu jakoś pozbierał. - Odwrócił ją do siebie, aby spojrzeć jej w oczy. - A ty?

- Tak. - Wtuliła się w jego ramiona pewna, że ją zrozumie. - Tak, raczej tak. Moja praca jest ważna. Ona nadaje memu życiu sens. Zamknęłam te wszystkie minione lata do małego pudełka i nie otwieram go zbyt często. W miarę jak się od nich oddalam, coraz rzadziej. - Zamknęła oczy. Był w nich smutek, nieco tylko przytłumiony przez czas. - Nie mów mu, że mnie widziałeś. - Podniosła do góry twarz. Ich oczy się spotkały. - On również nie powinien go otwierać.

- Ty zawsze byłaś silna, Livvy, silniejsza niż Doug. Myślę, iż nie potrafił się z tym pogodzić.

- Ja również. - Znowu westchnęła i oparła głowę na jego ramieniu. - Zbyt wiele od Douga żądałam, a on zbyt mało ode mnie. - Nagle rozpaczliwie do niego przywarła. - Kiedy jedyne, co nas łączyło, odeszło, nasz związek się rozpadł. Pozbierać się po czymś takim to zadanie piekielnie trudne, Greg. Jeśli w ogóle możliwe.

- Tobie z pewnością się uda, Livvy.

Czuła, jak całuje jej włosy, i uśmiechnęła się, podnosząc ku niemu twarz.

- Tak się cieszę, że tym razem wybór twojej ciotki padł właśnie na mnie. Tęskniłam za tobą Greg.

Miał ochotę ją pocałować, tak jak mężczyzna całuje kobietę, która zajmuje w jego sercu szczególne miejsce. Ale zbyt dobrze ją znał. Delikatnie dotknął ustami jej warg.

- Przepraszam.

Oczy Liv pobiegły ku drzwiom. Mimo panującego w pokoju półmroku bez trudu poznała sylwetkę Thorpe'a. Delikatnie wysunęła się z ramion Grega, niezadowolona, że Thorpe widział ją w chwili słabości.

- Myra chce skompletować stolik.

- Brydź - skrzywił się Greg i wziął Liv pod rękę. - Będziesz mnie musiała, Livvy, jakoś znieść w roli swego partnera, przynajmniej ze względu na stare czasy.

- Nie mogłeś trafić gorzej. - Wiedziała, że Thorpe nie spuszcza z niej oczu i nagle, z jakiegoś irracjonalnego powodu, poczuła się winna. Aby to sobie zrekompensować, uśmiechnęła się do Grega. - Jeśli postarasz się dla mnie o drinka, spróbuję nie przebijać twojego asa atutem.

Thorpe odsunął się nieco, kiedy mijali go w drzwiach.

Stał tam jeszcze przez jakiś czas, obserwując, jak odchodzą. Zazdrość była dla niego zupełnie nieznanym uczuciem. Widział Olivię Carmichael w ramionach innego mężczyzny i dałby wiele, aby te ramiona były jego.

- Dwa trefle - rozpoczęła licytację Liv. Ona i Greg mieli za przeciwników szefa oddziału torakochirurgii w szpitalu w Baltimore oraz jego żonę. Nie szło im najlepiej. Po kolejnej przegranej partii Greg żartobliwie zaproponował rewanż w tenisa. Doskonale pamiętał, jak Liv znakomicie sobie kiedyś radziła na korcie. Chirurg, śmiejąc się od ucha do ucha, skrupulatnie uzupełnił zapis.

Przy trzech innych stolikach grali dwaj senatorowie, jakiś pięciogwiazdkowy generał i wdowa po byłym ministrze skarbu. Liv nadstawiała ucha, chcąc coś wyłowić z gwaru toczonych dookoła rozmów na tematy polityczne i z upodobaniem powtarzanych plotek.

Oczywiście nie liczyła na żadne sensacyjne wiadomości wagi państwowej, ale dziennikarz nie powinien nigdy ignorować najbliższej nawet informacji. Nie wiadomo przecież, czy wkrótce nie stanie się ona prawdziwą bombą. Za ironię losu uważała fakt, że podarta sukienka i zniszczone buty

doprowadziły ją do salonu sędziego Sądu Najwyższego.

- Pięć pików. - Greg zamknął licytację i Liv wyłożywszy swoje karty, wstała od stołu.

- Przepraszam, powiedziała, widząc zawiedzioną minę partnera.

- Tenis - wymamrotał Greg i zagrał pierwszego asa.

- Pójdę zaczerpnąć trochę powietrza.

- Tchórz - rzucił w jej kierunku, wykrzywiając się komicznie.

Liv, śmiejąc się, wyszła na taras.

Wciąż było chłodno. Wiosna z ogromnym trudem przebijała się do Waszyngtonu.

Opuściwszy duszny salon, Liv z przyjemnością wciągnęła do płuc rześkie powietrze.

Przeptywające po niebie chmury przesłoniły tarczę księżyca i dookoła zapanował mrok. Było cicho. Nie dochodził tu żaden hałas, ponieważ tył domu został skutecznie odgradzony od ruchu ulicznego i gwaru miasta. W pewnej chwili do uszu Liv dobiegł jedynie głośny śmiech Myry, kiedy udało jej się zdobyć kolejne punkty.

Jakiż to dziwny zbieg okoliczności, pomyślała, że spotkała Grega i powróciła do słodko - gorzkich wspomnień sprzed lat. Moje życie, pomyślała, było miotaniem się od skrajności do skrajności. Nieprawdopodobne szczęście, a potem czarna rozpacz. Lepiej już tak jak teraz, bez tych wszystkich emocjonalnych wzlotów i upadków. Bezpieczniej. Bez ryzyka i niepowodzeń. Mądrzej.

Skuliwszy się z zimna, przeszła aż do końca tarasu. Bezpieczniej i mądrzej. Nikt cię nie zrani, jeśli nie dasz ku temu okazji.

- Nie masz okrycia, Liv?

Zdumiona odwróciła się. Nie słyszała ani odgłosu otwieranych drzwi, ani kroków Thorpe'a po kamiennej podłodze tarasu. Światło księżyca padało teraz wprost na jej twarz, podczas gdy cała sylwetka Thorpe'a tonęła w mroku. To dawało mu nad nią przewagę.

- Nie jest mi potrzebne - zauważyła chłodno. Nie mogła mu wybaczyć tamtej, tak kłopotliwej dla niej sytuacji w studio.

Thorpe podszedł do niej i położył ręce na jej ramionach.

- Zmarzłaś. Nikt nie lubi słuchać głosu zakatarzonej spikerki. - Zdjął marynarkę i narzucił jej na plecy.

- Nie potrzebuję...

Nagle Thorpe, chwyciwszy za klapy marynarki, przyciągnął Liv do siebie i zamknął

jej usta pocałunkiem. Jej ramiona zostały skutecznie uwięzione między jego a jej ciałem, a usta pokonane z właściwą mu wprawą. Nieoczekiwanie coś w niej eksplodowało, aby po chwili spłynąć w dół i zamienić w niezrozumiałe brzęczenie, które zdawało się rozsadzać jej skronie. Czuła, jak powoli ogarniają fala pożądania, i wtedy nieoczekiwanie jego usta oderwały się od jej ust.

- Być może ty tego nie potrzebujesz. - Wciąż trzymał za klapy marynarki, uniemożliwiając jej jakikolwiek ruch. - Ale ja tak.

- Ty chyba jesteś szalony. - Słowa brzmiały ostro i zjadliwie, ale głos wibrował od obudzonej namiętności.

- Chyba jestem - nieoczekiwanie przyznał. - W przeciwnym wypadku nie wyszedłbym od ciebie tamtej nocy.

Liv pominęła jego uwagę milczeniem. Świadomość tego, jak reaguje na Thorpe'a, sprawiała, że czuła się nieswojo.

- Nie miałeś prawa zrobić dziś w studio takiego przedstawienia.

- Całując cię? - roześmiał się szeroko. - Mam zamiar robić to częściej. Masz wspaniałe usta, Liv.

- Posłuchaj, Thorpe...

- Dowiedziałem się, że ty i siostrzeniec Myry jesteście starymi przyjaciółmi - przerwał jej.

Liv westchnęła.

- Nie rozumiem, co to ma wspólnego z tobą.

- Po prostu chcę wyeliminować konkurencję - rzekł beztrósco.

Lubił, kiedy była tak blisko niego i kiedy mógł obserwować, jak jej ciało powoli topnieje w jego ramionach.

- Konkurencję? - Liv chciała go odepchnąć, ale uwięzła w potrzasku marynarki. - O czym ty mówisz?

- Muszę wiedzieć wszystko o innych mężczyznach, którym pozwalasz trzymać się w ramionach, aby ich wyeliminować. - Przyciągnął ją jeszcze bliżej. Bijący z jego ciała żar zdawał się przenikać przez jej skórę. Jego oczy zatoneły w jej oczach. - Chcę, abyś została moją żoną.

Liv zaniemówiła. Nie przypuszczała, iż Thorpe potrafi ją znowu zaszokować.

Wprawdzie wiedziała, że stać go na wiele, ale coś takiego... To była chłodnym tonem wygłoszona deklaracja. Równie dobrze mógł powiedzieć, że chce, aby została jego partnerką w następnej rundzie brydżowej. Ale kiedy przyjrzała mu się dokładniej, ze zdumieniem stwierdziła, iż wcale nie żartuje.

- Ty jednak naprawdę jesteś szalony. Teraz nie mam już co do tego żadnych wątpliwości - wyszeptała. - Kompletny wariat.

Wyglądało na to, że zgadza się z jej opinią, mimo to dalej ciągnął rzeczowym tonem.

Taki właśnie ton zawsze najbardziej zbijał ją z tropu.

- Daję ci sześć miesięcy do namysłu. Jestem bardzo cierpliwy. Stać mnie na to. Nie mam zwyczaju przegrywać.

- Thorpe, doprawdy źle z tobą. Powinieneś poprosić o urlop. Intensywna praca najwyraźniej rzuciła ci się na głowę.

- Chyba lepiej, jeśli jestem wobec ciebie szczerzy? - śmiał się ubawiony jej reakcją, bo w jej oczach dostrzegł teraz prawdziwą furję. - Sześć miesięcy to dużo czasu, aby się z tą myślą oswoić.

- Thorpe - siląc się na spokój, powiedziała Liv. - Nie mam zamiaru wychodzić za mąż za kogokolwiek. A już z pewnością nie za ciebie. Teraz uważam, że powinieneś...

Znowu zamknął jej usta pocałunkiem. Usiłowała protestować, ale nieustępliwe wargi Thorpe'a skutecznie jej to uniemożliwiały, a uwięzione ręce były równie bezradne. Thorpe czuł, jak z każdą chwilą jej opór maleje i jak z każdą chwilą jego pożądanie narasta. Jej usta przestały być dłużej bierne, wręcz przeciwnie, oczekiwały czegoś więcej.

Rozum jakby przestał funkcjonować, liczyły się tylko emocje. Czowała, jak miękkie i silne są jego usta i jak powoli i zdecydowanie wsuwa język. Gdyby miała wolne ręce, objęłaby go i mocno do niego przywarła, a tak jedynie pocałunkiem i przytuleniem dawała wyraz swemu pragnieniu. Jego ciało mówiło to samo.

Nieoczekiwanie okazało się, że jest istotą z krwi i kości. Bardziej niż czegokolwiek na świecie pragnęła dotyku jego rąk. Jej skóra płonęła, a ciało skręcało się z pożądania. Mówiła coś niewyraźnie. Thorpe widział, co się z nią dzieje. Rozpaczliwie jej pragnął. Pomyślał, iż miała rację nazywając go szalonym. Ale to ona doprowadzała go do szaleństwa. Gdyby tylko byli sami... Gdyby byli sami...

Powoli opanowywał się. Będą jeszcze inne okazje. Tłumiąc pożądanie, oderwał usta od jej ust.

- Co chciałaś mi powiedzieć? - wymamrotał.

Ciężko oddychała. Usiłowała sobie przypomnieć, kim ona jest, kim jest ten, kto trzyma ją w ramionach i co do niej mówi. Kiedy się do niej uśmiechnął, świadomość zwolna zaczęła jej powracać.

- Idź do lekarza - wyszeptwała. Jej ciałem wstrząsał dreszcz. - I to szybko, zanim będzie za późno.

- Już jest za późno. - Przyciągnął ją do siebie i jeszcze raz gorąco pocałował.

Oszołomiona jego reakcją gwałtownie wyrwała się z objęć. Przesunęła ręką po włosach.

- To szaleństwo. - Trzymała dłoń w górze, gestykulując nią jakby dla podkreślenia swoich słów. - To prawdziwe szaleństwo. - Gwałtownie wciągnęła powietrze w płuca. - Teraz przyznaję, że czuję do ciebie sympatię. Ale na tym koniec. Chcę o wszystkim zapomnieć. -

Zsunęła z ramion jego marynarkę i szybko mu ją podała. - I tobie radzę zrobić to samo. Nie wiem, ile wypieś, ale chyba jednak za dużo.

Wciąż się do niej uśmiechał.

- Przestań szczyrzyć zęby, Thorpe - powiedziała. - I trzymaj się ode mnie z daleka. - Z

furią ruszyła w stronę wyjścia. W pewnej chwili zatrzymała się i odwróciła, aby spojrzeć na niego jeszcze raz. - Jesteś szalony - powtórzyła z naciskiem i zniknęła za drzwiami.

Rano na biurku Liv w porcelanowym wazonie stała biała róża, a właściwie pęk białej róży o całkowicie zamkniętych płatkach. Oczywiście wiedziała, kto ją przysłał. Zbita z tropu usiadła przy biurku i w milczeniu patrzyła na kwiat.

Kiedy poprzedniego wieczoru wróciła do salonu, solennie sobie obiecała, że zapomni o rozmowie z Thorpe'em. Normalny człowiek nie zastanawia się nad słowami szaleńca. Mimo to długo leżała w łóżku, nie mogąc zasnąć. Każde słowo, które padło wtedy na tarasie, wracało do niej dziesiątki razy. A teraz on przesyła jej kwiaty.

Najrozsądniej byłoby wazon, tak jak i całą resztę, wyrzucić do kosza i o wszystkim zapomnieć.

Ostrożnie wodziła palcami po białych płatkach. Nie może tego zrobić.

To przecież tylko kwiat, powtarzała sobie. Niewinny kwiat. Muszę po prostu przestać myśleć o tym, kto ją przysłał. Szybko położyła przed sobą maszynopis. Za piętnaście minut miała prezentować najnowsze wydanie wiadomości.

- Liv, dzięki Bogu, jesteś! - szef działu informacyjnego ciężko dysząc przysiadł na jej biurku.

Podniosła do góry głowę.

- Co się stało, Chester?

Był to niezmiernie ruchliwy, wiecznie czymś podekscytowany mężczyzna, który mógł

normalnie funkcjonować jedynie dzięki ogromnym ilościom kawy i środkom neutralizującym kwasy. Liv zdążyła się już przyzwyczać do tego typu powitań.

- Weź dwóch ludzi i jedź natychmiast do południowo - wschodniego rejonu Livingston. Jakiś samolot uderzył w sześciopiętrowy budynek mieszkalny.

Zerwała się, chwytając w locie torbę i zakiet.

- Jakies szczegóły?

- Musisz je zdobyć. W każdej chwili będziemy gotowi do relacji na żywo. Dostaniesz technika. Wszyscy jakby się nagle uparli chorować na grypę. - Ton jego głosu świadczył

niezbicie, że nie uważa grypy za dostateczny powód do niewykonywania swoich obowiązków. - Biegnij, wszyscy są już w samochodzie. - Włożył do ust małą, miętową pastylkę.

Było gorzej, o wiele gorzej, niż mogła sobie kiedykolwiek wyobrazić. Tylna część samolotu wystawała ze ściany budynku, jak grot strzały, która trafiła do celu. Można było odnieść wrażenie, że to dobrze wyreżyserowana scena z filmu. Ogromne kłęby gryzącego dymu i ognia dopełniały grozy.

Powietrze falowało od wysokiej temperatury, a ostry swąd spalenizny paraliżował oddech. Budynek ze wszystkich stron otaczały ogromne pompy strażackie i policyjne samochody i wciąż nadjeżdżały nowe. Strażacy pracowali na najwyższych obrotach, to wbiegając, to wybiegając z płonącego domu lub polewając go wodą z ogromnych węży. Dolne piętra zaczęto ewakuować. Zewsząd słychać było płacze i krzyki, wyjące syreny i trzaskające płomienie.

Tuż za utworzonymi przez służby porządkowe zaporami pracowała niestrudzenie prasa. Ściągnięto kamery, wysięgniki, reporterów, fotografów i techników. Wszyscy, ogromnie zaaferowani, biegali tam i z powrotem, pozornie tylko bez celu.

- W miarę możliwości będziemy się przemieszczać - powiedziała Liv do Boba, kiedy ten umieścił kamerę na ramieniu. - Zrób z tego miejsca ujęcie płonącego budynku, tych wszystkich pojazdów i karettek.

- Nigdy czegoś podobnego nie widziałem - mruknął, patrząc na rozgrywającą się przed nimi tragedię.
- Czy możesz sobie wyobrazić, co dzieje się w środku?

Liv pokręciła głową. Nie chciała o tym myśleć. Przecież tam byli ludzie. Siłą powstrzymywała ogarniające ją mdłości. Musiała zrobić reportaż.

- Jest tu Reeder. - Liv spojrzała we wskazanym przez Boba kierunku. - To zastępca szefa akcji.

- No dobra. Przekonajmy się, co ten Reeder może nam powiedzieć.

Liv zaczęła przeciskać się przez tłum. Potrącana i popychana parła do przodu. Była do tego przyzwyczajona, wiedziała, jak pokonuje się tego typu przeszkody. Poza tym tuż za nią podążała jej ekipa. Dotarłszy do zapory, zabezpieczyła sobie miejsce do pracy i wzięła do ręki mikrofon.

- Panie Reeder, tu Olivia Carmichael z WWBW. - Zaparła się stopami, po czym maksymalnie pochylając nad zaporą wyciągnęła do niego mikrofon. - Czy może nam pan powiedzieć, co się stało i czy udało się zlokalizować ogień?

Niespokojnie popatrzył na mikrofon, później na Liv.

- To był samolot czarterowy z linii krajowych. - Miał niski, szorstki głos, tak samo niespokojny jak oczy. - Jeszcze nie znamy przyczyny katastrofy. Cztery piętra budynku są zagrożone. Z sześciu pięter trzy zostały już ewakuowane.

- Czy może mi pan powiedzieć, ilu pasażerów znajdowało się na pokładzie samolotu?

- Pięćdziesięciu dwóch łącznie z załogą. - Odwrócił się, aby wydać podwładnym rozkazy.

- Czy nawiązano z nimi jakiś kontakt? - nalegała Liv.

Reeder popatrzył na nią przeciągle.

- Moi ludzie bez przerwy nad tym pracują.

- Ile osób przebywa jeszcze w budynku?

- Proszę porozmawiać z właścicielem, jestem zajęty.

Kiedy odszedł, Liv dała znak, aby Bob zatrzymał taśmę.

- Spróbuję się dowiedzieć, ile jeszcze osób jest w środku - zwróciła się do technika od dźwięku: - Wracaj do samochodu i sprawdź, czy centrala zna już numer lotu, miejsce przeznaczenia i czy są jakieś hipotezy na temat przyczyny katastrofy. Robimy program na żywo. - Spojrzała na zegarek. - Za pięć minut w tym samym miejscu.

Odwróciła się, chcąc znowu precyzyjnie przejść przez tłum, i wtedy zobaczyła kobietę w zniszczonej sukience, siedzącą na ziemi przy krawężniku, która przyciskała do piersi album ze zdjęciami.

Liv zrezygnowała z poszukiwania właściciela płonącego domu i podeszła do kobiety.

- Proszę pani...

Kobieta podniosła głowę. Jej twarz była blada, bez łez.

Liv usiadła tuż przy niej. Zorientowała się, że nieznajoma jest w szoku.

- Nie powinna pani tu siedzieć na tym zimnie - łagodnie powiedziała Liv. - Czy ma pani dokąd pójść?

- Nie pozwolili mi zabrać niczego więcej - odpowiedziała, jeszcze mocniej przyciskając do siebie album. - Tylko te zdjęcia. Czy słyszałaś wycie? Myślałam, że to koniec świata. Robiłam właśnie herbatę - ciągnęła piskliwym głosem. - Cała porcelana zniszczona.

Należała jeszcze do mojej mamy.

- Tak mi przykro - ale żadne słowa nie wydawały się właściwe. Liv dotknęła ramienia kobiety. - Dlaczego nie miałyby pani pójść ze mną? Zaprowadzę panią do punktu medycznego, tam się panią zajmą.

- Zostawiłam w tym domu przyjaciół. - Oczy kobiety pobiegły w kierunku płonącego budynku. - Panią McGiver spod 607 i Dawsonów spod 610. Mają dwoje dzieci. Czy już ich wyprowadzono?

W powietrzu rozległa się eksplozja. To pękały kolejne okna pod wpływem żaru.

- Nie wiem. Spróbuję się dowiedzieć.

- Chłopczyk miał grypę i musiał zostać w domu. - Szok powoli przechodził w smutek.

Liv widziała, jak zmieniają się oczy kobiety, słyszała, jak zmienia się jej głos. - Mam tu jego zdjęcie.

Nagle zaczęła szlochać i serce Liv ścisnęło się z bólu. Objęła ramionami nieznajomą.

Straszliwie się bała, że jedyną rzeczą, która pozostała po synku Dawsonów, będzie tylko to zdjęcie. Mocniej przytuliła do siebie zalaną łzami kobietę i sama zaczęła płakać.

W pewnej chwili poczuła dotyk czyjejś dłoni. Podniosła głowę i ujrzała stojącego tuż obok Thorpe'a.

- Thorpe - wyszeptała i spojrzała na niego wymownie. Thorpe ostrożnie pomógł

podnieść się z ziemi staruszce, wciąż przyciskającej do piersi album. Otoczył ją ramieniem i szepcząc coś do ucha, poprowadził w stronę sanitarnych służb pomocniczych.

Liv oparła głowę na kolanach. Musiała się pozbierać, jeśli miała zrobić to, co do niej należało. Reporter nie może ulegać emocjom. Tymczasem niesiony wiatrem gryzący dym coraz natrętniej przenikał do płuc, uniemożliwiając oddychanie.

- Liv - Thorpe wziął ją za rękę i zmusił do wstania.

- Nic mi nie jest - zapewniała go. Do jej uszu dotarła kolejna eksplozja. Ktoś przeraźliwie krzyczał. - O Boże! - Odwróciła się w stronę budynku. - Ilu ludzi może być tam wciąż uwięzionych?

- Ekipom ratunkowym nie udało się jeszcze dotrzeć do szóstego piętra. Ale jeśli nawet ktoś tam jest, to z pewnością i tak już nie żyje.

Skinęła głową. Jego głos brzmiał spokojnie i był zupełnie pozbawiony emocji, ale tego właśnie w tej chwili najbardziej potrzebowała.

- Tak, wiem o tym. - Nabrała powietrza w płuca. - Muszę się przygotować do wejścia na wizję. - Znowu na niego spojrzała. - Co ty tu robisz?

- Jechałem do studia. - Na jego policzku widniała rozmazana plama z popiołu i sadzy.

- Nie jestem tu służbowo, Liv - dodał po chwili tym samym beznamiętnym głosem.

Wzrok Liv pobiegł w stronę, gdzie sanitariusze gorączkowo uwijali się przy poparzonych ofiarach.

- Zazdroszczę ci - mruknęła. Z lewej strony dobiegł do nich rozpaczliwy krzyk wołającego matkę dziecka. - Nienawidzę tego, że musimy się grzebać w cudzym bólu.

- To trudny zawód, Liv. - Tak bardzo pragnął ją teraz przytulić, ale wiedział, że nie to było jej w tej chwili potrzebne.

Widziała, jak jej ekipa przeciska się do niej. Podeszła do technika i wzięła od niego kartkę z kilkoma pospiesznie skreślonymi słowami i skinęła głową.

- Okej, zaczniemy kręcić z tego miejsca, mając za sobą płonący budynek. - Zwróciła się w stronę kamery: - Kiedy wejdę na wizję, zrobisz zbliżenie na budynek.

Wzięła do ręki mikrofon i czekała na połączenie ze studiem.

- Następnie, zanim znowu wrócisz do mnie, pokażesz uwięziony samolot. - W jej słuchawkach rozległo się odliczanie poprzedzające wejście na wizję.

- Tu Olivia Carmichael. Znajdujemy się na zewnątrz bloku mieszkalnego w Livingstone, gdzie tego ranka o dziewiątej trzydzieści samolot czarterowy numer lotu 527

uderzył w szóste piętro budynku. - Bob skierował kamerę na płonący dom, podczas gdy Liv mówiła dalej: - Przyczyna katastrofy wciąż jeszcze nie jest znana. Strażacy ewakuują mieszkańców budynku, usiłując jednocześnie dotrzeć do szóstego piętra i wnętrza uwięzionego samolotu. Na jego pokładzie, w drodze do Miami, łącznie z załogą znajdowały się pięćdziesiąt dwie osoby. - Kamera znowu pokazała Liv. - Dotychczas nie podano liczby ofiar. Wiele osób uległo poparzeniu bądź zezadzeniu. Wszystkim poszkodowanym przed odwiezieniem do szpitala udzielają pierwszej pomocy przybyłe na miejsce katastrofy liczne ekipy sanitarne.

Thorpe stanął z boku i obserwował, jak Liv kontynuuje swoją relację. Gdyby nie oczy, w których malowała się groza, jej twarz mogłaby wydawać się spokojna. Ogromniszczeń i bezmiar ludzkiego cierpienia zrobiły swoje. Na policzku miała ślady sadzy, na których tle jej skóra sprawiała wrażenie śmiertelnie bladej. W tej chwili była po prostu zwyczajną kobietą a nie tylko znakomitym reporterem starającym się nie ujawniać swoich emocji. Tym razem jednak Liv nie przychodziło to łatwo. I walka, jaką musiała ze sobą stoczyć, sprawiła, że stała się jeszcze bardziej bliska patrzącym na nią widzom.

- Mówiła Olivia Carmichael dla WWBW. - Zaczekała, aż otrzyma sygnał zejścia z wizji, i ściągnęła słuchawki. - Okej, zróbcie teraz trochę ujęć z sanitariuszami, a ja spróbuję się dowiedzieć, czy ratownikom udało się dotrzeć do szóstego piętra. Wyślijcie z materiałem kuriera. Musimy zdążyć przed południowym serwisem.

Liv czuła, że znowu jest sobą. Taka chwila słabości nie może się powtórzyć.

- Dobra robota - skomentował Thorpe.

Liv spojrzała na niego. Był uosobieniem spokoju i siły. Denerwowało ją, że ujawniła przed nim swoją słabość, że była taka chwila, kiedy go potrzebowała, kiedy już sama świadomość, że może się na nim oprzeć, tyle dla niej znaczyła. To luksus, na który nie powinna była sobie pozwolić.

- Doświadczenie robi swoje - odrzekła Liv. - Przynajmniej w tym się zgadzamy.

Uśmiechnął się i odgarnął kosmyk włosów z jej czoła.

- Chcesz, abym został?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wprawił ją w zakłopotanie. Dlaczego mu to tak łatwo przychodziło?

- Nie staraj się być dla mnie miły, Thorpe - mruknęła. - Proszę, nie staraj się być dla mnie miły. Wolę już, kiedy jesteś zwyczajną gnidą.

Pochylił się i musnął wargami jej usta.

- Zadzwoń do ciebie wieczorem.

- Nie trudź się - odpowiedziała, ale Thorpe już zniknął.

Liv szybko się odwróciła, mrucząc coś pod nosem. Nie miała czasu myśleć o Thorpie.

Musiała zdobyć informacje i dokończyć reportaż.

Liv o jedenastej oglądała serwis informacyjny. Teraz czuła się zupełnie inaczej niż wtedy, gdy przygotowywała reportaż z miejsca katastrofy. Kiedy się siedzi za pulpitem i obserwuje obraz na monitorze, znacznie łatwiej oddzielić emocje od obowiązków zawodowych. Patrzyła na ekran jak tysiące innych widzów i przeżywała na nowo tragedię tego, co się stało. Sześćdziesiąt dwie osoby zginęły, piętnaście, wliczając w tę liczbę strażaków, przebywało na leczeniu w szpitalu. Nie ogłoszono jeszcze oficjalnego komunikatu, ale wszystko wskazywało na to, że przyczyną katastrofy był błąd pilota.

Liv przypomniała sobie o kobiecie, którą tak niedawno starała się pocieszyć, album ze zdjęciami, który ta kobieta do siebie przyciskała, bezgraniczny smutek, a później straszliwą żałobę. Na szóstym piętrze płonącego budynku nikt nie przeżył.

Pora dnia, kiedy doszło do katastrofy, okazała się prawdziwym błogosławieństwem.

Większość mieszkań w tym czasie była już pusta, dzieci przebywały w szkole, dorośli w pracy. Ale mały synek Dawsonów miał gripę.

Liv podniosła się i wyłączyła odbiornik. Nie mogła dłużej o tym myśleć. Ścisnęła palcami skronie. Najwyższy czas, aby wziąć aspirynę i pójść do łóżka. Nikt nie cofnie tego, co się stało, musi więc starać się o tym zapomnieć.

Dopiero kiedy znalazła się w łóżku, uświadomiła sobie, że zupełnie zapomniała o obiedzie. To głód był w części odpowiedzialny za dokuczliwy ból głowy, ale czuła się zbyt zmęczona, aby sięgnąć po coś więcej niż aspirynę. Zamknąwszy oczy, leżała w ciemności.

Miała w końcu to, czego od życia oczekiwała: zdobyła spokój i sama odcięła się od świata. Nie było nikogo, od kogo by zależała i przed kim musiałaby się tłumaczyć. Wszystko, co miała, zawdzięczała sobie, łącznie z błędami, których nie udało jej się uniknąć. I tak jest dobrze.

Otworzyła oczy i spojrzała w sufit, zastanawiając się, czy jest w stosunku do siebie szczerą.

I wtedy nieoczekiwanie odezwał się telefon. Liv usiadła i zapaliła nocną lampkę, następnie wzięła do ręki ołówek i podniosła słuchawkę. To z pewnością był telefon ze studia.

Nikt inny nie dzwoniłby o północy.

- Słucham.

- Halo, Liv.

- Thorpe? - Liv rzuciła ołówek i opadła na poduszkę. On był niesamowity.

- Czyżbym cię obudził?

- Tak - skłamała. - Czego chcesz?

- Chciałem ci powiedzieć dobranoc.

Westchnęła, szczęśliwa, że Thorpe nie może zobaczyć jej uśmiechu. Nie chciała, aby potraktował to jako swego rodzaju zachętę.

- Obudziłeś mnie tylko po to, żeby mi powiedzieć dobranoc?

- Przed chwilą wróciłem do domu. Chcesz wiedzieć, gdzie byłem?

- Nie - pospiesznie rzuciła Liv i w tej samej chwili usłyszała jego zduszony śmiech.

Cholera, pomyślała, poprawiając za sobą poduszkę. Bardzo chciała wiedzieć. - No dobrze, a więc gdzie byłeś?

- Na spotkaniu z Levowitzem.

- Z Levowitzem? - Liv nie kryła zdumienia. - Z szefem biura?

- Z tym samym. - Thorpe zrzucił buty.

- Nie wiedziałam, że on jest w Waszyngtonie. - To dziwne, pomyślała. Levowitz nie przyjechałby tu bez ważnego powodu. - Czego chciał?

- Harris McDowell odchodzi pod koniec roku na emeryturę. Levowitz zaproponował mi jego stanowisko.

Nie tyle zdumiała ją sama wiadomość, ile beztroski ton głosu Thorpe'a. Takiej oferty się nie lekceważy, ponieważ wiązały się z nią nie tylko awans, sława i pieniądze, ale była ona swego rodzaju nobilitacją.

Liv zastanawiała się nad doborem właściwych słów, aby w końcu po prostu powiedzieć:

- Moje gratulacje.

- Nie przyjąłem jej.

Tego się zupełnie nie spodziewała.

- Co takiego?

- Nie przyjąłem jej. - Thorpe ściągnął skarpetki i rzucił je w stronę kosza na bieliznę. -

Jesteś wolna w ten weekend? - nieoczekiwanie dodał.

- Chwileczkę. - Liv gwałtownie usiadła. - Chcesz powiedzieć, że odrzuciłeś najbardziej prestiżowe stanowisko, nie tylko w CNC, ale również w jakiegokolwiek innej stacji w kraju?

- Możesz to tak ująć, jeśli chcesz. - Sięgnął po papierosa.

- Ale dlaczego?

Wypuścił obłoczek dymu.

- Lubię pracę w terenie. Nie chcę być redaktorem, a przynajmniej nie w Nowym Jorku. A wracając do weekendu, Olivio?

- Jesteś dziwnym człowiekiem, Thorpe. - Poprawiła pod plecami poduszkę. Nie mogła go rozgryźć. - Bardzo dziwnym. Większość reporterów oddałaby wszystko za taką propozycję.

- Ja nie jestem większość.

- Rzeczywiście - przyznała. - Nie jesteś. Byłbyś znakomitym redaktorem.

- No, no! - Uśmiechnął się, odpinając koszulę. - W twoich ustach to komplement.

Potrzebujesz towarzystwa?

- Thorpe, jestem w łóżku.

- Jeśli to zaproszenie, w pełni je akceptuję.

Roześmiała się.

- Nie, to nie jest zaproszenie. Od dawna nie prowadziłam takiej konwersacji.

- Moglibyśmy się spotkać i spędzić miło czas w moim samochodzie.

- Nie, dzięki, Thorpe. - Nieoczekiwanie poczuła się dziwnie odprężona. Opadła na poduszkę. Zastanawiała się, kiedy ostatnio prowadziła o północy taką niemądrą rozmowę.

- Jeśli zadzwoniłeś tylko po to, aby mi powiedzieć dobranoc...

- Właściwie chodziło mi o jutrzejsze popołudnie.

- A o co konkretnie? - Liv ziewnęła i zamknęła oczy.

- Mam dwa bilety na otwarcie sezonu. - Ściągnął koszulę i rzucił ją tam, dokąd uprzednio powędrowały skarpetki.

- Otwarcie sezonu czego?

- Wielki Boże, Liv, oczywiście baseballu. Orioles contra Red Socks.

Był tak zdumiony jej ignorancją, że nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Sportem zajmuje się Dick Andrews.

- Najwyższy czas poszerzyć horyzonty - zdecydował. - Wpadnę po ciebie wpół do pierwszej.

- Thorpe - zaprotestowała. - Nie mam zamiaru nigdzie z tobą wychodzić.

- Liv, mogę ci obiecać, że nie będzie żadnego uwodzenia, na to przyjdzie jeszcze czas.

Teraz chodzi jedynie o grę w piłkę. Będą hot dogi i piwo. To amerykańska tradycja.

Liv zgasiła światło i otuliła się kołdrą.

- Nie jestem pewna, czy jasno się wyrażam - wymruczała.

- Pomyśl więc o tym jutro. Będzie grał Palmer.

- To z pewnością ekscytujące, ale...

- O dwunastej trzydzieści - powtórzył. - Musimy być wcześniej, aby zdobyć miejsce do parkowania.

Ponownie ziewnęła, czując, że odpływa. Może lepiej się zgodzić. To przecież nic złego. Ostatecznie nigdy nie była na takim meczu.

- Chyba nie będziesz miał na głowie jednego z tych kapeluszy?

Roześmiał się.

- Nie obawiaj się. Zostawię to zawodnikom.

- A więc o wpół do pierwszej. Dobranoc, Thorpe.

- Dobranoc, Carmichael.

Uśmiechnęła się, odkładając słuchawkę. Zapadając w sen, nagle uświadomiła sobie, że ból głowy zniknął bez śladu.

Memoriał Stadion był prawie pełen. Liv dopiero teraz się przekonała, jak bardzo Baltimore kochało swoich Orioles. Na trybunach oprócz mężczyzn, trzymających w rękach puszek z piwem i ubranych w klubowe czapeczki, zjawily się równie licznie kobiety, dzieci, młode dziewczyny, studenci z college'ów, robotnicy i inteligenci. Musi w tym być jakaś magia, pomyślała, skoro tylu ludzi tu przyszło.

- Boks dla zawodników przy trzeciej bazie - powiedział Thorpe, wskazując ręką na prowadzące w dół betonowe stopnie.

- Co takiego?

- Siedzimy tuż za boksem dla zawodników - wyjaśnił. - Chodź. - Wziął ją za rękę i poprowadził w kierunku trzeciej bazy. Liv zmarszczywszy brwi wpatrywała się w boisko, usiłując sobie przypomnieć, co wiedziała o tym sporcie.

- Masz jakieś pojęcie o baseballu? - zapytał Thorpe.

Liv zastanawiała się przez chwilę, po czym z uśmiechem spojrzała na Thorpe'a.

- Trzy kolejne błędy i wylatujesz.

Roześmiał się.

- Dziś przejdziesz błyskawiczne szkolenie. Masz ochotę na piwo?

- Czy to będzie bardzo nie po amerykańsku, jeśli poproszę o coca - colę? - Podczas gdy Thorpe sygnalizował roznosicielowi, że chce złożyć zamówienie, Liv, oparłszy się o balustradę, skupiona nie spuszczała oczu z boiska. - To nie wydaje się zbyt skomplikowane -

zauważyła. - Jeśli tu jest trzecia baza, to tam jest pierwsza i druga - wskazała wyciągniętą przed siebie ręką. - Rzucają piłkę, inny gracz ją odbija, po czym biegnie dookoła baz, dopóki ktoś jej nie złapie.

- To wcale nie jest takie proste. Wbrew pozorom to gra dla myślących zawodników -

odparł Thorpe, podając jej coca - colę.

- A o czym tu myśleć? - zapytała, podnosząc do ust puszkę z napojem.

- O wielu rzeczach: o strefach strajku, skuteczności na pałce, wymuszonych autach, autach podwójnych, oburęcznych uderzeniach, liczbie zdobytych baz, kolejności uderzeń na pałce...

- No dobrze - Liv przerwała mu wyliczanie. - Być może rzeczywiście potrzebuję błyskawicznego przeszkolenia.

- Czy widziałaś już kiedyś grę w baseball? - Thorpe odchylił się do tyłu, trzymając w ręku puszkę piwa.

- Fragmenty w TV podczas sportowych relacji. - Ponownie rozejrzała się dokoła.

Słońce dosyć już mocno przygrzewało, ale powietrze było jeszcze rześkie i dosyć chłodne. Liv czuła zapach piwa, hot dogów i prażonych orzeszków ziemnych. Gdzieś z tyłu jakiś mężczyzna i kobieta kłócili się o mecz, chociaż gra się jeszcze nie zaczęła.

Niepowtarzalna atmosfera stadionu zrobiła swoje. Liv zrozumiała, co traciła, oglądając mecze na ekranie telewizyjnym.

- To jednak nie to samo - dodała, z uwagą przyglądając się tablicy wyników.

Znajdujące się na niej inicjały i numery niewiele jej mówiły. - Kiedy się zacznie? - odwróciła się do Thorpe'a, który przez cały czas badawczo się jej przyglądał. - O co chodzi? - Liv nagle poczuła się nieswojo. Dystans, który tak starannie zaplanowała, najwyraźniej nie zdawał

egzaminu. Zaczęła się zastanawiać, czy zawarcie zwyczajnej przyjaźni nie przyniosłaby lepszego efektu.

- Powiedziałem ci. Masz wspaniałą twarz - odrzekł po prostu.

- To nie na moją twarz patrzyłeś. Patrzyłeś w głąb mojej duszy.

Uśmiechnął się i przesunął palcem po jej włosach.

- Mężczyzna powinien znać kobietę, którą zamierza poślubić.

Zmarszczyła brwi.

- Thorpe... - ale reprimendę, którą już miała zamiar wygłosić, przerwał nagły ryk tłumu i hałas tysięcy piszczałek.

- Ceremonia otwarcia - oznajmił Thorpe i położył rękę na oparciu jej krzesła.

Liv wyprostowała się. Po prostu nie zwracaj na niego uwagi, powtarzała sobie. Nieraz jeszcze zmieni zdanie. Usiadła wygodniej i zajęła się oglądaniem programu poprzedzającego mecz.

Pod koniec pierwszej zmiany Liv była już kompletnie pochłonięta grą.

- Nikt nie zdobył punktu - narzekała, biorąc do ust odrobinę lodów. Thorpe zapalił papierosa.

- Najlepszy mecz, jaki kiedykolwiek oglądałem, odbył się w Los Angeles. Dodgers contra Reds, dwanaście zmian, 1:0 dla Dodgersów.

- 1:0 w dwunastu zmianach? - Liv uniosła brwi, kiedy kolejny pałkarz wypadł z gry.

To musiała być jakaś lewa drużyna.

Thorpe patrzył na nią przez chwilę, a kiedy się przekonał, że wcale nie żartowała, wybuchnął śmiechem.

- Kupię ci hot doga, Carmichael.

Jeden z pałkarzy odbił piłkę w kierunku lewego zapola. Liv chwyciła Thorpe'a za ramię.

- Coś takiego! On w nią trafił.

- To nie ta drużyna, Liv - siląc się na uśmiech powiedział Thorpe. - Kibicujemy tym drugim.

Liv wzięła hot doga i oderwała róg opakowania musztardy.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - powtórzył, patrząc jak ostrożnie wyciska zawartość opakowania. -

Orioles są z Baltimore. Red Sox natomiast z Bostonu.

- Lubię Boston. - Liv odgryzła spory kęs hot doga, podczas gdy Palmer posłał kręconą piłkę tuż obok następnego pałkarza. - Czy nie powinien do niego odbić?

- Nie mów w tym sektorze zbyt głośno o swojej sympatii do Bostonu - zwrócił jej uwagę Thorpe. Tłum ryknął, gdy pałkarz odbił piłkę na podwójny aut.

- Dlaczego ten zawodnik na pierwszej mecie po prostu się nie zatrzymał? - nerwowo pytała Liv, machając trzymanym w ręku hot dogiem.

Thorpe nieoczekiwanie ją pocałował.

- Myślę, że najwyższy czas zacząć szkolenie.

Pod koniec piątej zmiany Liv opanowała już podstawowe reguły gry. Obserwowała mecz przechylona przez balustradę, jakby w ten sposób chciała być bliżej zawodników. Na tablicy od pewnego czasu wciąż widniał wynik 3:3. Gra tak ją zafascynowała, że na nic więcej nie zwracała uwagi. Zapomniała nawet o tym, że uważała Thorpe'a za szaleńca.

Pancerz, za którego pomocą odgradziła się od świata, nagle przestał odgrywać swoją rolę.

- A więc, jeśli zawodnik złapie piłkę poza boiskiem, zanim dotknie ona ziemi, to wciąż będzie aut.

- Szybko łapiesz.

- Nie bądź taki zarozumiały, Thorpe. Dlaczego wymieniają miotacza?

- Ponieważ w czasie tej zmiany oddał już dwa punkty i wyraźnie zgubił gdzieś swoje atuty.

Oparła brodę o poręcz, przyglądając się rozgrzewce rezerwowego zawodnika.

- Jakie atuty?

- Szybkość i płynność - odpowiedział, z przyjemnością obserwując, z jakim zaangażowaniem przygląda się temu, co dzieje się na boisku.

Spojrzała na niego z ukosa.

- Czy chcesz, abym miała kompleksy?

- Nigdy w życiu.

- Od jak dawna chodzisz na mecze?

- Na pierwszy zabrała mnie moja matka, kiedy miałem pięć lat. Waszyngton miał wtedy swoich Senatorów.

- Waszyngton wciąż ma wielu senatorów.

- To była drużyna piłkarska.

- Ach tak. - Znowu oparła brodę na poręcz.

Uśmiechnął się, patrząc na jej profil.

- A więc na pierwszy mecz zabrała cię twoja matka? A mnie baseball zawsze kojarzył się z układem ojciec - syn.

- Mojego ojca nigdy nie było. Nie lubił ani dzieci, ani odpowiedzialności.

- Przepraszam. - Odwróciła głowę, chcąc na niego spojrzeć. - Nie chciałam cię dotknąć.

- Nic nie szkodzi. - Wzruszył ramionami. - Wcale z tego powodu nie cierpiałem. Moja matka była wspaniałą, wyjątkową kobietą.

Liv znowu spojrzała na boisko. To dziwne, nigdy nie myślała o Thorpie, że był kiedyś dzieckiem i że miał rodzinę. Usiłowała to sobie wyobrazić, ale zatrzymywała się na obrazie twardego, bezkompromisowego reportera, znanego z ostrych wystąpień telewizyjnych. Jego dzieciństwo, bez wątpienia trudne, psuło ten obraz. Ale prawda, jak zwykle, okazała się bardziej skomplikowana. Liv nie chciała o tym myśleć.

Jednak... ciekawe, jakim był chłopcem? W jakim stopniu dzieciństwo wpłynęło na jego osobowość?

Zauważyła, że nie był pozbawiony wrażliwości. Róża... ta przeklęta róża. Liv westchnęła. Utrudniała jej utrzymanie dystansu. I ten jego seksualizm. Wiedział, jak rozbudzić kobietę, nawet tak oporną jak ona. Był arogancki, to prawda, ale manifestował to w taki sposób, że nawet ta jego cecha potrafiła zniewalać. Nie można było też nic zarzucić jego działalności zawodowej. Nie gonił za sławą ani za pieniędzmi, przekonała się o tym zwłaszcza teraz, kiedy odrzucił stanowisko, za które większość reporterów zaprzedałaby duszę diabłu.

Muszę być ostrożna, postanowiła. Jestem na najlepszej drodze, aby go polubić.

Thorpe obserwował ją z profilu. Widział, jak bardzo zmieniała się jej twarz. Kiedy zapomniała o masce, stawała się tak czytelna, jakby była ze szkła.

- O czym myślisz? - cicho zapytał i położył dłoń na jej karku.

- Właściwie o niczym - odrzekła, ale nie potrafiła się zmusić, aby zaprotestować przeciw tej poufałości. - Spójrz, znowu zaczynają grę.

W pewnej chwili źle odbita piłka poszybowała prosto w kierunku trybuny, tam gdzie siedziała Liv. Odruchowo uniosła do góry ręce, żeby osłonić twarz, i nagle oszołomiona stwierdziła, że trzyma w dłoniach piłkę.

- Wspaniały chwyt - pogratulował jej Thorpe, śmiejąc się na widok jej zdumionej twarzy.

- Złapałam ją - powiedziała, uświadomiwszy sobie w końcu, co się stało. Przycisnęła do siebie piłkę. - Czy muszę ją oddać?

- Jest twoja, Carmichael.

Obracała ją w rękach, wciąż nie wierząc własnym oczom.

- Czy to możliwe - powtarzała. Nagle zachichotała jak mała dziewczynka.

Thorpe po raz pierwszy słyszał wydobywający się gdzieś z głębi jej gardła zniewalający, beztroski śmiech. Zdawało mu się, że ma przed sobą promieniejącą szczęściem nastolatkę. Tak bardzo pragnął wziąć ją teraz w ramiona... Jeszcze nigdy nie wydała mu się tak pociągająca jak w tej właśnie chwili; z promieniami słońca na twarzy i piłką baseballową w dłoniach. Przepelniająca jego serce miłość nieoczekiwanie sprawiła mu ból.

Boisko na chwilę zniknęło mu z oczu; twarz Liv przesłoniła wszystko. Jej oczy nagle stały się ogromne, kiedy wraz z resztą stadionu ze -

rwała się z miejsca. Po chwili chwyciła Thorpe'a za ramię i pociągnęła za sobą.

- To *home run*, Thorpe!

- Taaa. - Obserwował, jak piłka leci ponad zieloną barykadą. - To rzeczywiście *home run*. Po raz pierwszy w tym sezonie.

- To było cudowne. - Stała urzeczona kakofonią dźwięków rozlegających się z trybun i rykiem tysięcy gardeł. Nagle odwróciła się i w odruchu radości, nie zastanawiając się nad tym co robi, serdecznie Thorpe'a ucałowała. Ale zanim zdążyła się wycofać, Thorpe przytrzymał

ją, oddając pocałunek. Rozlegające się dookoła głośne okrzyki radości zagłuszało mocne bicie jej serca.

- A teraz - wymamrotał, odrywając od niej usta - powinna być cała seria długich piłek.

Liv, z trudem łapiąc oddech, uwolniła się z jego ramion.

- Myślę, że ta jedna zupełnie wystarczy - odrzekła, po czym czując się tak, jakby nie stała na własnych nogach, szybko usiadła. Okazało się, iż niebezpieczeństwo było większe, niż początkowo sądziła. Najwyższy czas zrobić kilka kroków do tyłu.

- Czy mogę cię prosić o jeszcze jednego hot doga? - zwróciła się do Thorpe'a z uśmiechem, nie zwracając uwagi na dziwne mrowienie, które odczuwała na skórze. - Jestem głodna.

Reszta meczu była już tylko taktyczną grą obronną. Liv trudno się było skoncentrować. Przeszkadzała jej obecność Thorpe'a, pożądanie, które w niej obudził, i świadomość, że przyszło mu to tak łatwo. Patrzyła na jego ręce, przypominając sobie, jakie szorstkie w dotyku są jego dłonie. Patrzyła na jego ramiona, przypominając sobie, jakie są silne i jak bardzo się w nich czuła bezpieczna, ale zarazem bezradna. A Liv nie chciała się czuć bezradna. Zbyt wiele mogło ją to kosztować. Nie chciała być znowu od kogokolwiek zależna. To zawsze przynosiło tyle bólu. Patrzyła na jego usta świadoma, jakie potrafią być uwodzicielskie; ale wiedziała, że ulec im, to znaczyło okazać słabość i stać się podatną na zranienie. Jego oczy, inteligentne i przenikliwe, zdawały się dostrzegać tak wiele. Im więcej jednak dostrzegały, tym większe było ryzyko, że Thorpe zawładnie nią psychicznie i emocjonalnie.

Nie wiedziała, jak to się stało, że tak się w to zaplątała. A przecież wciąż leczyła się z ran. Od lat żyła w przeświadczeniu, że zamknięcie się w sobie to jedyna droga do odzyskania spokoju. Teraz nagle zdała sobie sprawę, iż Thorpe mógł to wszystko zmienić. Po raz pierwszy zrozumiała, że odczuwa przed nim strach, po prostu się boi, iż wkrótce może zbyt wiele dla niej znaczyć.

Przyjaźń, nagle uświadomiła sobie. Tylko to powinno wchodzić w grę. Zwyczajna przyjaźń. Aż do końca meczu powtarzała sobie, że to zupełnie możliwe.

- A więc wygraliśmy. - Liv skomentowała widniejący na tablicy wynik - Pięć do trzech. - Poglądziła trzymaną w rękach piłkę.

- Powiedziałaś „my”? - Thorpe roześmiał się od ucha do ucha i pociągnął Liv za włosy. - Myślałem, że wolisz Boston.

Liv odchyliła się do tyłu i oparła stopy o poręcz, podczas gdy tłum kibiców wylewał się z sektorów.

- Tak było, zanim zrozumiałam zawilosci gry. Wiesz, to niesamowite, do jakiego stopnia zwodnicza potrafi być telewizja. Tak naprawdę wszystko dzieje się znacznie szybciej i o wiele ciekawiej, niż myślałam. Czy często tu przychodzisz?

Obserwował, jak przerzuca piłkę z ręki do ręki, zwrócona twarzą w stronę boiska.

- Łowisz ryby?

- Niezwykle trafne pytanie, Thorpe - powiedziała urażonym tonem.

- Kiedy tylko pozwala mi na to czas - odrzekł, nie przestając się uśmiechać. -

Następnym razem zabiorę cię na mecz wieczorem. To zupełnie inne uczucie.

- Nie powiedziałam...

- TC!

Spojrzeli w górę. W ich stronę przeciskał się jakiś mężczyzna. Był niski i krępy, miał

siwe włosy, energiczną, pokrytą siecią zmarszczek twarz, wydatną szczękę i haczykowaty nos. Thorpe wstał, poddając się niedźwiedzemu uściskowi mężczyzny.

- Boss, jak się masz?

- Nie mogę narzekać, nie, nie mogę narzekać. - Cofnął się nieco i z uwagą patrzył na Thorpe'a. - Dobry Boże, wyglądasz znakomicie, chłopcze. - Ogromną, mięsistą dłonią poklepał Thorpe'a po plecach. - Codziennie oglądam cię w TV, jak dokładasz politykom.

Zawsze zresztą przypominałeś szczerzącego zęby szczeniaka.

Liv z rozbawieniem przysłuchiwała się, jak nieznajomy nazywa Thorpe'a chłopcem i szczerzącym zęby szczeniakiem.

- Ktoś musi to robić, mam rację, Boss?

- Możesz być pewien, że twoja... - Boss nagle umilkł i zerknął na Liv. Odkasznął. -

Czy przedstawiś mnie swojej damie, czy mam pomyśleć, że boisz się, abym ci jej nie poderwał?

- Liv, ten stary intrygant to Boss Kawaoski, najlepszy na świecie łapacz. Boss, Olivia Carmichael.

- Oczywiście! - Ręka Liv utonęła w szerokiej dłoni Bossa. - Nasza specjalistka od wiadomości. Tak naprawdę jest pani jeszcze piękniejsza niż na ekranie.

- Dziękuję.

Prawie nie odrywał od niej rozpromienionego wzroku.

- Uważaj, Liv. - Thorpe otoczył ją ramieniem. - Boss ma opinię wytrawnego podrywacza.

Boss znowu odkaszlnął i Liv z trudem powstrzymała śmiech.

- Szkoda, że nie słyszy tego moja pani. Co sądzisz o meczu, T.C.?

- Palmer jak zwykle niezawodny. - Wyciągnął papierosa i zapalił go.

- Wygląda na to, że chłopaki mają w tym roku dobrą drużynę.

- Dużo świeżej krwi - dodał Boss, spoglądając tęsknym wzrokiem na boisko. - Ten młody lewy zapolowy jest dobry na pałce.

- Ty też byłeś dobry. - Thorpe odwrócił się do Liv. - Wyobraź sobie, iż u Bossa, w roku odejścia na emeryturę, stosunek dobrych odbić do wejścia na pałkę wynosił 324.

Liv, niezbyt pewna czy właściwie go zrozumiała, spróbowała zmienić temat.

- Czy grał pan w Orioles, panie Kawaoski?

- Po prostu Boss, proszę pani. Grałem w drużynie Senatorów. To było dwadzieścia lat temu. - Pokręcił głową nad upływem czasu. - Ten tu - śmiejąc się wskazał palcem na Thorpe'a

- naprzykrzał się wszystkim w klubie, bez przerwy powtarzając, że chce być naszym trzeciometowym.

- To prawda? - Liv ze zdumieniem spojrzała na Thorpe'a. Jakoś nigdy nie przyszło jej do głowy, że Thorpe kiedyś mógł marzyć, aby zostać kimś zupełnie innym.

- W ataku nie był najlepszy, za to w obronie jego ręce były niezawodne.

- I wciąż takie są - z udaną powagą rzekł Thorpe, posyłając w kierunku Liv znaczący uśmiech, który ona zupełnie zlekceważyła. - Jak sobie radzisz w sklepie, Boss?

- W porządku. Moja żona mnie dziś zastępuje. Nie chciała, abym opuścił początek sezonu. - Potarł ręką podbródek. - Będzie żałowała, że nie zobaczyła się z tobą. Alice ciągle jeszcze w każdą niedzielę zapala w twojej intencji świecę.

- Pozdrów ją ode mnie. - Thorpe zgniół pod butem papierosa. - To pierwszy mecz Liv.

Boss z zainteresowaniem spojrzał na piłkę, którą Liv wciąż trzymała w rękach.

- Szczęście nowicjusza - powiedziała i wyciągnęła piłkę w jego stronę. - Czy mógłby pan złożyć na niej podpis? Nigdy jeszcze nie spotkałam prawdziwego zawodnika.

Boss powoli obracał w ręku piłkę. - Uplęnęło dużo czasu, kiedy ostatnio to robiłem. -

Wziął od Liv pióro. - Bardzo dużo czasu - cicho powtórzył. Złożył staranny podpis na piłce.

- Dziękuję, Boss. - Liv odebrała od niego piłkę.

- Ja również dziękuję. Przypomniałem sobie stare czasy. Powiem Alice, że spotkałem ciebie. - Uderzył Thorpe'a po plecach. - I śliczną panią redaktor od wiadomości. - Odwiedź

nas w sklepie.

- Przy pierwszej okazji, Boss. - Thorpe obserwował go, jak przeciska się w tłumie i jak pokonuje wiodące pod górę schody. - To był niezwykle miły gest z twojej strony - cicho powiedział do Liv. - Jesteś wrażliwą i bardzo spostrzegawczą kobietą.

Liv spojrzała na widniejący na piłce podpis.

- To musi być bardzo trudne rozstawać się z karierą, z niezwykłym stylem życia trzydzieści lat wcześniej, niż czyni to większość ludzi. Czy rzeczywiście był taki dobry?

- Lepszy od wielu innych. - Thorpe wzruszył ramionami. - Ale nie to miało tak naprawdę znaczenie. Najważniejsze, że kochał baseball i uwielbiał grać w drużynie. - Grupy sprzątaczy przystępowały już do pracy, uwijając się między sektorami, i Thorpe wzięwszy Liv za rękę, poprowadził ją w stronę wyjścia. - Wszystkie dzieciaki go uwielbiały - ciągnął. -

Nigdy mu nie przeszkadzało, że był przez nie wiecznie ścigany i oblegany.

- Dlaczego jego żona w każdą niedzielę zapala dla ciebie świecę?

Obiecała sobie, że nie zapyta. Tak się jednak stało, iż słowa same popłynęły, zanim zdołała je powstrzymać.

- Jest katoliczką.

W milczeniu szli w stronę parkingu.

- Nie chcesz odpowiedzieć? - nie ustępowała Liv.

Chwilę bawił się kluczykami od samochodu, po czym wyciągnął je z kieszeni.

- Prowadzili niewielki sklep ze sprzętem sportowym w Northeast. Parę lat temu wpadli w kłopoty. Inflacja, podatki, remont lokalu.

Otworzył drzwi samochodu, ale Liv nie wsiadła do środka. Stała na zewnątrz i patrzyła na niego w milczeniu.

- I?

- Dwadzieścia lat temu zawodnicy nie zarabiali zbyt wiele. Boss nie miał więc prawie żadnych

oszczędności.

- Rozumiem. - Liv wsunęła się do środka, podczas gdy Thorpe podszedł do drzwi od strony kierowcy. Przechyliwszy się w ich stronę, odblokowała klamkę. - Tak więc pożyczylesz mi pieniądze.

- Powiedzmy zainwestowałem pewną kwotę - poprawił ją Thorpe, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. - To nie była pożyczka.

Liv obserwowała go, jak uruchamia zapłon. Zauważyła, iż jej zainteresowanie tym właśnie epizodem w jego życiu nie bardzo go zachwyciło. Mimo to nie miała zamiaru ustąpić.

Powtarzała sobie, że drażnienie tematu to zwykła reporterska ciekawość.

- Ponieważ wiedziałeś, że pożyczki nie przyjmie. Poza tym nie chciałeś, żeby ucierpiała na tym jego duma.

Thorpe zmniejszył obroty silnika i odwrócił się do niej.

- To tylko twoje oparte na wątplych przesłankach przypuszczenie.

- Powiedziałeś, że jestem spostrzegawcza - zauważyła. - O co chodzi, Thorpe? - na jej ustach pojawił się uśmiech. - Czyżbyś nie chciał, aby ktoś doszedł do wniosku, że potrafisz być całkiem sympatycznym facetem?

- A więc oczekuje się ode mnie, abym był sympatyczny - rzekł. - Do tego nie jestem przyzwyczajony.

- O tak. - Wciąż się uśmiechała. - Twój image. Nieustępliwy, twardy, bez sentymentów, pragmatyczny.

Pocałował ją mocno, niecierpliwie. Jej zdumienie nagle ustąpiło przed pożądaniem.

Czuła dotyk jego palców i już nie chciała się bronić. Jeśli to nawet był błąd, musiała go popełnić. Jeśli to było szaleństwo, oprzytomnieje później. W tej chwili chciała tylko jednego, znowu poczuć rozkosz, którą on mógł jej dać.

Jego wargi mogły zaspokoić jej wciąż rosnący głód. To nie był właściwy czas na zastanawianie się, dlaczego właśnie on miał być tym, kto rozerwie zasłonę, za którą schroniła się przed światem. Chciała tylko znowu czuć, znowu przeżywać.

Jego serce biło tuż obok jej serca, mocno i szybko, jakby chciało jej dać do zrozumienia, że on czuje tak samo jak ona, tak samo jak ona - pożąda. Zastanawiała się, jak by to było kochać się z nim? Czuć dotyk jego skóry, jego rąk? Ale nie, nie powinna folgować wyobraźni. Ale jak się przed nią bronić?

Muskał wargami jej policzki i skronie.

- Chciałbym znaleźć się z tobą w bardziej odosobnionym miejscu - szeptał. - Pragnę cię pieścić, Liv.

- Jego usta znowu wróciły do jej ust, gorące i zachłanne. - Całą siebie.

Niepotrzebna nam widownia. - Oderwał się od niej na chwilę, aby spojrzeć w oczy. Ujrzał w nich pożądanie, które rozpałiło go jeszcze bardziej. - Jedź ze mną do mojego domu.

Serce mocno biło jej w piersiach, skronie nieprzytomnie pulsowały. Po raz pierwszy od wielu lat stało się takie proste powiedzenie „tak”. Pragnęła tego mężczyzny. Jak to możliwe, że stało się to tak szybko? Gdyby jeszcze miesiąc temu ktoś jej powiedział, że będzie gotowa się z nim kochać, wyśmiałaby go. Teraz wcale nie wydawało się to niedorzeczne. To było wręcz naturalne. Ogarnęło ją przerażenie. Wsunęła się z jego ramion i nerwowym ruchem poprawiła włosy. Potrzebowała trochę wolnej przestrzeni, trochę czasu.

- Nie. Nie, nie jestem jeszcze gotowa. - Głęboko odetchnęła. - Thorpe, sprawiasz, że zaczynam się w tym wszystkim gubić.

- Doskonale. - Pokonał narastającą wciąż falę napiętości i opadł ciężko na siedzenie.

- Nie chciałbym ci się narzucać.

Roześmiała się nerwowo.

- Wcale mi się nie narzucasz. - Po prostu nie bardzo wiem, co właściwie do ciebie czuję. Nie wiem nawet, czy należy cię traktować poważnie. Ta... ta dziwna uwaga, którą rzuciłeś na temat małżeństwa...

- Przypomnę ci tę rozmowę w naszą pierwszą rocznicę. Uruchomił samochód, aby nie mieć więcej pokus. Przekonał się, iż wcale nie był taki cierpliwy, jak mu się zdawało.

- Thorpe, to absurdalne.

- Lepiej pomyśl, co zrobić, aby wygrać.

Zastanawiała się, jak to możliwe, aby w jednej chwili z miłego, sympatycznego mężczyzny można było się zmienić w rozwścieczonego osobnika. Nie wiedziała czy ma się śmiać, czy raczej płakać.

- Okej, Thorpe - zaczęła z godną podziwu cierpliwością, kiedy włączyli się w ruch uliczny. - Postaram się postawić sprawę jasno. Nie mam zamiaru wyjść za ciebie. Nigdy.

- Chcesz się założyć? - zapytał z niezmaconym spokojem. Po chwili uśmiechnął się od ucha do ucha.
- Postawię pięćdziesiąt, że zmienisz zdanie.

- Czy ty naprawdę uważasz, iż mogę się założyć o coś takiego?

- Nie masz za grosz sportowej żyłki. - Pokręcił głową z dezaprobatą. - Jestem doprawdy rozczarowany Carmichael.

Liv spojrzała na niego spod oka.

- Podnieś do stowy. Stawiam dwa do jednego.

Znowu się rozeźmiał i przejechał przy żółtym świetle.

- Zgoda.

Śmierć premiera Summerfielda była dla wszystkich ogromnym zaskoczeniem. Nagły wylew krwi do mózgu, który był bezpośrednią przyczyną zgonu, pogrążył kraj w głębokim smutku. Światowe media przeżywały gorące chwile. Nadawano specjalne programy poświęcone życiu zmarłego i jego czterdziestoletniej karierze w brytyjskim rządzie oraz pierwsze reakcje przywódców innych państw. Zastanawiano się, czy śmierć jednego człowieka może wpłynąć na równowagę sił w świecie.

Prezydent Stanów Zjednoczonych w drugim dniu po oficjalnym ogłoszeniu zgonu brytyjskiego premiera przemierzał Atlantyk na pokładzie Air Force One, żeby wziąć udział w pogrzebie.

Thorpe znalazł się w gronie towarzyszących mu osób. Do jego reporterskich obowiązków należało tkwić przy prezydencie tak blisko jak tylko to było możliwe, następnie dzielić się uzyskanymi informacjami z pozostałymi przedstawicielami mediów, którzy odbywali tę samą podróż na pokładzie samolotu przeznaczonego dla prasy. Miał do swojej dyspozycji specjalną ekipę w każdej chwili gotową do filmowania wszystkich ważnych wydarzeń w czasie lotu. Kamerzystę i techników od światła i dźwięku, wraz z całym ekwipunkiem, umieszczono w tylnej części samolotu. Ich koledzy i współpracownicy z nimi personel pomocniczy lecieli samolotem dla prasy. Na przodzie Air Force One znajdowały się pomieszczenia dla prezydenta, jego małżonki i najbliższego otoczenia: sekretarzy, obstawy i doradców. Wszędzie panował spokój i atmosfera powagi.

Tuż za Thorpe'em członkowie jego ekipy rozgrywali po cichu partię pokera. Nawet przekleństwa były wypowiedzane półgłosem. Gdyby to chodziło o inną podróż, Thorpe dołączyłby pewnie do nich, skracając sobie czas kilkoma partyjkami... ale tym razem miał

tyle na głowie.

Obowiązki zawodowe wypełniały mu czas bez reszty. Musiał zebrać wszystkie informacje i komentarze, przeanalizować je i naszkicować scenariusz dnia pogrzebu. Później, w Londynie będzie musiał liczyć na siebie, żeby znaleźć się jak najbliżej prezydenta, obserwować zachowanie ważnych osobistości i ich wypowiedzi. Zawsze mu odpowiadała praca w terenie, realizowanie własnych programów i dlatego właśnie odrzucił propozycję objęcia stanowiska redaktora w Nowym Jorku.

Przez cały czas podróży Thorpe będzie usiłował wydobyć jak najwięcej interesujących wiadomości od sekretarza prasowego nie tylko dla własnego użytku, ale również, aby przygotować materiały dla kolegów.

I chociaż wyznaczenie go do tej pracy było z pewnością wyróżnieniem, Thorpe prawie żałował, że ten zaszczyt nie spotkał Carlyle'a czy Dicksona, znanych korespondentów z konkurencyjnych stacji. Tymczasem to on był na pokładzie Air Force One, podczas gdy Liv, wraz z pozostałymi dziennikarzami, na pokładzie samolotu prasowego.

Od kilku dni Liv wyraźnie go unikała i Thorpe nie wchodził jej w drogę. Zresztą najnowsze wydarzenie wcale temu nie sprzyjało. Teraz to samo wydarzenie miało ich znowu zbliżyć.

Za każdym razem, kiedy wpadali na siebie przy wejściu do Białego Domu, na Kapitolu czy w brytyjskiej ambasadzie, Liv zachowywała się w stosunku do niego z ogromną rezerwą. W niczym nie przypominała tamtej kobiety, która na stadionie jadła hot doga i szalała z radości, kiedy zawodnicy zdobywali bramkę.

To, że tak szybko i bez wysiłku się od niego odsunęła, bardzo go dotknęło, bardziej niż miał ochotę się przyznać. Nawet przed sobą. Doskonale jednak wiedział, że niecierpliwość mogła mu tylko zaszkodzić, ale panowanie nad sobą przychodziło mu coraz trudniej.

Nie był jej obojętny, pomyślał, patrząc w zadumie przez okno. I, bez względu na to, co mówiła czy też jak się zachowywała, nie mogła ukryć swoich emocji. W jej oczach było pożądanie i chociaż bardzo z nim walczyła, pożądanie zwyciężało, ilekroć brał ją w ramiona.

Thorpe musiał się tym zadowolić. Na razie.

- Trzy króle! - usłyszał za sobą. - Hej, T.C., przyłącz się do nas, zanim ten typ nas do reszty oskubie.

Kiedy Thorpe już miał zamiar się zgodzić, nagle ujrzał, jak prezydent wchodzi wraz ze swoim sekretarzem do przeznaczanego na biuro pomieszczenia.

- Później - rzucił w stronę kolegów i szybko wstał.

Kiedy ostatnio leciałam do Anglii? - zastanawiała się Liv. Przypomniała sobie lato, gdy miała szesnaście lat. Podróżowała z rodzicami i siostrą pierwszą klasą. Pozwolono jej wtedy spróbować kawioru, a Melindzie szampana. Podróż była prezentem dla siostry z okazji jej osiemnastych urodzin.

Melinda z upodobaniem rozprawiała o przyjęciach, licznych balach, herbatkach i teatralnych spektaklach, w których miała zamiar uczestniczyć. Stroje były również tematem nie kończących się rozmów, dopóki znudzony tym ojciec nie zagłębił się w końcu w lekturze

„Wall Street Journal”. Liv, zbyt młoda, aby uczestniczyć w balach, i zupełnie nie zainteresowana modą, śmiertelnie się nudziła. Kawior, odrobina szampana z kieliszka siostry i nękające samolot turbulencje dały w efekcie piorunującą mieszankę. Liv, ku obrzydzeniu siostry, zaskoczeniu matki i niezadowoleniu ojca, ciężko to odchorowała i już do końca podróży pozostawała pod opieką stewarda.

Dwanaście lat temu, z westchnieniem pomyślała Liv. Teraz wszystko się zmieniło.

Nie było ani szampana, ani kawioru. Na pokładzie samolotu wiozącego przedstawicieli prasy, w przeciwieństwie do Air Force One, było tłoczno i gwarno. Grający w karty zachowywali się zdecydowanie mniej powściągliwie. Reporterzy i personel pomocniczy z waszyngtońskich stacji bez przerwy krążyli tam i z powrotem, zajmowali się grami hazardowymi, sprzeczali albo spali, skracając sobie w ten sposób długie godziny lotu. Jednak w powietrzu czuło się olbrzymie napięcie, oczekiwanie na coś, co miało być wielkim wydarzeniem.

Liv zajęła się robieniem notatek, podczas gdy dwaj korespondenci, siedzący po przeciwnej stronie przejścia, zawzięcie dyskutowali o politycznych konsekwencjach śmierci Summerfielda.

Zmarłego premiera, długoletniego członka brytyjskiej Partii Konserwatywnej, powszechnie znano z umiarkowanych poglądów. Liv wiedziała jednak, że w chwilach próby ten spokojny człowiek potrafił pokazać siłę i żelazną konsekwencję. Z pewnością nie był

człowiekiem, którego można by przekupić czy zastraszyć stosując pokrętne, dyplomatyczne zabiegi.

W ciągu ostatnich dwóch dni Liv ciężko pracowała, zdobywając niezbędną wiedzę o brytyjskim parlamencie i samym Summerfieldzie. Potrzebowała silnych argumentów, aby skłonić Carla do wysłania jej do Londynu w roli korespondenta stacji. Jego argumentacja, że tu, w Waszyngtonie, była równie potrzebna, okazała się nie najważniejszą przeszkodą.

Thorpe, jak zwykle, stanowił większą. Liv ze złością nacisnęła ołówek, łamiąc go.

Thorpe leciał do Anglii. Thorpe został sprawozdawcą prasowym prezydenta. Thorpe będzie podróżował na pokładzie Air Force One wraz z prezydenckim otoczeniem i własną ekipą reprezentującą różne stacje. WWBW mogła skorzystać z materiałów nadsyłanych przez Thorpe'a bez ponoszenia kosztów w przypadku wysłania własnego korespondenta.

Aby Carlo zmienił nastawienie, Liv musiała przez godzinę chłodno, rzeczowo argumentować, a następnie żarliwie go przekonywać o swoich racjach. A mimo to radość z odniesionego zwycięstwa nie była pełna. Przyczyną jej frustracji zawsze był Thorpe.

Cokolwiek robiła, dokądkolwiek zmierzała, on zawsze tam był, w dwójnasób utrudniając jej każde zadanie. I wcale nie chodziło tu o sprawy merytoryczne. Po prostu nie potrafiła o nim nie myśleć. W ciągu dnia, wypełnionego rozlicznymi zawodowymi obowiązkami, w każdej chwili mógł pojawić się przed nią osobiście lub tylko jako nazwisko.

I wtedy wspominała, jak tańczyli w ambasadzie, jak obejmował ją na tarasie i jak beztrudnie śmiali się podczas niedawnego meczu na stadionie. W nocy, kiedy była sama, z łatwością wślizgiwał się do jej serca i myśli. I bez względu na to, jak bardzo się broniła, on zawsze okazywał się silniejszy. Słyszała, jak się śmieje, widziała, jak ironicznie unosi brwi, czuła uścisk jego silnych rąk, a nawet czasami czuła smak jego pocałunków i ogarniające jej ciało pożądanie. I nigdy nie wiedziała, czy powinno ją to gniewać czy raczej przerażać.

Nie miał prawa tak jej dręczyć, gniewnie pomyślała, szukając w aktówce zapasowego ołówka. Nie miał prawa zmieniać ustalonego porządku w jej życiu. A do tego jeszcze ten zakład. Przymknęła oczy. Jak to się stało, że mu uległa, godząc się na coś aż tak absurdalnego?

Małżeństwo! Czyżby był do tego stopnia szalony, aby uważać, że ona może poważnie myśleć o małżeństwie? Z nim? Jakiż mężczyzna zabiegałby o kobietę, o której wie, że z trudem go toleruje, i jednocześnie oświadczał, że ma zamiar się z nią ożenić? Tylko głupiec, zdecydowała, wruszając ramionami. Albo wyjątkowy szaleniec. Po chwili z niezadowoleniem doszła do wniosku, że T.C. Thorpe należał do tej drugiej grupy.

Oczywiście to, jak bardzo był szalony, nie miało w tym wypadku żadnego znaczenia.

Thorpe nie mógł jej do małżeństwa zmusić, a ona z pewnością nie zmieni zdania. Może więc być spokojna.

Po chwili, spojrzawszy na notatki, nieoczekiwanie pomyślała, że wcale nie jest tego taka pewna.

- Mike - Thorpe opadł na siedzenie, tuż obok sekretarza prasowego, Donaldsona.

- T.C. - Donaldson zamknął skoroszyt i spojrzał na Thorpe'a z nieco wymuszonym uśmiechem. Miał wygląd dobrodusznego wujaszka: zaczynał tyć i miał pierwsze ślady łysiny na głowie. Jednak jego umysł wciąż był niezwykle chłonny i twórczy.

- Co masz dla mnie? - zapytał Thorpe, sadowiąc się wygodnie.

Donaldson uniósł brwi.

- A co miałbym mieć? - zdziwił się. - Uroczysty pogrzeb, kondolencje, oświadczenia, trochę pompy i normalnego w tych okolicznościach ceremoniału. Będzie wielu wysokiej rangi urzędników, dawnych i obecnych, oraz koronowane głowy. Dobry scenariusz, T.C. -

Sięgnął do kieszeni po fajkę, po czym zajął się starannym jej nabijaniem. - W ciągu najbliższych dni nie będziesz narzekał na brak roboty. Otrzymasz dokładny harmonogram zajęć prezydenta.

Thorpe obserwował, jak Donaldson kciukiem upycha tytoń w fajce.

- Wygląda na to, że będzie bardzo zajęty.

- Nie przybywa do Londynu, aby go zwiedzać - z powagą odrzekł Donaldson.

- To dotyczy każdego z nas, Mike - zauważył Thorpe. - Wszyscy mamy obowiązki.

Nie chciałbym dojść do wniosku, że coś przede mną ukrywasz.

- No wiesz! - Donaldson roześmiał się nerwowo. - Nawet gdyby tak było i tak byś to wygrzebał.

- Zauważyłem, że tym razem na pokładzie jest o dwóch agentów ochrony więcej -

rzucił od niechcienia Thorpe.

Donaldson ponownie zajął się starannym nabijaniem fajki.

- Małżonka prezydenta jest tu również.

- Wziąłem to pod uwagę. - Thorpe zastanawiał się chwilę, po czym dodał: - Pogrzeb człowieka takiego jak Summerfield ściąga dyplomatów z całego niemal świata. - Przerwał, przyjmując od stewarda filiżankę kawy, podczas gdy Donaldson obserwował go zza płomienia zapalonej zapalniczki. - Przedstawiciele wszystkich krajów: członków ONZ i wielu innych. Wygląda na to, że będą wielkie tłumy.

- Przykry obowiązek, pogrzeb - skomentował Donaldson.

- Rzeczywiście, przykry - przyznał Thorpe. - Ale chyba i niebezpieczny.

- Okej, T.C., znamy się jak łyse konie. Co wietrzysz?

- Kłopoty - odrzekł Thorpe z chłodnym uśmiechem. - Czyż nie ma ku temu podstaw, Donaldson? Czy nie ma wystarczających powodów, dla których prezydent czy którakolwiek z tych wysoko postawionych osobistości powinna podczas pogrzebu zachować wyjątkowe środki ostrożności?

- Dlaczego tak myślisz? - zapytał Donaldson.

- Mam przecucie - spokojnie powiedział Thorpe.

- Daj spokój, TC. - odezwał się Donaldson. - Naprawdę nic dla ciebie nie mam.

Thorpe, jakby się nad czymś zastanawiając, pił spokojnie kawę.

- Summerfield nie był zbyt popularny w IRA.

Z ust Donaldsona wyrwał się zduszony śmiech.

- Albo w PLO czy w kilkudziesięciu innych radykalnych organizacjach. I to ma być biuletyn informacyjny, TC?

- Jedynie mój komentarz. Czy mogę liczyć na wypowiedź prezydenta?

- Odnośnie do czego?

- Jego poglądu na politykę Summerfielda w stosunku do Irlandzkiej Armii Republikańskiej i sugestii na temat nowego premiera.

- Poglądy prezydenta w sprawie IRA były już publikowane. - Donaldson zaciągnął się fajką. - Natomiast zanim zajmimy się nowym premierem, wypada najpierw pogrzebać Summerfielda. - Spojrzał uważnie na Thorpe'a. - Byłoby niezbyt rozsądnie opowiadać o twoich podejrzeniach, TC. Nie ma sensu dawać ludziom zbyt wiele do myślenia, nie uważasz?

- Przekazuję ludziom wyłącznie fakty - spokojnie zauważył Thorpe i wstał. -

Chciałbym, aby mój kamerzysta zrobił trochę ujęć.

Donaldson zastanawiał się chwilę.

- Zgoda, ale nie rób wokół tego hałasu. W końcu udajemy się na pogrzeb. Nie zapominaj o tym.

- Nie ma obawy. Zawiadomisz mnie, jeśli będą jakieś zmiany? - Nie czekając na odpowiedź, Thorpe wrócił do gry w karty. - Będzie dla was robota, kiedy tylko Donaldson wszystko przygotuje - zwrócił

się do pozostałych członków ekipy. Zerkając na karty, zauważył, że kamerzysta ma w ręku dwie pary.
- Spokojnie - powiedział do technika od dźwięku. - Możesz się odprężyć. Sfilmujesz pierwszą damę przy robótce ręcznej. - Roześmiał

się od ucha do ucha, kiedy kamerzysta podniósł stawkę.

- Chcesz mieć jakiś sympatyczny akcent, T.C.?

- No właśnie. - Thorpe nachylił się nad nim, zniżając głos. - Zorientuj się, czy będziesz mógł sfilmować obstawę?

Kamerzysta podniósł głowę, aby bacznie na niego spojrzeć. Oczy Thorpe'a patrzyły na niego chłodno.

- Okej.

- Licytuj. - Technik od dźwięku rzucił żetony. - Co tam ściskasz, że jesteś taki pewny siebie?

- Dwie ósemki - odrzekł kamerzysta z wymuszonym uśmiechem. - I dwie damy.

- Fuli. - Technik od światła wyłożył karty. Thorpe wrócił na swoje miejsce.

Towarzyszyły mu ciche złorzeczenia kolegów.

Thorpe zawsze miał ogromną intuicję. Kilka chwil spędzonych na rozmowie z sekretarzem prasowym jeszcze tę intuicję wyostrzyły. Zwiększona liczba agentów ochrony dała mu dużo do myślenia.

Terroryzm to słowo powszechnie znane we współczesnym świecie. Nie trzeba długo myśleć, aby dojść do wniosku, iż zebranie w jednym miejscu głów państw z całego niemal świata zawsze stwarza niebezpieczeństwo użycia przemocy dla celów politycznych.

Czyżby w grę wchodził zamach bombowy? Zabójstwo? Porwanie? Thorpe z uwagą przyglądał się agentom ochrony starannie ubranym w trzyczęściowe garnitury. Byli czujni.

On również. Mieli przed sobą kilka niezwykle trudnych dni.

A noce? - zastanawiał się Thorpe. Kiedy prezydent uda się już na zasłużony wypoczynek? On i Liv będą zakwaterowani w tym samym hotelu. Przy odrobinie szczęścia i właściwej taktyce, mógłby ją mieć blisko siebie przez większą część podróży. Marzył o tej chwili. W jego oczach była determinacja.

Liv odłożyła na bok notatki. Nie była w stanie się skupić. Nie mogła przestać myśleć o Thorpie. Świadomość, że często będą musieli się ze sobą spotykać, wcale jej w tym nie pomagała. W Waszyngtonie było przynajmniej wiele interesujących spraw dla reportera. Tym razem w grę wchodziła tylko jedna. I Thorpe miał nad nią przewagę.

Jeśli będzie chciała zrobić dobry reportaż, musi zwrócić się do niego po materiały, spotkać się z nim i przedstawić swoją koncepcję. Oczywiście musiała przyznać, że był

profesjonalistą. I nie robiła mu z tego powodu zarzutu. Informacje będą z pewnością ściśle i interesujące. Gdyby tylko nie pochodziły od niego.

Opuściła oparcie fotela i zamknęła oczy. Dlaczego los był dla niej taki złośliwy?

Dlaczego to właśnie Thorpe został korespondentem prasowym? Gdyby los był dla niej bardziej łaskawy, wkrótce znalazłaby się trzy tysiące mil od niego. Chociaż nie chciała się do tego przyznać, bardzo tego potrzebowała. Jest chyba jakiś sposób, aby się od niego uwolnić.

Przez następne dwa dni będzie musiała nieźle się uwijać, żeby przygotować na czas korespondencję dla swojej macierzystej stacji. On również będzie zajęty. To powinno rozwiązać problem.

W wolnych chwilach zrobi wszystko, aby móc się wymykać z hotelu. Thorpe mimo gruboskórności musi pogodzić się z jej odmową i okazywanym mu chłodem. Jeśli to nie zrobi na nim wrażenia, następnym krokiem będzie unikanie go na każdym kroku. Jaka szkoda, że zostaną zakwaterowani w tym samym hotelu.

Nie miała jednak na to wpływu. Chociaż... może w swoim pokoju spędzać mało czasu i jak najwięcej przebywać w towarzystwie kolegów. Wtopienie się w tłum korespondentów, ściągających ze wszystkich stron do Londynu, zdawało się dobrym rozwiązaniem.

Z uczuciem niesmaku wyprostowała się w fotelu. Nie znosiła zabawy w chowanego.

Ale to nie była zabawa, powtarzała sobie. To więcej niż wojna, wojna, o której zapomniała, kiedy Thorpe brał ją w ramiona. Nagle w wyobraźni ujrziała jego twarz. I jego uśmiech, urzekający, pewny siebie uśmiech. Wiedziała, że dla własnego dobra musi tego człowieka unikać.

Łądowanie przebiegło łagodnie. Thorpe jeszcze przez kolejne dwie godziny towarzyszył prezydentowi, zanim mógł wreszcie udać się do hotelu. Miał materiał filmowy, dużo materiału, który wraz z własnym komentarzem powinien wysłać do Stanów. Kiedy spojrzął na zegarek i uwzględnił różnicę czasu, doszedł do wniosku, że CNC będzie mógł

wykorzystać jego reportaż w wieczornym bloku informacyjnym.

Jadąc do hotelu, obserwował Londyn z okna samochodu. Sześć lat? - zastanawiał się.

Nie, siedem. Mimo to nie miał wątpliwości, iż wciąż bez trudu mógłby odszukać pewien pub w Soho, gdzie swego czasu przeprowadzał wywiad z attache ambasady amerykańskiej. Na West Endzie była maleńka galeria, gdzie spotkał młodziutką artystkę o rubensowskich kształtach i uroczym głosem.

Przypomniał sobie dwie niezapomniane noce, które wówczas spędzili ze sobą. Siedem lat temu, pomyślał, zanim przeniósł się do Waszyngtonu. Zanim poznał Liv. Tym razem wszystko miało być inaczej. Thorpe'a zupełnie nie interesowały niezapomniane noce z jakąś nieznaną. Pragnął całego życia. I jednej tylko kobiety. Liv.

Wysiadając z taksówki, sam zajął się swoim bagażem. Od lat przyzwyczyił się zabierać ze sobą niewiele rzeczy. W powietrzu wyczuwało się wilgotny chłód - rezultat kapuśniaczka, który dopiero

co przestał padać. Otuleni w płaszcze przechodnie szybko przemykali ulicami. Kiedy Thorpe wszedł do holu, ujrzał czekający na niego tłum reporterów.

Nadzieja na szybki prysznic, jeszcze przed krótkim spotkaniem informacyjnym, okazała się nierealna.

- Thorpe.

Przesunął torbę i uśmiechnął się do Liv. Skinęła mu głową.

- Co nam przygotowali? - zapytał.

- Salę konferencyjną na drugim piętrze - usłyszał w odpowiedzi.

- A więc chodźmy, postaram się przekazać wam najnowsze informacje. - I zanim Liv zdążyła się wmieszać w tłum, chwycił ją za rękę. - Jak minął lot?

- Spokojnie - odpowiedziała wymijająco, wiedząc, że nie zdoła się od niego uwolnić. -

A tobie?

- Ogromnie mi się dłużył. - Roześmiał się szeroko, wchodząc do windy. - Tęskniłem za tobą.

- Przestań, Thorpe - rzuciła szorstko.

- Mam przestać tęsknić za tobą? Chętnie, jeśli tylko ty przestaniesz mnie unikać.

- Wcale ciebie nie unikam. Po prostu jestem zajęta.

Tłok w windzie uniemożliwiał jej odsunięcie się od niego. Thorpe przełożył torbę do drugiej ręki i objął ją ramieniem.

- Strasznie tu ciasno - zauważył, kiedy spojrzała na niego spod oka.

W powietrzu przesyconym tytoniem, potem i tanią wodą kolońską, jej zapach - silny i niezwykle zmysłowy, działał na niego odurzająco. Siłą powstrzymywał się, aby nie zanurzyć twarzy w jej włosach i zapomnieć o bożym świecie.

- Chcesz zrobić z siebie widowisko, tak? - cicho powiedziała.

- Jeśli ty tego chcesz - odparł. - Marzę o tym, aby cię pocałować, Liv - wyszeptał jej wprost do ucha.
- Właśnie teraz.

- Nie waż się!

Chciała się od niego odsunąć, ale w kabinie nie było skrawka wolnego miejsca.

Utkwiła więc w nim tylko pełne wściekłości spojrzenie. I to był jej pierwszy błąd.

Jego usta znajdowały się o centymetry od jej ust. Jego oczy, wyraźnie rozbawione, wcale nie unikały jej wzroku. Widziała w nich pożądanie, niszczycielską, magnetyczną siłę.

Poczuła w głowie pustkę.

Kiedy drzwi windy się otworzyły, z jej wnętrza wysypał się tłum ludzi. Liv stała bez ruchu, ale to nie ramiona Thorpe'a ją zatrzymywały, lecz spojrzenie jego spokojnych, pewnych siebie oczu.

- No, T.C., zróbmy to wreszcie.

Thorpe nie odpowiedział. Uśmiechnął się tylko i poprowadził ją w stronę korytarza.

- Musimy to odłożyć na później - rzekł.

Odurzenie minęło i Liv wydostała spod władzy Thorpe'a.

- Nie będzie żadnego „później” - rzuciła z furją, po czym, klnąc pod nosem, zajęła miejsce w sali konferencyjnej.

Spotkanie trwało około trzydziestu minut i kiedy Thorpe dotarł wreszcie do swego pokoju, dwudziestogodzinny ciężki dzień pracy zdawał się dobiegać końca. Idąc pod prysznic, już po drodze zrzucił z siebie ubranie.

Liv weszła do pokoju i poleciła służbie hotelowej przynieść swój bagaż. Czekwała, aż boy odsłoni story i sprawdzi, czy są czyste ręczniki w łazience. Marzyła o łóżku i filiżance dobrej herbaty.

Ta podróż była taka męcząca, pomyślała, wsuwając w rękę służącego jedno funtowy banknot. Dlaczego jej siostrze nigdy to nie przeszkadzało, a przecież tak często przenosiła się z miejsca na miejsce, z jednego kraju do drugiego, z przyjęcia na przyjęcie? Gdyby była Melindą, nigdy by nie siedziała w pokoju z filiżanką herbaty w ręku. Szybko by się przebrała i wyruszyła na miasto poznawać jego nocne życie.

Ale ja nie jestem Melindą, powiedziała do siebie, zrzucając marynarkę. Nawet na to, co robiła, doba miała za mało godzin. Zdejmując obuwie pomyślała, że jutro w ogóle nie będzie czasu na odpoczynek. Zerknąwszy w lustro, dostrzegła cienie pod oczami. Nie może pozwolić sobie na to, żeby jutro pokazała to kamera. Wypije filiżankę herbaty, rzuci okiem na notatki i natychmiast położy się do łóżka. Już chciała podnieść słuchawkę, aby złożyć zamówienie, kiedy nagle usłyszała pukanie do drzwi łączących jej pokój z sąsiednim.

Zmarszczyła brwi. Jeśli to któryś z reporterów szuka towarzystwa albo chce porozmawiać o Summerfieldzie, to wcale jej to nie interesuje.

- Kto tam?

- Kolega z ekipy prasowej, Carmichael.

- Thorpe! - zawołała z oburzeniem. Bez namysłu odblokowała zamek i otworzyła drzwi. Thorpe stał

oparty o framugę, ubrany jedynie we frotowy szlafrok. Musiał niedawno wyjść spod prysznicy, ponieważ jego włosy wciąż były wilgotne, a skóra pachniała mydłem i płynem po goleniu. - Co ty tu robisz?

- Przygotowuję korespondencję - oznajmił ze śmiertelną powagą. - To mój zawód.

- Doskonale wiesz, co mam na myśli - zagryzła wargi. - Skąd się wziąłeś w tym pokoju?

- Miałem szczęście.

- Ile dałeś w recepcji, żeby to sobie załatwić?

Roześmiał się szeroko.

- Nie muszę odpowiadać na tak postawione pytanie. Spróbuj jeszcze raz. - Wciąż śmiejąc się, spojrzał na jej nogi, z których nie zdążyła jeszcze ściągnąć rajstop. - Wychodzisz gdzieś?

- Nie, nie wychodzę. - Skrzyżowała ramiona, gotowa do ostrej wymiany zdań.

- Wspaniale. Lubię miły wieczór w domu.

Zrobił ruch, jakby miał zamiar wejść do jej pokoju, ale ręka Liv gwałtownie wylądowała na jego piersi.

- Wiesz co, Thorpe? - Dłoń dotknęła jego nagiej piersi w miejscu, gdzie poły szlafroka zachodziły na siebie. Nagły ruch spowodował rozchylenie się materiału, ukazując ciemny, sprężysty zarost pokrywający klatkę piersiową aż do pasa. Thorpe, zupełnie tym nie zmieszany, nie przestawał się uśmiechać. Liv cofnęła rękę. - Jesteś nie do zniesienia.

- Robię, co mogę. - Podniósł do góry rękę i owinął sobie kosmyk jej włosów dookoła palca. - Gdybyś jednak miała ochotę wyjść... - zaczął.

- Nie mam zamiaru wychodzić - powtórzyła z furją. - I nie ma mowy o żadnym miłym wieczorze. Chcę, abyś w końcu zrozumiał...

- Czyżbyś nie słyszała, że koledzy w obcym miejscu powinni trzymać się razem? -

Uśmiechnął się filuternie i Liv trudno było utrzymać powagę.

- Zrobię dla ciebie wyjątek, Thorpe - rzuciła z rozdrażnieniem. - Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju?

- Liv, to nie należy do dobrego tonu, aby mężczyzna zostawiał narzeczoną samą.

Mówił to z takim przekonaniem, że zaskoczona Liv nie od razu potrafiła się zdobyć na właściwą ripostę.

- Narzeczoną? Nie jestem twoją narzeczoną - krzyczała. - Nie mam zamiaru za ciebie wychodzić.

- Może dorzucisz do naszego zakładu jeszcze jedną stówę.

- Nie! - wbiła palce w jego tors. - Teraz dobrze mnie posłuchaj, Thorpe. Takie fantazjowanie to twoja sprawa, mnie jednak do tego nie mieszaj. Nie interesuje mnie to.

- Ale może cięto zainteresuje - spokojnie zauważył. - Niektóre z moich fantazji są doprawdy fascynujące.

- Nie mam zamiaru spać drzwi w drzwi z szaleńcem. Poproszę o inny pokój. -

Podjąwszy decyzję, gwałtownie się odwróciła.

- Boisz się? - zapytał, widząc jak w pośpiechu łapie za bagaż.

- Boję się? - Liv odłożyła bagaż na miejsce. - Dzień, w którym zacznę się bać ciebie...

- Miałem na myśli twój lęk przed samą sobą. - Nachylił się ku niej i z uwagą patrzył w jej rozwścieczoną twarz. - Być może nie jesteś pewna, czy potrafisz się powstrzymać przed zapukaniem do moich drzwi.

Patrzyła na niego, jakby nie rozumiała, co powiedział.

- Przed jakim pukaniem? - w końcu wykrztusiła. - Myślisz... ty myślisz, że ja uważam cię za tak interesującego, tak... tak...

- Pociągającego - pospieszył jej z pomocą.

Liv zacisnęła pięści.

- Bez trudu potrafię ci się oprzeć, Thorpe.

- Czyżby?

Zanim zdołała wykonać jakikolwiek ruch, już była w jego ramionach. Zanim zdołała pomyśleć o proteście, jego usta już były na jej ustach. Przyciągając ją coraz mocniej do siebie, zdawał się łamać jej opór wbrew jej woli. Jego pocałunki były tym razem bardziej zdecydowane. Panował nad sytuacją, chociaż nie przychodziło mu to łatwo. Zanurzwszy palce we włosy, odchyłał głowę Liv do tyłu, wciąż nie przestając jej całować.

- Żadnych kłopotów, Liv - wymamrotał.

Z trudem łapała oddech. Pokręciła przecząco głową, chcąc coś powiedzieć, ale Thorpe nie dał jej żadnych szans.

Znowu ją zaczął całować, gorąco i namiętnie. Jęk rozkoszy wydobył się z jej ust.

Wplotła palce w jego wilgotne włosy, aby przyciągnąć go bliżej siebie. Czowała, jak ogarnia ją płomień pożądania. Thorpe zdawał się to dostrzegać. Jego ręce pieściły jej ciało, koniuszkami palców delikatnie muskając jej kręgosłup, biodra i uda.

Palce Liv dotykały jego twarzy, jakby ją miały zamiar wyrzeźbić. To jeszcze bardziej wzmagalo jego pożądanie. Przyciskał ją do siebie tak mocno, jakby chciał, aby stali się jednym ciałem. Poddawała się mu jak bezwolna marionetka, aż w końcu przestała już być panią siebie. Piersi nabrzmiewały, kiedy ich dotykał. Delikatnie pieścił sterczące brodawki, aż oddech Liv stał się krótki i przyspieszony.

Nie myślała już o oporze. Chciała płonąć od ognia jego ust i dotyku rąk. Kiedy jego wargi zawędrowały na jej szyję, odchyliła do tyłu głowę, aby poddać mu się jeszcze bardziej.

Wilgotny żar języka przesuwającego się po jej skórze sprawiał, że drżała z rozkoszy. Nagim torsem dotykał jej piersi. Trzymał ją mocno w ramionach, uniemożliwiając jakikolwiek ruch.

Całował jej kark, pulsujące tętno na szyi, zarys brody, a kiedy po chwili znowu wrócił do jej ust, Liv zdawało się, że wszystkie jej pragnienia skoncentrowały się w tym jednym dotyku warg.

Fala napiętności zalała jej ciało. Liv miała wrażenie, jakby nagle eksplodowała w niej błyskawica, zupełnie pozbawiając ją sił. Zduszony okrzyk wyrwał się z jej ust i bezwolna osunęła się w jego ramionach.

Thorpe spojrział na nią z niepokojem. W jej oczach dostrzegł ślady napiętności, strachu i zawstydenia. Jej wzrok był bardziej wymowny niż porywcze słowa czy płomienne zaprzeczenia.

Zdobycie Liv teraz byłoby proste, ale posiadanie jej w sensie fizycznym byłoby jedynie częścią tego, na czym mu zależało. Kiedy w końcu będą się kochać, a co do tego nie miał żadnych wątpliwości, sama do niego przyjdzie, i to bez żadnych obaw. Postanowił

czekać.

Uśmiechając się, musnął ustami jej usta. Znowu chciał ujrzeć, jak wybucha gniewem.

- Na wypadek gdybyś zmieniła zdanie, Carmichael, nie będę zamykał drzwi. Nawet nie będziesz musiała pukać.

Wycofał się z pokoju, ostrożnie przymykając za sobą drzwi. Po kilku sekundach dobiegł go głuchy odgłos rzuconego w jego kierunku buta. Thorpe, śmiejąc się od ucha do ucha, włączył telewizję, aby obejrzeć brytyjski serwis informacyjny.

Cichy, monotony dźwięk budzika wyrwał Liv ze snu o szóstej rano. Automatycznie sięgnęła do przycisku, po czym chwilę jeszcze leżała w łóżku, rozglądając się po hotelowym wnętrzu, zanim dotarło do niej, gdzie się znajduje. Jestem w Londynie, pomyślała i przetarła ręką oczy.

Nie spała dobrze. Usiadła i podciągnawszy kolana, oparła na nich czoło. Przeklęty Thorpe! Pół nocy przewracała się z boku na bok, dręczona wątpliwościami i pragnieniami, o których istnieniu, zanim poznała Thorpe'a, nawet nie miała pojęcia. Jej pobyt w Londynie miał charakter wyłącznie zawodowy. Nawet gdyby dysponowała wolnym czasem, nie miałaby ochoty na cokolwiek innego. Po prostu nie chciała się angażować w żaden związek z tym człowiekiem. Dlaczego on nie może tego zrozumieć?

Ponieważ, pomyślała, mówić coś, a postępować zgodnie z tym, co się mówi, to dwie zupełnie różne rzeczy. Jak miała go przekonać, że nie chce się angażować, jeśli jej ciało za każdym razem, kiedy jest blisko niego, zupełnie temu przeczy? Tak, pragnęła go. Gdy trzymał ją w ramionach, gdy ją całował, była gotowa mu się oddać. To, czego chciała, odpowiadało temu, czego on chciał. I to ją właśnie przerażało.

Ten problem musi najpierw rozwiązać sama ze sobą. Przede wszystkim musi znaleźć inne tłumaczenie, nie może mówić, że nie chce się angażować, ale że tego nie akceptuje.

Wstała z łóżka, żeby wziąć prysznic i przygotować się do wyjścia. Czekają ją tyle pracy, nie powinna więc siedzieć i rozmyślać o osobistych problemach. W ogóle zbyt wiele o Thorpie myślała. Wyobrażała sobie, jaką satysfakcję by mu sprawiło, gdyby o tym wiedział.

Włożyła elegancki, ciemny kostium w kolorze grafitu. Zapiawszy ostatni guzik, zerknęła w lustro. Może być. Odrobina korektora skutecznie zatuszowała głębokie cienie pod oczami. Znowu ten Thorpe, pomyślała ze złością.

Cienka aktówka zmieści jej notatki, dodatkowy blok papieru i zapasowe ołówki.

Przerzuciła płaszcz przez ramię i już zamierzała wyjść, kiedy pod drzwiami łączącymi jej pokój z pokojem Thorpe'a zauważyła coś białego.

Chwilę patrzyła w tym kierunku. To „coś” wyglądało na liścik. Najlepiej zrobi, jeśli to zignoruje. Skierowała się w stronę wyjścia, po czym nagle zawróciła i, schyliwszy się, podniosła kartkę papieru.

„Dzień dobry” - przeczytała.

To wszystko. Roześmiała się. On jest szalony, ponownie pomyślała. Absolutnie szalony. Pod wpływem nagłego impulsu wyrwała kartkę z notesu i szybko skreśliła identyczne słowa. Po wsunięciu kartki pod drzwi wyszła z pokoju.

Tak jak to było wcześniej uzgodnione, spotkała się z kolegami z ekipy w hotelowym barku.

- Hej, Liv - zawołał Bob. - Masz na coś ochotę?

- Tylko na kawę. - Wzięła do ręki dzbanek i napełniła filiżankę. - Na morze kawy.

- Czeka nas ciężki dzień - zauważył Bob i zaczął pochłaniać stojącą przed nim jajecznicę.

- Zaraz zaczynamy - powiedziała Liv. - Skinęła na kelnera. - Chcę mieć stanowisko przed Opactwem Westminsterskim, zanim dotrą tam tłumy, i drugie przy Downing Street 10.

Jeśli dopisze nam szczęście, zrobimy parę ujęć wdowie po Summerfieldzie. Sądzę, iż ulice zostaną zamknięte mniej więcej na godzinę przed wyruszeniem konduktu.

Jeden z członków ekipy wyciągnął w jej stronę grzanekę, ale Liv pokręciła przecząco głową.

- Będziemy potrzebowali paru ujęć tłumu do późniejszego podłożenia dźwięku.

- Muszę kupić parę drobiazgów dla mojej żony i dzieci. - Bob roześmiał się. - Dostyc się już nasłuchałem, że wyjeżdżam do Londynu bez nich. Jeśli nie przywiozę prezentów, będę musiał spać na sofie.

- Myślę, że mimo wszystko znajdziesz trochę czasu na zakupy - odrzekła Liv, rozglądając się po wnętrzu baru.

- Szukasz kogoś? - zapytał Bob, wbijając widelec w parówkę.

- Co mówisz? - spojrzała na niego z roztargnieniem.

- Cały czas rozglądasz się dookoła. Umówiłaś się z kimś?

- Nie - odpowiedziała, niezadowolona, iż nieświadomie szukała Thorpe'a. - Lepiej się pospieszcie. Mamy bardzo napięty plan.

Przez następne dziesięć minut piła kawę, odwrócona tyłem do baru.

Nikłe promienie słońca dawały niewiele ciepła. Liv stała naprzeciwko Opactwa Westminsterskiego. Przeglądała notatki, czekając, aż jej ekipa przygotuje stanowisko i zamontuje aparaturę. Oceniała, że telewizyjna reklama zajmie około czterdziestu pięciu sekund.

Londyn był szary pod ciężkimi od deszczu chmurami. Wieże Opactwa wznosiły się ku mrocznemu niebu. Ale Liv nie zwracała na to uwagi. Myślała jedynie o tym czekającym ich czterdziestopięciosekundowym nagraniu.

- Skup się na mnie - poleciała kamerzyście. - Po kilku słowach wprowadzenia odwrócę się i wskażę ręką na Opactwo. Zrobisz zbliżenie na świątynię, po czym znowu wrócisz do mnie.

Bob zczekał, aż technik od światła sprawdzi licznik.

- Okej?

Liv wzięła do ręki mikrofon, po czym skinęła głową. Po chwili, niezadowolona z nagrania, zdecydowała się na powtórkę. Lekki wietrzyk rozwiewał jej włosy, kiedy mówiła o zbliżających się uroczystościach. Następnie, jakby zupełnie zapominając o limicie czasu, zapoznała widzów z historią opactwa. Kiedy kamera znowu do niej wróciła, spojrzała w obiektyw szczerymi, pełnymi powagi oczami.

- Mówiła Olivia Carmichael sprzed Opactwa Westminsterkiego w Londynie.

- No i jak? - Bob oparł kamerę na biodrze.

Liv spojrzała na zegarek.

- W porządku. Przenosimy się na Downing Street. Za dwie godziny początek uroczystości. To dosyć dużo czasu, aby zdążyć zorganizować stanowisko i nakręcić parę migawek z ulicy. Zażądamy jeszcze jednego spotkania z Thorpe'em, zanim wyślemy nasz materiał do Stanów.

Thorpe, czekając na prezydenta, miał czas na wypicie trzech filiżanek kawy. Jego spotkanie z Donaldsonem wyjaśniło jedynie, że prezydent spokojnie spędził wieczór i że wstał bardzo wcześnie. Ale Thorpe nie był usatysfakcjonowany.

Na zewnątrz czekała limuzyna z agentami ochrony dyskretnie czuwającymi z tyłu samochodu. Thorpe sięgnął po papierosa. Nie miał na sobie płaszcza, chociaż chłód wiosennego poranka dawał się mocno we znaki. Jego kamerzysta pogwizdywał coś wyjątkowo niemelodyjnego, podczas gdy reszta ekipy prowadziła ściszoną rozmowę. Thorpe nie zwracał na nich uwagi. Obserwował agentów ochrony. Wszystko wskazywało na to, iż tajniacy byli postawieni w stan pogotowia.

Kiedy prezydent ukazał się w drzwiach, wszystko nagle nabrało życia. Thorpe usłyszał charakterystyczny dźwięk uruchamianej kamery. Wziął do ręki mikrofon. Niemal bezwiednie odnotował, jak była ubrana żona prezydenta. Od reportera wymaga się szczegółowej relacji.

- Panie prezydencie!

Prezydent zatrzymał się przy drzwiach limuzyny i odwrócił do Thorpe'a.

- TC. - powiedział. - To smutny dzień nie tylko dla Anglii, ale i całego świata.

- Tak, panie prezydencie. Jak pan sądzi, czy śmierć premiera Summerfielda wpłynie w jakimś stopniu na pańską politykę zagraniczną?

- Śmierć Erica Summerfielda boleśnie odczuwają wszyscy ludzie ceniący pokój.

Okrężna droga nie zdała się na nic, pomyślał bez żalu Thorpe. To po prostu gra. Znał również protokół. W dniu pogrzebu nie wolno zadawać zbyt dociekliwych pytań.

- Panie prezydencie - dodał zmieniając taktykę - czy ma pan jakieś osobiste wspomnienia dotyczące zmarłego premiera?

Prezydent, jakby zaskoczony zmianą tematu, powiedział w zamyśleniu:

- Mógł spacerować godzinami. - Uśmiechnął się. - Przekonałem się o tym w Camp David. Summerfieldowi najlepiej się myślało, kiedy spacerował. - Mówiąc te słowa, prezydent zajął miejsce w limuzynie tuż obok małżonki.

Thorpe, wciąż nieusatisfakcjonowany, czekał na samochód prasowy. Jego komentarz i film z uroczystości pogrzebowych zostanie przekazany do kraju za pośrednictwem satelity.

Ekipa, ustawiona w pobliżu Opactwa Westminsterkiego, gdzie miało być odprawione nabożeństwo, była już w pogotowiu.

Thorpe zauważył pojawienie się limuzyny rodziny królewskiej, później innych osobistości odgrywających niegdyś dużą rolę w karierze politycznej Summerfielda oraz w jego życiu osobistym. Na ulicach gromadziły się tłumy widzów, ale nie były one zbyt hałaśliwe. Ludzie rozmawiali ze sobą szeptem, jakby się znajdowali we wnętrzu świątyni.

Thorpe raz rzucił okiem na Liv, ale to nie była właściwa pora na załatwianie prywatnych spraw. Kiedy mówił do mikrofonu, widział ją kątem oka. Jego nerwy były napięte, jakby przeczuwał, że coś się stanie.

W pewnej chwili jakiś samochód przełamał policyjną zaporę, zamierzając z dużą szybkością uderzyć w czoło kolumny pogrzebowej. Rozległy się strzały. Stojący wzdłuż ulic ludzie w panice rzucili się do ucieczki. Kamerzyści współzawodniczyli ze sobą o jak najlepsze miejsce do filmowania. Liv, trzymając mikrofon, biegła przed siebie, przekazując relację na żywo. Thorpe widział, jak się zbliżała.

Kondukt zatrzymał się. Pociski przedziurawiły opony pędzącego auta. Samochód zarzuciło i kierowca stracił nad nim panowanie. Przednia szyba potrzaskała się na tysiące kawałków, kiedy auto skręciło w bok i uderzywszy w krawężnik, zatrzymało się.

Z wnętrza rozbitego pojazdu wyskoczyło czterech uzbrojonych mężczyzn, którzy natychmiast otworzyli ogień w kierunku uczestników ceremonii. Zszokowani ludzie krzyczeli, biegli, przewracali się i znowu biegli szukając ratunku.

Liv parła do przodu, podążając za swoim kamerzystą. Popychana i potrącana co chwila, zanurzała się w tłumie, walcząc z napierającą falą spanikowanych ludzi, którzy pędzili w przeciwnym niż ona kierunku.

Odgłos strzałów mieszał się z dobiegającymi ze wszystkich stron krzykami strachu i przerażenia. W pewnej chwili Liv otrzymała silne uderzenie w ramię, kiedy ktoś potrącił ją w biegu. Mimo to wciąż szła do przodu, nie przerywając relacji.

Tym, kto ją w końcu zatrzymał, był Thorpe. Kiedy go mijiała, chwycił ją za rękę, odciągnął na bok i

zasłonił sobą. W tej samej niemal chwili jakiś zabłąkany pocisk uderzył w nawierzchnię ulicy niespełna metr od nich.

- Nie bądź kretynka - warknął, po czym podniósł do ust mikrofon. - Czterej mężczyźni

- ciągnął nie odrywając oczu od ulicy - zamaskowani i uzbrojeni w wysokiej klasy karabiny...

Liv szarpnęła się, chcąc się od niego uwolnić. Ponieważ jednak przejście miała zablokowane, musiała prowadzić relację z tego miejsca, w którym się znajdowała. Patrząc przez ramię Thorpe'a, widziała rozbity samochód i uzbrojonych bandytów. Bob nie potrzebował żadnych instrukcji. Przyklęknąwszy na jedno kolano, filmował wydarzenia z takim spokojem, jakby to było przyjęcie na świeżym powietrzu, a nie terrorystyczny zamach.

Z każdego miejsca, gdzie można było znaleźć jakąkolwiek osłonę, przedstawiciele światowej prasy starali się wykonywać swój zawód. Słowo „zamach” płynęło na falach radiowych we wszystkich możliwych językach.

Nagle znowu wybuchła gwałtowna strzelanina, po czym zapadła złowieszcza cisza.

Thorpe nie przerywał relacji nawet wtedy, gdy czterej bandyci leżeli już na ulicy i kontynuował ją spokojnym i wyważonym głosem. Miał obowiązek przekazywać fakty tak, jak je widział. Właśnie dlatego zdecydował się pracować w telewizyjnym serwisie informacyjnym. To wielkie wyzwanie dla reportera - relacjonować wydarzenia natychmiast, na żywo, bez notatek, bez przygotowania, kiedy adrenalina pracuje na najwyższych obrotach, a instynkt działa jak u wytrawnego myśliwego.

Przez następne piętnaście minut Thorpe mówił nieprzerwanie, aż tłum się uspokoił i kondukt ruszył do Opactwa, gdzie miały się rozpocząć uroczystości pogrzebowe. Wewnątrz świątyni przystąpić do pracy będzie mógł londyński korespondent CNC, a tymczasem Thorpe postara się zebrać jak najwięcej informacji na temat zamachu. Dał sygnał, że kończy sprawozdanie, i skinął na kamerzystę.

- Nie miałeś prawa - napadła na niego Liv.

- Zamknij się, Olivio. - Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo był wkurzony.

Kiedy przekazywał mikrofon technikom, jego ręka lekko drżała. Liv mogła zginąć, pomyślał z przerażeniem. Stojąc tuż obok niego, mogła zginąć.

Doprowadzona do wściekłości Liv krzyczała:

- Za kogo ty się uważasz... - urwała nagle, czując, jak Thorpe chwyta ją za ramię.

- Ktoś musiał cię zatrzymać, zanim znajdziesz się w krzyżowym ogniu. To, co zrobiłaś, to wyjątkowy kretynizm. - Chwycił ją za ramiona i potrząsnął nią. - Kto by przekazał tę twoją wspaniałą relację, skoro ty z takim zapalem lazała pod kule?

Liv odepchnęła go.

- Wcale nie miałam zamiaru leżeć pod kule. Wiedziałam, co robię - powiedziała lodowatym tonem.

- Nie myślałaś o niczym innym, jak tylko o tym, aby się znaleźć w samym środku zdarzeń. - Teraz już krzyczał, nie zwracając uwagi, że staje się obiektem zainteresowania zaciekawionych kolegów. - Czyżbyś miała zamiar poprosić ich grzecznie, aby przestali strzelać i udzielili ci wywiadu?

Liv patrzyła na niego ze zdumieniem.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - spokojnie powiedziała. - Nie robiłam niczego, czego nie robiliby inni reporterzy. - Szybkim ruchem ręki odgarnęła do tyłu włosy. - Ty przecież robiłeś to samo. Nie miałeś prawa przeszkadzać mi w pracy.

- Przeszkadzać ci w pracy? - powtórzył z niedowierzaniem. - Przecież tam było czterech uzbrojonych po zęby bandytów.

- Cholera, doskonale o tym wiem! - Wyprowadzona z równowagi machała mu przed nosem mikrofonem. - To dziennikarska relacja. Co się z tobą dzieje?

Thorpe wiedział, że przesadził. Ale złość wcale nie mijała, miał ochotę znowu nią potrząsnąć. Aby się przed tym powstrzymać, włożył ręce do kieszeni. Nie potrafił znieść myśli, że mogłaby znaleźć się w niebezpieczeństwie... i że on nic nie mógłby na to poradzić.

- Muszę dokończyć reportaż - powiedział sucho i odszedł.

Liv, oparłszy na biodrach zaciśnięte w pięści dłonie, rzuciła za nim pełne wściekłości spojrzenie. Po chwili, nabrawszy głęboko w płuca powietrza, podeszła do Boba.

- Zbierz resztę ekipy. Musimy dokończyć relację.

Liv przeprowadziła kolejne wywiady z osobami urzędowymi, naocznymi świadkami i policją. Rozmawiała ze śmiertelnie bladą, zszokowaną kobietą, którą zraniła w ramię jakaś zabłąkana kula. Chciała zasięgnąć jakichś bliższych informacji, wypytując w tłumie, ale nikt nic nie wiedział, prócz tego, że czterej nie zidentyfikowani mężczyźni dokonali czegoś, czego nie dałoby się określić inaczej jak samobójczy akt.

Dwadzieścia cztery osoby odniosły rany, raczej z powodu paniki niż strzelaniny, sześć osób znalazło się w szpitalu, z czego dwie z poważnymi obrażeniami. Liv, przedzierając się przez tłum, szybko przebiegała wzrokiem listę nazwisk osób poszkodowanych.

Uroczystości żałobne wewnątrz świątyni odbywały się zgodnie z planem, podczas gdy prasa i policja zajęły stanowiska na zewnątrz. Ambulanse krążyły tam i z powrotem. Rozbity samochód został odholowany. Na długo przed zakończeniem żałobnego nabożeństwa, na ulicach po niedawnych wydarzeniach nie pozostało nawet śladu.

Zająwszy dogodne miejsce do obserwacji, Liv widziała, jak członkowie rodziny królewskiej opuszczają świątynię. Jeśli zdecydowano się na wzmocnienie ochrony, zrobiono to bardzo dyskretnie. Poczekala, aż odjedzie ostatnia limuzyna. Rozcierając bolące ramię, przyglądała się

kamerzystom, którzy składali swój ekwipunek. Stała tu już od tyłu godzin.

- Co teraz? - zapytał Bob, chowając kamerę do futerału.

- Scotland Yard - odpowiedziała znużonym głosem. - Coś mi się zdaje, że spędzimy tam dużo czasu, zanim się czegoś dowiemy.

I wszystko na to wskazywało. Liv długo czekała w tłumie innych reporterów, zanim Scotland Yard ogłosił oficjalny komunikat. Ograniczył się w nim jednak do kilku bardzo enigmatycznych informacji. Do szóstej wieczorem Liv nie uzyskała nic nowego, czym mogłaby uzupełnić swoją korespondencję, musiała więc poprzestać na rekapitulacji porannych zdarzeń i stwierdzeniu, że, jak dotąd, terrorystów nie udało się zidentyfikować.

Ostatnie ujęcie zrobiła sprzed Scotland Yardu, po czym udała się do hotelu.

Wyczerpana, leżała przynajmniej godzinę w wannie, czekając, aż minie zmęczenie.

Kiedy jednak wyszła z kąpieli, wewnątrz hotelowego pokoju nagle wydało się jej zbyt spokojne i puste po przeżyciach minionego dnia. Zaczynała żałować, że odrzuciła zaproszenie kolegów, aby zjeść z nimi kolację.

Wciąż jeszcze jest wcześnie, pomyślała. Za wcześnie. Nie chciała spędzić kolejnego wieczoru siedząc sama w pokoju hotelowym. Jeśli się tylko zdecyduje, nie będzie miała problemu, aby znaleźć chętnego do pójścia na drinka czy kolację. Ale Liv nie miała ochoty spędzić wieczoru na roztrząsaniu tego, co stało się w ciągu dzisiejszego dnia. Miała ochotę zobaczyć Londyn. Zapomniawszy o zmęczeniu, zaczęła się ubierać.

Na zewnątrz było chłodno. W powietrzu czuło się zapach deszczu, który ociągał się przez cały dzień i jakoś wciąż się nie mógł zdecydować. Liv miała jedynie lekki płaszcz, który narzuciła na spodnie i sweter. Nie zastanawiając się nad tym, dokąd chce pójść, ruszyła po prostu przed siebie. Na ulicach wciąż panował ożywiony ruch i spaliny z przejeżdżających samochodów drażniły jej nozdrza. Słyszała, jak Big Ben wybija ósmą. Jeśli ma zamiar coś zjeść, musi znaleźć jakąś restaurację. Ale spacer był taki przyjemny.

Znowu wróciła myślami do tamtej podróży sprzed dziesięciu lat. Oglądała Londyn z okien rollsa. A później było przyjęcie w pałacu Buckingham. Melinda w jasnoróżowej sukni z organdy i wspaniałym kapeluszu składała ukłon przed królową. Liv bardzo chciała zobaczyć Tower, ale jej matka uważała, że National Gallery będzie bardziej odpowiednie. Z

obowiązku oglądała wspaniałe obrazy, ale przez cały czas myślała, jak cudownie byłoby pójść do jakiegoś pubu.

Kiedyś, parę lat temu, Doug wspomniał o podróży do Londynu. To było w college'u, kiedy jeszcze żyli marzeniami. Nigdy jednak nie mieli tyle pieniędzy, aby zaoszczędzić na bilety lotnicze. A później nie było już miłości, która mogłaby uratować ich marzenia. Liv otrząsnęła się ze wspomnień. Była znowu w Londynie, mogła obejrzeć Tower, wejść do pubu czy przejechać się metrem. Ale nie było

nikogo, kto mógłby jej towarzyszyć. Nikogo, z kim...

- Liv!

Zdumiona odwróciła się i wpadła na Thorpe'a. Położył jej rękę na ramieniu. Przez chwilę patrzyła na niego tak, jakby nie wierzyła własnym oczom.

- Samotna? - zapytał, ale na jego twarzy nie było uśmiechu.

- Tak. Ja... - zastanawiała się, co powiedzieć. - Tak. Postanowiłam trochę się przejść.

- Miałem wrażenie, że jesteś gdzieś daleko. - Puścił jej ramię i włożył rękę do kieszeni.

- Zamyśliłam się. - Ruszyła przed siebie i Thorpe szedł obok niej.

- Czy byłaś już kiedyś w Londynie?

- Raz, bardzo dawno temu. A ty?

- Jako bardzo młody chłopak. - Jakiś czas szli w milczeniu. Była zaskoczona jego małomównością, ale nie skomentowała tego. - Jeśli chodzi o terrorystów, to nie ma nic nowego - dodał po chwili.

- Tak. Wiem o tym. Całe popołudnie spędziłam pod siedzibą Scotland Yardu.

Podejrzewam, że to mogła to być niezależna grupa.

Thorpe wzruszył ramionami.

- Dysponowali bardzo nowoczesnym i jednocześnie bardzo kosztownym sprzętem, ale jak się zdaje, nie do końca widzieli, jak się nim posłużyć. To musieli być szaleńcy.

- Kompletny idiotyzm - mruknęła Liv, myśląc o czterech mężczyznach, którzy, jak aktorzy, przez chwilę znaleźli się w świetle reflektorów, grając nie do końca zrozumiałą rolę.

- Głupia, bezsensowna śmierć.

Szli dalej w milczeniu w chłodzie londyńskiego wieczoru, oświetlani migotliwym blaskiem ulicznych lamp. W pewnej chwili Thorpe objął Liv ramieniem.

- Liv, dookoła latało tyle pocisków.

- Tak?

- To cud, że nikt wtedy nie zginął.

- Tak.

Nie miała zamiaru mu tego ułatwić. W końcu Thorpe wyrzucił z siebie:

- Trochę wtedy przesadziłem, bo na chwilę zapomniałem, że ty także jesteś reporterem. Myślałem tylko o tym, że jesteś kobietą i że nie chcę, aby ci się coś stało.

Patrzyła na niego w milczeniu.

- Czy to przeprasiny? - zapytała w końcu.

- Nie, to tylko wyjaśnienie.

Liv chwilę się nad czymś zastanawiała.

- W porządku.

- Co w porządku?

- Uznałam, że to całkiem sensowne wyjaśnienie. - Uśmiechnęła się. - Ale następnym razem, jeśli w czasie nagrania wejdiesz mi w drogę, musisz się liczyć z zupełnie niekobiecy dźgnięciem łokciem pod żebro. Zrozumiano?

Skinął głową i uśmiechnął się również.

- Zrozumiano.

- Czy jadłeś już kolację, Thorpe? - zapytała, kiedy znowu ruszyli przed siebie.

- Nie. Miałem spotkanie z Donaldsonem.

- Jesteś głodny?

Spojrzał na nią unosząc do góry brwi.

- Czy to zaproszenie, Olivio?

- Nie, to pytanie. Odpowiedz tak lub nie. Jesteś głodny?

- Tak.

- Ktoś kiedyś mi powiedział, że koledzy na obcym terenie powinni trzymać się razem

- zauważyła. - Co o tym myślisz?

- Jestem skłonny przyznać mu rację.

Liv wzięła go za rękę.

- Chodź, Thorpe. Ja stawiam.

Znaleźli hałaśliwą, tanią jadłodajnię, i precyzyjnie się w tłumie, zajęli stojący w kącie stolik. Thorpe rozejrzał się dookoła. Większość gości tłoczyła się przy kontuarze. W

powietrzu unosił się zapach oleju i pieczonego mięsa, a ponad głowami migwały efektowne, fluorescencyjne światła.

- Bardzo romantycznie - zauważył Thorpe. - Uwielbiam taki nastrój na randce.

- To nie jest żadna randka - zwróciła mu uwagę Liv, zdejmując płaszcz. - Sprawdzam pewną teorię. Powinieneś uważać, żeby jej nie zniszczyć.

- Zniszczyć? - spojrzał na niewinnie. - Jak?

Spojrzała na niego spod oka.

Kiedy złożyli zamówienie, Liv, usadowiwszy się wygodnie, chciwie chłonęła atmosferę wnętrza. Przy kontuarze jacyś dwaj mężczyźni gorąco dyskutowali o wyścigach konnych.

Syk i skwierczenie pieczonego mięsa mieszały się z bezustannym gwarem rozmów.

To było dokładnie takie miejsce, jakie kiedyś, po raz pierwszy będąc jako nastolatka w Londynie, tak bardzo chciała zobaczyć.

Thorpe w milczeniu ją obserwował. Widział, z jakim zainteresowaniem i fascynacją rozgląda się dookoła. W jej oczach nie było już smutku, który jeszcze tak niedawno ją przytłaczał. O czym myślała? - zastanawiał się. Lub może raczej o kim? Tak niewiele o niej wiedział.

- No i co widzisz? - zapytał.

- Londyn - odpowiedziała z uśmiechem. - Znacznie więcej Londynu, niż można zobaczyć oglądając jego muzea i zabytki.

- Najwyraźniej podoba ci się to, co widzisz?

- Chciałabym, abyśmy nie musieli stąd jutro wyjeżdżać. Przydałby mi się chociaż jeszcze jeden dzień.

- I co byś wtedy robiła?

Liv wzruszyła ramionami.

- Wiele rzeczy. Przejechałabym się piętrowym autobusem. Jadłabym rybę i chipsy zawinięte w skrawek gazety.

- Poszłabyś do Covent Garden?

Pokręciła przecząco głową.

- Byłam już w Covent Garden. Wolałabym raczej wybrać się do doków.

Thorpe roześmiał się, podnosząc szklankę z piwem.

- Czy kiedykolwiek widziałaś londyńskie doki, Olivio?

- Nie. Dlaczego?

- Nie radziłbym ci się tam wybierać. A przynajmniej nie samotnie.

- Znowu zapominasz, że jestem reporterem - zwróciła mu uwagę Liv.

- Dokerzy również mogliby o tym zapomnieć - powiedział z poważną miną Thorpe.

- No cóż, tak czy inaczej, jutro wracamy.

- Co będziesz robiła po powrocie?

- Po zameldowaniu się w studiu, prześpię resztę weekendu.

- Kiedy ostatnio widziałaś Waszyngton? - zapytał, kiedy postawiono przed nimi imponujące porcje pieczonej wieprzowiny.

- O czym ty mówisz? Przecież oglądam Waszyngton codziennie.

- Mam na myśli włóczenie się po mieście dla przyjemności. - Wziął do ręki widelec. -

Czy kiedykolwiek czułaś się tam jak turystka?

Liv zmarszczyła czoło, podnosząc do ust kawałek mięsa.

- Cóż, sądzę...

- Czy kiedykolwiek byłaś w zoo?

- Naturalnie, robiłam nawet kiedyś reportaż o... - przerwała nagle i podniosła na niego wzrok. Śmiał się serdecznie, czymś wyraźnie ubawiony.

- No dobrze, do czego zmierzasz?

- Uważam, że za mało czasu poświęcasz na relaks.

Liv uniosła brwi.

- A czy to, co w tej chwili robię, to nie jest relaks?

- Nie mam czasu, żeby pokazać ci prawdziwy Londyn - rzekł - dlaczego więc nie miałabyś się zgodzić, abym pokazał ci Waszyngton?

W głowie Liv odezwały się ostrzegawcze dzwonki. Grzebiąc widelcem w talerzu, zastanawiała się nad bezpieczną odpowiedzią.

- To nie ma sensu - odpowiedziała.

Thorpe uśmiechnął się i zabrał do jedzenia.

- Dlaczego?

- Nie chcę, abyś doszedł do błędnych wniosków, Thorpe.

- Jakich błędnych wniosków? - Jego głos brzmiał ciepło i przyjaźnie. Patrząc na jej rękę, przypomniał sobie, jak wodziła palcami po jego twarzy, kiedy ją całował.

- Posłuchaj. - Liv umilkła, szukając właściwych słów. - Nie mam nic przeciwko twojemu towarzystwu, ale...

- Carmichael, twoje komplementy mają smak trucizny.

- Ale - ciągnęła - nie mam zamiaru się angażować i nie chcę, abyś robił sobie jakieś nadzieje. - Po chwili, czując, iż nie zabrzmiało to zbyt uprzejmie, dodała nieco innym tonem:

- Możemy przecież być przyjaciółmi... w pewnym sensie, oczywiście.

- W jakim sensie?

- Thorpe! - nie kryła zniecierpliwienia. - Przestań!

- Nie zapominaj, że jestem reporterem i potrzebuję konkretnej informacji - obrzucił ją niewinnym spojrzeniem i podniósł do ust piwo.

- Jako reporter powinieneś być na tyle bystry, żeby zrozumieć, co mam na myśli.

Nachylił się ku niej i uśmiechnął szeroko.

- Szaleję za tobą Carmichael.

- Ty w ogóle jesteś szalony - poprawiła go, usiłując zignorować nagłe przyspieszenie bicia serca. - Ale staram się tego nie dostrzegać, tak aby możliwy był między nami jakiś kompromis. Jeśli więc zgodzisz się utrzymywać nasze stosunki na bazie przyjacielskiej... -

ciągnęła

- Co ty rozumiesz pod słowem „przyjacielskiej”? - zapytał.

- Thorpe, jesteś niemożliwy!

- Liv, ja po prostu staram się zrozumieć, na czym polega problem. Jeśli nie wszystko jest dla mnie jasne, jak mogę formułować jakieś sensowne wnioski? Ustalmy więc fakty. Na razie, jak słyszę - wziął ją za rękę - jesteś skłonna przyznać, że tolerujesz moje towarzystwo.

Zgadza się?

Liv wyrwała mu rękę.

- Na razie - przyznała niepewnie.

- I jesteś gotowa zrobić drugi krok, proponując, abyśmy byli przyjaciółmi.

- W pewnym sensie.

Chociaż wiedziała, że wciąga ją w pułapkę, nie potrafiła, jak dotąd, zorientować się, na czym polega podstęp.

- A więc przyjaciele - zgodził się. Podniósł do góry szklankę z piwem i wznosił toast za jej zdrowie.

- Do czasu, zanim się zdecydujesz na trzeci krok.

- Jaki trzeci krok? - dopytywała się Liv, ale on uśmiechnął się tylko do niej znad brzegu szklanki. - Thorpe...

- Twoja kolacja stygnie - zauważył, po czym spojrzał łakomie na jej porcję mięsa. -

Czy masz zamiar zjeść to wszystko?

Zbita z tropu, Liv spojrzała na talerz.

- Dlaczego?

- Zapomniałem o obiedzie.

Liv roześmiała się i odkroiła kolejny kawałek mięsa.

- Ja również - odpowiedziała.

Zjadła wszystko.

Kiedy wyszli z baru, padał rześisty deszcz. Liv podniosła do góry twarz. Cieszyła się, że spotkała Thorpe'a, cieszyła się, że zjedli razem kolację. Jeśli nawet nie miało to sensu, nie przejmowała się tym. Jeśli to było niebezpieczne, nie dbała o to. Odczuwała potrzebę spędzenia wieczoru z kimś, kto potrafił sprawić, że się śmiała, myślała i czuła. Nawet jeśli to był Thorpe. Dlaczego - nie miała chęci się nad tym zastanawiać.

Kilka tych kradzionych godzin było wszystkim, czego pragnęła. Kilka godzin, aby zapomnieć o obietnicach, które kiedyś sobie składała. Dziś wieczorem czuła się wolna, wolna od przeszłości i od przyszłości.

- O czym myślisz? - Przyciągnął ją do siebie.

- Że lubię, kiedy pada deszcz. - Wciąż śmiejąc się, odrzuciła do tyłu włosy. Nagle jego wargi poczuła na swoich i zarzuciła mu ramiona na szyję, zapominając o całym świecie.

Nie miał zamiaru jej całować. Boże, naprawdę nie miał zamiaru. Ale kiedy się roześmiała i podniosła ku niemu twarz, nie mógł się opanować. Krople deszczu lśniły na jej włosach i policzkach. Czuł ich smak na jej wargach.

Jeszcze nigdy nie wyczuwał w niej takiej uległości. To rozпалиło jego pożądanie do granic wytrzymałości. Czyż to możliwe, aby nie wiedziała, jak bardzo był w niej zakochany, jak bardzo jej pożądał? Czyż nie wzbudzał w niej przynajmniej litości? Na Boga, pomyślał, całując nieprzytomnie jej usta. Był do tego stopnia zdesperowany, że przyjąłby od niej nawet litość, gdyby nie mogła mu nic więcej ofiarować. Przytulił ją mocniej do siebie i ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi.

Liv cofnęła się, po czym, wysunawszy się z jego ramion, oparła o słup ulicznej latarni.

Jej serce biło jak szalone. Gwałtowność i siła namiętności ją przerażały. Czuła w Thorpie coś, czego nie mogła zaakceptować - szaleńczą desperację.

- Thorpe, ja... - Z trudem przełykając ślinę, niezdolna do zaakceptowania tego, co się z nią dzieje, pokręciła głową. - Ja... tego nie chciałam... To się po prostu stało - powiedziała bezradnie.

Wciąż drżąc z namiętności, Thorpe podszedł do niej.

- Liv - szepnął, podnosząc rękę do jej policzka.

- Nie, proszę. - Zamknęła oczy. Dwie siły toczyły w niej zaciekły bój: jedna, która ją ku niemu popychała, i druga, która nakazywała coś wręcz przeciwnego. Być może, gdyby mogła zapomnieć, wymazać z pamięci wszystko, aż do tej chwili, może wtedy... Ale nie, to wciąż w niej tkwiło. Nie była jeszcze gotowa.

- Nie mogę - wyszeptała otwierając oczy. - Po prostu nie mogę.

Zamiast cofnąć dłoń, odwrócił ją tylko, wodząc kostkami palców po jej twarzy.

Wydawało się niemożliwe, aby mógł jej pragnąć bardziej niż w tej chwili.

- Nie możesz - zapytał - czy nie chcesz?

- Nie wiem - wymamrotała.

- Czego ty właściwie chcesz, Liv?

- Dziś wieczorem... - wyciągnęła do niego rękę - bądź po prostu moim przyjacielem, Thorpe.

W jej oczach była niema prośba, której nie mógł zignorować.

- Dziś wieczorem, Liv. - Chwycił ją za ramiona. - Przyjaciele dziś wieczorem, ale nie mogę ci obiecać, co będzie jutro.

- Zgoda. - Odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się do niego. - Postawisz mi drinka?

Czekałam dwanaście lat, żeby zobaczyć od środka londyński pub.

Jego uścisk powoli łagodniał. Widziała, ile wysiłku go kosztuje, aby wypuścić ją z ramion.

- Znam pewne miejsce w Soho, jeśli tam jeszcze jest.

- A więc przekonajmy się - powiedziała Liv, biorąc go pod ramię.

Knajpka była w tym samym miejscu, może tylko wyglądała na nieco bardziej zaniedbaną niż siedem lat temu. Wchodząc do środka, Thorpe zastanawiał się, czy w powietrzu unosi się wciąż ten sam zapach tytoniu i zwiędzłego piwa.

- Cudownie! - zawołała Liv, usiłując coś dojrzeć przez ścianę dymu. - Poszukajmy stolika.

Znaleźli wolne miejsca w kąci pubu. Liv usiadła plecami do ściany, ciekawie rozglądając się dookoła. Goście siedzieli ciasno jeden przy drugim przy barze. Po ich zachowaniu Liv zorientowała się, iż w większości byli to starzy bywalcy. Ktoś grał na stojącym z boku pianinie z większym zacięciem niż zdolnościami, a kilkanaście głosów usiłowało wtórować mu śpiewem. Pozostali goście prowadzili między sobą ożywioną rozmowę. Najczęstszym tematem był terrorystyczny atak na kondukt pogrzebowy.

- Co podać? - Barmanka, która pojawiła się przy stoliku, spojrzała na nich nieufnie.

- Białe wino dla pani - powiedział Thorpe - a dla mnie piwo.

- Jesteście Amerykanami. - Wydawała się zadowolona ze swego odkrycia. -

Poznajecie miasto?

- Zgadza się - odrzekł Thorpe.

Barmanka uśmiechnęła się i wróciła do baru.

- Mamy tu dwoje Amerykanów, Jake - powiedziała do kelnera. - Trzeba ich obsłużyć.

Liv roześmiała się cichutko.

- Skąd znasz to miejsce, Thorpe?

- Miałem zadanie do wykonania - przypalił papierosa od ognia zapalniczki. - Pewien Amerykanin zatrudniony w naszej ambasadzie w Londynie utrzymywał, że jest szpiegiem. To on wyznaczył mi to miejsce na spotkanie.

- Jak w sensacyjnym filmie. - Liv pochyliła się do przodu, opierając łokcie na blacie stołu. - I co z tego wyszło?

- Nic.

- Nie żartuj, Thorpe. - Liv nie kryła rozczarowania. - Musiało coś wyjść.

- A jeśli powiem, że bez niczyjej pomocy udało mi się rozpracować międzynarodową siatkę szpiegowską i puścić tę informację w bloku informacyjnym o szóstej?

- To już lepiej - przyznała.

- Oto wasze zamówienie, gołąbki. - Barmanka postawiła przed nimi drinki. -

Wystarczy zagwizdać, kiedy będziecie chcieli to powtórzyć.

- Wiesz - ciągnęła Liv, kiedy znowu zostali sami - prawie pasujesz do image'u.

- Jakiego image'u?

- Twardego, nieustępliwego reportera. - Upiła łyk i głośno się roześmiała. - No wiesz, obszerny trencz, zmęczona życiem twarz. Stoisz przed gmachem rządowym i przekazujesz informacje w siąpiącej z nieba mżawce. Koniecznie musi być mżawka.

- Nie mam trencza - zauważył.

- Nie psuj wizerunku.

- Nawet dla ciebie nie zamierzam robić reportaży w trenczu - dodał, śmiejąc się.

- Jestem zdruzgotana.

- Jestem zafascynowany.

- Zafascynowany? Czym?

- Twoją wizją reportera.

- Tak go sobie wyobrażałam, zanim sama nim zostałam - przyznała. - Widziałam siebie, jak robię wywiady z różnymi typami w podejrzanych spelunkach i jak przekazuję wstrząsające historie, zanim ludzie zdążą usiąść do śniadania. Jedna historia goni drugą.

Przygoda, emocja, intryga.

- Żadnej papierkowej roboty, żadnej redakcyjnej pracy.

Obserwował ją, pijąc piwo. Jak to możliwe, żeby pozostać tak nieskazitelnie piękną po ciężkim dniu, który miała za sobą?

Jej uśmiech był urzekający.

- W college'u wszystko wygląda inaczej. Ale ja nie zapomniałam o swoich wyobrażeniach, do czasu kiedy po raz pierwszy robiłam reportaż o zabójstwie. - Pokręciła głową i wzięła do ręki kieliszek z winem. - Czy w ogóle można się do tego przyzwyczaić, Thorpe?

- Nie można - odrzekł. - Ale ktoś jednak musi to robić.

Skinęła głową. Pianista zaczął grać jakąś sentymentalną balladę.

- Czy to prawda, że piszesz powieść? - Liv zmieniła temat.

- A tak mówiłem?

Uśmiechnęła się znad brzegu kieliszka.

- Mówiłeś. O czym będzie?

- O korupcji w świecie polityki. A co z twoimi planami literackimi?

- Nic nie piszę. - Spojrzała na niego przekornie. Poczul tępy ból w żołądku. - Na razie

- zaczęła mówić ściszym głosem, po czym jakby się zawahała. - Czy tobie można ufać, Thorpe?

- Nie można.

Z jej ust wyrwał się przytłumiony śmiech.

- Oczywiście że nie można. A jednak ci powiem. Lecz nie będziesz nagrywał - dodała.

- Nie będę - potwierdził.

- Kiedy byłam w college'u i miałam kłopoty z pieniędzmi, dorabiałam pisaniem.

- Taak? - zastanawiał się, jak to możliwe, aby pochodząc z takiej rodziny, mogła mieć kłopoty finansowe. Jednak nie zdecydował się zadać tego pytania. - Jakiego rodzaju pisaniem?

- Napisałam kilka opowiadań dla „My True Story”.

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Chyba żartujesz! Do takiego magazynu?

- Nie kpij, Thorpe! Potrzebowałam pieniędzy. Poza tym - dodała z odrobiną dumy - to były zupełnie niezłe opowiadania.

- Naprawdę? - uśmiechnął się tajemniczo.

- Beletrystyka - wyjaśniła.

- Chciałbym je przeczytać... dla celów edukacyjnych.

- Nie ma mowy. - Spojrzała w stronę baru, skąd dochodziły coraz głośniejsze dźwięki rozmów. - Co robiłeś jako młody chłopak?

- Zaczynałem karierę w gazecie. - Rzucił kątem oka na dwóch mężczyzn kłócących się przy grze w strzałki.

- Wieczny dziennikarz.

- I wielbiciel dziewcząt.

- O tym nie trzeba nawet mówić. - Liv obserwowała, jak konflikt między graczami coraz bardziej narasta. Klienci baru przyłączyli się do sporu, dzieląc się na dwa obozy.

Thorpe sięgnął po portfel.

- Chyba nie wychodzimy? - zapytała widząc, że reguluje rachunek.

- Już za chwilę może tu wybuchnąć awantura.

- Wiem. - Roześmiała się. - Chcę to zobaczyć. Na kogo stawiasz? Na tego faceta w kapeluszu, czy na tego z wąsami?

- Liv - Thorpe nie ustępował. - Kiedy ostatnio byłaś świadkiem burdy w knajpie?

- Nie nudź, Thorpe. Stawiam na tego typa w kapeluszu. Jest co prawda niższy, ale za to lepiej zbudowany.

W tej właśnie chwili mężczyzna z wąsami zadał pierwszy cios. Thorpe westchnął z rezygnacją. Martwił się o Liv. Ale w tej sytuacji miejsce w kącie wydawało się bezpieczniejsze.

Mężczyźni przy barze odwrócili się, aby mieć lepsze pole do obserwacji. Trzymali w rękach swoje drinki i głośno dopingowali walczących, zakładając się, kto zwycięży. Barman spokojnie kontynuował wycieranie szklanek. Tymczasem dwaj mężczyźni zwarli się w morderczym uścisku, po czym upadli na podłogę, okładając się pięściami.

Thorpe w milczeniu obserwował, jak toczą się po podłodze. Potrącone krzesło przewróciło się i jakiś mężczyzna, trzymający w ręku szklankę piwa w ręku, postawił je z powrotem, po czym odsunawszy się nieco, usiadł na nim, dopingując swego faworyta.

Wszystko wskazywało na to, że Liv miała nosa. Facet w kapeluszu był zreżymowany i śliski jak piskorz. W pewnej chwili chwycił głowę swego przeciwnika, tak że ten nie mógł wykonać żadnego ruchu i musiał się poddać. Walka była skończona.

- Chcesz jeszcze drinka? - zapytał Thorpe, gdy na sali znowu zapanował spokój.

- Hmm? - Liv spojrzała na niego z uwagą, po czym roześmiała się, widząc jego minę.

- Thorpe, nie uważasz, że to mógłby być wspaniały materiał na reportaż?

- Oczywiście, jeśli ty zdecydowałabyś się wystąpić w roli komentatora zawodowego meczu bokserskiego - dodał z uśmiechem. - Zdumiewasz mnie, Olivio.

- Dlaczego? Czy dlatego, że nie krzyczałam i nie zasłaniałam oczu? - śmiejąc się, skinęła na kelnera.

- Thorpe, poza kilkoma siniakami i paroma przekleństwami, nic takiego tu się nie stało. W pokoju redakcyjnym każdego dnia przed podawaniem wiadomości jest znacznie większy harmider.

- Ale ty jesteś damą, Carmichael - zauważył, wznosząc szklankę do góry.

Liv z uśmiechem uczyniła to samo.

- Mimo wszystko, dziękuję.

Było już bardzo późno, kiedy wyszli z pubu. Liv słyszała, jak zegar bije pierwszą. Z

nieba wciąż siąpił deszcz. Światła latarni odbijały się w kałużach wody i tworzyły w powietrzu świetlistą mgiełkę. Mimo chłodu Liv czuła się znakomicie. Wino zrobiło swoje.

- Wiesz - powiedziała, kiedy szli wolno przez Soho - gdy po raz pierwszy byłam w Londynie, zwiedzałam zabytki i muzea, chodziłam do opery i na przyjęcia. Ale teraz czuję, że dziś wieczorem zobaczyłam więcej niż wówczas w ciągu tygodnia. - Ten spacer z nim w deszczu jeszcze przed świtem nagle wydał się jej czymś zupełnie naturalnym. - Kiedy wychodziłam wieczorem z hotelu, czułam się ogromnie znużona i przygnębiona. - Wzruszyła ramionami. - No cóż, bardzo się cieszę, że się spotkaliśmy.

- Chciałem być z tobą - powiedział po prostu. Liv szybko zmieniła temat.

- Jestem zadowolona, że weekend spędzimy już w domu. Obsługa takich uroczystości jest bardzo stresująca. Szczególnie gdy obfituje w takie niespodzianki jak dziś.

- To wcale nie była taka niespodzianka - zauważył Thorpe.

Liv spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Chcesz powiedzieć, iż spodziewałaś się, że coś takiego może się wydarzyć?

- Powiedzmy, że miałem przecucie.

- No cóż, mogłeś się z nami nim podzielić - w jej głosie dało się słyszeć irytację. -

Ostatecznie jesteś dziennikarzem.

- I właśnie dlatego mam obowiązek przekazywać informacje i fakty, a nie przeczucia.

- Roześmiał się widząc, jak marszczy brwi. - Powinnaś umieć sama wyciągać wnioski, Carmichael. Masz krople deszczu na rzęsach.

- Nie zmieniaj tematu.

- Zaraz spłynie cały twój makijaż.

- Thorpe...

- Twoje włosy już są mokre.

Liv z westchnieniem poddała się.

- Zmęczona? - zapytał, kiedy dotarli do hotelu.

- Nie. - Roześmiała się. - Chociaż wiem, że powinnam.

- Może masz ochotę na szklaneczkę czegoś mocnego przed snem?

- Nie, jeśli jutro mam mieć trzeźwy umysł - odpowiedziała, kierując się w stronę windy. - Przed odlotem muszę się jeszcze zjawić w Scotland Yardzie. Czy masz tam jakieś chody?

Śmiejąc się, nacisnął guzik z numerem ich piętra.

- Będziesz musiała sama pokopać.

- Sądziłam, że to twoja specjalność.

- Tak, to prawda, ale tylko wtedy, kiedy jestem w Waszyngtonie.

- Myślę, że jednak masz kontakty - upierała się Liv.

- Tego nie powiedziałem. W każdym razie możemy jeszcze liczyć na naszego londyńskiego korespondenta.

Czując, że zabrnęła w ślepią uliczkę, Liv włożyła klucz do zamka.

- To niestety prawda. Nienawidzę, kiedy nie jestem w stanie sobie z czymś poradzić. -

Odwróciła się do Thorpe'a i dodała z uśmiechem: - Dziękuję za towarzystwo.

Bez słowa podniósł jej rękę do ust. Czując mrowienie w czubkach palców, chciała się cofnąć, ale

Thorpe, odwróciwszy jej dłoń, złożył na niej długi pocałunek.

- Thorpe. - Liv cofnęła się, ale jej ręka wciąż tkwiła w uścisku jego dłoni. - Przecież ustaliliśmy, że będziemy przyjaciółmi.

Jego oczy zatoneły w jej oczach. Ochrypty głos podniecił go jeszcze bardziej.

- Jest już jutro, Liv - wyszeptał. - Jeśli chodzi o jutro, niczego ci nie obiecywałem.

Położył ręce na jej ramionach, odwrócił ją w stronę drzwi i delikatnie wepchnął do pokoju. Po czym odszedł na chwilę tylko po to, aby zamknąć od środka drzwi.

Znowu znalazła się w jego ramionach. Czubki jego palców muskały jej szyję. Wciąż patrząc jej w oczy, dotykał jej uszu, policzków i ust. Jej wargi rozchyliły się, jakby chciała coś powiedzieć, ale żaden dźwięk się z nich nie wydobył. Z taką samą delikatnością, w ślad za palcami podążyły jego usta. Lekkie jak motyle pocałunki pokryły jej szyję, twarz i wargi.

Nie musiał na nic nalegać ani niczego wymuszać. Jej pożądanie stało się jego najlepszym sprzymierzeńcem.

Kiedy wsunął ręce pod jej sweter, nie uczyniła nic, aby go powstrzymać. Delikatnie wodził palcami wzdłuż jej boków. Czuł, że drży pod jego dotykiem. Jego pocałunek stawał

się coraz intensywniejszy. Jego język pokonał jej wargi, wnikając coraz dalej w głąb ust.

Liv nie protestowała. Wyglądało to tak, jakby ta walka, która się w niej toczyła między chęcią zbliżenia do niego a ostrożnością nakazującą go odrzucić, już ją znużyła. Jej piersi, nabrzmiące z namiętności, drżały w jego dłoniach. Z jej ust wydobył się jęk rozkoszy.

Instynkt podpowiadał mu, że powinien traktować ją tak, jakby nigdy nie była z mężczyzną, z dużym taktem i cierpliwością. A jednak przez cały ten czas jego pożądanie wciąż rosło. To, że drżała w jego ramionach, podniecało go, ale pragnął czegoś więcej.

Chciał, aby go dotykała, aby go pożądała. Była w niej namiętność, wiedział już o tym. I teraz chciał, aby znowu tak było. Jego usta wtopiły się w jej wargi, gorące i nieustępliwe. Widział, że ona walczy bardziej ze sobą niż z nim. Ciężko oddychała, a jej ciało jakby zaczęło odpływać. Mimo to wciąż istniała jakaś cienka ściana, której on nie był w stanie pokonać.

Powoli rozsunął jej spodnie i wsunął do środka palce. Cudowna, nieprawdopodobna miękkość jej ciała sprawiła, że zaczął tracić nad sobą panowanie. Przywarła do niego konwulsyjnie. Jej ciało nagle ożyło. Usta stały się zachłanne i żądające. Jednak po chwili, zupełnie nieoczekiwanie, odepchnęła go i oparłszy się o drzwi, kręcąc przecząco głową w panice powtarzała:

- Nie. Nie rób tego..

- Liv. - Doprowadzony do ostateczności Thorpe chwycił ją w ramiona. - Nie chcę zrobić ci krzywdy. Czego się boisz?

Zbyt daleko zabrnęła. Stanowczo zbyt daleko. Krzyczała:

- Niczego się nie boję! Chcę, abys sobie poszedł. Chcę, abys zostawił mnie samą.

Zacisnął palce na jej ramionach.

- Nie wierzę ci!

Z furią zaczął ją znowu całować. Nawet jeśli chciała protestować, usta wbrew jej woli odpowiadały na pocałunki.

- Teraz spójrz mi w oczy - zawołał, odsuwając ją nieco od siebie. - Spójrz mi w oczy i powtórz, że nie pragniesz mnie.

Otwierała usta, aby mu odpowiedzieć, ale nie mogła się zdobyć na kłamstwo. Stała więc tylko i patrzyła na niego bez słowa. Zniknęła cała jej odwaga. Była zupełnie bezbronna.

- A niech cię diabli, Liv - rzucił Thorpe przez zaciśnięte zęby, i odsunawszy ją na bok, z furią wypadł z pokoju.

Kiedy w poniedziałek rano Liv zjawiała się w WWBW, na jej twarzy malował się spokój. Resztę weekendu spędziła na analizowaniu swoich stosunków z Thorpe'em. Słowo

„stosunki” nie bardzo jej odpowiadało, ponieważ sugerowało coś osobistego. „Sytuacja” było z pewnością lepszym określeniem.

Postanowiła nie dopuścić do dalszych komplikacji. To prawda, że ku swojemu zdumieniu odkryła, iż Thorpe był miły i pociągający, o wiele bardziej niż kiedykolwiek mogła przypuszczać. Był nawet dowcipny i towarzyski, o co go zupełnie nie posądzała, okazał się jednak doskonałym kompanem, była w nim również głęboko skrywana dobroć i życzliwość w stosunku do innych ludzi. Odkrycie to sprawiło, że wydał jej się bardzo sympatyczny.

Liv należała do ostrożnych kobiet, okoliczności ją do tego zmusiły. Jednak przed sobą nie musiała udawać. Ta chłodna, zawsze się kontrolująca Olivia Carmichael, która codziennie o piątej trzydzieści przekazywała wiadomości, nie była prawdziwą Olivią. Znaczna jej część tkwiła gdzieś głęboko schowana przed ludźmi. Dla swego dobra. To prawda, że Thorpe zaczynał docierać do tego, co ukryte, ale minione lata nauczyły Liv być twardą. Jeśli zechce pozostać w ukryciu, pozostanie. To było takie proste. Albo też chciała sobie wmówić, że było proste.

Pociąg fizyczny wcale nie musi oznaczać poważniejszego zaangażowania. Liv nie miała zamiaru wiązać się z Thorpe'em. Oczywiście będą ich łączyły sprawy zawodowe. Nie wykluczała nawet, że od czasu do czasu będą się spotykać na gruncie towarzyskim. Być może nadszedł czas, aby zacząć układać jakoś swoje sprawy osobiste i wyjść z izolacji. Naturalnie musi się mieć na baczności. Thorpe nie należy do mężczyzn, których można lekceważyć.

Popęłniła błąd, gdy z pobudek wyłącznie ambicjonalnych dała się wciągnąć w ten idiotyczny zakład. Taki człowiek jak Thorpe robi wszystko, żeby osiągnąć swój cel.

Powinna była zignorować tę jego dziwaczną zapowiedź małżeństwa.

Wspomnienie jego pewnego siebie uśmiechu, kiedy zgodziła się na zakład, wciąż ją prześladowało. Za bardzo wtedy przypominał kota, który wie, jak dostać się do klatki z ptaszkiem.

Ale ja nie jestem kanarkiem, powiedziała sobie, wchodząc o pokoju redakcyjnego. I wcale nie boję się kotów.

W pokoju redakcyjnym jak zwykle panował hałas. Telefony dzwoniły bez przerwy.

Tylko z telewizyjnych monitorów, którymi zawieszona była cała ściana, nie wydobywał się żaden dźwięk. Odbywający praktykę studenci z college'ów biegali tam i z powrotem, wykonując różne polecenia. Asystent dyrektora spierał się z jakimś terenowym korespondentem o długość nagrania. Członkowie jednej z ekip szykowali się do wyjścia, zbierając sprzęt i dopijając w biegu kawę z trzymany w ręku filiżanek.

- Ile kociąt? - wołał jeden z reporterów do słuchawki. - Gdzie je urodziła?

- Liv - redaktor programu pozdrowił ją podniesioną do góry ręką. - Burmistrz na drugą zwołuje konferencję prasową. - Przechodząc obok, podał jej kartkę papieru.

- Kto chce kociaka? - usłyszała błagalny głos. - Nasza kotka urodziła właśnie dziesięcioro i moja żona odchodzi od zmysłów.

- Hej, Liv! - Brian chwycił ją za ramię, kiedy mijala jego biurko. - Były do ciebie dwa telefony.

- Naprawdę? - spojrzała krytycznym wzrokiem na jego marynarkę. - Nowa?

- Taaak - Delikatnie obciągnął perłowoszarą kłapy. - Co myślisz?

- Rzuca na kolana - odparła, wiedząc, jak bardzo Brian dba o swój telewizyjny image.

Właściwy dobór krawata to dla niego sprawa życia i śmierci. - A wracając do tych telefonów?

- Trochę się bałem, czy dobrze leży w ramionach. - Uniósł nieco ręce do góry. -

Pierwszy był od sekretarki pani Ditmyer. Zdaje się, że chodziło o zaproszenie na lunch. Drugi był od kogoś o nazwisku Dutch Siedel. Powiedział, że ma dla ciebie wiadomość.

- Doprawdy? - zamyśliła się. - Dutch był jej jedynym pewnym źródłem informacji na Kapitolu. Wiele można się było od niego dowiedzieć.

- Kto to jest Dutch?

- To mój bukmacher - rzuciła z uśmiechem, kierując się w stronę swojego biurka.

- Same niespodzianki, nie uważasz? - skomentował Brian. - Kim jest ten goguś, co cię tak obsypuje kwiatami?

Liv zatrzymała się.

- Co powiedziałeś?

Brian, uśmiechając się pod nosem, z uwagą oglądał swoje paznokcie.

- Na twoim biurku stoi biała róża, taka sama jak tydzień temu. Ta mała praktykantka o kędzierzawych włosach powiedziała, że przyniesiono ją z góry. - Spojrzał na nią badawczo. -

Dużo się mówi o ostatniej wizycie Thorpe'a w naszym studiu. Pracujecie razem nad jakimś reportażem?

- Nad niczym razem nie pracujemy. - Liv odwróciła się na pięcie i podeszła do swego biurka.

Stała tam - biała i nietknięta ze stulonymi niewinnie płatkami. Liv siłą się powstrzymywała, aby jej

nie chwycić i nie zgnieść w rękę.

- Nikt nigdy nie przysłał mi kwiatów.

Liv odwróciła się i z furią spojrzała na kobietę, która siedziała przy sąsiednim biurku i pisała na maszynie.

- Musiałaś poderwać jakiegoś romantyka. - Westchnęła maszynistka. - Szczęściara.

- Tak, jestem szczęściara - mruknęła pod nosem Liv. Co ten człowiek zamierzał? -

Nagle wydało się jej, że w pokoju zapadła podejrzana cisza. Kątem oka zauważyła ukradkiem rzucone porozumiewawcze spojrzenia i uśmiechy. Z furią chwyciła wazon wraz z całą zawartością i z hukiem postawiła go na sąsiednim biurku.

- Proszę - powiedziała. - Możesz ją sobie wziąć.

Wzburzona wypadła z pokoju, słysząc za sobą śmiech kolegów. Najwyższy czas, postanowiła, aby pewne sprawy postawić jasno.

Kiedy tylko winda zatrzymała się na piętrze Thorpe'a, Liv, wciąż kipiąc ze złości, ruszyła w stronę jego pokoju.

- Czy on jest? - zawołała do recepcjonistki.

- Kto?

- Thorpe.

- Tak, panno Carmichael, ale za dwadzieścia minut ma spotkanie z szefem kadr.

Liv, nie zwracając uwagi na protest dziewczyny, z furią wpadła do gabinetu Thorpe'a.

- Posłuchaj mnie dobrze - zaczęła, zanim zatrzasnęły się za nią drzwi. - To musi się skończyć.

Thorpe uniósł do góry brwi i odłożył na bok trzymane w ręku pióro.

- W porządku.

Jego spokój jeszcze bardziej wytrącił ją z równowagi.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

- Nie mam pojęcia. - Wskazał ręką na krzesło. - Ale jestem pewien, że mi wyjaśnisz.

Usiądź, proszę.

- Chodzi o ten cyrk z kwiatami - ciągnęła, podchodząc do jego biurka. - To mnie krępuje, Thorpe.

Robisz to celowo.

- Róże cię krępują? - Uśmiechnął się rozbrajająco. - Co powiesz o kolorze?

- Możesz przestać! - wpiła dłonie w blat jego biurka z jeszcze większą furią niż wtedy, gdy wtargnęła tu za pierwszym razem. - Twój fałszywy uśmiech i wygląd świętoszka nie wyprowadzą mnie w pole. Doskonale wiesz, co robisz. Doprowadzasz mnie do szału! -

Przerwała na chwilę, aby złapać trochę tchu. Thorpe, odchyliwszy się do tyłu, patrzył na nią z zainteresowaniem. - Zanim wybije dwunasta, wszyscy moi koledzy będą przekonani, że coś mnie z tobą łączy.

- A cóż w tym złego?

- Nic mnie z tobą nie łączy. Nic nie łączyło i nic nigdy nie będzie łączyło. I nie życzę sobie, aby moi koledzy myśleli inaczej.

Thorpe wziął do ręki pióro i zaczął nim stukać w blat biurka.

- Czyżbyś się obawiała, że związek ze mną podważy w jakiś sposób twoją wiarygodność?

- To nie ma z tym nic wspólnego. - Wyrwała mu z ręki pióro i cisnęła przed siebie. -

Nic mnie z tobą nie łączy.

- Czyżby? - spokojnie powiedział. - Obudź się, Liv.

- Posłuchaj...

- Nie, to ty posłuchaj. - Wstał i obszedł dookoła biurko. Liv wyprostowała się, aby stanąć z nim twarzą w twarz. - Całowałaś się ze mną dwa dni temu.

- To nie ma nic...

- Przestań - powiedział łagodnie. - Wiem, co naprawdę czujesz, i jesteś głupia, jeśli sądzisz, iż zdołasz stworzyć pozory, że jest inaczej.

- Ja niczego nie stwarzam.

- Czyżby? - unióśł nieco ramiona, jakby się zastanawiał nad tym, co powiedziała. - W

każdym razie nie uważam, aby wysłanie róży mogło w jakimkolwiek stopniu naruszyć twoje poczucie godności. Jeśli chcesz mieć jakiś bardziej konkretny powód do obrazy, zobowiązuję się dostarczyć ci go.

Przyciągnął ją do siebie. Po raz pierwszy ujrzała błysk gniewu w jego oczach. Nie chciała się z nim szarpać, nie miała zresztą szans, ponieważ był od niej silniejszy. Podniosła więc tylko do góry głowę

i spojrzęła na niego wyzywająco.

- Nie sądziłam, Thorpe, że będziesz musiał włożyć tyle wysiłku, aby przejść do ofensywy.

- Wcale nie potrzebowałem. Raczej działałem pod presją czasu, a może chciałem po prostu coś udowodnić. Będziemy mogli jeszcze o tym porozmawiać podczas dzisiejszej kolacji.

- Nie zamierzam jeść dzisiaj z tobą kolacji.

- Przyjadę po ciebie o siódmej trzydziści - oznajmił, wypuszczając ją z objęć i sięgając po marynarkę.

- Nie.

- Naprawdę nie uda mi się wcześniej niż kwadrans przed siódmą - pocałował ją szybko. - Jeżeli mamy sobie coś wyjaśnić, to chyba lepiej, abyśmy wybrali do tego bardziej odpowiednie miejsce, nie uważasz?

Nie mogła nie przyznać mu racji, a jej wargi wciąż drżały od jego pocałunku.

- Wysłuchasz tego, co mam ci do powiedzenia? - zapytała podejrzliwie.

- Oczywiście. - Uśmiechnął się i jeszcze raz delikatnie musnął ustami jej wargi.

Cofnęła się.

- I będziesz się zachowywał przyzwoicie?

- Oczywiście. - Włożył marynarkę. Liv zaniepokoiła łatwość, z jaką Thorpe na wszystko się zgadzał. - Muszę już wyjść - powiedział. - Odprowadzę cię do windy.

- Doskonale.

Idąc obok niego, Liv zastanawiała się, czy zdobyła czy też straciła punkty. W

najlepszym przypadku remis, zdecydowała po chwili i uśmiechnęła się.

Pod domem Liv Thorpe'a ogarnęły wątpliwości. Właściwie nie wiedział, dlaczego to robi. Nie był przyzwyczajony do odmowy, zwłaszcza gdy spotykała go ze strony kobiety.

Zawsze odnosił sukcesy, i to zarówno w życiu zawodowym, jak i osobistym; te ostatnie przychodziły mu wyjątkowo łatwo. Nie musiał godzinami zabiegać o względy kobiety, aby ją w końcu wziąć w ramiona i zaciągnąć do łóżka

Mając niewiele więcej niż dwadzieścia lat i znajdując się dopiero u progu zawodowej kariery, zaliczył wiele atrakcyjnych pańienek.

Później, gdy na osiemnaście miesięcy wyjechał jako korespondent na Środkowy Wschód, kobiet w jego życiu również nie brakowało. A ponieważ z biegiem lat jego nazwisko i twarz stawały się coraz bardziej znane, panie z najlepszego towarzystwa same wchodziły mu w ręce.

Wiedział, iż wystarczy mu podnieść słuchawkę i wybrać numer, aby zapewnić sobie towarzystwo na cały wieczór. Znał mnóstwo kobiet - interesujących, pięknych i sławnych.

Przebył długą drogę, zanim kręcący się niegdyś przy klubie „Senatorów” młody chłopiec stał się znanym w całym kraju reporterem.

Jednak dwie rzeczy pozostały w nim niezmiennie. W tym, co robił, zawsze musiał być najlepszy, a jeśli czegoś naprawdę chciał, zawsze to osiągał. Thorpe wsunął ręce do kieszeni i, zatrzymawszy się pod drzwiami Liv, chwilę stał niezdecydowany. Co właściwie go tu ciągnęło? - zastanawiał się.

Jednak odpowiedź wcale nie była prosta. Nawet teraz, kiedy tak stał pod jej drzwiami, miał przed sobą jej twarz, słyszał jej głos, czuł jej zapach. Jeszcze żadna kobieta tak na niego nie działała. Za żadną tak nie tęsknił i z powodu żadnej nigdy tak nie cierpiał. Liv była dla niego wyzwaniem, to prawda, ale on uwielbiał wyzwania. Jednak nie dlatego tu był. Kochał

ją. Pragnął jej i był zdecydowany ją zdobyć. Nacisnął dzwonek i czekał.

Kiedy Liv otworzyła drzwi, miała już narzucony na ramiona żakiet. Nie zamierzała wpuszczać go do środka. Jeśli już się z nim umówiła, wołała, aby wybrali się do restauracji, gdzie nie groziło jej niebezpieczeństwo, że popełni błąd, który popełniła już tyle razy.

- Jestem gotowa - powiedziała urzędowym tonem.

- Widzę.

Nie ruszył się z miejsca, kiedy zatrzasnęła za sobą drzwi. Miała do wyboru - albo odepchnąć go, albo czekać, aż sam się odsunie. Wybrała to drugie wyjście. Musiał przyjść prosto z nagrania, chociaż Liv nie miała zamiaru się przyznać, że oglądała jego program.

Wyglądało na to, iż był w takim samym stopniu pewny siebie i rozluźniony, jak ona była spięta.

- Wciąż jesteś zła. - Uśmiechnął się, wiedząc, że ją prowokuje, ale nie mógł się przed tym powstrzymać. Nie był pewien, kiedy jej oczy bardziej go fascynowały: czy wtedy gdy z powagą spoglądały z ekranu, czy wtedy gdy patrzyły na niego z trudem powstrzymany irytacją.

Liv nie była zła, miała jedynie pretensje do siebie, że tak łatwo mu uległa. Nawet teraz czuła, jak mięknie pod wpływem jego uśmiechu.

- Myślałam, że porozmawiamy o tym podczas kolacji, a nie w holu mojego domu.

- Jesteś głodna?

Nie chciała się uśmiechnąć, ale jej usta ją zdradziły.

- Tak.

- Lubisz włoską kuchnię? - zapytał, biorąc ją za rękę, kiedy szli w stronę windy.

- Prawdę mówiąc, lubię. - Chciała uwolnić rękę, ale Thorpe zdawał się nie zwracać na to uwagi.

- Doskonale. Znam niewielki lokalik, gdzie podają wspaniałe spaghetti.

- Świetnie.

Dwadzieścia minut później dotarli na miejsce. Liv zmarszczyła brwi na widok wysokiego, białego budynku.

- Po co tu przyjechaliśmy?

- Aby zjeść kolację.

Thorpe zaparkował samochód, po czym przechylił się i odblokował klamkę. Liv wysiadła i czekała na niego.

- W Watergate chyba nie mają włoskiej restauracji.

- Nie mają. - Thorpe znowu wziął ją za rękę i poprowadził w stronę frontowych drzwi.

Liv rozejrzała się z niepokojem.

- Powiedziałeś, że idziemy do włoskiej restauracji.

- Nie, powiedziałem, że będziemy jedli spaghetti.

Przeszli przez hol i Thorpe nacisnął przycisk windy. Liv spojrzała na niego z ukosa.

- Gdzie? Wprowadził ją do windy.

- W moim mieszkaniu.

- O nie! - wpadła w panikę, ale kabina już ruszyła. - Zgodziłam się zjeść z tobą kolację, żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać, ale ja...

- Trudno spokojnie rozmawiać w hałaśliwej restauracji, nie uważasz? - zauważył

lekko, kiedy winda zatrzymała się na piętrze. - A coś mi się zdaje, że masz mi dużo do powiedzenia. - Otworzywszy drzwi do mieszkania, zaprosił ją do środka.

- Tak, to prawda, ale... - do jej nozdrzy dotarł zapach aromatycznego, pikantnego sosu.

- Kto przygotował spaghetti?

- Ja.

Thorpe zsunął z jej ramion okrycie, po czym zdjął swoje.

- To nieprawda. - Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Czyż to możliwe, żeby ten człowiek o szorstkich dłoniach, inteligentnych oczach, przemądrzały i pewny siebie, potrafił przyrządzić spaghetti?

- Szowinistka - powiedział i pocałował ją, zanim zdążyła się przed tym obronić.

- Tego się nie spodziewałam. - Liv była oszołomiona nie tylko pocałunkiem, ale i dochodzącym z kuchni kuszącym zapachem. - Znam wielu gotujących mężczyzn, ale nie...

- Ale nie sądziłaś, że ja potrafię - dokończył za nią Thorpe. Śmiał się, wciąż trzymając dłonie na jej ramionach. Jej skóra była taka delikatna, zbyt delikatna, aby mógł się temu oprzeć. - Lubię jeść i mam dosyć restauracji. Poza tym, nauczyłem się gotować, kiedy jeszcze byłem dzieckiem. Moja matka pracowała. Ja przygotowywałem posiłki.

Jego ręce delikatnie gładziły jej ramiona, aż poczuła, że cała pulsuje. Thorpe widział, co się z nią dzieje, i pragnął jej coraz bardziej.

- Nie rób tego - wyszeptała, bojąc się, że za chwilę z własnej woli znajdzie się w jego ramionach.

- Nie rób czego, Liv?

Dostrzegając w jej oczach tłumione pożądanie, czuł, jak narasta jego własne.

- Nie dotykaj mnie w ten sposób.

Thorpe na chwilę znieruchomiał, po czym, jakby nic się nie stało, cofnął ręce.

- Czy umiesz gotować?

Liv wydało się, jakby stanęła na nieco twardszym gruncie.

- Niespecjalnie.

- Czy potrafisz przygotować sałatkę?

Dlaczego to było takie proste i łatwe dla niego? - zastanawiała się. Śmiał się tak bez troski i naturalnie, podczas gdy pod nią nogi wciąż jeszcze się ugiwały.

- Chyba tak, jeśli zrobię to pod twoim kierunkiem.

- Zaraz ci wszystko powiem. - Wziął ją za rękę i poprowadził w stronę kuchni.

- Czy często zapraszasz kobiety na kolację, po czym zaganiaasz je do pracy? - Starła się dostosować do jego nastroju i zapomnieć o chwili słabości.

- Zawsze.

Kuchnia robiła niesamowite wrażenie. Pod oknem w specjalnych koszykach z plecionego drutu ułożone były cebula, czosnek i ziemniaki, a wysoko na hakach wisiały miedziane rondle. Poza tym pełno tu było różnych naczyń i przyborów, których nigdy jeszcze nie widziała, a wszystko umieszczone tak, aby znajdowało się w zasięgu ręki. Na półkach stały szklane pojemniki z kolorową fasolą i innymi ziarnami oraz makaronem różnej długości i kształtu. Jej własna kuchnia, w porównaniu z tą, wydała się Liv szara i uboga. To było królestwo nie tylko kogoś, kto umie gotować, ale kto robi to z sercem.

- Ty naprawdę gotujesz - z podziwem powtarzała Liv.

- To mnie odpręża, podobnie jak wiosłowanie. I jedno, i drugie wymaga wysiłku i koncentracji.

Thorpe otworzył butelkę burgunda i zostawił ją, aby się trochę odstała, po czym zaciągnął Liv do stojącego na małym ogniu garnka.

- Kiedy zdążyłeś to wszystko zrobić? Podniósł pokrywkę.

- Nastawiłem rano, zanim wyszedłem do pracy.

Spojrzała na niego spod oka.

- Jesteś bardzo pewny siebie. - Zdumiewające, ile razy, w tak krótkim czasie, zdołał ją wyprowadzić z równowagi.

- Proszę - rzekł z rozbijającym uśmiechem i zanurzył drewnianą łyżkę w garnku. -

Spróbuj.

Duma ustąpiła przed nagłym uczuciem głodu i Liv ulegając namowom otworzyła usta.

- Och! - Liv zamknęła oczy rozkoszując się wybornym smakiem potrawy. - To prawdziwa rozpusta.

- Rozpustą jest korzystanie z tego co najlepsze. - Thorpe ponownie przykrył garnek. -

Przygotuję chleb i makaron. - Napełnił garnek wodą. Liv wahała się chwilę. Wciąż czuła w ustach cudowny smak sosu. W końcu postanowiła, że nic jej nie powstrzyma przed konsumowaniem tego wspaniałego spaghetti.

- Wszystko, co trzeba, znajdziesz w lodówce.

Ujęła warzywa i zniosła do zlewu, aby je umyć.

- Potrzebna mi salaterka.

- Druga szafka nad twoją głową. - Zapalił gaz i wsypał trochę soli do wody, po czym wziął się do krojenia chleba.

Obserwował, jak Liv wspina się na palce, aby zdjąć z góry salaterkę. Sukienka wędrowała to w górę to na dół, odsłaniając nogi. Kiedy myła pod wodą zielony pieprz, jej palce zręcznie prześlizgiwały się po zielonej łupinie. Paznokcie, pokryte bezbarwnym lakierem, miały piękny kształt i były bardzo zadbane, a makijaż delikatny i stonowany, tak jak i jej ubranie. Thorpe zastanawiał się, czy miało to być celowym przeciwstawieniem krzykliwego stylu jej siostry, czy też był to świadomy wybór.

Liv położyła warzywa na ladzie. Podniosła głowę, kiedy Thorpe podał jej kieliszek wina.

- Ciężka praca zasługuje na nagrodę.

Zanim zdążyła wytrzeć ręce i wziąć od niego kieliszek, Thorpe już podniósł go do jej ust. Wzrok miał przez cały czas utkwiony w jej oczach.

- Dzięki. - Miała taki zamęt w głowie, że nawet dawało się to odczuć w sposobie mówienia. Szybko odwróciła twarz.

- Smakuje ci? Zwykle pijesz białe. - Thorpe podniósł do ust swój kieliszek i upił z niego trochę.

- Jest w porządku. - Liv całą uwagę skupiła na wybraniu właściwego noża.

Thorpe wyciągnął jeden ze stojaka i podał jej.

- Jest bardzo ostry - ostrzegł. - Bądź ostrożna.

- Staram się być - mruknęła i wzięła się do pracy.

Słyszała, jak Thorpe krząta się po kuchni, jak sypie makaron na wrzątek i umieszcza kromki chleba w tosterze. Jego obecność działała na nią paralizująco. Zanim skończyła przyrządzać sałatkę, jej nerwy były napięte do granic wytrzymałości. Sięgnęła po stojący na ladzie kieliszek i wypila prawie całą jego zawartość. Odstaw, powiedziała do siebie, jeśli nie chcesz zapomnieć, po co tu przysłaś.

- Gotowe? - Położył ręce na jej ramionach i Liv z trudem opanowała drzenie.

- Tak, wszystko zrobione.

- Doskonale. A więc zaczynamy.

Pod oknem, skąd roztaczał się rozległy widok na panoramę miasta, na otoczonym balustradą podwyższeniu, do którego prowadziły trzy schodki, stał niewielki stół z blatem z dymnego szkła. To był niezwykle sympatyczny, przytulny kącik, którego atmosferę podkreślały jeszcze ustawione w różnych miejscach płonące świece.

Angielska porcelana dopełniała reszty. Thorpe zajął się nakładaniem sałatki na talerze.

Liv starała się nie ulegać nastrojowi; zastanawiała się, jak zacząć drażliwy temat. Być może, pomyślała, lepiej do niego dojść nieco okrężną drogą.

- Masz piękny apartament - zauważyła. - Od jak dawna tu mieszkasz?

- Od trzech lat.

- A jak długo przebywałeś na Środkowym Wschodzie?

- Za długo. - Spojrzała na niego ze zdumieniem. - Godziny nudy i chwile panicznego strachu. Nie najlepszy sposób na życie. Dopiero wojna uświadamia nam, może za bardzo, do czego tak naprawdę zdolny jest człowiek.

- To musi być bardzo trudne - powiedziała cicho, starając to sobie wyobrazić. - Robić reportaże o wojnie, o takiej wojnie, w obcym kraju.

- To tylko kolejne doświadczenie - wzruszył ramionami. - Problem w tym, iż robiąc reportaże często zapominamy, że również jesteśmy ludźmi. Uważamy, że nic złego nie może nas spotkać. To jest zwyczajne oszukiwanie siebie. Wystarczy jedna zabłąkana kula, która nie będzie nas oszczędzać.

Doskonale wiedziała, co miał na myśli. Sama to kiedyś odczuła na własnej skórze, kiedy weszła do budynku rządowego w ślad za antyterrorystyczną grupą, która miała rozbroić bombę. Wówczas myślała jedynie o reportażu. Dopiero później uświadomiła sobie, jakie mogły być tego konsekwencje.

- To niesamowite, nie uważasz? - powiedziała w zadumie. - I to dotyczy nie tylko reporterów. Z kamerzystami jest chyba jeszcze gorzej. Jak myślisz, dlaczego to robimy?

- Niektórzy używają górnolotnych słów o szczególnej misji, którą mamy do wypełnienia, czy też szlachetnym obowiązku informowania opinii publicznej. Ja nazywam to inaczej. Po prostu uważam, iż robimy to dlatego, że taki jest nasz zawód.

- W tym nie ma nic z romantyzmu - dodała Liv.

Thorpe uśmiechnął się, obserwując, jak światło świec drży na jej twarzy.

- Szukasz w pracy romantyzmu, Liv?

- Ale skądże! - To chyba dobry moment, pomyślała. - I właśnie dlatego zgodziłam się zjeść dzisiaj z tobą kolację.

- Aby oddzielić romantyzm od pracy.

Zmarszczyła brwi. Dlaczego w jego ustach zabrzmiało to zupełnie inaczej?

- Tak... Nie - sprostowała.

- Pójdę po spaghetti, a ty się w tym czasie zdecyduj.

Wściekła na siebie rozerwała w rękach kromkę czosnkowego chleba. Dlaczego, ilekroć on jest przy niej, wszystko układa się inaczej, niż sobie zaplanuje? I dlaczego on zawsze musi być górą? Wyprostowała się nagle i sięgnęła po wino. Musi po prostu spróbować jeszcze raz.

- Proszę.

Thorpe postawił na stole półmisek cienkiego makaronu, obficie polanego gęstym sosem.

- Thorpe - zaczęła Liv, nakładając sobie na talerz sporą porcję spaghetti. - Sądziłam, że zrozumiałeś to, co powiedziałam poprzedniego dnia.

- Zrozumiałem doskonale. Nie pozostawiłaś mi żadnych wątpliwości, Olivio. - Wziął od niej półmisek.

- Wobec tego chyba rozumiesz, jak bardzo mi komplikujesz życie.

- Posyłając ci kwiaty - ironicznie dodał

- No właśnie. - W jego ustach zabrzmiało to tak niepoważnie. - To bardzo miłe, ale... -

Marszcząc brwi nabrała na widelec spaghetti. - Nie życzę sobie, żebyś ty lub kto inny wyobrażał sobie, iż to cokolwiek znaczy.

- Rozumiem. - Obserwował, jak bierze zawartość widelca do ust. - No jak?

- Wspaniale. Absolutnie wspaniale. - Liv rozkoszowała się smakiem potrawy. - Nigdy nie jadłam czegoś tak pysznego. - Nawinęła znowu na widelec makaron. - W każdym razie, to nie powinno się zdarzać między kolegami w pracy. - Kolejna porcja była tak samo smakowita jak pierwsza.

- Co nie powinno się zdarzać? - Z ogromną satysfakcją obserwował, jak szybko spaghetti znika z jej talerza.

- Przesyłanie sobie nawzajem kwiatów - wyjaśniła. - Szczególnie wtedy gdy w grę wchodzi rywalizacja. Lokalne i krajowe wiadomości są jak rodzeństwo. Wiem coś o rywalizacji wśród rodzeństwa.

- Chodzi o twoją siostrę - skomentował. - W jej oczach, w których odbijało się światło świec, lśniły maleńkie złote punkciki. Thorpe prawie mógł je policzyć.

- Hmm. Przy takiej siostrze jak Melinda zawsze się czułam jak Kopciuszek. Nigdy się zresztą tym nie przejmowałam. Spryt i pomysłowość były moimi atutami. Tak samo jest w lokalnych wiadomościach.

- Czy naprawdę tak na to patrzysz? - zapytał ze zdumieniem. Podniósł do góry jej rękę i z zainteresowaniem przyglądał się jej skromnie pomalowanym paznokciom. - Też czujesz się jak Kopciuszek?

- Macie ogromny budżet - zauważyła. - Wielkie uznanie i rozgłos. To wcale nie znaczy, że nie możemy być równie dobrzy na mniejszą skalę. - Miał odcisk na kciuku. Czowała to pod palcami. Nieoczekiwanie przeszył ją dreszcz. Ostrożnie wycofała dłoń i sięgnęła po wino. - Ale nie w tym rzecz.

- A w czym? - Thorpe uśmiechnął się do niej w sposób, który zawsze pozbawiał ją rozsądku. Robiła wszystko, aby się opanować.

- Dobrze wiesz, jak w pokoju redakcyjnym szybko rozchodzą się plotki. Tam niczego nie da się utrzymać w tajemnicy. A mnie bardzo zależy na prywatności.

- Tak, wiem. Od czasu, gdy byłaś nastolatką, w środkach masowego przekazu nie znalazła się o tobie żadna, najmniejsza nawet wzmianka. A przecież Carmichaelowie zawsze byli wdzięcznym tematem dla dziennikarzy.

- Nigdy nie pasowałam do szablonów. - Nie miała zamiaru tego powiedzieć i była zdumiona, że jakoś samo to wyszło. - Chciałam tylko - ciągnęła - abyś zdał sobie sprawę, że jeśli ktoś, ty czy ja, kichniemy albo coś nam wpadnie do głowy, już po minucie wszyscy się o tym dowiedzą i skomentują. Chyba wiesz, jak po kilkakrotnym powtórzeniu zwyczajne spotkanie przy kawie potrafi się zmienić w miłosną przygodę w porze lunchu.

- Czy ma to dla ciebie aż tak wielkie znaczenie?

Liv westchnęła.

- Być może nie dla ciebie, ale dla mnie ma. Muszę się liczyć tym, że wciąż jestem tu obca, a do tego jeszcze kobieta. To ciągle się bierze pod uwagę, Thorpe. Każdy mój krok będzie od dziś szczególnie wnikliwie analizowany. Czy Carmichael dlatego się spotyka z Thorpe'em, że chce przeskoczyć do zespołu krajówki?

Przez jakiś czas obserwował ją uważnie.

- Nie bardzo wierzysz w siebie?

- Jestem dobrym reporterem - szybko dodała.

- Mówię o tobie jako o kobiecie.

- To nie powinno cię interesować.

- Czyż nie o tym właśnie rozmawiamy? - zaprotestował. - Posłałem różę kobiecie, a nie reporterowi.

- Jestem reporterem.

- To twój zawód, ale nie płeć. - Podniósł kieliszek z winem, starając się ukryć irytację.

Wiedział, że nie doprowadzi go to do niczego. - W tym biznesie nie można mieć zbyt cienkiej skóry, Liv. Jeśli plotki w pracy aż tak bardzo cię denerwują, będziesz miała niebawem zmarszczki. Spójrz w lustro. Ludzie lubią mówić o kobietach tak pięknych jak ty. Taka jest po prostu ludzka natura.

- To nie chodzi wyłącznie o to. - Liv wydawała się już trochę spokojniejsza. Musiała z nim porozmawiać. Złość na pewno jej tego nie ułatwi. - Nie chcę się wiązać ani z tobą, ani z nikim innym.

Thorpe patrzył na nią w milczeniu znad brzegu kieliszka.

- Czyżby twoja rana była aż tak głęboka?

Nie spodziewała się ani takiego pytania, ani zawartego w nim współczucia. Wiele wysiłku ją kosztowało, aby zachować spokój.

- Tak.

Poprzestał na tym. To, że się przyznała, zamiast rzucić coś zdawkowego, na razie mu wystarczało. Na resztę mógł poczekać.

- Dlaczego przeniosłaś się do Waszyngtonu?

Chwilę patrzyła na niego w milczeniu. Spodziewała się, że będzie ją dalej wypytywał, ale nie tego, że tak radykalnie zmieni temat. Odprężyła się nieco.

- Zawsze interesowałam się polityką. Tym właśnie zajmowałam się w Austin, chociaż przeważnie ograniczało się to do czytania wiadomości w rozgłośni. Kiedy WWBW złożyło mi ofertę, bez namysłu ją przyjąłem. - Znowu zajęła się jedzeniem. - Waszyngton to niezwykle ekscytujące miasto, szczególnie dla reportera. Potrzebowałam podniety. I sądzę, że potrzebowałam również tego napięcia, które w WWBW towarzyszy mi każdego dnia.

- Nie myślałaś o pracy w krajówce?

Wzruszyła ramionami.

- Oczywiście, myślałam, ale na razie jestem zadowolona z tego, co robię. Poza tym Carl to najlepszy szef pod słońcem.

Thorpe roześmiał się szeroko.

- Zbyt łatwo ulega emocjom.

Liv uniosła brwi, nabierając na widelec ostatnią porcję spaghetti.

- Szczególnie wtedy, gdy ktoś z góry kradnie nam temat. Po dzisiejszej konferencji prasowej u

burmistrza musiałam objechać jednego z waszych współpracowników.

- Naprawdę? Którego?

- Thompsona. Tego z dużymi uszami i koszmarnymi krawatami.

- Nie ma co, pochlebny opis.

- Ale sprawiedliwy - dodała Liv i na jej ustach pojawił się cień uśmiechu. - W każdym razie musiałam włożyć wiele wysiłku, aby po zakończeniu konferencji namówić burmistrza na wywiad. A ten typ od was chciał to wykorzystać.

- Jestem pewien, iż skutecznie mu to wyperswadowałaś.

Liv uśmiechnęła się na wspomnienie, jak załatwiła bezczelnego Thompsona.

- Prawdę mówiąc, tak było. Powiedziałam mu, aby ruszył swój tyłek, jeśli nie chce zawisnąć na własnym krawacie na frontonie Rayburn Building. - Po chwili dodała: - Myślę, że mi uwierzył.

Thorpe zajrzał w chłodne, błękitne oczy.

- Ja też bym uwierzył. Dlaczego nie napuściłaś na niego swojego kamerzysty?

Liv roześmiała się od ucha do ucha i wzięła do ust resztę spaghetti.

- Nie mogłam, w obecności burmistrza, dopuścić do awantury.

- Chcesz jeszcze trochę? - wymownym ruchem wskazał na jej pusty talerz.

- Chyba żartujesz.

- A co z deserem?

Jej oczy stały się ogromne ze zdumienia.

- Chcesz powiedzieć, że zrobiłaś również deser? Thorpe napełnił jej kieliszek burgundem.

- Zajmij się winem - zaproponował. - A ja za chwilę wrócę.

Zebrał ze stołu talerze i wyszedł. Liv zastanawiała się, czy nie powinna mu pomóc, ale było jej zbyt dobrze, aby się ruszyć. Musiała przyznać, że doskonale się czuła w jego towarzystwie. Lubiła wspólne rozmowy, spieranie się. Thorpe sprawiał, że była pełna życia i wigoru. Oczywiście nie czuła się z nim bezpieczna, ale nawet to było takie podniecające.

Podniosła głowę, słysząc jego kroki. Na widok talerza z truskawkami i bitą śmietaną, który Thorpe trzymał w ręku, z jej ust wydobył się okrzyk zachwyty.

- Wyglądają imponująco! Jak ci się udało zdobyć takie okazy o tej porze roku?

- Reporter nigdy nie zdradza swoich źródeł.

Liv westchnęła, gdy Thorpe postawił talerz na stole.

- Wyglądają cudownie, Thorpe, ale chyba nie dam rady.

- Spróbuj chociaż jednej - nalegał, zanurzając truskawkę w bitej śmietanie.

- Tylko jedna - zgodziła się i otworzyła usta, kiedy Thorpe wyciągnął do niej rękę z pachnącym owocem. Czowała, jak rozmazuje na jej policzku krem. - Thorpe! - zawołała ze śmiechem i sięgnęła po chusteczkę.

- Przepraszam. - Położył rękę na jej dłoni. - Sam to zrobię. - Podtrzymując jej brodę drugą ręką, zaczął powoli usuwać językiem krem z jej policzka.

Śmiech Liv nagle zamarł. Nie wykonała żadnego ruchu i nie protestowała. Jej umysł i ciało były jak sparaliżowane pod wpływem doznań, jakich doświadczała. Jedynie jej skóra zdawała się ożywać, kiedy przesuwiał się po niej jego język.

- Dobrze? - mruczał, dotykając ustami jej ust.

Liv wpatrywała się w niego bez słowa. Jej oczy były utkwione w jego oczach. Thorpe dostrzegł narastające w jej oczach pożądanie.

Powoli zanurzył drugą truskawkę w kremie i podał jej.

- Jeszcze jedna?

Liv pokręciła przecząco głową, przełykając ślinę, gdy jego zęby zatoneły w pachnącym miększu owocu. Po chwili wstała i zeszła po schodkach do salonu. Musi przywołać się do porządku, powtarzała w myślach. Za chwilę poczuje się normalnie, ustąpią dreszcze i fala gorąca, która oblała jej ciało, ostygnie. Nagle wszystko znowu wróciło, gdy Thorpe, zbliżywszy się do niej, nieoczekiwanie wziął ją w ramiona.

- Myślałem, że masz ochotę zatańczyć? - szepnął.

- Zatańczyć? - topniała w jego ramionach. - Tu przecież nie ma żadnej muzyki. - Ale zaczęła się rytmicznie poruszać, składając głowę na jego ramieniu.

- Czyżbyś jej nie słyszała?

Jej zapach odurzał go. Jej piersi falowały pod naporem jego ciała.

Westchnęła i zamknęła oczy. Płomień świecy drżał na jej powiekach. Poczwała jakąś dziwną ociężałość. Usiłowała sobie wmawiać, że zbyt wiele wypiła, wiedziała jednak, że to nieprawda. Kiedy jego wargi delikatnie musnęły jej ucho, ponownie zadrżała i nie mogła powstrzymać westchnienia.

Muszę wyjść, powtarzała sobie. Muszę wyjść teraz, natychmiast. Palcami gładziła jego włosy. Szaleństwem będzie, jeśli zostanie. Powoli rosło w niej pragnienie, podczas gdy jego ciało coraz silniej do niej przywierało. Jego ręka przesuwiała się wzdłuż jej kręgosłupa, po czym znowu wracała do talii. Zadrzała z rozkoszy, czując na szyi dotyk warg.

- Nie mogę zostać - cicho powtarzała, ale nie uczyniła nic, aby wyswobodzić się z jego objęć.

- Nie możesz - przyznał. Jednocześnie jego usta powoli zmierzały do jej ust.

- Powinnam iść. - Jej usta szukały jego ust.

- Tak. - Język wśliznął się do wnętrza jej ust i dotknął jej języka.

Liv zakręciło się w głowie.

- Muszę iść.

- Uhm. - Ostrożnie rozsunął suwak z tyłu jej sukni.

Cicho westchnęła, czując przez cienką koszulę dotyk jego rąk.

- Nie zamierzam się z tobą wiązać, Thorpe.

Jej usta były wilgotne i gorące.

- Wiem, mówiłaś mi o tym.

Jej suknia zsunęła się na podłogę.

Mocno do niego przywarła, pozwalając, aby jego usta znowu znalazły drogę do jej ust.

Miała wrażenie, że tonie, ale woda była taka ciepła i przyjemna. Uśpione zmysły budziły się, kiedy dotykał jej ciała. Była więźniem jego dotyku, dotyku, który sprawiał rozkosz. Nie protestowała, kiedy wziął ją na ręce.

Światło księżyca przenikało do sypialni, zalewając jej wnętrze srebrzystą poświatą.

- Thorpe...

Znowu ją pocałował. Objęła go mocno, kiedy pochyliwszy się, ostrożnie kładł ją na łóżku.

Rozbierał ją wolno, cały czas obsypując ją pocałunkami i pieszczotami. Szeptał słowa, które koili jej nerwy i rozbudzały ciało.

Liv wodziła palcami po jego nagich plecach. Była w nich siła. Chciała, aby był silny.

Oczekiwała, że będzie. Zsunął z jej ramion cienką jak mgła bieliznę. Jego usta podążały za dotykiem jego rąk.

Uśpiona namiętność wybuchła z nagłą siłą, kiedy zaczął całować jej piersi. Jej ruchy pod nim nie były już ani tak ociężałe, ani bojaźliwe. Wygięła się w łuk, aby mu pomóc ściągnąć bieliznę. Jego ręce przesuwały się teraz po wewnętrznej części jej ud. Poczwała, jakby nagle oblała ją fala gorąca. Palce wniknęły teraz do wnętrza jej ciała, wciąż głaszcząc je i pieszcząc.

Wbiła paznokcie w jego ramiona. Jeszcze nikt nigdy nie sprawił, aby czwała się tak jak teraz. Pragnęła, żeby ją wziął natychmiast, ale on miał jej jeszcze tyle do dania...

Jego język przesuwał się teraz w dół, po chwili minął zagłębienie w talii i dotarł do łuku bioder, po czym dalej kontynuował wędrówkę, doprowadzając ją do szaleństwa.

Reakcja Liv sprawiła, iż zapomniał o własnych potrzebach. Pragnął tylko, aby zaznała największej rozkoszy, jaką tylko był w stanie jej dać. Odpowiadała na każdy jego dotyk, każdy gest. I chociaż w świetle księżycy wyglądała jak posąg z marmuru, czwała, jak cała płonie żywym ogniem. Zdawało się, że jego zmysły są pobudzone do granic wytrzymałości.

Jego usta całowały ją nieprzytomnie i Liv odpowiadała mu równie żarliwymi pocałunkami. Wszystkie zahamowania zniknęły, wszystkie bariery runęły. Liv czwała jedynie desperacką żądzą spełnienia, które mógł jej zapewnić tylko jeden mężczyzna. Otworzyła się przed nim i wprowadziła go w głąb swego ciała.

Napór jego ciała sprawiła, że nie mogła oddychać. Czwała napięcie i falowanie mięśni, kiedy unosił ją daleko od wspomnień i marzeń. Całkowicie się poddała i podążyła za nim.

Thorpe leżał wtulony w nią, rozkoszując się jej ciepłem. Dla niego całym światem było to łóżko i ta kobieta. Nawet w ciemnościach mógł dostrzec każdy fragment jej ciała, szczegóły rysów twarzy. Jeszcze nigdy z nikim nie czwał się tak związany, tak całkowicie i bez reszty zjednoczony. Skóra Liv była tak nieprawdopodobnie delikatna, a brodawki wciąż naprężone, gdy jej piersi go dotykały. Powoli zaczęła spokojniej oddychać. Thorpe wiedział, iż pod pozornym chłodem kryła się prawdziwa namiętność, nie przypuszczał jednak, że ta namiętność może być aż tak ogromna i że tak bardzo na niego podziała.

Liv czwała znużenie. Nigdy jeszcze nie przeżyła takiej burzy zmysłów. Czyżby na to czekała przez całe życie? Prawie się bała odpowiedzi i tego, co może ona dla niej znaczyć.

Jedno nie ulegało wątpliwości - Thorpe sprawił, że znowu pocwała się kobietą, stuprocentową kobietą. Wciąż czwała na ustach jego smak. Chciała go zatrzymać na długo. Pamiętać, jak bezpiecznie się czwała w jego ramionach.

Ale kim jest Thorpe? - zastanawiała się. Kim jest ten, któremu udało się wziąć od niej to, czego nie była w stanie, czy też nie chciała dać żadnemu mężczyźnie od ponad pięciu lat?

- Przrzekłam sobie, że to się nigdy nie zdarzy - mruknęła i ukryła na jego ramieniu twarz.

Jej słowa wyrwały Thorpe'a z półsnu.

- Żałujesz? - zapytał, czekając z niepokojem na odpowiedź.

- Nie. - Liv odetchnęła głęboko. - Wcale nie żałuję. - Nigdy się nie spodziewałam, że znajdę się tu z tobą w takiej sytuacji. Ale nie żałuję tego.

Mocno ją do siebie przytulił. Te ciche, poważne słowa głęboko go poruszyły.

- Olivio, jesteś ogromnie skomplikowaną kobietą.

- Tak sądzisz? - uśmiechnęła się i zamknęła oczy. - Nigdy tak o sobie nie myślałam.

Zbyt szczerza, być może, i mająca specyficzny punkt widzenia na świat, dobroduszna, ale nie skomplikowana.

- Od ponad półtora roku staram się ciebie rozszyfrować - rzekł. - To jednak bardzo trudne zadanie.

- I nie próbuj. - Poglądziła go po ramieniu. Lubiła dotykać jego mięśni, mając w pamięci, jaki doskonały z nich robi użytek. - Thorpe, dużo miałeś kochanek?

Roześmiał się.

- To zbyt delikatne pytanie, Carmichael, aby je zadawać właśnie teraz.

- Nie pytam przecież ani o ich liczbę, ani o nazwiska - dodała. Westchnęła, kiedy jego ręka przesunęła się w dół jej pleców. - Ja nie miałam kochanków. I nie jestem w tym zbyt dobra.

- Dobra w czym? - zapytał ze zdumieniem.

Nagle poczuła zażenowanie i gorączkowo zaczęła szukać właściwych słów.

- W... no wiesz... w zadowalaniu partnera.

Jego ręka znieruchomiała. Starał się dostrzec wyraz jej twarzy w ciemności.

- Chyba żartujesz?

- Nie żartuję. - Znowu była zakłopotana. Jąkała się, nie wiedząc, jak wybrnąć z tej sytuacji. - Wiem, że nie jestem zbyt... podniecająca w łóżku, ale...

- Kto, do diabła, wbił ci coś takiego do głowy?

Jego gwałtowna reakcja zaskoczyła ją. „Mój mąż” miała zamiar powiedzieć.

- Po prostu sama o tym wiem...

Przerwał jej gwałtownie.

- Czyżbyś uważała, że udawałem?

- Nie. - Była wciąż zażenowana i niepewna siebie. - A nie udawałeś?

Był wściekły. Przekręcił się do niej, przygniatając ją ciężarem swego ciała.

- Pragnąłem cię od pierwszej chwili, gdy tylko ujrzałem twoją twarz. Wiedziałaś o tym?

Skinęła głową nie mogąc wykrztusić słowa. Ogarnęła ją nowa fala pożądania.

- Jesteś zawsze taka chłodna i opanowana. Ja jednak miałem okazję się przekonać, ile naprawdę jest w tobie żaru. Pragnąłem cię takiej jak teraz, nagiej, leżącej w moich ramionach.

Jego usta znowu zaczęły ją całować, nieprzytomnie i zachłannie. Odpowiadała na jego pocałunki z takim samym ogniem i namiętnością.

- Marzyłem, aby cię rozbierać - szeptał. Pod dotykiem jego rąk ciało Liv wiło się i skręcało. - Chciałem się z tobą kochać. Rozpuścić cały ten lód. - Wsunął rękę między jej uda, aż wygięła się w łuk, jakby podążała mu na spotkanie. - Ale tam nie było żadnego lodu. Jeśli nie potrafiłaś zadowolić jakiegoś mężczyzny, to tylko jego wina. Jego strata. Pamiętaj o tym.

Płonęła. Jej ręce błędziły wzdłuż jego ciała, podczas gdy usta całowały mu kark i ramiona. Czowała, jak jego skóra pulsuje pod dotykiem jej języka. Przyciągnęła go do siebie.

Pragnęła znowu poczuć smak jego ust, jego smak.

W pewnej chwili jego pocałunek stał się niemal brutalny. Nie miała o to pretensji.

Całkowicie zatracił się w niej i w tym, co robili. Czowała to, zachwycała się tym, kiedy wkraczała w świat, do którego rozsądek nie miał dostępu.

Była kompletnie wyczerpana i z trudem łapała oddech. Przygniatał ją całym ciężarem ciała. Czowała pod palcami wilgoć jego pleców. Nie miała pojęcia, jak długo tak leżeli, nasyceni sobą.

- Chyba jednak masz rację. - Jego głos brzmiał posepnie. - To nie było zbyt ekscytujące.

Liv nie przypuszczała, że mimo zmęczenia potrafi się jeszcze tak śmiać. Zdumiewało ją że Thorpe w każdej sytuacji potrafi znaleźć właściwe słowa. To było niesamowite i zarazem cudowne uczucie zanosić się od śmiechu w łóżku. Podniósł głowę i śmiał się równie serdecznie jak ona.

- Idiotka - powiedział miękko i pocałował ją. Po czym przesunął się i przyciągnął ją do siebie. Po chwili znużona zasnęła, bezpieczna w jego ramionach.

Obudził ją przenikliwy dźwięk budzika. Automatycznie wyciągnęła rękę, aby go uciszyć i natrafiła na Thorpe'a. Gwałtownie otworzyła oczy. Zdezorientowana, na wpół

przytomna, gapiła się na niego, podczas gdy budzik wciąż dzwonił. Jakąś częścią świadomości rejestrowała ślady zarostu na jego twarzy i senną ociężałość w oczach.

Spałam z nim, przypomniała sobie, kochałam się z nim i przespałam całą noc w jego łóżku. Powoli dochodziła do siebie. Była zaskoczona ale z pewnością niczego nie żałowała.

Obdarował ją namiętnością, czułością i dał jej poczucie bezpieczeństwa. Jak można w tej sytuacji myśleć o żalu?

Thorpe sięgnął za siebie i wyłączył terkoczący budzik. Nagle zapanowała cisza. Bez słowa przyciągnął ją do siebie. Zauważył, jak powoli wyraz jej twarzy się zmieniał.

Początkowo zdumiona, zaczynała rozumieć, gdzie się znajduje, i uważać to za zupełnie naturalne. Wydało mu się to zabawne, ale zarazem dziwnie urzekające. To nie była kobieta, dla której budzenie się w łóżku mężczyzny bywa zwyczajną sprawą.

Spokojne, poranne przytulenie było dla Liv zupełnie nowym i przyjemnym doznaniem. Zaskakująca intymność. Przytulona do Thorpe'a zastanawiała się nad tym, co zaszło. Co właściwie czuła? Zadowolenie? Szczęście? Czy też może zwyczajną radość, że może pieścić i być pieszczoną?

Coś się zmieniło. Drzwi zostały otworzone. Nie była pewna, kto je otworzył: ona czy Thorpe, ale ważne, że tak się stało. Czuła jego oddech na policzku i dotyk jego ramion. Nie była już sama. Czy tego właśnie pragnęła? Czuła ciepło jego ciała. Jeszcze wczoraj nie miała wątpliwości, że samotność jest jej sposobem na życie. A dziś...

Kochała się z nim. Dała mu siebie, tak jak on oddał się jej. Liv nigdy nie traktowała tych spraw lekko. Fizyczny kontakt miał dla niej znaczenie. Oznaczał swego rodzaju zobowiązanie, wspólny spacer przez życie. Ona jednak przyrzekła sobie już nigdy się z nikim nie wiązać, zbyt bolesne miała wspomnienia z przeszłości. Thorpe zaczął zajmować ważne miejsce w jej życiu, a ona coraz bardziej się od niego uzależniała. Jeśli tak dalej pójdzie, może się narazić na szybkie rozczarowanie.

Wyprostowała się nagle, postanawiając zerwać więzy, zanim staną się zbyt silne.

- Muszę wstać. Muszę być w pracy o wpół do dziesiątej.

W milczeniu przyciągnął ją do siebie i zamknął usta pocałunkiem. Były takie łagodne i ciepłe. A jej zapach wciąż tak bardzo na niego działał. Długo czekał, zbyt długo, żeby móc wreszcie obudzić się przy jej boku. Teraz chciał cieszyć się tą chwilą. Chciał widzieć, jak wygląda rankiem, tuż po obudzeniu, kiedy oczy są takie ciężkie od snu. Spał obok niej, obudził się obok niej. I nie chciał, aby kiedykolwiek było inaczej.

Liv chwilę jeszcze leżała, ulegając porannemu lenistwu. Chciała zapomnieć, że istnieje zewnętrzny świat, w którym tkwi, i przeszłość, o której wolałaby nie pamiętać. Są tylko oni dwoje. Wyobrażała sobie, że wciąż jest noc i że mają przed sobą jeszcze wiele wspólnych godzin. Ale czas był nieubłagany. Bladożółte słoneczne światło coraz intensywniej przenikało przez zasłony w oknach.

- Musimy wstawać - wymruczała, podświadomie pragnąc, aby jej zaprzeczył.

- Mmm. - Uniósł głowę i spojrzał na zegarek. - Chyba tak - niechętnie przyznał i ostatni raz wtulił twarz w ciepłe zagłębienie jej szyi. - Nie sądzę, żeby twoje poczucie obowiązku pozwoliło ci zasłonić się zapaleniem gardła czy też wysoką temperaturą.

- A twoje pozwoliłoby? - odrzekła.

Roześmiał się i delikatnie ją pocałował.

- W tej chwili nie miałbym żadnych wyrzutów sumienia.

- Chciałabym móc powiedzieć to samo. - Uwolniwszy się z jego ramion, usiadła, odruchowo zasłaniając się prześcieradłem. - Przydałby mi się jakiś szlafrok.

- Szkoda. - Z westchnieniem odsunął się od niej i wstał. - Postaram się o ten szlafrok.

O śniadanie również - dodał, kierując się w stronę szafy. - Jeśli ty zajmiesz się kawą.

Nieco oszołomiona patrzyła, jak stoi nago przed szafą z ubraniami. Ale po chwili powiedziała sobie, że nie powinna zachowywać się jak idiotka. Dopiero co spędziła z nim noc. Jego ciało nie miało już dla niej tajemnic. Obserwowała, jak wyciąga szlafrok i narzuca go na siebie. Był wspaniale zbudowany - szczupły, dobrze umięśniony, z szeroką klatką piersiową i masywnymi ramionami. W ubraniu nie wyglądał aż tak imponująco. Dopiero teraz Liv mogła się przekonać, jaki był naprawdę przystojny.

- Zgadzasz się? - wyciągnął krótkie niebieskie kimono z aksamitu i odwrócił się do niej.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Przepraszam, o czym mówisz?

- Pytałem, czy możesz zrobić kawę. - Roześmiał się, podając jej szlafrok.

- A masz słoik i łyżkę?

Wyglądał na szczerze zmartwionego.

- Chyba żartujesz?

- Tego się obawiałam. Ale mimo to spróbuję - odrzekła niepewnym głosem i narzuciła na siebie kimono.

- Ekspres do kawy na ladzie, kawa na drugiej półce nad kuchenką - zawołał, znikając w łazience. - Zobacz, co się da z tym zrobić.

Poczekwała, aż zamknie drzwi, i wyskoczyła z łóżka.

Znalazła w kuchni wszystko dokładnie w tym miejscu, które wskazał Thorpe. Nalała wody i odmierzyła kawę. Z łazienki dochodziły odgłosy kąpieli.

Dziwnie się czuła, krzątając się po kuchni, okryta jedynie szlafrokiem. Mam najprawdziwszy pod słońcem romans, pomyślała. Zdjęła pokrywkę z ekspresu i trzymała ją przez chwilę w ręku. Kochała się z Thorpe'em, spędziła noc w jego łóżku, a teraz przygotowywała kawę w jego kuchni. W jego szlafroku, uzmysłowiła sobie, kiedy przesunęła ręką wzdłuż wyłogów.

Potrząsnęła ze złością głową i z powrotem przykryła ekspres. Na Boga! Mam dwadzieścia osiem lat. Byłam mężatką. Od kilku lat jestem rozwódką i osobą w pełni niezależną. Dlaczego nie miałabym pozwolić sobie na romans? Ludzie robią to codziennie.

Takie jest życie. To bardzo proste, wręcz banalne. Głupotą byłoby uważać, że to coś więcej.

Jesteśmy dwojgiem dorosłych ludzi, którzy po prostu spędzili ze sobą noc. To wszystko.

W tej samej chwili, gdy o tym pomyślała, w kuchni zjawił się Thorpe. Liv odwróciła się, chcąc powiedzieć coś złośliwego na temat kawy, ale zupełnie nieoczekiwanie dla siebie znalazła się w jego ramionach.

Całował ją z początku delikatnie, ale później zaczęło narastać w nim pożądanie i namiętność. Liv podniosła ręce, aby go do siebie przyciągnąć. Wszystko, co sobie przed chwilą powiedziała, ulotniło się gdzieś bez śladu. Dotykała palcami wciąż jeszcze wilgotnych włosów. Z lubością wciągała w nozdrza zapach mydła i kremu do golenia. To wszystko wydawało się takie świeże i nowe, zupełnie jak pierwszy romans.

Nie przestając jej całować, przesunął dłonie w dół i zatrzymał na jej biodrach. Ten pocałunek był echem nocy, którą dopiero co spędzili ze sobą. W pewnej chwili Thorpe, odsunawszy się nieco, popatrzył na nią uważnie.

- Lubię cię taką - wyszeptał. - Z bosymi stopami, w szlafroku o kilka rozmiarów za dużym i włosami w nieładzie. - Wyciągnął rękę i potargał je jeszcze bardziej. - Będę miał ten obraz w pamięci, patrząc na chłodną pannę Carmichael przekazującą wiadomości z małego ekranu.

- Na szczęście, widzowie tego nie zobaczą.

- Ich strata.

- Nie każdy lubi być taki rozczochrany, jakby dopiero co wyszedł z łóżka. - Słyszając, jak kawa bulgoce w ekspresie, wysunęła się z objęć Thorpe'a. Nad szafką wisiały ogromne kubki. Liv zdjęła dwa i napełniła je kawą.

- Ale z drugiej strony wysoko cenię chłód, elegancję i zadbanie - dodał, podając jej małe opakowanie śmietanki. - Prawda jest taka, że na razie nie znalazłem jeszcze niczego, co by mnie w tobie nie pociągało.

Liv roześmiała się.

- Czy rano, zanim wypijesz kawę, zawsze jesteś taki sympatyczny? - wręczyła mu kubek. - Wezmę prysznic, podczas gdy ty będziesz to pił. Boję się, że może ci popsuć nastrój.

- Już miał podnieść kubek do ust, ale Liv położyła mu rękę na ramieniu. - Pamiętaj, obiecałeś zrobić mi śniadanie. - Opuściła go, zabierając ze sobą swoją kawę.

Thorpe uważnie przyjrzał się zawartości kubka, po czym ostrożnie wziął do ust pierwszy łyk. Wcale nie była taka zła, jak zapowiadała Liv. Kiedy jednak wypił kolejny łyk, zmienił zdanie. Najwyraźniej kuchnia nie była jej mocną stroną, pomyślał podchodząc do lodówki. Słyszał, jak bierze prysznic. Cieszyła go jej obecność. Odkroił plaster bekonu i włączył gaz pod patelnię.

Thorpe nie należał do ludzi, którzy oszukują samych siebie. Oboje kochali się i mogą znowu się kochać. Jednak uczuć Liv nie był tak pewny jak swoich. Świadomość, iż kocha się kogoś, kto nie odwzajemnia naszej miłości w takim samym stopniu, z pewnością mogła być powodem stresów. Liv walczyła z tym uczuciem i broniła się przed nim. Ale Thorpe miał

zbyt dobre mniemanie o sobie, aby dopuścić myśl, że może w tej walce przegrać.

Nawet teraz, w jasnych promieniach słońca, przypominał sobie, jak mu się ostatniej nocy oddawała - początkowo się wahała, a potem stopniowo dawała się unieść niepohamowanej namiętności. Bez względu na to, co mówiła, była osobą bardzo skomplikowaną, pełną głęboko skrywanych tajemnic i zaskakujących sprzeczności.

Tak czy inaczej Olivia Carmichael była kobietą stworzoną dla niego, a on był

mężczyzną stworzonym dla niej. Musi być cierpliwy, aż ją do siebie przekona, a że tak się stanie, nie miał co do tego wątpliwości. Uśmiechnął się, wbijając jajka na patelnię.

Podobnie jak poprzedniego wieczoru, zapach dochodzący z kuchni był niezwykle nęcący. Stojąc w drzwiach, Liv gapiła się na talerz, na który Thorpe nakładał kawałki bekonu, złociste jajka i lekko przyrumienione tosty.

- Thorpe - powiedziała, wciągając głęboko aromatyczny zapach. - Jesteś nadzwyczajny.

- Dopiero teraz zauważyłaś? - odparł z przekornym uśmiechem. - Wyjmij dwa talerze

- wskazał głową właściwą szafkę. - Bierzmy się do jedzenia, zanim ostygnie.

Liv zrobiła tak, jak polecił.

- Muszę przyznać - powiedziała, przysuwając krzesło do stołu - że ogromnie się boję, jeśli ktoś

mówi, że przygotowuje posiłek, po czym natychmiast ma wszystko gotowe.

- Co jadasz w domu?

- Bardzo rzadko jadam w domu, a jeśli mi się to zdarza, to zwykle kupuję gotowe produkty. - Zaczęła nakładać sobie na talerz. - Na ogół korzystam z tych małych pojemników z napisem „Posiłek pełnowartościowy”. Czasami rzeczywiście tak jest.

- Liv, czy masz pojęcie, co oni kładą do tych pojemników?

- Proszę, Thorpe - podniosła widelec do ust. - Tylko nie przy jedzeniu.

Roześmiał się i pokręcił głową.

- Nigdy nie uczyłaś się gotować?

Wzruszyła ramionami. Pomyślała o posiłkach, które przygotowywała, gdy była mężatką. Zawsze się wtedy z mężem spieszyli. Liv robiła na ogół coś szybkiego przed wyjściem do rozgłośni na wieczorne nagranie. Gotowała nieźle, zdarzało się, że nawet dobrze. Ale czasu było tak niewiele, a tak dużo obowiązków.

- Kiedy dorastałam - powiedziała, oderwawszy się od wspomnień - moja matka nie uważała, żeby to było mi potrzebne. Prawdę mówiąc - dodała, uporawszy się z kawałkiem bekonu - nawet słyszeć nie chciała, abyśmy po cokolwiek wchodziły do kuchni. To nie było miejsce dla nas.

Thorpe posmarował masłem kawałek tostu i pomyślał, jak diametralnie różna była ich przeszłość. On i jego matka zawsze byli sobie bardzo bliscy, zawsze bardzo się kochali. Liv i jej matkę dzielił ogromny dystans, prawdopodobnie dlatego, że brak było wzajemnego zrozumienia.

- Często odwiedzasz Connecticut?

- Niezbyt często.

W tej krótkiej odpowiedzi dało się słyszeć ostrzeżenie: Nie naciskaj zbyt mocno.

Thorpe odczytał ten sygnał właściwie i zmienił temat.

- Jaki masz dzisiaj program?

- Bardzo napięty. O jedenastej uroczyste otwarcie przez małżonkę prezydenta dziecięcego centrum. Przyjazd Della na lotnisko o pierwszej, chociaż wątpię, abyśmy znaleźli się w jego pobliżu. No i jeszcze po południu obsługa posiedzenia inspektoratu szkolnego. -

Skończyła resztę jajecznicy. - Muszę zrobić jakiś nowy program. Dyrektor stacji obawia się o nasze miejsce w rankingu.

- Nie tylko on. - Rzucił okiem na jej pusty talerz. - Wygląda na to, że nabrałaś sił.

- Czy to twój subtelny sposób stwierdzenia, że się objadłam. - Postaram się o tym nie pamiętać. - Liv podniosła się i zaczęła zbierać talerze. - Ponieważ ty przygotowałeś śniadanie, ja pozmywam naczynia. Ubierz się w tym czasie.

- Bardzo demokratycznie.

Nie spuszczała wzroku z góry talerzy i półmisek.

- Muszę wpaść na chwilę do domu, aby się przebrać. Wezmę taksówkę.

- Nie bądź śmieszna.

Ostrożnie podniosła stertę naczyń.

- To bez sensu, żebyś jechał przez pół miasta, tym bardziej że nie bardzo ci po drodze.

Lepiej będzie, jeśli...

Zatrzymał ją, zabierając jej z rąk talerze i stawiając je z powrotem na stole. Po chwili położył ręce na ramionach i spojrzał wymownie w oczy.

- Liv, ostatnia noc coś dla mnie znaczyła, to, że jestem z tobą, coś dla mnie znaczy. -

Zauważył wzruszenie w jej oczach. - Żadnej taksówki.

- Żadnej taksówki - potwierdziła, po czym, zarzuciwszy mu ręce na szyję, mocno się do niego przytuliła.

Ten gest zaskoczył go, a nawet wzruszył. Liv zamknęła oczy. Rozsądek nakazywał jej postawić sprawę jasno i nie bawić się w żadne wykręty. Wziąć taksówkę i „do widzenia”. Ale jej serce domagało się czegoś więcej i zaczynało mieć coraz więcej do powiedzenia.

- Zaczekasz dziś na mnie wieczorem? - wyszeptał, zanurzony w jej włosach. -

Aż skończę nagranie?

Przytuliła do niego twarz.

- Tak.

A kiedy jego usta dotknęły jej ust, pomyślała, że wkracza na niebezpieczny grunt.

Nigdy się jednak nie czuła taka szczęśliwa jak w tej chwili.

Była piąta trzydzieści dwie, gdy Thorpe zjawił się w pokoju kontrolnym. Obserwował

Liv przez szybę. Nie interesowała go jednak ani informacja o napadzie na biuro lokalnej sieci handlowej, ani to, co się działo dookoła niego. Przez cały dzień myślał o Liv i nagle zapragnął

ją znowu zobaczyć, zanim stanie przed kamerą.

- Kamera jeden, zbliżenie - polecił Carl, siedząc na swoim stanowisku pod ścianą monitorów. Ona też tam była, na ośmiu czarno - białych ekranach i jednym w kolorze. Jej głos w stereo dobiegał z kilku głośników. Po jego prawej stronie przy konsolce pracował

specjalista od dźwięku.

- Kamera dwa.

Teraz na monitorze pokazała się twarz Briana. Na polecenie Carla w tle zmieniono grafikę.

- Trzydzieści sekund do reklamy.

Brian spokojnie kontynuował swoją kwestię w oczekiwaniu na przerwę.

Carl zaciągnął się papierosem i zerknął przez ramię na Thorpe'a.

- Teraz bywasz tu częściej niż wtedy, gdy tu pracowałeś - zauważył.

- Teraz mam więcej ku temu powodów - odrzekł Thorpe, uśmiechając się lekko.

Carl przyjrzał się twarzy Liv na monitorze i chrząknął z aprobatą. Jeśli chodzi o Thorpe'a, to zawsze darzył go ogromną sympatią i cenił jako reportera. Bardzo chciał go mieć w swoim zespole.

Westchnął i zgniótł niedopałek papierosa. Wątpił, aby udało mu się zatrzymać Carmichael u siebie dłużej niż parę lat. Zbyt wiele lat przepracował w tym biznesie, żeby robić sobie jakieś złudzenia.

- Trzydzieści sekund.

Thorpe znowu spojrzął przez szybę. Liv rozmawiała z Brianem. Śmiała się z czegoś i kręciła głową. Czy mu się tylko wydawało, czy rzeczywiście sprawiała wrażenie wyjątkowo rozluźnionej i zrelaksowanej? Musi czekać jeszcze godzinę, żeby móc ją do siebie przytulić.

Kamera numer jeden dała na nią zbliżenie i Liv zaczęła czytać następny odcinek wiadomości. Thorpe opuścił pokój kontrolny, wciąż mając w uszach jej głos.

Po zakończeniu programu Liv wróciła do pokoju redakcyjnego. Nie mogła się zdecydować, czy powinna iść na górę do Thorpe'a. W końcu postanowiła jednak, iż lepiej będzie, jeśli poczeka na niego tutaj, zapobiegając w ten sposób różnym domysłom i plotkom.

Nie chciała wystawiać na pokaz swoich prywatnych spraw.

Tęskniła za nim. Ogromnie ją to zaskoczyło, jednak nie mogła temu zaprzeczyć. Miała za sobą szalony dzień, ale mimo to przez cały czas, podświadomie, myślała o nim.

Usiadła za biurkiem i zaczęła przeglądać plan zajęć na następny dzień. Wciąż jednak spoglądała na wskazówki zegarka. Dlaczego teraz, gdy dzień zbliżał się do końca, ta jedna godzina ciągnęła się w

nieskończoność?

- Zdaje się, że koniecznie potrzebujesz filiżanki kawy.

Podniósłszy do góry głowę, uśmiechnęła się do Boba i wyciągnęła rękę.

- Zawsze wiedziałam, że przed tobą nic się nie ukryje. Nie masz sobie równych.

- To raczej mój seksualizm nie ma sobie równych - zauważył siadając na brzegu jej biurka.

- Naturalnie, że nie ma - uśmiechnęła się znad plastikowej filiżanki. - Nieustannie muszę się przed nim bronić!

- Taak? - wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Czy mogę powiedzieć o tym żonie?

- Pozostawiam to twojej dyskrecji.

- Pracowałem dzisiaj z Prye'em - ciężko westchnął. - Wiesz, chodzi o ten trzydziestosekundowy reportaż, który kręcił przed Kennedy Center.

- Ummm. - Liv wiedziała, co teraz nastąpi, i usadowiła się wygodnie w fotelu.

- Czternaście ujęć. Nie masz pojęcia, ile razy on to powtarzał. Wściekł się, kiedy go zapytałem, czy nie ma już tego dosyć. Powinniśmy mieć więcej respektu dla talentu. -

Parsknął ze złością i upił spory łyk kawy. - On nie rozpoznałby talentu, nawet gdyby go miał w zasięgu ręki.

Liv postanowiła być dyplomatką. Dobrze wiedziała, że Prye toczył z ekipami bezustanne wojny.

- W końcu ten reportaż okazał się całkiem dobry.

- Na jego szczęście to nie szło na żywo. Gdybym mógł wybierać - rzekł patrząc na nią spod oka - nigdy bym nie pracował z kimś, kto nie ma takich wspaniałych nóg. Wiesz -

spojrzał na nią uważnie - wyglądasz jakoś inaczej.

Uniosła brwi. Czyżby ta noc miłości i wyzwolenia pozostawiła po sobie jakieś widoczne ślady?

- Jeśli chcesz się uwolnić od Prye'a jutro - rzuciła od niechcienia - to wspominałam już w biurze, że chciałabym, abyś pracował ze mną.

Znowu wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Dzięki, ale wolę weekend w Acapulco.

- Acapulco - powtórzyła, jakby się nad czymś zastanawiała.

- Moglibyśmy wykorzystać twój fundusz reprezentacyjny.

- Liv ma już ten weekend zajęty - uprzejmym tonem oznajmił Thorpe. Bob i Liv jednocześnie odwrócili głowy. Thorpe spojrzał znacząco najpierw na Liv, potem na kamerzystę. - Wybiera się na przejażdżkę łodzią.

- Żartujesz! - Na twarzy Boba pojawił się uśmiech od ucha do ucha. - Widzę, że skazany jestem na obiad w kręgu rodzinnym. - Podniósł się i posyłając Liv pożegnalny pocałunek, opuścił pokój.

- Thorpe. Nie robiłam żadnych planów na weekend.

- Ale ja tak - odparł z uśmiechem. - I jesteś w nich uwzględniona.

- Mam ten dziwny zwyczaj - zauważyła, kiedy wyszli na zewnątrz - że, gdy chodzi o moje plany, to lubię mieć coś do powiedzenia.

- Nie będę się upierał. - Otworzył drzwi samochodu i oparłszy się o nie, dodał z uśmiechem. - Jeśli wolisz Acapulco, mogę to zorganizować.

Trudno się było na niego złościć, kiedy się tak uśmiechał. Liv rozchmurzyła się.

- Mogę się zgodzić na tę łódkę. Oczywiście pod warunkiem, że to ty będziesz wiosłował.

Liv była zdumiona, ile się może zmienić w ciągu tygodnia. Prawie zapomniała, co to jest samotność. Jej noce nie były już ani ciche, ani spokojne. Nie pamiętała, jak to jest, kiedy zależy się wyłącznie od siebie. W jej życiu znowu był ktoś. I nieistotne dla niej było, skąd się tu wziął.

Coraz bardziej przyzwyczajała się do towarzystwa Thorpe'a i coraz większą radość czerpała z łączącej ich zażyłości. Coraz częściej też uświadamiała sobie, że nie może się po prostu bez niego obejść.

Z niecierpliwością czekała na każde z nim spotkanie. Nawet kłótnie i spory sprawiały jej radość. Thorpe inspirował ją, zmuszał do szybszego myślenia, ilekroć nie chciała ustąpić.

Pod względem intelektualnym idealnie się uzupełniali. Zdarzało się, że ostrzył na niej swój dowcip, ale równie często ona też to robiła.

Jego siła charakteru imponowała jej. Było w nim coś solidnego, coś, co skłaniało ją do myślenia, że może w nim znaleźć oparcie. Już kiedyś szukała w kimś oparcia i bardzo się wtedy rozczarowała.

Oczywiście nie szukała opieki. Zbyt wiele przeżyła, aby nie uwierzyć, że jest w stanie sama sobie poradzić, i to bez względu na to, co los jej przyniesie. Jeżeli spotka cię coś strasznego i ty to przeżyjesz, nic już nie będzie mogło zranić cię w podobny sposób. Jeśli jednak wybierasz partnera, towarzysza, kochanka, musi to być ktoś niezawodny.

Wciąż była ostrożna. Wciąż starała się panować nad emocjami. Ale zdarzało się to coraz rzadziej.

Zgodnie z obietnicą, Thorpe zabrał ją na wieczorny mecz.

- Mówię ci, on powinien znaleźć sobie inne zajęcie - oświadczyła, wkładając klucz do drzwi. Zrzucając marynarkę, wciąż myślała o błędach głównego sędziego. - Czy oni nie muszą skończyć jakiejś specjalnej szkoły lub czegoś w tym rodzaju, zanim zostaną sędziami?

- Lub czegoś w tym rodzaju - zgodził się Thorpe, nawet nie starając się ukryć uśmiechu.

Liv, w drodze powrotnej do domu, bez przerwy komentowała decyzje sędziego.

- No cóż - w końcu podsumowała. - On musi mieć coś na sumieniu. Nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że jest to jakiś straszny typ, który znęca się nad swoim psem.

- To opinia, którą z pewnością podziela wielu zawodników. - Thorpe również zdjął

marynarkę i rzucił ją tam, gdzie już leżała marynarka Liv. - Może najwyższy czas, abyś to ty zajęła się relacjami sportowymi.

Spojrzała na niego z ukosa.

- Z pewnością bym mogła - odparła. - Jeszcze kilka meczów i byłabym w tym równie dobra jak w sprawozdaniach parlamentarnych. Czy napijesz się brandy?

- Z przyjemnością. - Uśmiechnął się do niej, obserwując, jak przygotowuje drinki. - A odchodząc na chwilę od sportu i przechodząc do polityki, co myślisz o szansach Donahue?

- Myślę, że są kiepskie - odpowiedziała i odwróciła się, trzymając w ręku dwa kieliszki.

- Rozmawiałem z nim dzisiaj. - Thorpe wziął od niej brandy i pociągnął ją do siebie na kanapę. - Tuż przed jego wejściem na mównicę. Zjadł chyba z pięć kanapek z szynką i z pół

tuzina pączków.

Liv roześmiała się.

- Przynajmniej będzie miał siłę, aby długo przemawiać, jeśli oczywiście nie wysiądzie mu głos.

- Jest zdeterminowany - dodał Thorpe. - Oświadczył mi, że przetrzyma wszystkich swoich oponentów. Jeśli kondycja fizyczna i siła woli do tego wystarczą, to on z pewnością tego dokona.

Liv oparła się na ramieniu Thorpe'a.

- Galeria była wypełniona prawie przez cały dzień.

- Sprawiliśmy, że tłum był na ulicach - sennym głosem odezwała się Liv. - Większość ludzi tkwiła na tych galeriach ze zwykłej ciekawości, a nie dlatego, że interesuje ich temat.

Ale pełna galeria i obstrukcyjne przemowy to temat dla prasy. To może sprawić, że Donahue zechce przeciągać sprawę jeszcze o kilka dni.

- Załatwi to w ciągu pięciu dni.

- Chciałabym, aby mu się udało. - Westchnęła. Jak to możliwe, że mogła kiedykolwiek czuć się szczęśliwa, nie będąc w jego ramionach? - Wiem, że to nierealne i że projekt ustawy może przepaść, ale jednak...

Słuchał jej rozsądnego, spokojnego głosu. Pomyślał, że istniało podobieństwo pomiędzy Donahue a nim. Prowadził swoją małą wojnę z Liv i podobnie jak senator, był

zdecydowany odnieść pełne zwycięstwo.

Nie wystarczało mu trzymanie jej w objęciach. Chciał, marzył, aby spędzić z nią całe życie. Jak długo będzie musiał czekać? Czasami konieczność zachowania cierpliwości doprowadzała go do szaleństwa.

Odstawił swój kieliszek, następnie to samo zrobił z jej kieliszkiem. Liv nadstawiła twarz do pocałunku, ale reakcja Thorpe'a zupełnie ją zaskoczyła. Tym razem jego usta były dzikie i

nieustępliwe. Przewrócił ją na poduszki kanapy, przyciskając całym ciężarem swego ciała. Z niecierpliwością zaczął ściągać z niej ubranie. To było coś zupełnie nowego.

Dotychczas, kiedy się kochali, zawsze zdawał się kontrolować swoje zachowanie, jakby delikatnością i taktem chciał zatrzeć istniejącą między nimi różnicę fizyczną. Teraz prawie rozrywał na niej ubranie, aby jak najszybciej po nią sięgnąć.

Wciąż ją całował tak, że prawie nie mogła oddychać, i jednocześnie ściągał z niej dzinsy. Liv walczyła z jego swetrem, ale splecione w uścisku ciała krępowały ruchy. W końcu Thorpe, złoszcząc się i cicho klnąc, ściągnął go jakoś przez głowę i rzucił na podłogę.

Jego usta nagle były wszędzie, pieszcząc ją i rozpalając. Gięła się i roztapiała pod jego dotykiem. Płynęła z nim wszędzie, dokądkolwiek ją prowadził. Była w nim jakaś nieprawdopodobna dzikość, o jaką go nawet nie posądzała.

Wziął ją na kanapie tak, jakby się nie kochali od lat. W końcu wydawało się jej, że nie ma już nic, czego mogliby od siebie chcieć czy też sobie nawzajem dać. Wtedy ściągnął ją na podłogę, rozpalając jej ciało na nowo.

Wyszeptała jego imię na wpełznięcie, na wpełznięcie z niedowierzaniem, kiedy namiętność prowadziła ją znowu na szczyty.

- Jeszcze - zdołała powiedzieć, zanim ponownie zamknął jej usta pocałunkiem.

Jego ręce były tak samo niecierpliwe jak wtedy, gdy dotykał jej po raz pierwszy, a jej ciało tak samo podatne. Zalała ją fala pożądania. Chciała posiadać i być posiadaną. Jej ręce same go szukały i same znajdowały, podczas gdy usta, gorące i nieprzytomne, przywierały do jego ust.

Dygotała, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Spleciona z nim w miłosnym uścisku słyszała jedynie przyspieszony oddech. Żądza spełnienia i samo spełnienie zdawały się z ogromną siłą wybuchać w tej samej niemal chwili. Wreszcie, ogromnie wyczerpana, znieruchomiła.

Thorpe, ciężko dysząc leżał obok niej. Ale nawet teraz nie mógł się powstrzymać, aby jej nie dotykać. Jej skóra, zagłębienie w talii, krągłość bioder wciąż go urzekały. Ręce gładziły jej ciało, podczas gdy usta całowały szyję i delikatną linię brody. Liv westchnęła leciutko i mocniej się do niego przytuliła.

Patrzył na nią z tkliwością. Uświadomił sobie, jak bardzo ją kocha, i ta myśl nagle sprawiła mu ból.

- Kocham cię - nieoczekiwanie rzekł. - Kocham cię - powtórzył, podnosząc ku sobie jej twarz. Nie miał zamiaru powiedzieć jej tego w ten sposób, ale nie mógł już tego cofnąć.

Wciąż patrzył jej w oczy. Chciał, aby zrozumiała, że to, co powiedział, jest prawdą.

Słyszała słowa i to samo widziała w jego oczach. Walczyła ze sobą. To było tak, jakby coś ją ku niemu pchało, a jednocześnie odciągało.

- Nie. - Pokręciła przecząco głową, ale głos zabrzmiał dziwnie słabo. - Nie, nie kochasz. Nie chcę, abyś mnie kochał.

- Nie masz wyboru. - Jego pozorny spokój nie oddawał tego, co się naprawdę z nim działo. Jej odpowiedź i wyraz oczu przeraziły go. - I jak mi się zdaje, ja również.

- Nie. - Odepchnąwszy go, zerwała się nagle i objęła głowę rękami. Dawne wątpliwości, dawne lęki i dawne postanowienia znowu wróciły. - Nie mogę... Ty też nie możesz.

Miłość - to niebezpieczne, bardzo niebezpieczne słowo, które sprawia, że stajesz się bezbronna, odkryta i pozbawiona rozsądku. Przyjęcie jej to ryzyko, dawanie - katastrofa. Jak mogła znowu dać się złapać w taką pułapkę?

Thorpe chwycił ją za ramiona i odwrócił do siebie. Jej odpowiedź boleśnie go zraniła.

Błada twarz i pełne udręki spojrzenie jeszcze bardziej nim wstrząsnęły.

- Ale ja naprawdę ciebie kocham - powiedział szorstko. - To, że tego nie chcesz, niczego nie zmieni. Kocham cię. Już od dawna. Gdybyś zadała sobie trochę trudu, z pewnością byś to zauważyła.

- Thorpe, proszę... - kręciła bezradnie głową.

Jak ma to mu wytłumaczyć? Ale co właściwie chce wytłumaczyć? Chciała, aby trzymał ją w ramionach, zanim znowu dojdzie do siebie. Miłość. Jakie to uczucie, kiedy się wie, że ktoś nas kocha? Gdyby mogła mieć trochę czasu. Gdyby tylko jej serce przestało tak nieprzytomnie bić.

- Nie zależy mi wyłącznie na tym, aby posiadać twoje ciało, Olivio.

W jego głosie słychać było gniew i frustrację. Zesztywniała. Nie. Nikt nie będzie wywierał na nią nacisku. Nikt nie będzie nią manipulował. Wciąż jest panią samej siebie.

Odczuł zmianę w jej zachowaniu. Zacisnął palce na jej ramionach z bezsilnej złości.

- Czego ty właściwie chcesz?

- Znacznie więcej, niż możesz mi dać - odpowiedziała z powagą. - Myślę, iż zaufanie byłoby dobrym początkiem.

- Nie mogę dać ci więcej, niż mam.

Chciało się jej krzyczeć, płakać, przytulić do niego. Spojrzała mu prosto w twarz.

- Nie kocham ciebie. I nie chcę, żebyś ty mnie kochał.

Nawet nie zdawali sobie sprawy, jak bardzo się nawzajem ranili. Jedynie błysk w jego oczach uświadamiał jej, ile wysiłku go kosztowało, żeby nad sobą zapanować. Gdyby nie to, z pewnością by ją uderzył. Prawie chciała, aby tak się stało. W tej chwili z radością zamieniłaby udrękę psychiczną

na fizyczny ból.

Powoli wypuścił ją z ramion. Nigdy sienie spodziewał, że ktoś może go aż tak bardzo zranić. Ubierał się w milczeniu. Wiedział, że musi jak najszybciej stąd wyjść. Nie chciał

uczynić czegoś, czego mógłby później żałować. Ona go do tego nie doprowadzi. Nie przez odrzucenie, przeklęty chłód czy cokolwiek innego. Opuści ją dla niej samej, ponieważ to ona tego chce. Im szybciej zniknie mu z oczu, tym szybciej będzie mógł o niej zapomnieć.

Wychodząc, przeklinał sam siebie za to, że okazał się takim głupcem.

Odgłos zamykanych drzwi gwałtownie ją otrzeźwił. W osłupieniu patrzyła przed siebie. W pokoju nagle zapanowała śmiertelna cisza. Zwinąwszy się w kłębek, położyła się na dywanie i zaczęła płakać.

Normalny dzień nieoczekiwanie stał się podobny do toru przeszkód. Wstawanie, ubieranie się, jazda przez zatłoczone miasto. Dla Liv to wszystko było o wiele trudniejsze i bardziej skomplikowane niż kiedykolwiek przedtem. Napięty plan zajęć wymagał od niej rozwagi i koncentracji. Prawda jednak była taka, iż zupełnie nie potrafiła skupić się na żadnej sprawie, ponieważ Thorpe zawsze tkwił w jej podświadomości. Po latach przerwy znowu zaczynała odczuwać smak szczęścia, i oto teraz...

Wszystko tak szybko się stało. Liv nigdy nie przypuszczała, że Thorpe ją kocha. Za dobrze go знаła, aby wiedzieć, że nie jest to mężczyzna, który łatwo się zakochuje. Ale jeśli już tak się zdarzy, to wtedy kocha bezgranicznie. Być może właśnie to ją tak przeraziło.

Jednak to, co czuła teraz, po zakończeniu wywiadu, nie miało nic wspólnego ze strachem - to było wrażenie próżni. Zanim Thorpe stał się częścią jej życia, akceptowała tę próżnię. Zapelniała ją, na miarę swoich możliwości, pracą i wysokimi aspiracjami. Ale teraz to już nie wystarczało. W ciągu jednego dnia zdarzyło się tyle rzeczy, którymi chciałaby się z nim podzielić. Czekwała na to od tak dawna. I oto teraz odepchnęła go.

Co powinna teraz zrobić? Jak mu wytłumaczyć, że podczas gdy jakaś część jej samej chciała go kochać, inna czuła się jak mucha, która wpadła w sieć pająka. Sparaliżowana i przerażona.

Jak może oczekiwać, że Thorpe ją zrozumie? - zadawała sobie pytanie, pokonując popołudniowy uliczny ruch. Właściwie sama już nie była pewna, czy dobrze siebie rozumie.

Wyłącz się na jakiś czas, powiedziała sobie. Zjedz lunch z panią Ditmyer, rozluźnij się, a potem przemyśl wszystko jeszcze raz.

Mając nadzieję, że będzie w stanie zastosować się do własnych rad, Liv wjechała na parking tuż obok restauracji. To najlepszy sposób, aby przestać o nim myśleć. Trochę biznesu, trochę rozrywki. Zerknąwszy na zegarek stwierdziła, iż spóźniła się zaledwie pięć minut. Nic wielkiego. Pani Ditmyer nie czekała zbyt długo.

Lubię ją, pomyślała wchodząc do restauracji. Ona jest taka... żywiołowa. Szczęściarz z Grega, że ma taką ciotkę, nawet mimo jej skłonności do swatania. Mogłaby tylko sobie życzyć, aby mieć taką

krewną. W sytuacji gdy ziemia usuwa ci się spod stóp, byłaby twarda jak opoka.

Myra Ditmyer zajmowała również silną pozycję w politycznych i towarzyskich kręgach Waszyngtonu. Znajomość z nią mogła dla Liv wiele znaczyć.

- Stolik pani Ditmyer - oznajmiła szefowi sali.

- Panna Carmichael? - uśmiechnął się, kiedy skinęła głową. - Tędy, proszę.

Liv podążyła za nim. Sytuacja wydała się jej nieco zabawna. Jako Carmichael została znacznie lepiej potraktowana, niż gdyby występowała jako przedstawicielka mediów.

- Olivia! - Myra przywitała ją jak najlepszą przyjaciółkę. - Wyglądasz czarująco.

Cudownie jest czuć na sobie spojrzenia tylu mężczyzn. Nawet jeśli tylko zastanawiają się, czy jestem twoją matką czy niezamężną ciotką z Albuquerque.

Liv roześmiała się, podczas gdy maitre d'hôtel pomagał jej zająć miejsce.

- Pani Ditmyer, wiedziałam, że lunch z panią to będzie najprzyjemniejsza część dnia.

- To miłe, co powiedziałaś - odrzekła z czarującym uśmiechem. - Paul, przynieś sherry dla panny Carmichael.

- Oczywiście, proszę pani. - Maitre d'hôtel, zgiąwszy się wpół, odszedł od stolika.

- A więc. - Myra skrzyżowała ramiona w geście oczekiwania. - Opowiadaj, jakimi to ciekawymi sprawami się ostatnio zajmujesz. Jestem przekonana, że robienie programów o korupcji wśród polityków i wydarzeniach wstrząsających światem musi być niezmiernie ekscytujące.

Liv roześmiała się. W towarzystwie Myry trudno się było nudzić.

- Przykro mi, że muszę panią rozczarować. Ale większość czasu spędzam czekając na lotnisku albo przed wejściem do Białego Domu. Albo - dodała z przepraszającym uśmiechem

- przy telefonie, żeby się dowiedzieć, gdzie mam czekać za chwilę.

- Och, moja droga, nie wolno ci mówić takich rzeczy. - Myra upiła trochę sherry. - Z

pewnością wszystko, co robisz, jest niezwykle pasjonujące. I mów do mnie: Myra. Myślę, że powinniśmy się zaprzyjaźnić.

- Wiesz, wierzyłam, że tak będzie. Przykro mi, ale nie wszyscy mogą być Woodwardami czy Bernsteinami. Jednak sądzę, każdy z nas trafia od czasu do czasu na jakiś smaczny kąsek. Aktualnym hitem jest wystąpienie senatora Donahue.

- Ach, Michael. - Myra uśmiechnęła się, po czym skinęła głową na znak aprobaty, kiedy kelner

postawił przed Liv kieliszek sherry. - Stary diabeł. Zawsze go lubiłam. Nikt tak nie tańczy rumbi jak Michael Donahue.

Niewiele brakowało, a Liv zakrztusiłaby się sherry.

- To prawda?

- Zapoznam cię z nim w następnym miesiącu, kiedy wydam mój Wiosenny Bal.

Tańczysz, oczywiście, rumbę, moja droga?

- Nauczę się.

Myra roześmiała się i skinęła na kelnera.

- Niestety, będę się musiała zadowolić owocową sałatką. Moja krawcowa westchnęła ostatnio na mój widok. - Rzuciła na Liv pełne smutku spojrzenie, w którym więcej było melancholii niż zazdrości. - Wiesz, mają tu wspaniałe krewetki.

- Sałatka z owoców to dobry pomysł - zauważyła Liv. - Już samo siedzenie podczas lunchu jest dla mnie ogromną rzadkością. Nie wiem, jak mam ci dziękować za to zaproszenie

- ciągnęła Liv po odejściu kelnera. - Nieczęsto mam okazję spędzić tak uroczą godzinę w środku dnia.

- Możesz przecież uważać, że spotkałyśmy się również w sprawach zawodowych -

roześmiała się, widząc minę Liv. - Och nie, moja droga, to wcale mnie nie uraża. W końcu taka była również i moja intencja. A teraz... - Pochyliła się nieco do przodu, jak generał

przygotowujący plan ataku. - Musisz mi opowiedzieć, jakież to nadzwyczajny pomysł

przyszedł ci ostatnio do głowy. Wiem, że tak jest. To po prostu leży w twoim charakterze.

Liv wyprostowała się. Wciąż trzymała w ręku kieliszek, ale nie podnosiła go do ust.

Za bardzo fascynowała ją siedząca naprzeciw kobieta.

- Myra, jestem przekonana, że mogłabyś zostać znakomitym reporterem.

Myra rozpromieniła się.

- Tak uważasz? Jakież to miłe. Rzeczywiście, lubię o wszystkim wiedzieć.

- To prawda - zgodziła się Liv.

- A więc. - Myra rozłożyła ręce w wymownym geście. - Opowiadaj, na jaki wpadłaś pomysł.

Liv pokręciła głową i uśmiechnęła się.

- No dobrze. Przyszło mi do głowy, że można by przygotować program o kobietach w polityce. Nie chodzi mi jedynie o kobiety, które są zawodowymi politykami. Ten program byłby również o kobietach, które wyszły za mąż za polityków. To interesujące, jak sobie radzą w tej specyficznej sytuacji z rodziną, funkcjonowaniem w życiu publicznym, podróżami. Sądzę, iż w ten sposób udałoby mi się pokazać obydwie strony medalu. Kobiety uwikłane w politykę z wielu, bardzo różnych powodów.

- Tak... - Myra zamyśliła się. - To mogłoby być interesujące. Nawet nie wiesz, jak trudno to wszystko pogodzić. Te kampanie wyborcze, oficjalne spotkania, bankiety, cały ten protokół. Długotrwałe rozstania, życie w nieustannym napięciu. To jest droga, którą ja sobie wybrałam. Wciąż ten sam, nigdy nie kończący się wyścig. A kobiety... - Znowu się uśmiechnęła, obracając w rękę kieliszek. - Taak, to naprawdę mogłoby być interesujące.

- Wspominałam już o tym Carlowi przed paroma miesiącami. To szef od programów informacyjnych - wyjaśniła Liv. - Myślę, że zgodzi się, jeśli przedstawię mu plan i parę znaczących nazwisk. Sądzę, iż Amelia Thaxter to dobry pomysł na początek.

- To rzeczywiście wyjątkowa kobieta - przyznała Myra. Uśmiechnęła się nieco smętnie, kiedy kelner postawił przed nią owocową sałatkę. Nie należała do kobiet, które lubią ograniczenia, nawet jeśli dotyczą sztuki kulinarnej. - Całkowicie oddana pracy. Naprawdę oddana. Dokonała wyboru między małżeństwem a karierą, i to dawno temu. Niektóre kobiety nie potrafią tych rzeczy połączyć. - Uśmiechnęła się do Liv i wbiła widelec w kawałek ananasa. - Och, nie zdradzam tu przecież żadnych sekretów. Jeśli ją zapytasz, sama ci pewnie o tym powie. Myślę, że zaakceptuje twój pomysł. Tak, i poza tym Margerite Lewellyn: nic nie sprawia jej większej przyjemności niż mówienie o sobie. Następnie Barbara Carp...

Nie tknąwszy nawet swojego lunchu, Liv słuchała, jak Myra wymienia całą listę nazwisk kobiet polityków oraz żon waszyngtońskich grubych ryb. To było znacznie więcej, niż mogła się spodziewać. A Myra, w miarę jak mówiła, coraz bardziej zapalała się do pomysłu.

- Wspaniale - podsumowała. - Jestem pewna, że to będzie prawdziwa bomba. Jak tylko wrócę do domu, muszę do paru osób zatelefonować.

- Jestem ci bardzo wdzięczna - zaczęła Liv, gwałtownie szukając właściwych słów. -

Naprawdę, ja...

- Och, to głupstwo. - Myra przerwała jej ruchem ręki uzbrojonej w widelec. - To zapowiada się bardziej interesująco niż planowanie kolejnego party. Poza tym - uśmiechnęła się czarująco - spodziewam się, że ze mną również przeprowadzisz wywiad.

- Z takiej okazji nie zrezygnowałabym za skarby świata - z powagą odrzekła Liv. -

Myra - dodała po chwili, zabierając się do swojej sałatki - jesteś niesamowita.

- Staram się. Teraz mamy już chyba sprawy zawodowe za sobą. - Westchnęła z satysfakcją. Lubiła tę dziewczynę. O tak, bardzo ją lubiła. A kiedy Myra Ditmyer wyrobiła sobie o kimś opinię, to była to ocena nieodwołalna, tak jak werdykty sędziowskie jej męża. -

Muszę powiedzieć, że kiedy przygotowywałam tego brydża, nie miałam zielonego pojęcia, iż ty i Greg od dawna się znacie. Lubię niespodzianki.

- Był moim dobrym przyjacielem. - Liv pochyliła się nad sałatką. - Bardzo się ucieszyłam z tego spotkania.

Myra spojrzała na nią uważnie.

- Powiedziała, że byłam zaskoczona. Ale później... - Liv podniosła głowę i ich oczy się spotkały. - Pewne rzeczy zaczęły mi się układać w logiczny ciąg. Kiedy Greg był w college'u, często mi pisał o jakiejś Livvy. Myślałam wtedy, że to jakaś romantyczna przygoda. On był bardzo nią oczarowany.

- Myra, ja...

- Nie, nie, pozwól mi dokończyć. Greg pisał mi, że jego Livvy zaręczyła się z jego, mieszkającym w tym samym pokoju, kolegą.

- To było tak dawno.

- Moja droga - Myra położyła rękę na jej dłoni. - Przepraszam, ale dużo o tym wiem.

Greg pisał mi o wszystkim. Myślę, iż musiał się po prostu przed kimś wygadać. Był

nieprzytomnie w tobie zakochany, a jednocześnie Doug był jego najserdeczniejszym przyjacielem. To, że znalazł się pomiędzy wami, bardzo go dręczyło i pewnie dlatego tyle o tym pisał w swoich listach. Wiedziała o wszystkim.

Spojrzenie, uścisk ręki, były niezbitym dowodem, że Myra mówi prawdę. Liv patrzyła na nią bezradnie.

- Teraz, moja droga, napij się wina. Nie miałam zamiaru wytrącić cię z równowagi.

Wszyscy musimy się uczyć - ciągnęła lekkim już tonem, kiedy Liv podniosła kieliszek do ust

- jak żyć z cierpieniem, bólem i zawiedzionymi nadziejami. To musiało być dla ciebie straszne. Pewnie myślałaś, że nie zdołasz przez to przejść.

- Nie - wymamrotała Liv. - Nie, ja byłam tego pewna.

- Ale przeszłaś. - Myra pogłaskała ją po rękę, przechyliła do tyłu głowę i czekała.

Tym milczeniem osiągnęła więcej, niż gdyby zadała jej dziesiątki podchwytliwych pytań.

- Były chwile, kiedy myślałam, że lepiej umrzeć, niż żyć z takim bólem. Wydawało się, iż nie mam nikogo... Moja rodzina - nabrała głęboko powietrza. - Myślę, że się starali. Na swój sposób byli nawet sympatyczni, ale... - Westchnienie, które wyrwało się jej z ust, bardzo Myrę wzruszyło. - Chciałam krzyczeć. Chciałam coś rozerwać. Cokolwiek. Ale oni tego nigdy nie rozumieli. Czyjeś zmartwienie, czyjaś osobista tragedia powinny pozostać jego prywatną sprawą i być znoszone z godnością.

- Bzdury - rzuciła ze złością Myra. - Kiedy ktoś cię zrani, płacz i do diabła z każdym, kto nie lubi patrzeć na łzy.

Liv roześmiała się.

- Myślę, że masz rację, ale mnie wtedy nie było na to stać.

- Tak ci się tylko wydaje - powiedziała stanowczo. - Powinnaś była bardziej sobie zaufać. Ale, jak już zauważyłam, przeszłaś przez to i teraz jesteś taka, jaka jesteś. Opowiedz mi o sobie i T.C.

- Och - Liv utkwiała wzrok w stojącej przed nią sałatce.

O czym miała mówić? Znowu wszystko popsuła.

- Rośliłam sobie, że ty i Greg być może się pobierzecie. Ale ponieważ T.C. jest moim ulubieńcem, jakoś będę musiała się z tym pogodzić.

- Nie mam zamiaru ponownie wychodzić za mąż.

- No wiesz, cóż to znowu za głupstwa! - zaprotestowała Myra. - Spotykasz się z T.C.

dość często, czyż nie mam racji?

- Tak, ale... - Liv zmarszczyła brwi. Myra rzeczywiście zdawała się niczego nie dostrzegać.

- To zbyt inteligentny mężczyzna, aby pozwolić ci umknąć. Założę się, że już cię poprosił o rękę.

- Otóż, nie poprosił. To jest oświadczył mi, że wyjdę za niego, ale...

- To takie do niego podobne - zawołała Myra. - I oczywiście otrzymał twoją zgodę.

- On jest tak nieznośnie pewny siebie - w zamyśleniu odparła Liv.

- I nieprzytomnie cię kocha.

Liv w milczeniu patrzyła przed siebie.

- Olivio, nawet ślepiec zauważyłby to tamtego wieczoru, kiedy byliście u mnie na brydżu. A ja jestem bardzo spostrzegawcza. Co masz zamiar z tym zrobić?

- Ja... - Liv nagle poczuła się jak pęknięty balon. - Ja to zniszczyłam. Ostatniej nocy.

Myra chwilę patrzyła na nią w milczeniu. Rzeczywiście, pomyślała, to dziecko jest chyba takie rozkojarzone. Znowu pogłaskała ją po rękę. Żal ogarnia, gdy widzi się ludzi, którzy zbyt dużo myślą a za mało działają.

- Wiesz, Olivio, myślę, iż w przeciwieństwie do tego, co głosi pewna sentencja, życie wcale nie jest takie krótkie, jest raczej potwornie długie. - Uśmiechnęła się, widząc zaskoczenie w oczach Liv. - Co nie znaczy, aby było wystarczająco długie. Wyszłam za mąż za Herberta trzydzieści pięć lat temu. Gdybym była posłuchała moich rodziców, niech spoczywają w pokoju, oraz mojego rozsądku, nigdy bym nie poślubiła mężczyzny, który miał

nieco przestarzałe poglądy i którego zanadto pochłaniała praca. Pomyśl o wszystkim, co prawdopodobnie ja straciłam. W życiu - powiedziała stanowczo - warto ryzykować. Aby to udowodnić - dodała po chwili - wezmę trochę tego cytrynowego musu...

Nawet po paru godzinach, przygotowując się do nagrania, Liv nie mogła zapomnieć słów Myry. Najwyższy czas, aby się na coś zdecydować, pomyślała w czasie sportowej relacji. Najwyższy czas, aby przestać się ciągle nad wszystkim zastanawiać. Jeśli chciała być z Thorpe'em, powinna mu to w końcu powiedzieć.

Po zakończeniu programu Liv poszła na górę. Na jej widok z ust recepcjonistki wyrwało się wymowne westchnienie.

- Nie ma go tu - oświadczyła, sprząając biurko. - Przygotowuje reportaż poza studiem.

- Poczekam w jego biurze. - Liv minęła dziewczynę, zanim ta zdążyła zareagować.

Co ja mu powiem? - pytała samą siebie, zamykając drzwi. Co zdołam powiedzieć?

Krążąc niespokojnie po pokoju, szukała właściwych słów.

Wydawało się dziwne, że choć nie było tu Thorpe'a, na każdym kroku czuła jego obecność. Na jednej ze ścian wisiało mnóstwo jego zdjęć z różnymi politykami i mężami stanu. Wyglądał na nich jak zawsze uśmiechnięty i zupełnie zrelaksowany. Po prostu Thorpe, pomyślała. Na jego biurku leżały w nieładzie zabazgrane kartki papieru i spory stos dokumentów pod biurowym przyciskiem. Podeszła do okna i przez chwilę patrzyła na miasto.

Widoczna stąd kopuła Kapitolu, różowa w promieniach zachodzącego słońca, wyglądała bajkowo. Na ulicach panował duży ruch, ale masywne szyby skutecznie izolowały wnętrze pokoju od hałasu. Liv podziwiała misterną sieć ulic, stare, majestatyczne budowle i tonące w kwiatach drzewa i krzewy. Pomyślała, że waszyngtoński ruch nie mógł się nawet równać z szaleństwem Nowego Jorku, ale też miał swój urok. Pochłonięta myślami, nie słyszała, jak do pokoju wszedł Thorpe.

Widok Liv bardzo go zaskoczył. Chwilę się wahał, trzymając rękę na klamce, po czym powoli zamknął za sobą drzwi.

- Liv?

Odwróciła się. Na jej twarzy kolejno malowały się zaskoczenie, radość, aż w końcu z trudem skrywany niepokój. Nigdy niczego tak nie pragnął, jak wziąć ją w ramiona i zapomnieć o tamtej, nieszczęsnej nocy.

- Thorpe. - Na jego widok wszystkie uprzednio ułożone przemówienia, ulotniły się bez śladu. Nie mogła się ruszyć się z miejsca, jakby nogi wrosły jej w ziemię. - Mam nadzieję, iż nie sądzisz, że przyszedłam tu bez powodu.

Uniósł do góry brwi. Na jego twarzy pokazał się cień rozbawienia.

- Nie, oczywiście że nie. Napijesz się kawy?

Był taki obojętny, kiedy bez pośpiechu nalewał wody do dzbanka. Liv zaczęła się już nawet zastanawiać, czy to się jej czasem nie śniło, że nie dalej jak dwadzieścia cztery godziny temu powiedział, że ją kocha.

- Nie, ja... chciałam zapytać, czy nie przyszedłbyś na kolację - wyrzuciła z siebie.

Spodziewała się odmowy i pragnęła mieć to jak najszybciej za sobą. - Oczywiście, nie mogę ci obiecać, że przygotuję coś tak smacznego jak ty, ale z pewnością cię nie otruję.

Thorpe zrezygnował z robienia kawy i odwrócił się do niej.

- Liv, nie sądzę, żeby to był dobry pomysł - powiedział cicho.

- Thorpe... - odwróciła twarz, aby ukryć zdenerwowanie. Miała ochotę się rozplakać, i to w jego ramionach. Ale to w niczym by im nie pomogło. Znowu się odwróciła i spojrzała mu w oczy. - O wielu rzeczach nie wiesz i wielu nie rozumiesz. Ale chcę, żebyś wiedział i zrozumiał, że się po prostu boję. Bardzo się boję. Może bardziej, niż jestem w stanie znieść. -

Słyszał, jak jej głos drży. - Wiem, że proszę o zbyt wiele, ale gdybyś mi mógł dać trochę czasu...

Te słowa dużo ją kosztowały, pomyślał. Za dobrze ją znał, aby nie rozumieć, co dla niej znaczyło, przyjść do niego w tej sytuacji. Czyż sam sobie nie powtarzał, że powinien być cierpliwy?

- Muszę najpierw załatwić parę spraw - rzekł. - Czy mogę przyjść, powiedzmy, za godzinę?

Słyszał, jak odetchnęła z ulgą.

- Dobrze.

Godzinę później Liv nie mogła opanować zdenerwowania. Starła się skupić na przygotowywaniu posiłku, ale jej oczy wciąż spoglądały na zegar.

Może powinnam się przebrać, pomyślała, krytycznie spoglądając na swój szary kostium. Ale w

chwili gdy wychodziła z kuchni, odezwał się dzwonek. Liv drgnęła. Och, nie bądź śmieszna, zbeształa się w myślach. Ale kiedy otworzyła drzwi, serce waliło jej jak młotem.

- Witaj! - powiedziała z nieco wymuszonym uśmiechem. - Jesteś bardzo punktualny.

Za chwilę będą gotowe steki. - Zamknęła za sobą drzwi i stanęła zmieszana, zastanawiając się, co zrobić z rękami. - Steki to najbezpieczniejsze danie. Niewiele w nich można zepsuć.

Masz ochotę na drinka?

Co ja plotę? - pomyślała. Dobry Boże. A on patrzył na nią znowu chłodno i z powagą.

Skierowała się do barku, nie czekając na odpowiedź.

- Szkocką? - zapytała, nalewając najpierw sobie nieco wermutu z karafki. Nagle poczuła jego ręce na ramionach.

Nie protestowała, kiedy ją do siebie odwrócił; nie spuściła wzroku, kiedy patrzył jej prosto w oczy. Po chwili przyciągnął ją do siebie i mocno objął. Przytuliła się do niego, a z jej ust wydobyło się ciche westchnienie.

- Och, Thorpe, omal nie oszalałam bez ciebie. Bardzo mi ciebie brak. - Przytuliła do niego twarz. - Nie odchódź - wyszeptała. - Nie odchódź dziś wieczorem.

Przywarła ustami do jego ust. Świat ponownie z nią zawirował.

- Kochaj się ze mną - wyszeptała. - Teraz, Thorpe. Natychmiast. Nie przerywając pocałunku, położył ją na kanapie. Delikatnie pieścił jej ciało, czując, jak reaguje na jego dotyk. Drżała w jego ramionach. Z ogromną delikatnością wciąż ją całował, aż przestała być panią swego ciała, rozumu i duszy. Nie czuła już żadnego lęku, a jedynie radość z poddania się temu, którego kochała.

Powoli ją rozbierał, wodząc czubkami palców po ostro zarysowanych piersiach i łagodnym łuku bioder. Westchnęła, oddając się całkowicie w jego władanie. Miał prawo wziąć ją tam, gdzie chciał.

Jego dotyk był łagodny. Nawet wtedy gdy ręka przesuwała się w kierunku wewnętrznej części ud, jego ruchy były jak na zwolnionym filmie. Zaczęła drżeć i wyginać się pod nim, ale jego palce zatrzymały się tylko na chwilę przy wilgotnym łonie, po czym powędrowały dalej.

Drażnił językiem jej sutki, po chwili zatrzymał się i przesunął usta w dół w ślad za palcami rąk, aż jej ciało zaczęło płonąć i drżeć.

Wołała go głosem wibrującym od pożądania. Jej ciało nie było już dłużej bierne.

Wzywało go. Wziął ją powoli, podczas gdy ona przywarła do niego nieprzytomnie. Nagle jego usta znowu znalazły drogę do jej ust i wspólnie popłynęli w kosmiczną przestrzeń.

Hej! - Thorpe potarł nosem zagłębienie szyi Liv, chcąc ją obudzić. - Masz zamiar spać cały dzień? Przytuliła się do niego.

- Ummm.

Oczy wciąż miała zamknięte. W tej chwili pragnęła tylko czuć ciepło jego ciała. I nieważne jaka była pora dnia. Nie miało to dla niej żadnego znaczenia.

- Już po dziewiątej. - Przesunął ręką w dół po jej plecach i usłyszał jej ciche, pełne zadowolenia westchnienie. - Mieliśmy spędzić dzień na łodzi, pamiętasz?

Otworzyła leciutko oczy. Jest już rano, stwierdziła. Sobota rano. I on był razem z nią.

Uśmiechając się sennie, przytuliła twarz do jego twarzy.

- Spędzimy go lepiej w łóżku.

- Ta kobieta jest straszliwie leniwa - oznajmił. I piękna, pomyślał, odgarniając pukiel włosów z jej policzka. Tak nieprawdopodobnie piękna.

- Leniwa? - Liv zmarszczyła brwi. - Mam mnóstwo nie wykorzystanej energii. -

Ponownie zamknęła oczy. - Mnóstwo - powtórzyła i głośno ziewnęła.

- O tak. Nawet to widać. Nie powinniśmy najpierw pobiegać?

Znowu otworzyła oczy.

- Och, mam lepszy pomysł.

Nie spodziewał się, że jej pocałunek będzie taki płomienny, a ruch ciała taki szybki.

Leżała na jego klatce piersiowej z ustami na jego ustach. W ciągu kilku sekund jego tętno błyskawicznie wzrosło, jakby uczestniczył w jakimś szalonym biegu, a krew zdawała się płonąć. Jej ręce stały się natarczywe, wręcz agresywne, a usta jak nigdy spragnione. Tym razem to ona była stroną aktywną.

Wodziła ustami po całym jego ciele. Całowała jego kark, szyję i ramiona. Przesuwała język po jego klatce piersiowej, zatrzymując się dłużej przy brodawkach, aby po chwili ruszyć dalej.

Kiedy nabrała tyle siły? - zastanawiał się. A może to on nagle osłabł? Chciał ją znowu mieć. Teraz. Czuł szalone pulsowanie w skroniach, w głowie, w lędźwiach, w czubkach palców. Pożądanie przerodziło się w szarpiący żołądek ból.

Ale kiedy spróbował odwrócić role, nie pozwoliła mu na to, siadając na nim okrakiem i przyciskając usta do jego ust. Ograniczała jego ruchy, ale mimo to przyciągnął ją do siebie.

Wnikała w niego głęboko, był nią przesiąknięty. Widok poruszającego się nad nim nagiego ciała doprowadzał go do szaleństwa.

Nagle znalazł się wewnątrz niej. Rozsądek przestał istnieć. Świat eksplodował. Odgłos tej eksplozji wciąż słyszał w swojej głowie i zdawało mu się, iż nigdy już więcej niczego nie usłyszy. Po chwili jej oddech stał się płytki i wyraźnie przyspieszony. Zdawała się nad nim rozplýwać. Jego ciałem wstrząsnął dreszcz, po czym konwulsyjnym ruchem przyciągnął do siebie jej głowę.

Moja kobieta, pomyślał, kiedy odpoczywała na nim, wciąż jeszcze drząc z rozkoszy.

Leżał spokojnie, czekając, aż dojdą do siebie.

- Coś mi się zdaje, że czekasz na przeprosiny.

- Hmm? - Najwyraźniej czuła się zbita z tropu.

- Za to, że nazwałem cię leniwą.

Liv roześmiała się i przytuliła do niego.

- Chyba mi się należą - skwapliwie przyznała mu rację. - Możesz to zrobić, kiedy się obudzę.

- O nie! - zerwawszy się z łóżka, chwycił ją za rękę i bez zbędnych ceregieli ściągnął na podłogę. - Wiosłowanie - powiedział, kiedy usiłowała protestować.

- Jesteś opętany.

- Jestem. - Uśmiechnął się, po czym pocałował czubek jej nosa. - Pozwolę ci pierwszej wziąć prysznic.

- Dzięki.

Zdawało się, że jej wdzięczność była zaprawiona odrobiną zjadliwości, mimo to Thorpe uśmiechnął się do niej niewinnie, gdy zamykała za sobą drzwi do łazienki.

Kiedy został w pokoju sam, wciągnął na siebie spodnie i już miał zamiar zająć się parzeniem kawy, gdy nagle sięgnął po leżącą na stoliku paczkę papierosów. Z łazienki dobiegał go szum lejącej się z prysznicza wody.

Wziąwszy do ręki zapalniczkę, usiłował przypalić papierosa, ale zapalniczka nie działała. Zniecierpliwiony rozejrzał się w poszukiwaniu zapalek, po czym wysunął szufladę stolika w nadziei, że je tam znajdzie.

Leżąca na wierzchu fotografia natychmiast rzuciła mu się w oczy. Zwrócił na nią uwagę, po pierwsze dlatego, że w mieszkaniu Liv nie było żadnych fotografii ani osobistych pamiątek, a po drugie dlatego, że uśmiechające się ze zdjęcia dziecko było wyjątkowo śliczne. Wyjął fotografię z szuflady i zaczął się jej przyglądać.

To było maleńkie zdjęcie oprawione w srebrną ramkę. Chłopczyk miał nie więcej niż roczek. Gęste, czarne włoski otaczały uśmiechniętą, pyzată buzię. W jego ciemnoniebieskich, prawie kobaltowych oczkach figlarność mieszała się z zachwytem. To było dziecko, na którego widok każdy przechodzień uśmiechnąłby się na ulicy i które z pewnością psułyby wszystkie jego ciotki i wujowie. Prawie można było słyszeć radosny śmiech wydobywający się z szeroko otwartej buzi.

Wciąż trzymając zdjęcie w ręku, Thorpe usiadł na łóżku.

- Mam nadzieję, że zużyłam cały zapas ciepłej wody - zawołała Liv zza drzwi. - To będzie mój rewanż za wyciągnięcie mnie z łóżka o świcie. - Otworzyła drzwi, po czym zatrzymała się na chwilę, aby przewiązać szlafrok paskiem. - Nie czuję zapachu kawy.

Przynajmniej to mogłeś zrobić, kiedy...

Jej głos nagle zamarł, kiedy zorientowała się, co Thorpe trzymał w ręku. Jej twarz gwałtownie pobraźniała.

- Liv. - Chciał wytłumaczyć, że szukał zapalek, ale zrezygnował. To nie miało w tej chwili znaczenia. - Co to za zdjęcie?

Minęło parę sekund, zanim spojrzała na niego. Widział, jak walczy ze sobą, żeby się nie rozplakać. Jej dolna warga zaczęła drżeć, ale kiedy się odezwała, jej głos był spokojny i silny.

- To mój syn.

Wiedział o tym już w chwili, gdy zobaczył zdjęcie. Podobieństwo było wyraźne.

Mimo to odpowiedź Liv go zaszokowała. Nie odrywając od niej oczu, cicho zapytał:

- Gdzie on jest?

Jej twarz była teraz śmiertelnie blada. Thorpe jeszcze nigdy nie widział takich smutnych oczu, pełnych cierpienia, głęboko skrywanych tajemnic i dotkliwego bólu.

- Nie żyje.

Odwróciła się szybko i zaczęła wyciągać z szafy ubranie. Thorpe widział jedynie migającą w powietrzu barwną plamę. Wybierała na chybił trafił, rękami, które były zbyt odrętwiałe, aby drżeć. Nawet wtedy, gdy położył ręce na jej ramionach, nie przerwała automatycznego wyciągania wieszaków i przekładania rzeczy.

- Liv. - Opierała się, gdy chciał ją przytulić.

- Muszę się ubrać, skoro mamy wyjść. - Pokręciła głową, starając się jednocześnie uwolnić od jego uścisku, jakby to miało ją ustrzec od dalszych pytań.

- Przestań - powiedział szorstko. - Nie rób tego nigdy więcej. Nie ze mną. - Następnie, zanim mogła jakoś zareagować, przyciągnął ją do siebie i mocno objął.

Mogłaby próbować mu się przeciwstawić, ale w jego ramionach było tak bezpiecznie.

Przytuliła się więc do niego i już nie myślała o obronie.

- Usiądź - zaproponował - i opowiedz mi wszystko.

Objęta jego ramieniem, usiadła na łóżku. Zdjęcie leżało obok niej. Wzięła je do ręki i położyła na kolanach. Nie naciskał więcej, czując, że potrzebuje trochę czasu, aby zacząć mówić.

- Miałam dziewiętnaście lat, kiedy poznałam Douga. - Telewizjowicze z pewnością nie rozpoznaliby teraz jej głosu. Był cichy, niepewny i drżący ze wzruszenia. - Studiował prawo.

Miał stypendium. Był wspaniałym, młodym człowiekiem o bardzo żywym umyśle, mającym wiele planów na przyszłość. Chciał być najlepszym obrońcą sądowym w kraju. Zmiana systemu od środka, walka z wiatrakami, zabijanie smoków. To cały Doug.

Thorpe milczał i Liv, odetchnąwszy głęboko, ciągnęła dalej już spokojniejszym głosem.

- Od razu poczuliśmy do siebie sympatię. Być może częściowo dlatego, że nasza przeszłość była tak diametralnie różna, a nasze ideały takie wzniosłe. Coś nas do siebie przyciągało. Poza tym byliśmy tacy młodzi. - Westchnęła do wspomnień. - Szybko się pobraliśmy, po niespełna trzymiesięcznej znajomości. Moja rodzina... - Roześmiała się z goryczą. - Powiedzmy, że byli zaskoczeni. Chociaż bronie się przed tym, czasem przychodzi mi do głowy, iż to może między wpłynęło na naszą decyzję. - Patrzyła przed siebie w milczeniu, zatopiona we wspomnieniach. Po chwili znowu mówiła dalej.

- Nie było nam łatwo. Żyliśmy w ciągłym napięciu. College. Doug ciągle wkuwał do egzaminów. Ja odbywałam praktykę w lokalnej stacji i każdą wolną chwilę poświęcałam na naukę. Pieniądze nigdy nie miały dla nas znaczenia. Na szczęście, ponieważ nie mieliśmy ich w nadmiarze. Przez jakiś czas byliśmy bardzo szczęśliwi. Jednak Doug... - Wciągnęła głęboko powietrze w płuca, jakby szukała właściwych słów.

- Doug miał słabość do kobiet. Kochał mnie, naprawdę w to wierzę, oczywiście na swój sposób, ale czasami miał problemy z wiernością. Wiem, że te przygody nic dla niego nie znaczyły, a ja, jeśli chodzi o seks, nie miałam zbyt dużego doświadczenia.

Thorpe z trudem powstrzymał cisnące mu się na usta słowa. Nie chciał jej przerywać teraz, kiedy wreszcie zdecydowała się mówić, ale wiele go kosztowało, aby tego człowieka, którego ona poślubiła, nie obrzucić najgorszymi wyrazami. Przypomniawszy sobie, jak mu powiedziała, kiedy się po raz pierwszy kochali, że nigdy nie była zbyt dobrą partnerką w miłości. Teraz nareszcie zrozumiał, skąd się to wzięło. W milczeniu słuchał dalej.

- Joshua przyszedł na świat po roku, za ledwie po roku od naszego pierwszego kontaktu. Moja rodzina uważała, że jesteśmy szaleni, decydując się na dziecko tak szybko, mając w dodatku dochody o wiele niższe, niż oni uważali za niezbędne do życia. My jednak bardzo pragnęliśmy dziecka. Pragnęliśmy Josha. Bardzo go kochaliśmy. Był taki nadzwyczajny. - Spojrzała na leżące na jej kolanach zdjęcie. - Zdaję sobie sprawę, iż wszystkie matki tak myślą o swoich dzieciach. Ale on był taki uroczy, taki pogodny. Prawie nigdy nie płakał.

Widząc, że łza spadła na ramkę zdjęcia, mocno zacisnęła powieki.

- Uwielbialiśmy go oboje i nie wyobrażaliśmy sobie, aby mogło być inaczej. W

naszym domu zapanowało szczęście. Doug był nadzwyczajnym ojcem, ogromnie emocjonował się wszystkim, co dotyczyło Josha. Pamiętam, jak kiedyś mnie obudził z dumą, komunikując, że Joshowi wyrznął się ząbek.

Liv dłuższą chwilę milczała. Thorpe milczał również. Rozumiał, co przeżywała.

Otoczywszy ją ramionami, spokojnie czekał.

- Kiedy uzyskałam dyplom, przenieśliśmy się do New Jersey. Doug związał się z niewielką prawniczą firmą, a ja dostałam pracę w WTRL. Na początku robiłam wieczorny serwis. Nie było nam łatwo. Obydwoje zaczęliśmy startować na drodze do zawodowej kariery. Pracowaliśmy w najprzeróżniejszych godzinach, sprawiedliwie dzieląc się obowiązkami domowymi. Nie sądzę, aby Joshowi działa się jakaś krzywda. Nic na to zresztą nie wskazywało. Josh był taki pogodny. Ja zajmowałam się nim w ciągu dnia; Doug wracał

do domu wieczorem i kładł Josha spać. A później zdarzył się pewien incydent z młodą prawniczką, która wpadła Dougowi w oko. Mała przygoda... od roku nie miał żadnej.

Wybaczyłam mu to. - Wzruszyła ramionami. - Starłam się wybaczyć - poprawiła się. - Doug, w każdym razie, ogromnie to sobie wyrzucał. Staraliśmy się ratować nasz związek. Mieliśmy przecież dziecko. Dla każdego z nas nic nie liczyło się bardziej niż Josh.

W końcu udało mi się zmienić godziny pracy na wcześniejsze. Zaczęłam czytać prognozy pogody i robić niewielkie reportaże. Długo szukaliśmy opiekunki do dziecka, która by nas oboje satysfakcjonowała. Ale nawet wówczas mieliśmy różne zdanie. Doug uważał, że powinnam rzucić pracę i zająć się Joshem. Nie chciałam się na to zgodzić. - Przez chwilę przyciskała palcami powieki, po czym znowu opuściła ręce na kolana. - Josh był naprawdę szczęśliwy. Kochałam go bardziej niż kogokolwiek czy cokolwiek na świecie, ale nie uważałam za konieczne czy też nawet mądre, aby przestać pracować, zrezygnować z kariery i spędzać z nim każdą minutę. Nie bez znaczenia były również względy finansowe i moje własne aspiracje. Poza tym nie chciałam go rozpuścić.

Jej głos znowu zaczął się łamać.

- To było takie nęcące, po prostu zostać z nim, przytulać go i pieścić. Doug miał

zwyczaj powtarzać, że jeśli postawię na swoim, stracę dziecko na zawsze. Czasem mi się zdawało, że nie może się doczekać, aby synek dorósł. Kiedy Josh miał osiemnaście miesięcy, kupił mu piłkę nożną i myślał już o dwukołowym rowerku. I to było urocze. Ale później, na drugie urodziny, kupił ogromną huśtawkę. Przerazały mnie te wszystkie poprzeczki i poręcze.

Posprzeczałyśmy się wtedy trochę, oczywiście nie było to nic poważnego. Doug roześmiał się i powiedział, że jestem przewrażliwiona. Wtedy ja się roześmiałam, ponieważ to Doug przez trzy tygodnie wybierał fotelik do samochodu, zanim wreszcie się na któryś zdecydował.

Gdybym... gdybym uwierzyła w moje przeczucia, wszystko mogłoby wyglądać inaczej.

Liv patrzyła przez chwilę na zdjęcie, po czym przycisnęła je do piersi.

- Pewnego dnia opiekunka zadzwoniła do mnie do pracy, aby mnie zawiadomić, że Josh spadł z huśtawki. Powiedziała, że ma jedynie guz na głowie, ale ja rzuciłam wszystko, zawiadomiłam Douga i natychmiast pojechałam do domu. Doug dotarł na miejsce przede mną i chociaż Josh nie wyglądał źle, my byliśmy przerażeni. Natychmiast zawieźliśmy synka do szpitala. Pamiętam, jak siedzieliśmy, czekając na wynik prześwietlenia. Ta ogromna poczekalnia z mnóstwem czarnych, plastikowych krzesełek, metalowych popielniczek i świateł pod sufitem. Płytki podłogowe były w czarnym kolorze i miały białe cętki. Bez przerwy je liczyłam, a Doug krążył niespokojnie tam i z powrotem.

W końcu doktor poprosił nas do swego gabinetu. Miał łagodny, cichy głos. To mnie przeraziło. Zanim zdążył nam cokolwiek powiedzieć, wszystko odczytałam z jego oczu, ale nie chciałam wierzyć. To nie mogło być prawdą. - Przycisnęła rękę do ust, jakby chciała powstrzymać łkanie. Wspomnienia znowu wróciły, a wraz z nimi ból. - Nie wierzyłam nawet wtedy, kiedy powiedział, że to był zator w mózgu. Josha już z nami nie było. Po prostu odszedł.

Liv mocniej przycisnęła do siebie zdjęcie i zaczęła szlochać.

- Nawet nie wiem, co działo się potem. Wpadłam w histerię, uspokajali mnie. Nie pamiętam, jak dotarłam do domu. Doug był załamany. Nie potrafiliśmy okazać sobie nawet odrobiny serca. Raniliśmy siebie nawzajem. Mówiliśmy straszne rzeczy. Doug oskarżał mnie, że nie chciałam zostać w domu i zajmować się naszym synkiem. Gdybym tam była, to może...

Ja rewanzowałam mu się tym samym. Kupił przecież tę huśtawkę. Tę przeklętą huśtawkę, która zabiła moje dziecko.

- Liv. - Tak bardzo pragnął usunąć z jej serca to wszystko: ból, smutek, nawet wspomnienia. Przyciskała do piersi zdjęcie tak, jakby biciem własnego serca chciała je ożywić. Jak mógł ją pocieszyć? Słowami? - Nie było takich. Mógł tylko ją przytulić.

Nie potrafiła powstrzymać łez, które teraz strumieniem już płynęły po jej twarzy.

- Przyszedł Greg. Był ojcem chrzestnym Josha i naszym najlepszym przyjacielem.

Bardzo go wtedy potrzebowaliśmy; nasz świat nagle przestał istnieć. Greg powstrzymywał

nas przed zadawaniem sobie ran. Ale ta, największa, nigdy już nie miała się zbliżyć. Josh od nas odszedł. Na zawsze.

Łkanie wstrząsało jej ciałem.

- On umarł i nic nie mogło tego zmienić. Nikt nie był temu winien. Wypadek. Po prostu wypadek.

Długo milczała. Czuł, że zbiera siły, aby mówić dalej. Tak bardzo chciał, żeby ból i cierpienie, jakich doznała, na zawsze odeszły w przeszłość.

- Greg zajął się przygotowaniami... do pogrzebu - mówiła dalej Liv. - Ja zupełnie się do tego nie nadawałam. Cały czas żyłam jak we śnie. Przez pierwsze tygodnie snuliśmy się po domu jak *zombie*. Przyjechała moja rodzina, ale nie potrafili mi w niczym pomóc. Nie znali Josha, tak jak ja go znałam. Każdego dnia wydawało mi się, że wystarczy wejść do jego pokoju, aby zobaczyć, jak się bawi. Wróciłam do pracy, ponieważ nie mogłam już tego znieść.

Łzy ciągle płynęły jej po twarzy, a w głosie słychać było rozpacz i ból. Thorpe wiedział, że Liv ukrywa jakąś tajemnicę, ale tego zupełnie się nie spodziewał. Patrzyła przed siebie nie widzącymi oczami, nieświadoma jego obecności ani ramienia, które ją obejmowało.

- Małżeństwo praktycznie przestało istnieć. Obydwoje zdawaliśmy sobie z tego sprawę, ale żadne z nas nie chciało tego powiedzieć. Wyglądało to tak, jakbyśmy wierzyli, że wystarczy być razem, aby on wrócił. Byliśmy dla siebie uprzejmi, ale omijaliśmy się z daleka.

Potrzebowałam kogoś, na kim mogłabym się oprzeć, kogoś, kto by mi powiedział... właściwie nie wiem, na jakie słowa czekałam, ale on i tak ich dla mnie nie miał. Ja zresztą ich dla niego także nie miałam. Spaliśmy w tym samym łóżku, ale byliśmy sobie obcy. I tak minął miesiąc.

Pewnego dnia... pewnego dnia poprosiłam go, aby poszedł ze mną do pokoju Josha i pomógł

mi... pomógł mi zrobić porządek z jego rzeczami. Nie mogłam zrobić tego sama, a dalsze odwlekanie nie miało sensu. Doug wyszedł wtedy z domu i wrócił dopiero nad ranem. Nie potrafił stanąć z tym twarzą w twarz, a ja nie umiałam dać sobie rady z tym sama. Musiałam się zwrócić do Grega i my... - Przcisnęła ręką czoło. - Doug i ja nigdy już o tym nie rozmawialiśmy.

Później zjawiała się moja siostra, Melinda. Lubiła Josha. Miała zwyczaj przysyłać mu bardzo kosztowne zabawki, których przeznaczenia trudno się było domyślić. Jej obecność, przez jakiś czas, zdawała się dla nas prawdziwym błogosławieństwem, ponieważ pozwalała, choć na chwilę, zapomnieć o nieszczęściu. Melinda mobilizowała nas do wychodzenia z domu, zmuszała do zajmowania się nią i starała się, abyśmy zapomnieli o... wszystkim.

Myślę, że to mi właśnie pomogło. Zdałam sobie w końcu sprawę, iż ranimy się nawzajem, podtrzymując pozory małżeństwa, którym już od dawna nie byliśmy. Powinniśmy z tym skończyć. Zdecydowałam się zaproponować rozwód, zanim któreś z nas zrobi coś niewybaczalnego. To nie było łatwe. Zastanawiałam się nad tym kilka dni.

Pewnego dnia wróciłam do domu wczesnym popołudniem, ponieważ chciałam mieć trochę czasu,

aby w spokoju się zastanowić, co powinnam powiedzieć. Zdecydowałam się porozmawiać z Dougiem wieczorem. Przed wejściem zauważyłam jego samochód.

Pomyślałam, że pewnie źle się czuje i dlatego wrócił do domu. Kiedy weszłam na górę, zastałam go w łóżku z moją siostrą.

Ostrożnie położyła zdjęcie na kolanach.

- To był ostateczny cios. Moja siostra, mój dom, moje łóżko. Wyszłam, zanim któreś z nich zdołało się odezwać. Nie chciałam niczego słuchać. Nie chciałam powiedzieć tych wszystkich strasznych rzeczy, które z pewnością bym powiedziała, gdybym została chociaż chwilę dłużej. Przeniosłam się do motelu. Wtedy zrozumiałam, że moi rodzice od początku mieli rację. Jeśli żyjesz spokojnie, bez emocjonalnych wstrząsów, nie możesz być zraniony.

Tak właśnie postanowiłam żyć. Od tej chwili. Nikt ani nic nie doprowadzi już mnie do takiego stanu. Dostyc się już nacierpiałam. Natychmiast podjęłam kroki rozwodowe. Doug poprosił Grega, aby się tym zajął. Od tej pory rozmawiałam z nim jedynie za pośrednictwem Grega. Zorientowałam się, że Doug podjął decyzję o rozwodzie jeszcze przede mną. Użył

Melindy do zakończenia czegoś, co obydwójce dawno już zabiliśmy. Dlatego łatwiej mi było mu wybaczyć. Mieliśmy obydwójce coś wyjątkowego i obydwójce to straciliśmy.

Zaczęła rozpaczliwie szlochać. Kiedy odwróciła się do Thorpe'a, przyciągnął ją do siebie i trzymał w ramionach tak długo, aż łkanie ucichło i obeschły łzy.

Lekki wietrzyk marszczył powierzchnię wody w Potomacu i rozwiewał włosy Liv.

Thorpe był szczęśliwy, że udało mu się ją namówić na tę wyprawę. Słońce i ruch z pewnością dobrze jej zrobią, pomyślał. Inna kobieta musiałaby taki stres odespać. Ale nie Liv.

Jej twarz wciąż była blada, a oczy zapuchnięte od płaczu. Ale mimo to emanowała z niej jakaś dziwna siła. Thorpe kochał ją za to i podziwiał. Teraz wreszcie zrozumiał, dlaczego czasem sprawiała wrażenie, jakby była z lodu. Widział twarz chłopca na zdjęciu, twarz pełną życia i radości. Bardzo jej współczuł z powodu tego, co utraciła. Nie mógł sobie wyobrazić, że Liv była kiedyś mężatką, że miała syna i że próbowała ułożyć sobie życie z innym mężczyzną. Mały domek na przedmieściu, ogrodzony trawnik, zabawki pod kanapą - to wszystko zdawało się należeć do jakiegoś innego, bardzo odległego świata. Thorpe pragnął, aby ten świat znowu stał się realny, tym razem dla nich obojga.

Teraz, bardziej niż kiedykolwiek, Thorpe zdał sobie sprawę, jak ostrożnie musi z nią postępować. Liv była silna, to prawda, ale rany, jakie jej zadano, mimo upływu lat, wciąż jeszcze były świeże.

Doug - Thorpe pomyślał o nim i nagle poczuł złość. On by mu tak szybko jak Liv nie wybaczył. Ten mężczyzna miał na sumieniu znacznie więcej niż to, że na skutek własnej słabości stracił żonę. On ją straszliwie zranił. Teraz Thorpe miał sprawić, aby uwierzyła, że chce być przy niej. Zawsze.

Z miejsca gdzie Liv siedziała, można było swobodnie obserwować, jak Thorpe wiosłuje. Wyglądało to tak, jakby kierował łodzią bez żadnego wysiłku. Nie należał do mężczyzn, którzy muszą napinać mięśnie, aby w ten sposób udowodnić swą siłę czy też męskość. Doskonale znał swoją wartość, i to było źródłem pewności siebie.

A więc powiedziała mu. Minęły lata od czasu, gdy ostatnio tak się przed kimś otworzyła. Teraz nie było już nic, czego by o niej nie wiedział. Dlaczego to zrobiła? Może dlatego, zastanawiała się, bo wierzyła, lub raczej chciała wierzyć, że kiedy skończy mówić, on wciąż tu będzie. I nie zawiodła się. O nic nie pytał, nie udzielał żadnych rad. Po prostu był.

Doskonale wiedział, czego jej trzeba. Kiedy właściwie zrozumiała, jakim niezwykłym jest człowiekiem? I dlaczego tak długo to trwało? Czuła się swobodna, bezpieczna i spokojniejsza niż kiedykolwiek przedtem. Łzy i ta spowiedź uśmierzyły ból. Przymknęła na chwilę oczy, pozwalając ciału cieszyć się z oczyszczenia duszy.

- Jeszcze ci nie podziękowałam - cicho wyszeptała.

- Za co? - posłuszne silnym ramionom Thorpe'a wiosła głęboko zanurzyły się w wodzie.

- Że byłeś tam i nie powiedziałeś tych wszystkich mądrości, które zwykle się mówi, gdy kogoś spotka nieszczęście.

- Cierpiałeś - spojrzał jej głęboko w oczy. - Nic, co bym wówczas powiedział, nie zmieniłoby tego,

co się stało ani nie uczyniłoby tego łatwiejszym. Ale teraz jestem przy tobie.

- Wiem. - Liv westchnęła i odchyliła się do tyłu. - Wiem.

Przez jakiś czas płynęli w milczeniu. Na rzece znajdowały się inne łodzie, ale żadna z nich nie była na tyle blisko, aby można było pomachać ręką czy wymienić pozdrowienia. To mógł być ich prywatny strumień w ich prywatnym świecie.

- To jeszcze wczesna wiosna - odezwał się Thorpe - i dlatego na rzece nie ma tłoku.

Lubię tu być latem o zachodzie słońca, kiedy niebo czerwienieje od jego ostatnich promieni.

Zupełnie inaczej wszystko wygląda, kiedy słońce wschodzi. To zdumiewające, jak spokojne i ciche są wtedy te wszystkie budowle wzdłuż brzegów Potomacu. O tej porze nie ma wtedy jeszcze tłumów turystów kręcących się wokół pomników i wchodzących do Smithsonian.

Natomiast kiedy słońce zachodzi, trudno myśleć o tym, co dzieje się w Pentagonie czy na Kapitolu. To po prostu budowle, oczywiście niezwykle, czasem nawet piękne, ale przecież tylko budowle. W sobotę czy w niedzielę, kiedy nie muszę robić programu, całkowicie oddaję się wiosłowaniu, zapominając o niezliczonych wędrówkach po schodach, jazdach windą i otwieraniu setek drzwi.

- Zabawne - powiedziała Liv. - Parę miesięcy temu do głowy by mi nie przyszło, że możesz mówić takie rzeczy. Wyobrażałam sobie ciebie jako człowieka pochłoniętego wyłącznie swoją pracą. Nigdy nie sądziłam, że potrzebujesz ucieczki od tego wszystkiego.

Uśmiechnął się, nie przerywając wiosłowania.

- A teraz?

- A teraz znam ciebie. - Wyprostowała się, z przyjemnością wystawiając twarz na działanie wiatru. - Kiedy odkryłeś, że wiosłowanie jest alternatywą dla pigulek?

Roześmiał się.

- Chyba rzeczywiście mnie znasz. Kiedy wróciłem ze Środkowego Wschodu. Ciężko było tam, ale nie łatwiej też po powrocie. Myślę, iż większość żołnierzy czuła się podobnie.

Powrót do normalności zawsze jest trudny. Zacząłem więc rozładowywać moją frustrację w ten właśnie sposób i nawet nie wiem, kiedy weszło mi to w nawyk.

- Pasuje do ciebie - stwierdziła Liv. - Pozwala ukryć wysiłek. - Roześmiała się szeroko, widząc jak unosi w zdumieniu brwi. - Nie przypuszczam, aby to było takie proste, jak usiłujesz to pokazać.

- Chcesz się przekonać?

Uśmiechnęła się i usadowiła wygodniej.

- Wolę być tylko widzem.

- To nie wymaga nadzwyczajnych umiejętności - dodał. Jej oczy, które już zaczęły się zamykać, otworzyły się nagle. - Każdy dzieciak po tygodniowym letnim obozie da sobie z tym radę. - Specjalnie ją podpuszczał. Chciał zobaczyć w jej oczach błysk podrażnionej ambicji.

- Jestem pewna, że doskonale sobie z tym poradzę.

- A więc, na co czekasz? - zaprosił ją gestem dłoni i zablokował wiosła. - Spróbuj.

Nie była wcale pewna, czy tego chce, ale nie mogła się oprzeć wyzwaniu.

- Naprawdę uważasz, że powinniśmy zawrócić? Nie chciałabym wywrotki na samym środku Potomacu.

- Łódź jest doskonale wyważona - spokojnie wyjaśnił. - Mam nadzieję, że to samo możesz powiedzieć sobie.

Słyszając to, podniosła się, chociaż widać było, że robi to bez specjalnego przekonania.

- No dobra, Thorpe, odsuń się.

Zamienili się miejscami. Thorpe usiadł z tyłu i przyglądał się, jak Liv chwytła za wiosła.

- Nie rób niczego zbyt nerwowo - powiedział widząc, jak się szarpie usiłując odblokować wiosła. - Spróbuj jeszcze raz, ale tak miękko i łagodnie, jak tylko potrafisz.

- Byłam na letnim obozie - odpowiedziała słodko, po czym trochę jej mina zrzedła, gdy nie potrafiła skoordynować ruchu ramion. - Ale tam pływaliliśmy tylko na kajakach.

Wtedy wiosłowanie nie sprawiało mi żadnych kłopotów. - Udało się jej wykonać jeszcze niezbyt pewny, ale dosyć sensowny ruch. - Zaraz złapię właściwy rytm. Przestań się głupio uśmiechać, Thorpe - dodała, przekonana, że musi się jej udać.

Czuła ból mięśni, których nie używała od lat, ale było to przyjemne, bardzo relaksujące uczucie. Czuła, jak jej ramiona pochylają się i prostują i jak rytmicznie zanurzające się w wodzie wiosła ocierają się o jej dłonie.

O tak, pomyślała, teraz rozumiem, dlaczego on to robi. Łódź poruszała się, wprawdzie nie tak płynnie jak przedtem, ale poruszała się, i to dzięki niej. Nie było tu ani silnika, ani żagla, jedynie jej własna siła. Jej mięśnie, jej wola i wiosła. Tak, doskonale rozumiała, co Thorpe miał na myśli. Podświadomie czuła, że mogłaby jeszcze długo tak wiosłować.

- Okej, Carmichael, czas na zmianę.

- Chyba żartujesz? Dopiero co zaczęłam. - Uśmiechnęła się od ucha do ucha i wiosłowała dalej.

- Dziesięć minut, jak na początek, zupełnie wystarczy. Poza tym - pochylił się w jej kierunku, kiedy się na chwilę zatrzymała - nie chcę, abyś zniszczyła sobie ręce. Podobają mi się takie, jakie są.

- A mnie podobają się twoje. - Podniosła do góry jego dłoń i przycisnęła ją do policzka.

- Liv. - Wydawało się niemożliwe, aby mógł ją kochać bardziej, niż kochał chwilę przedtem. A jednak tak było. Unieruchomiwszy włosy, bez słowa przyciągnął ją do siebie.

Było już późne popołudnie, kiedy wchodzili do domu, w którym mieszkała Liv. Każde z nich dźwigało papierową torbę z zakupami.

- Wiem, jak się piecze kurczaka - oznajmiła Liv, naciskając guzik windy. - Wsadza się go po prostu do piekarnika i piecze parę godzin. To nic trudnego.

- Proszę cię, Liv - spojrzał na nią ze zgorzaniem. - Mógłby cię usłyszeć. - Przytulił do siebie torbę z kurczakiem. - To prawdziwa sztuka. Natarcie przyprawami, leżakowanie, przyrządzenie. Jeśli już kurczak zgadza się oddać dla ciebie życie, powinnaś go przynajmniej traktować z respektem.

- Nie sądzę, aby odpowiadał mi ton tej konwersacji. - Spojrzała niepewnie na jego torbę z zakupami. - Nie rozumiem, dlaczego po prostu nie zamówimy pizzy?

- Mam zamiar pokazać ci, co prawdziwy mistrz potrafi zrobić z kilogramowego kurczaka. - Thorpe odczekał, aż wysiedli z windy. - A później mam zamiar się z tobą kochać aż do rana.

- Och! - Liv zawahała się, po czym z uśmiechem dodała: - Tylko do rana?

- Aż do bardzo późnego rana - dodał, przestając na chwilę ją całować, kiedy usiłowała włożyć klucz do zamka. - Być może - wymamrotał z ustami przy jej ustach - aż do wczesnego niedzielnego popołudnia.

- Zaczynam się już trochę przekonywać do tej lekcji gotowania.

Jego usta powędrowały do jej ucha.

- A ja zaczynam się przekonywać do pomysłu zamówienia pizzy. Później. - Jego usta znowu wróciły do jej ust. - Dużo, dużo później.

- Wejźmy do środka i poddajmy to pod głosowanie.

- Mmm. Pochwalam twój sposób rozumowania.

- To wpływ Waszyngtonu - odpowiedziała, wsuwając klucz do zamka. - Tu niczego nie można rozstrzygnąć bez głosowania.

- Powiedz to senatorom, którzy czekają aż Donahue skończy te swoje obstrukcyjne przemówienie.

Roześmiała się i nacisnęła kławkę.

- Powiem ci coś, Thorpe - odezwała się, zamknawszy za sobą drzwi. - Nie chcę myśleć ani o senatorach, ani o ich przemówieniach. - Podniosła do góry torbę i przytuliła się do niego. - Nie chcę myśleć nawet o tym kurczaku, do którego czujesz takie nabożeństwo.

- Nie? - objął ją wolną ręką. - Dlaczego mi zatem nie powiesz, o czym chcesz myśleć?

Zaczęła z uśmiechem rozpinać guziki przy jego koszuli.

- Dlaczego, zamiast mówić, nie miałabym ci raczej tego pokazać? Dobry telewizyjny reporter doskonale wie, że działanie warte jest więcej niż tysiące słów.

Czuł, jak jej chłodne, długie palce przesuwają się w dół wzdłuż jego klatki piersiowej.

Postawił na podłodze swoją torbę, po czym tę, którą trzymała Liv, oparł o zamknięte drzwi.

- Zawsze mówiłem, Carmichael, że jesteś cholernie dobrym reporterem.

Jej śmiech coraz bardziej zamierał pod naporem jego ust.

Było późne niedzielne popołudnie. Liv siedziała na sofie obok Thorpe'a. Weekend, pomyślała, minął jak sen. Panowała między nimi taka bliskość, o jakiej nawet nie marzyła, aby mogła istnieć między nią a kimkolwiek. Przed nikim też nie otworzyła się tak całkowicie, bo Thorpe zaczął dla niej znaczyć więcej, niż miała zamiar komuś znowu na to pozwolić.

Wczoraj wieczorem śmiali się cały czas, kiedy przygotowywali i jedli kolację. Tak łatwo było się śmiać wraz z nim. Tak łatwo, kiedy był przy niej, zapomnieć o wszystkich solennych przyrzeczeniach, które sobie składała. On ją kochał. Świadomość tego wciąż przyprawiała ją o zawrót głowy. Ten silny, twardy mężczyzna kochał ją. Okazał jej delikatność i zrozumienie - to, czego tak bardzo potrzebowała, a czego nigdy nie spodziewała się w nim znaleźć. Jakże inaczej ułożyłoby się jej życie, gdyby go spotkała parę lat wcześniej.

Ale nie... Liv zamknęła oczy. To jakby życzyła sobie, żeby Joshua nie istniał. Za żadne skarby nie chciała wymazać z pamięci tamtych lat. Był dla niej wszystkim. Jej syn.

Może dlatego, że ich wspólne życie zamknęło się zaledwie w dwóch krótkich latach, pamiętała każdy, najmniejszy nawet szczegół. Taka miłość to największy cud, jaki się może zdarzyć kobiecie. I największy dramat. Przyrzekła sobie nigdy więcej czegoś podobnego nie doświadczyć.

Teraz zjawił się Thorpe. Jakie ją czeka z nim życie? Ale jakie ją czeka bez niego?

Zarówno pytania, jak i odpowiedzi niepokoiły ją w równym stopniu.

To, że był jej tak bliski, pomyślała, opierając głowę na jego ramieniu, już dostatecznie ją przerażało. Nie jestem pewna, czy powinnam brnąć w tym dalej. Gdyby wszystko mogło być tak jak dotychczas... Ale sprawy potoczą się szybko, jeśli będzie musiała zrobić ruch w tę czy też w tamtą stronę.

On wie, czego chce, pomyślała. Nie ma żadnych wątpliwości. Chciałabym móc to samo powiedzieć

o sobie.

- Jesteś taka milcząca - zauważył.

- Wiem.

- Wczorajszy dzień wiele cię kosztował. - Chciał ją przytulić, sprawić, aby zapomniała. Jednak niepamięć niczego między nimi nie załatwia. - To nie było dla ciebie łatwe, mówić o tym wszystkim, przeżywać to wszystko na nowo.

- Masz rację, to rzeczywiście nie było łatwe. - Podniosła głowę, aby spojrzeć mu w oczy. Jej twarz tonęła w mroku. - Ale cieszę się, że mam to już za sobą. Cieszę się, że znasz prawdę, Thorpe... - Westchnęła. - Tuż po śmierci Josha ja również chciałam umrzeć. Nie chciałam żyć bez niego. Nie byłam dostatecznie silna, aby to zrobić, ale gdybym mogła umrzeć, po prostu zamknąć oczy i umrzeć, uczyniłabym to z radością.

- Liv. - Podniósł rękę do jej policzka. - Nie jestem nawet w stanie wyobrazić sobie, co znaczy stracić dziecko. To może zrozumieć tylko ten, kto przez to przeszedł.

- Nie umarłam - ciągnęła. - Jadłam, spałam, funkcjonowałam. Jakąś jednak część siebie pogrzebałam razem z Joshem. To, co zostało, ukryłam przed innymi, po rozwodzie z Dougiem. Wydawało się, że to jedyna droga, aby przeżyć. Mijały lata, a ja nie chciałam niczego zmienić.

- Jednak nie umarłaś Liv. - Ostrożnie podniósł do góry jej brodę. Jego oczy znalazły się na wprost jej oczu. - A zmiany są przecież nieuniknione w naszym życiu.

- Czy kiedykolwiek kogoś naprawdę kochałeś?

- Tylko ciebie - powiedział po prostu.

- Och, Thorpe. - Liv wtuliła twarz w jego ramiona. Serce przepelniała jej radość. - Tak bardzo cię potrzebuję. I to mnie właśnie przeraża. - Znowu podniosła ku niemu twarz. Jej oczy były bardziej wymowne niż słowa. - Dobrze wiem, co znaczy kogoś stracić. Nie jestem pewna, czy mogłabym przeżyć to jeszcze raz.

Był tak blisko, tak blisko, gotów, aby znowu się z nią kochać. Wyraźnie to czuł.

Gdyby wziął ją w ramiona, gdyby ją teraz pocałował, z pewnością usłyszałby słowa, na które czekał. Mówiły o tym jej oczy. Opanował się jednak. Nie dziś, powiedział sobie. Jak na jeden weekend w zupełności wystarczy.

- To, że kogoś potrzebujesz - wolno powiedział - wcale nie znaczy, że musisz go stracić.

- Staram się w to wierzyć. - Wzięła głęboki oddech. - Po raz pierwszy od pięciu lat chcę w to wierzyć. To bardzo mi pomaga, kiedy myślę, że to się już nigdy nie powtórzy.

W pewnej chwili podniósł do góry jej dłoń i złożył na niej pocałunek.

- Ile czasu ci potrzeba?

Łzy popłynęły jej po twarzy. Nie musiała o nic prosić. On wiedział. Dał jej to, czego potrzebowała, o nic nie pytając, niczego nie żądając.

- Nie zasługuję na ciebie. - Pokręciła głową. - Naprawdę nie zasługuję.

- To już moje ryzyko, nie uważasz? - uśmiechnął się. - Ja natomiast zasługuję na ciebie w pełni. W ten sposób osiągnęliśmy równowagę.

- Muszę pewne sprawy przemyśleć. - Pocałowała go i po chwili dodała: - Chcę być sama, ponieważ twoja obecność mnie rozprasza.

- Czyżby? - Teraz on ją pocałował. - W porządku - powiedział, podnosząc się z krzesła. - Ale nie każ mi zbyt długo czekać.

- Do jutra. - Przytuliła się do niego. - Tylko do jutra. - Ramiona, które ją obejmowały, były takie silne. Ich właściciel miał tyle do ofiarowania. - O Boże, Thorpe, czy ja nie jestem czasem wariatką?

- Oczywiście, że jesteś. - Przyciągnął ją do siebie i ujął w dłonie jej twarz. - Ale zdążyłem się już do tego przyzwyczaić, Carmichael, zapamiętaj to sobie.

- Zapamiętam - wymamrotała, kiedy Thorpe szedł w stronę drzwi.

- A więc do jutra - odezwał się, trzymając rękę na klamce.

- Do jutra - powtórzyła, gdy została sama.

Nic nie było takie proste, jak chciałaby Liv. Już raz zdawało się jej, że jest zakochana i pomyliła się. To, co czuła do Douga, okazało się jedynie nieczyszczalnym marzeniem młodości. Teraz była starsza i bardziej ostrożna. Być może nawet zbyt ostrożna, pomyślała, siadając za biurkiem. A jednak, kiedy powtarzała Thorpe'owi, że go kocha, chciała, aby w tych słowach nie było nawet cienia wątpliwości. On na to zasługiwał.

Nie chciała go stracić, to również nie ulegało wątpliwości. Stał się w jej życiu kimś najważniejszym, i to w niezmiernie krótkim czasie. Uzależnienie. Tak, musiała przyznać, że była od niego uzależniona. Ale czy to można nazwać miłością?

Czy to miłość, jeśli mężczyzna jest bez przerwy obecny w twoich myślach? Jeśli wszystko, co robisz, zaczyna ci się kojarzyć z jego osobą? Jeśli każdym drobiazgiem chcesz się z nim dzielić?

Liv miała w pamięci poranne budzenie się przy jego boku, spokój, ciepło i zwyczajną bliskość. Przypominała sobie, jak wyraz oczu ukochanego wzbudzał w niej pożądanie, nawet wtedy, gdy dookoła było pełno ludzi.

Czy była w nim zakochana? Dlaczego więc z uporem szuka innej nazwy dla tego, co czuje? Przecież prawda od pewnego czasu tkwiła w niej. Najwyższy czas, aby ją zaakceptować. Jeśli chce, aby Thorpe podjął ryzyko, takie samo musi podjąć i ona. Miłość zawsze wiąże się z ryzykiem. Thorpe może ją zranić, bez wątpienia tak będzie się zdarzać od czasu do czasu. Zasłona już nie istniała. Już nigdy nie będzie mogła się za nią ukryć.

Nieoczekiwanie uświadomiła sobie, iż wcale tego nie chciała. To, czego chciała naprawdę, zawierało się w jednym tylko słowie: Thorpe.

- Liv!

Odwróciła się do szefa programowego z czarującym uśmiechem.

- Tak, Chester. - Zanosilo się na piękny dzień.

- Weź ekipę. Natychmiast! Nowy budynek senatu. Jakiś facet przetrzymuje tam trzech zakładników, w tej liczbie senatora Wyatta.

- Boże święty! - Zerwała się, pospiesznie chwytając torbę i notes. - Czy ktoś jest ranny?

- Jeszcze nie. Z tego, co nam wiadomo - dodał, kierując się do pokoju Carla. - Ale była tam jakaś strzelanina. Uważaj na siebie. Czekamy na szybką wiadomość.

- Za dwadzieścia minut - rzuciła zza drzwi.

Kiedy Liv przybyła na miejsce, policja otoczyła już ze wszystkich stron budynek.

Rozejrzała się dookoła, chcąc się zorientować, czy byli wśród nich agenci FBI i Secret Service.

Wiedząc, czego się szuka, nie sposób było ich nie dostrzec. Na dachach sąsiednich budynków Liv zauważyła zajmujących dogodnie pozycje wyborowych strzelców. Ubrojeni w groźnie wyglądającą broń mężczyźni obstawiali budynek senatu ze wszystkich stron.

Przeznaczony dla prasy teren oddzielony prowizoryczną barierą wypełniony był tłumem reporterów i techników. Wszyscy mówili jednocześnie, żądali wyjaśnień, usiłowali przedostać się przez utworzoną przez służby porządkowe barykadę, aby zapewnić sobie lepsze stanowisko.

Liv przepchnęła się przez tłum i wyciągnęła mikrofon w stronę stojącego w pobliżu funkcjonariusza.

- Olivia Carmichael, WWBW Czy mógłby nam pan powiedzieć, co się tu właściwie zdarzyło? Czy znane jest nazwisko mężczyzny, który przetrzymuje senatora Wyatta? Jakie są jego żądania?

- Ten człowiek to były asystent senatora, i to wszystko, co mogę pani powiedzieć. - To wszystko, co chcesz mi powiedzieć, pomyślała Liv, obserwując wyraz jego oczu. - Jak dotychczas nie zgłosił żadnych żądań.

- Jaką broń dysponuje? Jak dostał się do budynku?

- Nie wiemy. Pewne jest tylko, że ma rewolwer. Jeszcze się z nami nie skontaktował.

Liv niewiele uzyskała wyjaśnień, pozostała więc w tłumie niecierpliwie czekających na informacje reporterów. Musiała znaleźć kogoś bardziej skorego do rozmowy. Mogła wprawdzie przygotować krótką wiadomość dla stacji, ale zamierzała jeszcze trochę powęszyć, aby przekazać coś bardziej konkretnego.

Senator Wyatt. Liv doskonale go pamiętała z niedawnego przyjęcia w ambasadzie.

Jowialny, o zaróżowionych policzkach senator Wyatt, który żartował z nią i powiedział jej, aby zatańczyła z Thorpe'em. Przebiegła wzrokiem po oknach budynku po przeciwnej stronie ulicy. Wydawało się nieprawdopodobne, iż w którymś z tych pokoi przebywał senator, mając pistolet przystawiony do głowy.

Liv zauważyła w tłumie znajomą twarz. To była recepcjonistka, która kilka dni temu kazała jej dwie godziny na siebie czekać w biurze znajdującym się dwa piętra pod biurem senatora Wyatta.

- Panno Bingham - Liv teraz błogosławiła te dwie godziny i niezliczone filiżanki kawy, które wówczas wypijała. - Jestem Olivia Carmichael z WWBW

- Och, panno Carmichael, czyż to nie straszne! - Patrzyła w okna pełnymi przerażenia oczami. - Kazali wszystkim opuścić budynek. Wciąż nie mogę w to uwierzyć! Biedny senator Wyatt.

- Czy pani wie, kto go przetrzymuje?

- To Ed. Ed Morrow. Kto by pomyślał? Dlaczego to robi? Jeździłam z nim windą dziesiątki razy. -

Podniosła do góry rękę, jakby chciała się obronić przed niewidzialnym napastnikiem. - Słyszałam, że senator musiał go zwolnić w ubiegłym tygodniu, ale...

- Dlaczego? - Liv trzymała mikrofon pod pachą i pośpiesznie robiła notatki. Ale jej rozmówczyni zdawała się tego nie zauważać.

- Nie jestem pewna. Mówi się, że Ed wplątał się w jakieś ciemne interesy. Był zawsze taki uprzejmy. Kto by pomyślał?

- A więc senator go zwolnił?

- Właśnie w ubiegłym tygodniu. - Pospiesznie skinęła głową, a w jej oczach wciąż widać było przerażenie. - Powinien był dziś opróżnić biurko. Musiał stracić rozum. Sally powiedziała, że strzelił dwa razy w korytarzu.

- Sally?

- Sekretarka senatora. Właśnie przechodziła przez hol. Gdyby była w biurze... - Z

trudem przełknęła ślinę i ponownie spojrzała na budynek. - Już dwa razy strzelał przez okno, odkąd tu jestem. Jak pani sądzi, czy senatorowi nic się nie stanie?

- Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze.

W tej samej chwili dobiegł odgłos wystrzału.

- O Boże! - Recepcjonistka chwyciła Liv za ramię. - Czy on ich zabił? Pewnie ich zabił!

- Nie, nie! - Liv czuła, jak ogarnia ją strach. - On znowu strzelił przez okno. Wszystko będzie dobrze.

- Musiała sprawdzić podane przez kobietę informacje o bandycie, zanim puści je na antenę. Na tym polegała jej praca. Nie mogła myśleć, co dzieje się z tymi ludźmi wewnątrz domu. Nie teraz. - Czy sekretarka senatora jest jeszcze tutaj?

- Zabrała ją policja. Gdzieś tam musi być.

- W porządku, dziękuję. - Liv znowu zaczęła przeciskać się przez tłum. Spostrzegłszy Dutcha, skierowała się w jego stronę. Jeśli ktoś mógł jej podać szczegóły, to tą osobą z pewnością był on.

Minęło już prawie pół godziny, a nie dwadzieścia minut, jak obiecała Liv. Ale za to przekazuje bezpośrednią, obfitującą w szczegóły relację, z policją i tłumem w tle. W budynku po przeciwnej stronie ulicy było spokojnie, podejrzanie spokojnie. Wolała już strzelaninę.

Strach, nagle pomyślała, jest zawsze ciszą.

- Kiedy on, do diabła, na coś się zdecyduje? - mruknął idący obok niej Bob. Napięcie udzieliło się wszystkim: policji, gapiom i prasie. Wszyscy czekali na kolejny ruch. - Zbliża się ten najważniejszy - dodał. - T.C. w całej okazałości.

- Za chwilę wrócę - szybko powiedziała Liv. - Upewnij się, czy technik jest gotowy w każdej chwili połączyć nas ze stacją. - Spadła na Thorpe'a jak gołąb, który po długim locie odnalazł wreszcie drogę do gołębnika. - Thorpe!

- Liv! - musnął ustami jej policzek. - Byłem pewien, że cię tu znajdę.

- Coś nowego? - zapytała. Tym razem nie chodziło jedynie o reportaż. Obydwoje znali tego człowieka.

- Nawiązali łączność z Morrowem. Wyatt nie jest ranny; podobnie jak nikt z zakładników. Jak dotychczas. Nie wydaje się, aby Morrow działał racjonalnie. W jednej chwili żąda pół miliona gotówką i samolotu, a zaraz potem złota i samochodu pancernego. Za każdym razem mówi co innego.

- Jak, do diabła, dostał się tam z bronią - zapytała.

Thorpe roześmiał się nerwowo. Przez cały czas nie spuszczał oczu ze znajdującego się na wprost nich budynku.

- To nie problem dla kogoś, kogo strażnicy codziennie widują, jak wchodzi do środka.

Przypuszczam, iż musiał ją mieć w kieszeni marynarki, albo już od dawna trzymał w swoim biurku. Poruszył się niespokojnie. - Czułbym się znacznie lepiej, gdyby to był profesjonalista.

W takim stanie, w jakim się obecnie znajduje, łatwo może popełnić błąd, który może zbyt drogo kosztować zarówno jego, jak i zakładników. - Liv usłyszała, jak klnie pod nosem, co mu się rzadko zdarzało. - Chce mieć wszystkie media do dyspozycji.

- Chyba nie sądzisz, że robi to wszystko, aby zapewnić sobie publiczność? - Ta myśl ją przeraziła.

Thorpe pokręcił przecząco głową.

- Kontaktowałem się z nim kilkakrotnie, kiedy uzgadniałem wywiady. - Wyciągnął

papierosa. - To żalony, mały człowieczek. Dostyc inteligentny, ale niezbyt zrównoważony.

- Podobno wplątał się w jakieś podejrzane sprawy.

- Tak mówią. - Thorpe zaciągnął się papierosem i wypuścił chmurę dymu. - Za spokojnie - wymamrotał. - Cholera, za spokojnie!

Napięcie było ogromne i w miarę upływu czasu wciąż rosło. Jak długo, zastanawiała się Liv, ten żalony, mały człowieczek, którego tak właśnie opisał Thorpe, wytrzyma tę niesamowitą presję? Zdecydował się na krok, od którego nie było odwrotu. Jak daleko jest gotów się posunąć? Czekala wraz z innymi na odpowiedź.

- Thorpe! - Liv rozpoznała agenta Secret Service i nachmurzyła się, kiedy ten, ignorując ją, zwrócił się tylko do Thorpe'a. - Daniels cię potrzebuje.

- Okej! - Thorpe zgniótł papierosa pod butem. - Ona pójdzie również - dodał, wskazując palcem na Liv. - Jesteśmy z tej samej drużyny.

Liv uśmiechnęła się lekko. To była dosyć zaskakująca zmiana. Bez słowa ruszyła za nimi.

Samochód policyjny stał w dosyć dużej odległości od strefy przeznaczonej dla prasy.

Liv rzuciła okiem na wyposażenie i mężczyzn w koszulach z krótkimi rękawami, obsługujących skomplikowaną aparaturę. Czego oni mogli chcieć od Thorpe'a? - zastanawiała się. To z pewnością nie miało nic wspólnego z prasą.

Szef akcji Daniels wziął do ręki okulary. Miał wyraźnie zmęczoną twarz.

- TC, Morrow chce rozmawiać z tobą bezpośrednio. Zgadzasz się?

- Tak.

- Magnetofon przez cały czas będzie nagrywał. Uważaj na to, co powiesz. Jeśli będzie stawiał jakieś żądania, niczego nie przyrzekaj, nie prowadź żadnych pertraktacji. - Mówił

szybko, nie zmieniając tonu, ale Liv potrafiła czytać między wierszami. Nie był zadowolony z rozwoju wydarzeń. - Nie jesteś w stanie zapewnić mu niczego. Jest dostatecznie inteligentny, aby to zrozumieć. Jeśli cegokolwiek zażąda, odpowiesz po prostu, że porozumiesz się i dasz mu odpowiedź później. Zrozumiałeś?

- Zrozumiałem.

Policjant, zerknąwszy na Liv, zauważył odznakę prasową.

- Ona jest ze mną - uspokoił go Thorpe.

- Nic z tego, o czym tu mówimy, nie może pójść w eter, dopóki nie wyrażę na to zgody. - Jego oczy patrzyły twardo, prawie wrogo. - Nie mamy zamiaru robić mu bezpłatnej reklamy.

- Rozumiem - spokojnie powiedziała Liv, obserwując, jak Thorpe bierze do ręki słuchawkę.

- Połączmy się z nim - zwrócił się Daniels do jednego ze swoich ludzi. - Pozwól mu mówić tak długo, jak tylko to możliwe, Thorpe. Jeśli sprawy zaczną się wymykać spod kontroli, wtedy się włączymy.

Thorpe skinął głową i po chwili, po pierwszym sygnale, Morrow podniósł słuchawkę.

- TC?

- Taaak. Jak ci leci, Ed?

Morrow roześmiał się nerwowo.

- Wspaniale. Zgadzasz się zrobić ze mną wywiad?

- No właśnie. Chcesz mi podobno powiedzieć, dlaczego tam jesteś i czego chcesz?

- Pamiętasz, jak siedzieliśmy w moim biurze i rozmawialiśmy o „The Birds”, kiedy Wyatt był na spotkaniu?

- Jasne. - Thorpe kątem oka zauważył, jak Daniels z ponurą miną zakłada słuchawki. -

Koniec ubiegłego lata. „The Orioles” walczyli o pierwsze miejsce. - Wyciągnął następnego papierosa i przypalił go. - Oglądałeś jakieś mecze w tym roku?

- Opuściłem już dwadzieścia pięć ważnych spotkań.

- To okropne! Potrzebujesz pieniędzy? - Oczy Thorpe'a utkwione były teraz w twarzy Daniela. - Czy właśnie tego żądasz za uwolnienie Wyatta?

- Opowiem ci wszystko, TC, ale tylko tobie. Przyjdiesz tu i zrobisz ze mną wywiad.

Daję ci wyłączność.

Do Liv docierały jedynie fragmenty rozmowy, ale ich sens ją przeraził. W panice chwyciła Thorpe'a za ramię. Jednak Thorpe, jakby tego nie dostrzegając, nie spuszczał oczu z Daniela.

- Zbyt wielu zakładników - półgłosem powiedział Daniels.

- Będziesz miał o jednego zakładnika więcej, Ed. - Zauważył Thorpe. - To chyba nie najlepszy interes.

- Nie, nie, oczywiście. Rozumiem twój punkt widzenia - głos Morrow drżał ze zdenerwowania. - Może wypuszczę dwóch sekretarzy w zamian za ciebie. Ty przecież dotrzymujesz słowa, prawda, TC?

- Dwóch za jednego - zastanawiał się Thorpe, cały czas patrząc na Daniela, podczas gdy Liv ścisnęła jego ramię i kręciła przecząco głową. - Ale czy nie uważasz, że tych dwóch asystentów to trochę za mało?

Zapadła cisza. Liv czuła, jak strużki potu spływają jej po plecach.

- Przyjdiesz tu sam, bez obstawy, a ja wypuszczę Wyatta. Co ty na to? Złożyłem ci sensacyjną ofertę, TC. Chyba nie zmarnujesz takiej okazji.

- Muszę się skontaktować z szefami CNC, Ed. Daj mi dziesięć minut. Wkrótce się odezwę.

- Dziesięć minut - zgodził się Morrow i odłożył słuchawkę.

Liv chwyciła Thorpe'a za klapy marynarki, chcąc go zmusić, aby spojrzał jej w twarz.

- Nie. - Gwałtownie kręciła głową, a w jej oczach czał się paniczny strach. - Nie możesz. Nie możesz myśleć o tym poważnie. Thorpe, nie możesz.

- Poczekaj chwilę. - Jego głos był chłodny i opanowany, kiedy odsuwał ją na bok. -

No więc? - zwrócił się do Danielsa.

- Po pierwsze, nie możemy prosić cię o współpracę.

- Przyjmijmy więc, iż nie prosicie - rzekł Thorpe. - Co dalej?

- Zanim podejmiemy decyzję o tej wymianie, muszę najpierw porozmawiać z górą. -

Daniels w zakłopotaniu potarł ręką nos. Wcale mu się to nie podobało. Ale w grę wchodził los senatora. Delikatna sprawa, pomyślał. Bardzo delikatna.

- A więc zacznij rozmawiać - beznamiętnym tonem powiedział Thorpe.

Daniels spojrzał na niego przeciągle.

- Lepiej jeszcze raz to przemyśl. Tu nie chodzi o zwyczajny wywiad.

- Thorpe! - z rozpaczą zawołała Liv. Wyraz jego oczu nie pozostawiał jej złudzeń. -

Nie!

Thorpe położył ręce na jej ramionach.

- Liv - zaczął.

- Nie, nie, posłuchaj mnie, proszę - ponownie chwyciła go za klapy marynarki. - To szaleństwo. Nie możesz tak po prostu tam iść. Nie masz do tego odpowiedniego przygotowania. A skąd pewność, że on uwolni Wyatta, kiedy już to zrobisz? On będzie... on będzie miał wtedy więcej atutów. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

- On chce rozmawiać - spokojnie powtórzył Thorpe i delikatnie odsunął ją na bok. -

Wyatt nie może mu zapewnić krajowego rozgłosu. Ja mogę.

- O Chryste, Thorpe, on nie jest normalny. - Łkała, nie zdając sobie z tego sprawy. -

On cię zabije i senatora również. Przecież nie musisz tego robić. Oni nie mogą cię zmusić.

- Nikt mnie nie zmusza. - Półgłosem zwrócił się do jednego z członków swojej ekipy.

- Połącz się ze stacją. Powiedz im, że mam zamiar przeprowadzić wywiad z Morrowem, jeśli wypuści wszystkich zakładników. Za dziesięć minut skieruj kamerę na budynek. W drzwiach

powinien się wtedy pokazać któryś z nich. Potrzebny mi magnetofon.

- Nie! - krzyk Liv wydawał się jeszcze bardziej przenikliwy w porównaniu ze spokojem w głosie Thorpe'a. Rozpaczliwie do niego przywarła, jakby w ten sposób chciała go powstrzymać przed tym, co właśnie miał zamiar zrobić. - Nie możesz. Proszę, posłuchaj mnie.

- Liv. - Odgarnął włosy z jej twarzy. - Ty zrobiłabyś to samo. To część naszej pracy.

- Twoje życie jest więcej warte niż nagroda Pulitzera.

Uniósł brwi.

- Niektórzy mogliby się z tobą nie zgodzić.

- Do diabła z tym, Thorpe. - Musiała szybko coś wymyślić, musiała znaleźć jakiś argument, bo w przeciwnym wypadku przegra. - To prawdopodobnie zwyczajny wybieg. On może uwolnić jedynie sekretarzy, a zatrzymać Wyatta i wtedy razem z tobą będzie miał

dwóch znaczących zakładników. Z pewnością liczy na to, że sieć zrobi wszystko, aby was uwolnić. Tego się właśnie spodziewa.

- Może tak, a może nie. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował, chcąc ją uspokoić.

- Och, proszę, nie rób tego. - Przywarła do niego świadoma przegranej, mimo to wciąż nie mogła się z tym pogodzić. - Kocham cię. - Powoli położył ręce na jej ramionach i odsunął

od siebie na tyle, aby widzieć jej twarz. Była zalana łzami i zdesperowana. - Kocham cię, powtórzyła. - To już „jutro”, Thorpe. Zostań ze mną.

- Boże! - Oparł jej na ramieniu głowę, jakby chciał przedłużyć tę chwilę, po czym znowu przyciągnął ją do siebie tak blisko, jak tylko to było możliwe. - Twoje wyczucie czasu, Carmichael, zawsze mnie zdumiewało. - Kiedy znowu ją pocałował, poczuł, jak jej usta drżą.

- Pomówimy jeszcze o tym później. Będziemy mieli na to dużo czasu. - Odsunął ją od siebie i uśmiechnął się. - Lepiej przekaz swojej stacji najnowsze sensacyjne wiadomości i wyprzedź

wszystkich w tej grze.

- Dlaczego nie chcesz mnie posłuchać? - W jej głosie było tyle samo gniewu co desperacji. Nawet jej miłość nie zdołała go powstrzymać. - Nie możesz tam pójść. Potrzebuję ciebie. - Nie dbała o to, że te słowa zabrzmiały trochę jak szantaż, jeżeli tylko istniała szansa, że mogłyby go powstrzymać od przejścia na drugą stronę ulicy.

- Ja również ciebie potrzebuję, Liv. Ale to nie ma nic wspólnego ani z moją, ani z twoją pracą.

Jednak Liv nie chciała myśleć logicznie. Jedyne, czego naprawdę pragnęła, to być z nim razem. Przywarła do niego całym ciałem.

- Chcę być twoją żoną.

Znowu się uśmiechnął i pocałował czubek jej nosa.

- Dawno już o tym wiedziałem. Ty myślisz trochę wolniej ode mnie. - Podniósł do góry głowę i zauważył, że oko kamery skierowane jest prosto na nich. - A teraz wiedzą o tym również setki tysięcy ludzi.

- Nie zależy mi na tym. - Jej dawna dbałość o zachowanie prywatności wydała się nagle absurdalna. - Thorpe, nie możesz wymagać ode mnie, abym spokojnie patrzyła, jak cię tracę. - Znowu chwyciła go za klapy marynarki. Jej ręce były mokre od panicznego strachu. -

Niech cię diabli wezmą! Nie zniosę tego. Nie zniosę tego znowu! Nie zgadzam się.

Jego uścisk stał się nagle silniejszy niż kiedykolwiek, a wzrok bardziej niż kiedykolwiek wymowny.

- Posłuchaj mnie. Kocham cię! Kocham bardziej niż cokolwiek na świecie. Nie zapominaj o tym. Każdego dnia ryzykujemy. Gdyby tak nie było, nasz zawód nie miałby sensu. Wszystko ma swoją cenę, Liv.

Jej twarz była teraz przeraźliwie blada.

- Nigdy ci nie wybaczę, jeśli to zrobisz. Nie chciałam się w tobie zakochać; a teraz, kiedy to się już stało, wymagasz ode mnie, abym stała z boku i przyglądała się, jak cię tracę.

Nigdy ci tego nie zapomnę.

Patrzył na nią z powagą. W jej oczach widział ból i przerażenie. Nie chciał jej zranić.

Zrobiłby wszystko, co w jego mocy, aby nie miała takich smutnych oczu, ale nie mógł zmienić tego, kim był, czy też raczej tego, czym był.

- Może powinnaś się zastanowić, w kim się zakochałaś, Olivio. Ja przecież wcale się nie zmieniłem. Jestem dokładnie taki, jaki byłem i dokładnie taki, jaki będę jutro. Teraz otrzymałam zadanie do wykonania. Ty również.

- Thorpe...

- Weź się w garść, Liv. - Oderwał ją od siebie i delikatnie odsunął na bok. - Daniels powinien już skończyć rozmowę ze swoimi ludźmi.

Liv stała nieruchomo, bezradnie obserwując, jak Thorpe, Daniels i Morrow ustalają warunki wymiany. Nic już nie mogła powiedzieć ani zrobić, co odmieniłoby bieg zdarzeń.

Thorpe przekonywał ją, iż na jego miejscu zrobiłaby to samo. Doskonale go rozumiała, ale jakie to miało teraz znaczenie. Był jej miłością, jej życiem. Wszystko, na czym jej zależało, nosiło imię

Thorpe.

To niesprawiedliwe, pomyślała z goryczą. Otrzymała od losu drugą szansę. I oto teraz musiała stać z boku i bezradnie patrzeć, jak ją traci. Przypomniała sobie słowa Myry: życie wcale nie jest krótkie, ale i nie tak długie, jak byśmy chcieli. Thorpe! Wszystko krzyczało w niej z rozpaczy, podczas gdy zęby zagryzały usta, aby za wszelką cenę zachować spokój. Nie odchódź! Mamy sobie tyle do powiedzenia, tyle czasu do nadrobienia. Chciała mu wyznać, ile dla niej znaczy i jak wiele mu zawdzięcza.

Thorpe sprawdzał magnetofon, słuchając jednocześnie instrukcji Danielsa. Liv obserwowała ich oczami pełnymi łez. Och, Thorpe, pomyślała. Nie zniosę ponownej pustki.

Nie teraz, kiedy wiem, co znaczy być z tobą. Chcę mieć pewność, że wystarczy wyciągnąć dłoń, aby cię dotknąć. Chcę znowu kochać, trzymać twoje dziecko w ramionach. Och proszę, nie pozbawiaj mnie życia, właśnie teraz, kiedy dopiero co nauczyłam się czuć.

Głęboko wciągnęła powietrze w płuca i przycisnęła palcami oczy. Ponownie spojrzała na niego - na imponującą, atletyczną sylwetkę i twarz o wymownym, głębokim spojrzeniu.

Czy odczuwał lęk? O czym myślał? Czy pamiętał o tym, iż nikt nie jest niezniszczalny? Ale ty musisz nim być, Thorpe. Dla mnie. Dla nas.

Czego on tak naprawdę teraz ode mnie potrzebuje? Przecież nie tego - nagle uzmysłowiła sobie. On potrzebuje wsparcia, nie rozhisteryzowanej baby, która wieszka się na nim, żądając, aby o niej myślał. On musi teraz wyteńczyć cały swój intelekt... Gdybym tylko mogła z nim pójść. Ale nie mogę. Nie mogę pójść z nim, ale mogę coś mu dać.

Zauważyła, jak budynek pospiesznie opuszcza dwóch asystentów senatora i jak nikną z pola widzenia. A więc Morrow dotrzymał pierwszej części umowy. Teraz pozostał już tylko Wyatt. Thorpe w zamian za Wyatta.

Mobilizując wszystkie siły, Liv podeszła do niego.

- Thorpe!

Odwrócił się. Na jej policzkach wciąż było widać ślady łez, ale twarz zdawała się dziwnie pogodna.

- Ty zawsze stawiałeś na głowie, aby mnie wyprzedzić w podaniu sensacyjnej wiadomości - spokojnie powiedziała. - Mam nadzieję, że ta będzie równie sensacyjna. Spisz się dobrze. Potrzebuję kopii dla mojej stacji.

Uśmiechnął się serdecznie i pocałował ją.

- Tylko nie zapuszczaj się zbyt daleko na mój teren, Carmichael.

Liv przywarła do niego jeszcze raz.

- Mam nadzieję, że zdążysz na mój serwis o piątej trzydzięci.

- Zawsze cię lubiłem, T.C. - zauważył Daniels. - I jak się zdaje, ta dama również -

obrzucił Thorpe'a badawczym spojrzeniem. - Możesz się jeszcze wycofać.

- Thorpe miałby zrezygnować z wyłączności? - Liv cofnęła się nieco, starając się opanować drżenie.

- Chyba jednak niezbyt dobrze go pan zna.

- Liv. - Thorpe przyciągnął ją jeszcze raz do siebie. - Pomyśl, gdzie chciałabyś spędzić miodowy miesiąc. Mnie odpowiadałby Paryż.

- Ostrzegalesz mnie, że jesteś romantykiem. - Po chwili Thorpe odwrócił się, chcąc przejść przez ulicę. - Thorpe! - Liv nie mogła się powstrzymać, aby go nie zawołać. Kiedy się odwrócił, ukrywszy prawdziwy powód, powiedziała: - Jeśli pozwolisz się zabić, będzie to kiepski interes.

Roześmiał się od ucha do ucha.

- Dziś wieczorem zamówimy pizzę. Ja wrócę.

Szybko przeszedł przez ulicę i zniknął wewnątrz budynku. Rozpoczął się najtrudniejszy okres oczekiwania.

Thorpe miał prawie gotowy plan działania. Jadąc windą w towarzystwie uzbrojonego wartownika, porządkował w głowie pytania. Podstęp miał polegać na tym, aby spacyfikować go, prowadząc spokojną rozmowę; sprawić, aby się otworzył. Thorpe był przekonany, że wyjdzie z tego obronna ręką. Liban wiele go nauczył.

Korzystał z tej windy wiele razy. To, co miał zrobić, było jedynie częścią rutynowo wykonywanych czynności. Czyż Alex Haley nie przeprowadzał wywiadu z Rockwellem, podczas gdy lider amerykańskich nazistów przez cały czas bawił się bronią? I to był

niesamowity wywiad. Reporterzy nie zawsze mogą się kierować rozsądkiem.

Winda otworzyła się i po chwili Thorpe minął hol. Podświadomie czuł, iż było tu znacznie więcej uzbrojonych osób, niżby na pierwszy rzut oka się zdawało. Nie zwracał

jednak na to uwagi i po chwili pukał już do drzwi biura Wyatta.

- TC? - usłyszał niespokojny głos Morrowa.

- Tak. Jestem sam.

- Wchodź powoli. Mam doskonały widok na drzwi.

Thorpe zrobił to, co mu polecono. Morrow stał przy wejściu do gabinetu Wyatta, trzymając w ręku pistolet wycelowany w głowę senatora.

- TC - Twarz Wyatta, zazwyczaj purpurowa, tym razem była szara jak popiół. - Ty chyba zwariowałaś.

- Jak się pan ma, senatorze?

- Nic mu nie jest - warknął Morrow, jego oczy uważnie lustrowały przestrzeń za Thorpe'em. - Zamknij drzwi i odsuń się od nich. - Kiedy Thorpe wypełnił jego polecenie, ruchem głowy polecił mu, aby się zbliżył. Zauważył magnetofon. - Postaw go na podłodze i zdejmij marynarkę.

- Nie mam broni, Ed - uspokajał go Thorpe, ściągając jednocześnie marynarkę. - To tylko magnetofon. Umówiliśmy się przecież. - Uśmiechnął się przepraszająco do Wyatta. -

Musisz nam wybaczyć senatorze, Ed i ja mamy prywatnie porozmawiać.

- Taaak. - Morrow chwilę patrzył na Thorpe'a w milczeniu, po czym opuścił

wycelowaną w Wyatta broń. - Taaak. Możesz iść.

- TC...

- Powiedziałem, że możesz iść. - Morrow podniósł głos. - Tym razem on tu jest dla mnie.

- Przykro mi, senatorze - głos Thorpe'a był chłodny i opanowany. Poczul mrowienie w czubkach palców, kiedy zobaczył, że ręka trzymająca broń wyraźnie drży. - Ed i ja mamy sobie wiele do powiedzenia.

Wyatt skinął głową i chciał się odwrócić.

- Nie! - zatrzymał go Morrow. Obliznął wargi, po czym otarł je wierzchem dłoni. - Nie odwracaj się. Idź tyłem cały czas, aż do drzwi.

Thorpe czekał, aż Wyatt wypełni polecenie Morrowa. W pokoju wisiał strach. Miało się wrażenie, że jest czymś realnym, że można go dotknąć. Nie zniknął nawet wtedy, gdy Wyatt wyszedł. Morrow chwilę stał bez ruchu, gapiąc się na drzwi.

Thorpe nie chciał dopuścić, aby Morrow nabrał jakichś podejrzeń i stał się zbyt ostrożny.

- W porządku - powiedział, zajmwszy miejsce. - Zaczynamy. - Włączył magnetofon.

Na zewnątrz Liv bezustannie obserwowała budynek. Wszystko w niej było jakby sparaliżowane, jedynie umysł zdawał się funkcjonować normalnie. Nie czuła ani rąk, ani stóp.

Dookoła niej - w samochodzie policyjnym i w strefie przeznaczonej dla prasy - trwała gorączkowa praca. Ale myśli Liv biegły ku jednej tylko osobie. Tą osobą był Thorpe.

Thorpe przygotował całą serię pytań. Chciał, aby były jak najbardziej rzeczowe i pozbawione jakichkolwiek emocji.

- Ed, czy nie uważasz, że byłoby lepiej, gdybyś... - Wykonał ręką wymowny gest, wskazując na broń. Morrow, po chwili wahania, odsunął pistolet od piersi Thorpe'a. - Dzięki.

Rozumiem, że wybrałaś biuro Wyatta, ponieważ tu właśnie pracowałaś - ciągnął. - Czy sądzisz, że senator, zwalniając ciebie, postąpił bezprawnie?

- Jest czysty, niestety - odrzekł Morrow. - Nie mogę go o nic oskarżyć. Bóg jeden wie, jak bardzo potrzebowałem pieniędzy. Myślałem o zdobyciu pewnych środków, ale miałem za mało czasu. Wyatt dowiedział się o moim hazardzie, o ludziach, z którymi łączyły mnie interesy. Nie przypadli senatorowi do gustu. - Zachichotał nerwowo i znowu i przesunął broń.

Teraz ponownie była skierowana w Thorpe'a, ale Morrow zdawał się tego nie dostrzegać. -

Liczyłem na pieniądze, biorąc Wyatta na zakładnika. Jednak wiem, że nic z tego nie będzie, prawda? - W jego oczach czał się strach. - Byłbym martwy, zanim zdążyłbym wyciągnąć po nie ręce.

Thorpe zmienił sposób zadawania pytań. Wiedział, że człowiek, który nie ma nic do stracenia, zawsze należy do najniebezpieczniejszych.

- Ile jesteś winien?

- Siedemdziesiąt pięć tysięcy. - Zadzwoił telefon i Morrow wykonał gwałtowny ruch.

Teraz pistolet wymierzony był w głowę Thorpe'a.

- Piętnaście minut, Ed - przypomniał mu chłodno Thorpe. - Uzgodniliśmy, że będę się meldował co piętnaście minut, pamiętasz?

Ktoś wcisnął w ręce Liv filiżankę kawy. Nie zdążyła jej jednak nawet spróbować.

Nieoczekiwanie dobiegł ją głos Thorpe'a - spokojny i chłodny, gdzieś z wnętrza policyjnego auta. Wypuściła z rąk filiżankę. Gorąca kawa oblała jej palce. Nie możesz tu stać tak beczymnie, powiedziała do siebie. Rób to, co należy do twoich obowiązków. Odwróciła się i podeszła do swojej ekipy, aby przekazać kolejny reportaż „na żywo”.

Trzydzieści minut urosło do sześćdziesięciu. W pokoju dosłownie nie było czym oddychać. Thorpe wiedział, iż dawno powinien ten wywiad zakończyć. Wszystko już zostało powiedziane. Jednak instynkt podpowiadał mu, że Morrow nie był jeszcze gotowy. Siedział

zgarbiony w fotelu, a jego oczy sprawiały wrażenie przymglonych. Nad górną wargą pojawiły się kropelki potu, a mięsień lewego policzka od czasu do czasu nerwowo drgał. Jednak pistolet wciąż tkwił w jego ręku.

- Nie jesteś żonaty, mam rację, T.C?

- Nie jestem. - Thorpe ostrożnie wyciągnął papierosy i poczęstował Morrowa.

Morrow pokiwał głową.

- Masz jakąś kobietę?

- Taaa... - Thorpe zaciągnął się papierosem i pomyślał o Liv. Chłodne ręce, chłodny głos. - Taaa, mam kobietę.

- Ja miałem żonę... i dwoje dzieci. - W jego oczach pokazały się łzy. - Wyprowadziła się tydzień temu. Dziesięć lat. Oświadczyła, że to dostatecznie długo, abym wreszcie dotrzymał złożonej jej obietnicy. Przyrzekłem jej kiedyś, że nigdy już nie ulegnę hazardowi. -

Łzy popłynęły mu po policzkach, mieszając się z potem. - Ale ja nie mogłem bez tego żyć. -

Zadrzał.

- Są ludzie, którzy mogą ci pomóc, Ed. Wyjdźmy stąd. Ja znam takich.

- Pomóc? - Morrow westchnął. Thorpe poczuł niepokój. - Dla mnie już nie ma ratunku, T.C. Przekroczyłem linię. - Spojrzał Thorpe'owi w oczy. - Mężczyzna powinien wiedzieć, co się stanie, kiedy ją przekroczy. - Znowu podniósł do góry broń i Thorpe nagle poczuł w sercu lodowaty chłód. - Dotrzymałeś słowa. - Morrow załkał. - Miałem swój antenowy czas. - I zanim Thorpe zdążył wykonać jakikolwiek ruch, skierował broń w swoją stronę.

Padł strzał. Jeden. Tylko jeden. Liv poczuła, że nie ma władzy w nogach i że granitowa fasada budynku jakby nagle się rozpląnęła. Ktoś chwycił ją pod ramię, widząc, że się chwieje.

- Liv, trzymaj się. Może lepiej będzie, jeśli usiądziesz. - Głos Boba brzmiał tuż przy jej uchu, a jego ręka spoczywała na jej ramieniu.

- Nie! - odepchnęła go. Nie miała zamiaru mdleć. Nie miała zamiaru się poddawać.

Nagle zaczęła torować sobie drogę wśród otaczającego ją tłumu. Chciała tam być, kiedy ukaże się w drzwiach. Kiedy przez nie przejdzie, ona tam będzie, dla niego.

Boże, nie pozwól, aby mu się coś stało. Boże, nie pozwól, aby... Strach paraliżował jej krtań. Tylko bez hysterii, powtarzała sobie, odsuwając na bok jakiegoś reportera i dwóch kamerzystów. Wkrótce przejdzie przez ulicę. Będziemy mieli przed sobą całe życie. Ryzyko?

Będziemy je podejmować setki razy. Wspólnie, niech cię diabli, Thorpe. Wspólnie. Nie miała już co do tego żadnych wątpliwości.

Nagle go ujrzała. Żywy i cały szedł w jej kierunku. A ona biegła, przedzierając się przez tłum i policyjną barykadę.

Niech cię szlag trafi, Thorpe. A niech cię szlag! Łkając, przytuliła się do niego.

Nieopisane szczęście malowało się na jej zalanej łzami twarzy.

Nagle wybuchnęła śmiechem. To był, mimo wszystko, piękny dzień. Chwyciła go za włosy i odciągnęła do tyłu jego głowę, aby zobaczyć jego twarz.

- Ty, sukinsynu, chciałeś mnie tą historią znokautować, nieprawdaż? Och, Thorpe! -

Przywarła ustami do jego ust i mocno się do niego przytuliła. Żadne z nich nie zwracało uwagi na pracujące dookoła kamery.

Odsunął ją od siebie i szeroki uśmiech pojawił się na jego twarzy, chociaż ślady tego, co się nie tak dawno wydarzyło, wciąż były widoczne w jego oczach.

- Czy ty mnie kochasz? - zapytał.

- Tak, do cholery. Tak!

Kiedy chciała się znowu do niego przytulić, zatrzymał ją, unosząc do góry brwi.

- Wyjdiesz za mnie?

- Natychmiast. Nie będziemy więcej tracić czasu.

I wtedy przyciągnął ją do siebie i pocałował. Po chwili, ująwszy się pod rękę, ruszyli przed siebie.

- A propos, Carmichael - powiedział, kiedy oddalili się od budynku - jesteś mi winna dwieście dolców.